



PRZESTRZEŃ
Społeczna
czasopismo naukowe

Social**SPACE** scientific journal

nr 2/2015 (10)

s o c i a l s p a c e j o u r n a l . e u



Rzeszów 2015

Obowiązkiem uczonego jest nieposłuszeństwo myślenia

Disobedience of thought is the scholar's duty

Stanisław Ossowski

PRZESTRZEŃ
Społeczna

Social
SPACE

półrocznik

nr 2/2015 (10)

semi-annual

Rzeszów

s o c i a l s p a c e j o u r n a l . e u

Rada Programowa (w kolejności chronologicznej) **Editorial Board (chronological order)**

Bohdan Jałowiecki, Marian Golka, Kazimiera Wódz, Janusz Mucha, Ewa Malinowska, Hermanus S. Geyer, Marek S. Szczepański, Siniša Malešević, Jurij Miedwiedkow, Zygmunt Bauman, Michael Gentile, Frank Eckardt, Horacio Capel, Alcida Rita Ramos, Andrzej Sadowski, John Eyles, John Eade, Maroš Finka, Wilson Trajano Filho, Zenonas Norkus, Anna Karwińska, Zlatko Skrbiš, Ronan Paddison, Ian Woodward, Laura Verdi, Henrietta Nagy, Agnieszka Kolasa-Nowak.

Redakcja Editors

Redaktor Naczelny Editor-in-Chief

Zbigniew Rykiel

Sekretarz Redakcji Managing Editor

Jarosław Kinal

Redaktor Statystyczny Statistical Editor

Jerzy Michno

Moderator Forum Forum Moderator

Tomasz Ziembicki

Redaktorzy Tematyczni Subject Editors

Monika Gruba

Katarzyna Kajdanek

Mariola Kinal

Barbara Lubicz-Miszewska

Steve Matthewman

Dominik Porczyński

Redaktor Językowy Language Editor

Steve Matthewman

Redaktorzy Techniczni Technical Editors

Hubert Kawalec

Rafał Waśko

Siedziba Redakcji

Zakład Socjologii
Zbiorowości Terytorialnych i Wirtualnych
Instytut Socjologii
Uniwersytet Rzeszowski
al. Rejtana 16C
35-959 Rzeszów
Polska

Registered Seat of the Editors

Department of Sociology
of Territorial and Virtual Collectivities
Institute of Sociology
Rzeszów University
al. Rejtana 16C
35-959 Rzeszów
Poland

Wydawca Publisher



35 - 959 Rzeszów, al. Rejtana 16C
www.stowarzyszenie.rzeszow.pl
socialspacejournal@gmail.com

◀ **Od Redaktora Editorial**

Nałka zamiast nauki
- Zbigniew Rykiel 7

Sighence rather than science
- Zbigniew Rykiel 11

◀ **Artykuły Articles**

**Of place and Alice Springs:
Two contested sites in an Australian outback community**
- Dominic Andrae 17

Przemiany audiosfery życia codziennego wsi
- Małgorzata Dziekanowska 43

**Hipotezy głosów nieważnych
w wyborach powszechnych w Polsce po 1989 r.**
- Przemysław Śleszyński 60

**Miejsca spotkań w kontekście postmaterialistycznych wartości w suburbiach
(przykład gmin Podkowa Leśna i Brwinów)**
- Dorota Mantey 91

Funkcje społeczne i dynamika etykiety akademickiej
- Zbigniew Rykiel 127

**Dobór gości do wieczornych programów publicystycznych w Telewizji Polskiej
jako próba wywierania wpływu na zachowania wyborcze**
- Krzysztof Piróg 163

◀ **Eseje Essays**

Arts management beyond eventification
- Laura Verdi 199

◀ **Notatki naukowe Progress reports**

**An analysis of complex development in the micro-region
of Gyöngyös**
- Antónia Szűcs 221

◀ **Eseje recenzyjne Review Essays**

Miasto i jego przestrzeń
- Elżbieta Panek, Anna Panek 239

◀ **Recenzje książek Book reviews**

Bariery komunikacyjne w instytucji oświatowej
- Mariola Kinal 251

Od Redaktora
Editorial

Nałka zamiast nauki

Zbigniew Rykiel

gniew@poczta.onet.eu

Dwudziestego czwartego czerwca 2015 roku odbyła się w auli głównej Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie „Debata o przyszłości szkolnictwa wyższego i nauki w Polsce”. Debata zgromadziła ponad 400 przedstawicieli różnych uczelni i instytutów, w tym wielu rektorów, a także senatorów i posłów. Na debacie zjawiała się też Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz oboje podsekretarze stanu. Ku powszechnemu zaskoczeniu, Ministra nie czmychnęła od razu po wygłoszeniu swego przemówienia, ale pozostała aż niemal do przerwy żywieniowej, po czym udała się na posiedzenie Rady Ministrów.

W swym przemówieniu wprowadzającym Ministra była pełna optymizmu, zapowiadając w dodatku kolejną nowelizację nowelizacji ustawy o stopniach i tytule naukowym. Wbrew tytułowi debaty, Ministra, skądinąd profesorka tytularna, nie mówiła o nauce, lecz o „nałce”, co publiczność podchwyciła z entuzjazmem – z wyjątkiem tych, którzy mówili o „nace”.

„Nałka” to kontaminacja nauki i pałki, co trafnie oddaje ducha polityki Ministerstwa. Zdaniem jednak użytkowników tego terminu, to „światowa”, gdyż łańskie wymowa wyrazu pochodzenia jak najbardziej słowiańskiego.

Po powrocie z posiedzenia Rady Ministrów Ministra ogłosiła radosną, chociaż – jak się później okazało – zbyt optymistyczną wiadomość, że Pani Premier spotka się niebawem z przedstawicielami środowiska naukowego – najwyraźniej w ramach

kampanii wyborczej, czego nie dodano, bo i tak wszyscy jeszcze obecni na sali zrozumieli to w lot.

Panele były bardzo nierówne merytorycznie – częściowo przegadane, gdyż panelistów nakłaniano do kilkakrotnego podsumowywania swych poglądów. Moderatorka pierwszej sesji nie знаła natomiast nazwiska jednej ze swych panelistek, mimo że nazwisko to widniało przed jego właścicielką na wielkiej wizytówce. Dyskutantów z sali dopuszczano do głosu nader wstrzemięźliwie, toteż ci, którym udało się dopchać do mikrofonu, starali się mówić długo.

Jak przytomnie zauważył jeden z mych sąsiadów, kolejność nauki i szkolnictwa wyższego w tytule debaty była odwrotna niż w nazwie ministerstwa, z którego to faktu niektórzy uczestnicy próbowali wyciągać jakieś wnioski. Można jednak stwierdzić, że skoro nie zanoszą się ze względów kurtuazyjnych na zmianę nazwy na Ministerstwo Niszczenia Nauki i Szkolnictwa Wyższego, to może warto zmienić ją chociaż na Ministerstwo Nałki i Szkolnictwa Coraz Niższego, co byłoby zgodne z obecnym kierunkiem polityki tegoż.

W dyskusji pojawił się śmiały pomysł, żeby zamiast kolejnych nowelizacji coraz dłuższej i bardziej szczegółowej, lecz coraz mniej spójnej logicznie i wyraźnie odbiegającej od potrzeb epoki ustawy *Prawo o nauce* napisać całkiem nową ustawę.

Z największą aprobatą przyjęto jednak spostrzeżenie, że aprobowanie masowych zjawisk nieetycznych w „nałce” polskiej wskazuje, że system tejże „nałki” wywodzi się z PRL. Różnica między PRL a Polską pokomunistyczną jest jednak taka, że władcy PRL darzyli uczonych szacunkiem, gdyż mieli wobec nich głębokie kompleksy, współcześni władcy są zaś aroganccy, gdyż przekonani o swej świetności i kompetencji, tym bardziej że profesurę tytułarną uzyskują raczej z powodu pełnienia funkcji politycznych niż z powodu swego dorobku naukowego. Tę ocenę sala przyjęła burzliwymi oklaskami. W podsumowaniu tego wątku stwierdzono zaś nieprecyzyjnie, że nauka w Polsce istnieje obecnie tylko dlatego, że inni też ją mają, Polska zaś jest, jak wiadomo od 1839 r., narodów pawiem i papugą. Nieprecyzyjnie, gdyż inni mają naukę, my zaś „nałkę”.

W sumie zebrani, a raczej ci, których dopuszczono do głosu, albo zaproszono jako panelistów, pogadali sobie, ale czy cokolwiek z tego wyniknie, pokaże czas,

a zwłaszcza skutki wyborów parlamentarnych z 25 października 2015 roku. Co do mnie, to – jak powiadał bohater felietonów Stefana Wiecheckiego („Wiecha”), Walery Wątróbka – myślę, że wątpię.

Ku rozbawieniu zainteresowanych, w pierwszej dekadzie tegoż października, tj. niecałe trzy tygodnie przed wyborami parlamentarnymi, Ministerstwo rozesłało pocztą elektroniczną datowany na wrzesień tegoż rok dokument pt. „Program rozwoju szkolnictwa wyższego i nauki na lata 2015-2030” (Program..., 2015). Rozbawienie publiczności wynikało z czterech faktów, że mianowicie (1) na sporządzenie wstępnej strategii rozwoju nauki zdecydowano się po ośmiu latach rządów, (2) na przeprowadzenie konsultacji ze środowiskiem naukowym zdecydowano się po sześciu latach odgórnego reformowania nauki, (3) na upublicznienie dokumentu zdecydowano się niecały miesiąc przed wyborami, (4) rząd tracący z woli wyborców władzę albo zakłada optymistycznie, że odzyska ją w ciągu najbliższych 15 lat, albo podrzuca kukułcze jajo swoim następcom.

Środowiska naukowe tymczasem rozmawiały z partiami opozycyjnymi, w nadziei na ich deklaracje zmiany beznadziejnego stanu nauki polskiej. Większość partii opozycyjnych – podobnie do rządzących – chętnie obiecywała gruszki na wierzbie, ale swych obietnic nie zdawała się traktować ze śmiertelną powagą. Wobec ogromnej skali obietnic przedwyborczych zwycięskiej partii finansowanie nauki znajdzie się bowiem tradycyjnie na końcu kolejki. Jak stwierdza Marcin Król (2015), może dostaniemy 8% więcej, a może 8% mniej, ale Albanii i tak nie przegonimy. Do tak ambitnego planu byłby bowiem potrzebny wzrost finansowania nauki z budżetu państwa o 200% w ciągu roku, a nie dekady (tamże).

Obserwując działania i zaniechania polityków, powodujących, że w ostatnich latach coraz liczniejsi wybitni badacze odchodzą z nauki polskiej ze względów finansowych, można by dojść do wniosku, że Polska jest bardzo bogatym krajem, skoro stać ją na tak wielkie marnowanie talentów ludzkich i wiedzy (Król 2015). Nikt zaś, kto wygrywa wybory, „nie zmieni finansowania nauki i przepisów dotyczących szkolnictwa wyższego, jeżeli nie zacznie myśleć o Polsce w perspektywie 5 do 10 lat. A nie zacznie, bo nie umie” (tamże), co wynika ze specyfiki rządzenia opartego na maksymalizacji stopnia bieżącego poparcia w sondażach, nie zaś na celach strate-

gicznych. W rezultacie coraz mniej młodych ludzi spoza wielkich miast wybiera się na wyższe uczelnie, gdyż wydaje się to marnowaniem pieniędzy. „Obywatele oceniają sytuację znacznie trafniej niż politycy. Skoro nauka nic nie daje, to po cholere się uczyć?” (tamże). W ten sposób rozrastająca się klasa średnia staje się klasą średniactwa, „pozbawion[ą] ambicji intelektualnych i szacunku dla wiedzy” (Król 2015).

W Polsce brakuje długookresowego myślenia strategicznego doceniającego rolę wiedzy i nauki. Ostatniego wielkiego dzieła edukacyjnego na miarę potrzeb epoki dokonała w Polsce Komisja Edukacji Narodowej w 1773 r. „Potem już nikt. Jaka jest szansa, że jakikolwiek rząd poprze podobną inicjatywę? Żadna” (Król 2015).

Mimo tragikomizmu opisanej powyżej sytuacji nasze czasopismo *Przestrzeń Społeczna (Social Space)* będzie niezmiennie zajmować się uprawianiem i promowaniem nauki, chociaż obawiam się, że o „nałce” też będziemy musieli jeszcze dość długo dyskutować.

Literatura

Król M., 2015: *Skoro nauka nic nie daje, to po cholere się uczyć?* „Dziennik Gazeta Prawna”, 30.09.2015; <http://wiadomosci.dziennik.pl/opinie/artykuly/501723,pełzanie-pod-gruszkami-czyli-o-nauce-bez-konca.html>.

Program rozwoju szkolnictwa wyższego i nauki na lata 2015–2030. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, wrzesień 2015; http://www.nauka.gov.pl/g2/original/2015_09/cdcde12e22cdc548b16002ab2c199ba7.pdf.

Wpłynęło/received 22.11.2015; poprawiono/revised 02.12.2015

Sighence rather than science

Zbigniew Rykiel

gniew@poczta.onet.eu

On 24 June 2015, the 'Debate on the future of higher education and science in Poland' was held in the main hall of the Warsaw School of Economics. The debate brought together over 400 representatives of various universities and institutes, including many rectors, as well as senators and members of parliament. The Minister of Science and Higher Education and the two undersecretaries of state also showed up to the debate. Surprisingly, the Minister did not flee immediately after delivering her speech, but remained almost until the lunch break, before she headed to the meeting of the Council of Ministers.

In her introductory speech, the Minister was full of optimism, announcing yet another amendment to the amendment to the amendment to the Act on academic degrees and the title. Contrary to the title of the debate, the Minister, otherwise a full professor, was talking about *sighence* rather than science, which the audience picked up enthusiastically.

Contrary to its English-language equivalent, where *sighence* is a contamination of science and a long, deep, audible exhalation expressing sadness, relief or tiredness, in the original Polish it is an unintended contamination of science and a nightstick, which aptly captures the spirit of the policy of the Ministry, even though intentionally it is merely a hyper-correct Latin pronunciation of a purely Slavic word.

After returning from the meeting of the Council of Ministers, the Minister announced the good, though - as it turned out - too optimistic message that the Prime

Minister will soon meet representatives of the scientific community, apparently as a part of the electoral campaign, which was not added simply because everybody still present in the hall understood as much instantly.

The essential level of the panels was differentiated - partly wordy since panelists were incited to summarise their views several times. The moderator of the first session did not know one of her panellist's name, even though it was visible on a great business card in front of its owner. Discussants from the floor were allowed to speak rather sparingly so those who managed to cram into the microphone tried to speak for a long time.

As a neighbour of mine aptly noticed, the sequence of science and higher education in the title of the debate was opposite to that in the name of the Ministry, a fact which some participants tried to draw conclusions from. One can, however, say that since - for reasons of courtesy - there is no indication of a change in the Ministry's name to the Ministry of the Destruction of Science and Higher Education, it might be changed to the Ministry of Sighence and Ever Lower Education, to give name to the Ministry's current policy.

A bold idea appeared in the discussion to replace the subsequent amendments to one's that are ever longer and more detailed, even though ever less logically consistent and clearly deviating from the needs of the era, the *Law on science* replaced with quite a new law altogether.

The observation was welcomed with applause that the approbation of mass unethical phenomena in Polish *sighence* shows that its system is deeply rooted in communism. The difference between communist and post-communist Poland, however, is that the communist rulers had respect for scholars simply because the former had deep complexes towards the latter, while the contemporary rulers are arrogant because they are convinced of their grandeur and competence, the more so that they are granted their full professorships for their political functions rather than their scientific achievements. This assessment was welcomed with thunderous applause by the audience. To conclude this thread, it was said imprecisely that science exists in Poland merely because others also have it, and Poland is, as Juliusz Słowacki ob-

served in 1839, a nations' peacock and parrot. Imprecisely, because others have science while we have *sighence*.

Generally, the audience or, rather, those who were allowed to speak or invited as panellists, were able to talk but whether or not anything will come of this, time will show. A determining factor would be the general election of 25 October 2015. I think I doubt, as a popular character of feuilletons used to say.

To the amusement of those interested, in the first decade of the same October, i.e. less than three weeks before the general election, the Ministry e-mailed the document, dated for September of the same year, 'The programme of the development of higher education and science for 2015-2030' (Program..., 2015). The amusement of the audience resulted from four facts, i.e. that (1) it was decided to draw up a preliminary strategy of the development of science after eight years of being in power; (2) it was decided to consult the scientific community after six years of the top-down reform of science; (3) it was decided to publish the document less than a month before the election; (4) the government losing their power either optimistically assumed that they will regain it in the next 15 years or they tossed the cuckoo's egg to their successors.

Meanwhile, the scientific community spoke with opposition parties in the hope that their statements change the hopeless state of Polish science. Most of the opposition parties, similar to those in power, willingly promised pie in the sky but are unlikely to meet their promises. In view of the enormous scale of the pre-election promises of the winning party, the funding of science will be found where it traditionally resides: at the end of the queue. As Marcin Król (2015) states, perhaps we shall get 8% more or 8% less but we shall not outrun Albania anyway. To implement such an ambitious plan, an increase in the funding of science from the state budget by 200% during the year rather than the decade would be required (*ibidem*).

Observing the actions and omissions of politicians, resulting in ever more numerous eminent scientists leaving Polish science for financial reasons in recent years, one can come to the conclusion that Poland is a very rich country since she can afford such great waste of human talent and knowledge (Król 2015). Nobody who wins elections 'will change the financing of science and legislation on higher education, if

he will not start to think about Poland in the 5 to 10 years' perspective. And he will not because he does not know how' (ibidem). This results from the nature of the management based on the maximisation of the current level of support in the polls rather than on strategic objectives. As a consequence, fewer and fewer young people from outside large cities go to universities as it seems to be a waste of money. 'Citizens assess the situation much more accurately than politicians. If science does not do anything, then what the hell do we learn for?' (ibidem). In this way, the expanding middle class becomes a mediocre class, 'devoid of intellectual ambition and a respect for knowledge' (Król 2015).

Poland lacks long-term strategic thinking when it comes to appreciating the role of knowledge and science. The recent great education work suited to the needs of the epoch had been done in Poland in 1773 by the Commission of National Education. 'Then no one. What is the chance that any government will support a similar initiative? None' (Król 2015).

Despite the tragicomical situation described above, our journal *Przestrzeń Społeczna (Social Space)* will continue to deal with practicing and promoting science, although we will also have to discuss *sighence*.

References

Król M., 2015: *Skoro nauka nic nie daje, to po cholere się uczyć?* „Dziennik Gazeta Prawna”, 30.09.2015;

<http://wiadomosci.dziennik.pl/opinie/artykuly/501723,pełzanie-pod-gruszkami-czyli-o-nauce-bez-konca.html>.

Program rozwoju szkolnictwa wyższego i nauki na lata 2015–2030. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, wrzesień 2015;

http://www.nauka.gov.pl/g2/oryginal/2015_09/cccde12e22cdc548b16002ab2c199ba7.pdf.

Wpłynęło/received 22.11.2015; poprawiono/revised 09.12.2015

Artykuły
Articles

Of place and Alice Springs: Two contested sites in an Australian outback community

Dominic Andrae

University of Auckland, Auckland, New Zealand

Private Bag 92019, Auckland 1142

domandrae@gmail.com

Abstract

This paper considers the notion of place in Alice Springs, Australia, and traverses the importance of memory as well as the concepts and construction of place and community. People's daily, lived socio-cultural experiences in this Northern Territory town are defined by numerous factors, including the importance of texts, which give meaning to place, social memories as well as narratives and symbols, all of which are instrumental in creating identity and a sense of place. Furthermore, a legacy of the colonial past is still informing the post-colonial present in Alice Springs. Memories of the settler state, both local and national, as well as individual and collective social and cultural relations continue to inform and define the community and the place today. In particular, two adjacent places within the town – the Todd Mall and the Todd River – reflect continuing, fluid and shifting senses of place. Privilege and consumerism; spatial suppression and submersion co-exist in a state of hegemonic dualism. Amid such contestation, paradoxes emerge which impact on the understanding and creation of negotiating a sense of place in this community.

Key words: Alice Springs, Aborigines, land, place, community, colonisation

1. Introduction

This first part of the article considers the theoretical concept and construction of the sense of place and community through the ideological and the phenomenological turn, that is, people's lived experience of place and that the sense of place involves the sense of being. Furthermore, the importance of 'texts', which give mean-

ing to place, and the importance of (social) memories in people's everyday understanding of their world and their lives and the construction of memories of place – how people construct their own images of the world – are also traversed. The article will then reflect on the creation of the rural in Australia and this will be followed by a consideration of two places within the rural 'out-back' community of Alice Springs – the Todd Mall and the Todd River. Observations contained in this article were informed by eight months spent living and working in Alice Springs. Time was spent in remote outback communities to the north-west (Tanami) of Alice, as well as considerable time in the Alice Springs community and in close proximity of both the Todd River and the Todd Mall. Data collected was recorded in a logbook, a repository for recorded information both from within Alice Springs as well as from the outback.

2. Concepts and construction of place and community

As human beings our social and cultural lives define, and are defined by, concepts and notions of class, age, gender, ethnicity, sexuality and the environments within which we live, work and play. The organisation, coordination, perception and understanding of such associated and complex environmental interaction affects groups of people and individuals in different ways.

Embedded in these interactions are currencies of signs, symbols and narratives all of which inform and contribute to the establishment of memories, identities, a sense of community and, importantly in the context of this article, a sense of place. At the centre of these socio-cultural notions, concepts, lived behaviours and experiences are people's being-in-the-world, their relationships with world and the day-to-day world. According to the geographer Edward Relph places 'are constructed in our memories and affections through repeated encounters and complex associations. Place experiences are necessarily time-deepened and memory qualified. In geographical experience, a place is an origin; it is where one knows others and is known to others; it is where one comes from and it is one's own' (1985: 26-27).

From E. Relph's cogent articulation, place must be considered and interpreted as a source and site of identity for people within their socio-cultural constructs and

the wider world within which they live. Place thus reflects the synthesis of nature and culture; place reflects such integrations that have developed and that are still developing in particular locations. It is, as E. Relph posits: 'A place is not just the 'where' of something; it is the location plus everything that occupies that location seen as an integrated and meaningful phenomenon' (1976: 3). Places and people are inseparable: place 'is where the foundations of our earthly existence and human condition establishes itself. [...] We can change locations, move, but this is still to look for a place; we need a place to set down our Being and to realize our possibilities, a *here* from which the world discloses itself, a *there* to which we can go' (Dardel 1952: 56; Relph 1976: 41; emphasis original).

Therefore one may rightly conclude that place, while loosely aligned to geography and landscape is also a referential locus within wider societies and communities. Indeed, as D. Butz, and J. Eyles (1997: 4) state 'the grounding of human beings may be explored in the context of studies of 'community' in which sense of place often resides'. And, note the authors, community might be considered as 'groups of individuals and their relationships with one another' (1997: 4). Furthermore, community incorporates 'place or area, people and their institutions, and sense of belonging, which helps enrich our notion of place' (Eyles 1985: 63). Community thus embraces the cultural components of the social, the ideological and the ecological.

Yet community is far from being tranquil, harmonious and a site of symmetrical relations. Max Gluckman (1958: 35) considers it as 'a lot of people operating and disputing within the limits of an established system of relations and cultures.' It is important to acknowledge that, as M. Gluckman does, social tensions, unequal power relationships and social exclusions continually emerge as sites of negotiation and contestation within community. While social and cultural ties are strongly articulated, so are conflicts and disputes.

The dimensions that combine to form 'community' are, as E. Hague, and J. Mercer (1998: 106) note, "'texts' which give meanings to places' and "'texts' become part of 'social memories' used by residents to link their personal lives to the collective experience of living in a place'. Texts can assume many forms be they visual, written or oral. The artworks by Alice Springs artist Rod Moss, for example, illustrate

this notion of texts. These social memories provide form, focus and direction – they make meaning – for people to understand their lives and the social groups within which they live.

Memory reflects both the individual and the social at the same time. Write J. Fentress and C. Wickham (1992: ix): ‘memory is structured by group identities: that one remembers one’s childhood as part of a family, one’s neighbourhood as part of a local community, one’s working life as part of a factory or office community and/or political party or trade union, and so on – that these memories are essentially group memories and that the memory of the individual exists only in so far as she or he is the probably unique product of a particular intersection of groups’.

Given that memory is both individual and social at the same time, the individual memory becomes the social memory ‘essentially by talking about it’ (Fentress, Wickham, 1992: ix-x). And, furthermore, as memory is both social and individual at the same time then ‘one’s memories are repeatedly discussed, shared with others, told in stories and so on – they are thus social memories’ (Hague, Mercer, 1998: 106). Social groups form their own impressions, views and understandings of the world by ‘establishing an agreed version of the past [...] these versions are established by communication, not by private remembrance’ (Fentress, Wickham, 1992: x). E. Hague and J. Mercer (1998) note that social memories embrace all spatial scales and the authors cite, for example, the role of memories in the creation of cities (Boyer 1994) and landscapes (Schama 1995). Such studies exemplify the ever-moving relationship of memory as an identifier with place or places. As such, ‘place, therefore, is a *fundamental structure of memory and remembering*’ (Hague, Mercer, 1998: 107; emphasis original).

Given the fluid relationship between memory and place, not all constructions of place are positive even though they may reflect affections, even loyalty. Place can also include discrimination, marginalisation, conflict, suppression and subversion – as promulgated by M. Gluckman (1958). Place, and community, can be at the same time both inclusionary and exclusionary. As such, place and community therefore reflect the everyday tensions and power imbalances that emerge within and around them.

If memory – both individual and social simultaneously – and community are critical referents in the construction of place, then symbolic boundaries are also as critical in the defining of place. Put simply, these boundaries are nothing more than symbolic devices used to demarcate communities from start to finish (Tonts, Atherley, 2010: 383). They demarcate those people who ‘fit in’ and so belong and those who do not, those who are outsiders.

While such boundaries can be physical, for example, the MacDonnell Ranges that surround and embrace Alice Springs, they are also more likely to be subjective instruments created and enforced by sections of particular groups or communities. Such constructs reflect the ‘collective memories of the spatial dimensions of social or economic activities, political relations and socio-cultural difference’ (Tonts, Atherley, 2010: 383). The authors state that cultural events, public art, architecture are examples of the signs and symbols that can stand for such boundaries. Importantly, these symbolic boundaries and the sites they represent are infused with local social and geographical memories. They are anchored in local consciousness and symbolism; they accentuate boundary and place. These boundaries reflect worldviews and world as lived and experienced by both the inhabitants and outsiders.

3. Of place and the rural, the country

In Alice Springs, as in the rest of countryside Australia, the notions and understandings of the rural place, that which reflects values and spaces that answer basic human psychological and spiritual needs (connections with the land, the open outdoors, community and even a nostalgic thread interconnecting these concepts) and its accompanying narratives are embedded in a variety of texts through which landscapes are portrayed (Bunce 2003; Gibson, Davidson, 2004).

The accompanying narratives have been formulated and constructed over generations with their dominant meanings representing the masculine, the white, the working class and the nationalist voice and worldview. What is apparent in Alice Springs is the hegemonic ethnicity reflecting British colonialism and settler-state histories, practices and mentalities. The hallmarks of identity conflict – otherness, dispossession of land, racism and marginalisation – lurk. Distorted and uneven power

relations reflect not only racialisation of place (see, for example, Cloke 2006) but also the still-prevailing white networks, which, in turn, focus a lens on the postcolonial present and the residue of colonials and colonialism whose forebears have never left.

R. Panelli, D. Allen, B. Ellison, A. Kelly, A. John, G. Tipa make an interesting point concerning the racialisation of place (landscapes and locations) albeit in a New Zealand context: while it specifies 'white' privilege it also endows a legacy which 'continues to affect many rural areas, privileging selective oral and aural dimensions of proclaiming place and marginalizing others' (Panelli et al., 2008: 44).

The rural in the Australian context reflects successive generational construction; one in which dispossession of Aboriginal land and its resultant new usages prevailed. The first settlers knew very little of Australia and the environmental conditions within. The 'squattocracy' (land-claiming settlers) 'also sought to impose on the landscape imported European production systems, populating country with hooved animals that carved up soil and damaged habitat. They enacted, through the development of an Australian pastoral industry and in cartographic practices, notions of Australian rurality that ignored and/or erased meanings of place and landscape (Gibson, Davidson, 2004: 389; Gibson 1999)'.

Concomitant with, and expanding on, the above perspectives is the opinion advocated by A. Moran (2002): 'The discourse of 'newness', the staple of nineteenth-century and earlier twentieth-century settler nationalists, proclaimed settler colonies or nations were new societies free of the problems, the traditions and the class distinctions that bedevilled the 'old world.' The 'absence' of history and tradition meant that settlers could build their own utopias without hindrances (2002: 1016)'.

The stark inference is that Aboriginal customs, lore, traditions and relations with land were worthless in the eyes of the settlers and thus there were no obstacles standing in their (the settlers') way. They could realise their new utopian dreams at their whim. The Europeans' dispossession of land together with the systematic destruction of Indigenous populations is a hallmark of Australian settler society. Writes S. Razack: 'As it evolves, a white settler society continues to be structured by a racial hierarchy. In the national mythology of such societies, it is believed that white people came first and it is they who principally developed the land; Aboriginal peoples are

presumed to be mostly dead or assimilated. European settlers thus *become* the original inhabitants and the group most entitled to the fruits of citizenship (2002: 1-2. Emphasis in original).

Indigenous American scholar Luana Ross (1998), in citing Robert Blauner (1972), qualifies this further and notes that critical features of colonisation (and of the ensuing settler society) include the regulation of Indigenous (and hence colonised) peoples' movements and the erosion, alteration and modification of their culture, including the loss of sovereignty. The coloniser 'attempts to destroy the culture of the colonised' and thus culture becomes a method of control (1998: 4).

However, Indigenous peoples, Australian Aborigines included, have begun to fight for the right to address histories of dispossession and to seek to "repatriate" land, resources, knowledge and cultural artefacts' (Castree 2004: 136). These sites of resistance and resilience are informed by astute awareness and knowledge of place: 'they are struggling for differential geographies: that is, the right to make their own places, rather than have them made for them' (Castree 2004: 136).

The new methods of land appropriation and land use conferred a new sovereignty and an unchanging durability of ownership on the burgeoning settler society, out of which emerged a particular national Australian identity and spirit, which might appear mythic. This is predicated on, for example, the art of Pro Hart, the poetry of Banjo Paterson, the folksy music and lyrics of *Waltzing Matilda*, the notions of 'going bush', mates, 'hard yakka' and beating all the odds stacked against you, including drought, fire and flood.

New symbols, texts and meanings were being constructed in and by ordinary, yet hardy, men (and women) who could do extraordinary things to overcome their foe, the land.

The narratives have become popularised and have established an Australian identity steeped in the rural. Historical representations inform the present rural place identity and the associated discourses and texts, in their communications, continue to also inform a national identity. Within this the rural setting were, and are, the world-views and 'consciousness of place as it is lived and experienced by residents' (Tonts, Atherley, 2010: 394).

The pioneer folkloric myth became an instrument that justified the dispossession of Indigenous populations from the land because the process settling the wild, untamed frontier provided new meanings for these spaces. Indigenous people were submerged and erased from their lands and the landscape. Frantz Fanon (1967) made a critical point with his comment that is still so pertinent today: the Aborigine was considered part of the natural landscape and thus the ethos of mastering and ruling nature meant mastering and ruling the Indigenous. To remove the Aborigines from the land and to eradicate their ties and relationships with it were central to the settler takeover.

As opposed to Western discourse and social and cultural process in relation to land ownership, Aborigine populations, as hunter-gatherers, do not have any institutions of land tenure, particular rules of land ownership and concepts of strictly enforced territorial boundaries. As noted, their attachments to land were viewed as transient and unproductive by the incoming settlers (Moran 2002).

The myth of *terra nullius*, that is, the land of Australia had belonged to no one when the British arrived in 1788 must be acknowledged as the cornerstone of the process of legitimising land dispossession in the Australian settler state. The early settlers held the blinkered view that the social lives of Aborigines were deficient to the point that they did not rightly hold land ownership.

However, essential and fundamental Aboriginal elements in relation to land were in place and underpinned Aborigine society. Y-F. Tuan (1977) writes about the holistic notions of 'estate' and 'range' as being essential core components of Aborigine socio-cultural relations and reflects this initial point made above. In short, 'estate' is the traditional dreamtime home of patrilineal descent groups and their ancestors while 'range' extends to land over which people hunt. Range is important in day-to-day survival, while estate is at the centre of socio-cultural ceremonies and relations. It is in the fixed and unchanging nature of estate – the trees, rocks, hills, sand dunes, creek beds, water holes and stone formations – where the dreamtime ancestors reside and estate is the repository for Indigenous identities and cultural and social expression. 'The whole countryside is his family tree', wrote Y-F. Tuan (1977: 158).

The holistic concepts of Aboriginal, hunter-gatherer links to land, in which institutions of land tenure do not exist, are fundamentally opposed to the commodification and production values sought, implemented and enforced by the settler state.

This author shall expand on this and provide some further insight by drawing on my personal experience when I undertook work area clearance work at Kintore in the Western Desert. This settlement is home to the Pintupi-speaking Aborigines, as well as some Warlpiri and Luritja-speaking Aborigines, all of whose members also visit and occasionally reside in Alice Springs.

For the Pintupi, as with other tribes, contact with the settler state introduced change in relation to the knowledge of 'country' (a particular Australian descriptor used specifically in relation to the rural and its accompanying lifestyles) being passed down or onto following generations.

Such knowledge permeates Pintupi social life and organisation. Concepts of land – camp, country and place – as well as family and social ties – kin and relatives – are completely and inextricably linked to a symbolic cosmological order known as *tjukurrpa* or The Dreaming. *Tjukurrpa* is the fundamental all-embracing principle upon which Pintupi reality, society, culture, place and place-in-the-world is founded. It is a single and totalising ontology.

L. Hiatt illustrates Pintupi relationships between people and the land as follows: 'The expression "my country" means an expanse with which an individual is associated through genealogical ties, residence, mythological links, but which contains numerous sites of which he is not an owner. Within this range, movement for hunting and foraging purposes is unrestricted though visits to sacred sites need the permission of owners' (1983: 16).

It is through *tjukurrpa* that concepts of land acquire their value. An individual may consider his 'ownership' of a place as 'that's his story' (Myers, 1986, 59), a phrase which denotes not only ritual links with place but also memories, narratives, symbols, meanings and texts relating to beings passing to, from and through it. Pintupi transform the landscape into narrative by invoking *tjukurrpa* in their interaction with

it and using each place as a mnemonic for telling and re-enacting the story of their whole country (Rodman 2003).

‘The metaphor of country as story is particularly appropriate,’ writes F. Myers (1986: 59). The author also notes that underpinning this is ‘Esoteric knowledge...the value on which the development of Pintupi social reproduction is built’ (Myers 1986: 240). F. Myers’ work is considered the benchmark upon which to frame research Pintupi land tenure and ownership, for example, and his scholarship highlights, among other things, the shift from the group to the individual. Conception place, birth place, initiation place (for males), residence place, links to *tjukurrpa* and descent and connection to place along various pathways clearly illustrate this and establish a framework in which an individual’s autonomy is recognised in relation not only to sites and a strong identification with them but also to other individuals. E. Relph’s (1985: 26) words have a particular resonance and prescience: places ‘are constituted in our memories and affections through repeated encounters and complex associations’.

The phenomenological approach of lived experience or consciousness from the first-person perspective underscores the Pintupi relation to land and place perfectly: concomitant with experience is intentionality, that is, being steered towards something as it is an experience of/about/in relation to something else. This gives meaning to things that people have in the events that emerge and become experiences and memories: notably, the flow of time, the self, others, the relevance and importance of things (be they objects, ritual, land, duties) and so on. The settings of cultural and social context in the life world experiences of the Pintupi and the importance of social organisation and the relation to land is, as F. Myers reminds us: ‘They (Pintupi) focus on what individuals do and the experiences to which their concepts are relevant’ (1986a: 443).

4. Of place and Alice Springs

4.1. Memories of the past

This article will now focus on the contemporary place that is Alice Springs – informed by past acts of colonisation and the settler state – and the conditions of the present.

The Aborigine populations in and around Alice Springs and their day-to-day life pathways, social interactions and cultural practices, while demonstrating collective notions of community, also illustrate the on-going and contemporary reality of racialisation and racial oppression levelled against such specific populations.

The community that makes up the town is tied to discourses, local and national memories of the settler state, social relations and the narratives that underscore them all of which are critical components in the construction of place, the building of a sense of place identity and place attachment (Tuan 1977). In particular, physical spaces are used to bolster and support local memories.

The Todd and Charles Rivers that dissect Alice Springs, which has a population of 27,000, are an integral part of the town's identity and can be rightly considered as core features and landmarks. Five access ways and a bridge span the two rivers, which are mainly dry for much of the year. Traffic, be it by foot, by car or by bicycle, traverse these river access points every day and on a regular basis. The Todd and the Charles and their arid, riverine ecologies are home to many River Red gum trees (*Eucalyptus camaldulensis*), many of which are 400 years old, as well as local species of birds, bats, insects and lizards (Conservation Commission of the Northern Territory 1994). The locals often refer to the gum trees as 'the ships of the Todd.'

Both rivers and Mparntwe (Alice Springs) itself are the traditional homelands of the Arrernte people and the river corridors are rich with sacred sites and points of huge symbolic importance. Dreamtime ancestors are embodied in place and in landscape. B. Spencer and F. Gillen (1969) noted that the landscape was imbued with totemic significance with much of the rivers, surrounding hills and the peaks of the ranges around the town having an important and essential association with the ancestral beings who originally travelled through the land creating many of the features (see also Strehlow 1947). The sandy river beds and the trees embody creative dreamtime ancestors including three species of caterpillar – Yeperenye, Ntyarlke and Utnerrengatye (Brooks 1991). In the dreamtime stories, the caterpillars, together with other beings such as wild dogs and kangaroos as well as the uninitiated Kwekatye boys, who travelled north in pursuit of two sisters, shaped the landscape that exists

today. Spatio-cultural meanings and the close ties to the land and inherent place-based cultural practices abound.

Settler state incursions into the area began with an exploration party to the centre of Australia, led by John McDouall Stuart in 1862. But it was the construction of the Overland telegraph from Adelaide to Port Darwin in 1872 that led to the naming of Alice Springs. The government surveyor William Mills named a water spring after Alice, the wife of Charles Todd, who helped oversee the telegraph construction. Probably the most important factor that confirmed the establishment of the settlement of Stuart (forerunner to the present day Alice Springs) on the banks of the Todd River, was the 'rush' that followed the discovery of gold in the eastern MacDonnell Ranges in 1887. (Conservation Commission of the Northern Territory 1994: 30).

4.2. Alice Springs' identity today

Both the Todd River and the Todd Mall can be seen from the high points around Alice Springs. As such, they are part of the social and cultural fabric of the community. However, given that both places are central to the town's identity, tensions surround the access to and sharing of both places will be explained shortly. The river and the mall are collectively recognised in local socio-cultural relations and the everyday lives of European and Aboriginal residents and visitors alike.

Today, the appeal – cultural, social and visual – of the riverine landscape is being undermined by rubbish, fire and generally unkempt environs. Entry to the river beds is haphazard and, in the eyes of many, unsafe and possessing the potential for violence, not at least for the night-time drinking parties hosted there. This author arrived in Alice Springs in the wake of the sentencing of five young white men who were jailed for between 12 months and six years for the killing of a young Aboriginal trainee park ranger while he slept in the riverbed.

The ranger's death and subsequent trial and sentencing's for manslaughter made national and international headlines. Much was made in the popular press of

the death being labelled a 'racist' killing and an incident of 'white supremacist violence'¹.

Much has been written both in the academy and in the popular press about the Aboriginal 'failure' to subscribe to the basic standards of law and order in a place like Alice Springs and equally as much has been written about the 'crisis' posed by alcohol, in particular, when in the hands of Aborigines; and equally as much has been written about police discrimination and institutional racism. (See, for example, Cunneen 2001; Hogg, Carrington, 2006; Barclay 2007; Goldflam 2011).

Indeed, C. Cunneen (2001), for example, ties the issues of Indigenous imprisonment and incidences of police cell deaths with the historical and on-going legacy posed by the settler or colonial process, his approach being grounded in the dispossession of land and cultural suppression.

The early dispossession of people from the land has also been well recorded and is being maintained by both local and federal governments, to a large degree, in a continued and persuasive attempt to get people to move into centralised community places like Alice Springs and the chance to access a range of public services.

The town has a history of control and access of the right to be in the place that is Alice Springs. This has been manifest in the 18 town camps, which are located in and around the town. The populations who live *in* the camps are based on kinship and language groups (This author's emphasis). Many are home to Arrernte residents, who are the traditional owners, or the descendents of the traditional owners of Alice Springs (Tilmouth 2007). W. Tilmouth notes that the town camps emerged as an answer to a 1928 prohibition, which forbade Aboriginal people to be in the town after sunset (2007: 235). From the 1970s, the town camps pushed to be recognised as legitimate communities with legal tenure over the land they were occupying so as to be able to qualify for essential services. The fight for recognition was tough but tenacity won. Pastor E. Rubuntja, the first president of the Tangentyere Council, set up in 1974 to help coordinate the campaign for recognition, said that the white population did not like the camps: 'They tried to push us away. But this was our country. Ar-

¹ For example, 'Five jailed for racist Alice Springs killing' (Gibson 2010); 'Alice Springs thugs acting like the KKK' (Bolton 2010).

rernte country. Aboriginal country. The other people living in the camps – Warlpiri, Luritja, Pintupi, Pitjanjatjara, Anmatjere – had been pushed off their land too. We wanted our own land so we could sit down and not worry about the whitefellas pushing us off (Tilmouth 2007: 236)‘.

Underpinning the most recent coercive push has been the initiative known as the Northern Territory Emergency Response (NTER), popularly known as the Intervention. This was introduced in 2007 and aimed to stamp out child abuse, access to pornography, control alcohol abuse, stem domestic violence and stop truancy. The federal government’s rationale was that crime had reached epidemic proportions in remote Aboriginal communities. The Intervention was justified on the grounds that legislation was required to resolve Aboriginal ‘dysfunction’ (Anthony, Blagg, 2013: 52).

The issues of place as land, access to it and use of it are also at the heart of Intervention policy. Together with the implementation of the Intervention’s measures, came a revamping of local government processes including the abolition of more than 60 small, local councils and the creation of 11 centralised shires based in regional centres, like Alice Springs, note T. Anthony and H. Blagg (2013). They wrote: ‘At a stroke, Indigenous community councils lost funding. Coupled with the draconian regulations of the Intervention, this constituted a new phase in the dispossession of Indigenous Australia by a colonial power’ (2013: 53). The Intervention, as D. Howard-Wagner states, ‘validated the setting aside of the normal state of affairs in “prescribed areas” and allowed for a legalised reforming of Indigenous spaces and practices within those “prescribed areas”’ (2012: 222).

The migration of people from the remote ruralities of the Northern Territory to urban places like Alice Springs accelerated as a consequence of the Intervention. As T. Lea, M. Young, F. Markham, C. Holmes and B. Doran (2012) state, many of the new arrivals into ‘growth towns’ like Alice Springs had left the bush in order to flee growing family problems, ‘problems which invariably involved violence arising from the NTER’ (2012: 143). Such reorganisation of Indigenous place (and space) has created a redefined sense of place within the concentrations and boundaries of the urban environment of Alice Springs, a community that exhibits the social, cultural po-

litical and economic characteristics of a colonised place. It is also a service centre for numerous remote Aboriginal 'out stations'.

4.3. A reconsideration of space

Non-governmental resources in Alice Springs were not adequately resourced to cope with the population influx and the numbers of Indigenous people living and sleeping 'rough' increased markedly. Urban places like Alice Springs' CBD experienced a spatial reorganisation, one in which Aborigines were explicitly marginalised, an on-going concerted process which was expedited by increased police patrols, the installation of CCTV, and the passing of restrictive local (and state) government by-laws targeting offending in public places. This is made manifest, for example, in the Management of Public Spaces By-laws (2009), whereby begging becomes a criminal offence and the police are given the explicit powers to disperse and move on Indigenous people, relegated to a class of urban nomad, from gathering in any council-controlled public space.

From a state-implemented perspective, the Northern Territory's Summary Offences Act criminalises public place 'anti-social' behaviours: loitering, drinking in a public place; undue noise at a social gathering after midnight; offensive behaviour, for example. This Act was introduced in 1924 and has been through 95 re-enactments. A more recent piece of legislation, the Northern Territory Mandatory Alcohol Treatment Act (2013), is directly aimed and focused at Aborigines who misuse alcohol. The legislation's ability to detain people without entering the court process or being represented by a lawyer is unprecedented in Australian law. Every person who has been detained under the Act's powers has been Aboriginal (Cordell, Watson, 2014). A person will be given an AMT (Alcohol Mandatory Treatment) Order if he or she has been detained by police for being very drunk three times within a two-month period. A person is then assessed before a panel comprised of health professionals and at least one community member before being served the Order. The individual is then taken to a secure facility and locked up for three months.

Such control and management of the visibility of Aborigines in public urban areas puts them at the whimsical mercy of the authorities and at the interpretation of

draconian legislation, now part of the Territory's white-dominated, official narrative and infrastructure. Their presence creates contested places. A case can be made that the particular spatial politics of enforcement legislation and wider macro-policy explicitly impel the Aboriginal presence of place and presence towards the outskirts of Alice Springs: this underscores wandering and displaced populations who appear dispossessed, who do not seem to have a 'fixed abode' and who do not appear to own anything, land included.

4.4. Whitefellas and the Todd Mall

This article will now focus specifically on Alice's Central Business District (CBD), a white-dominated place of concentrated dispossession and marginalisation and the Todd River, a peripheral but Indigenous place offering some respite and solace and a gathering place for Aborigines.

From the outset, racialised access into, control and policing of such a public place such as the CBD is to be seen and understood in the context of on-going spatial suppression and submersion – Aborigines' presence in such a place of consumption is strictly controlled.

Alice Springs' CBD is centred in and on the Todd Mall, a pedestrian precinct which runs parallel to the Todd River. Places like CBDs invite, create and support their own particular types of cultures and subcultures and will accommodate their own types of disciplinary power. As R. Guha (1998) argues: colonial power veers towards coercion not hegemony and exclusion not inclusion (Guha 1998, cited in Anthony, Blagg, 2013: 45).

Public place and public space engender a hegemonic dualism, one that affords certain people (citizens) access and usage while curbing such 'rights' or 'privileges' in respect of others: such accepted public status is not so forthcoming to the colonised in that unfettered access is denied and is replaced by restrictions and conditions.

From a material (and a capitalist) perspective CBDs can be considered 'centres of capital accumulation, where commerce, tourists, government agencies and local

residents intersect' (Lea et al., 2012: 144). Alice Springs positions itself as, *inter alia*, a service hub, business centre and as a gateway for international tourists.

My overall impression of the Todd Mall and its periphery, which extends to the Todd River, is that it is a place that is predominantly peopled by white pedestrians with the areas at each end of the Mall – Gregory Terrace (south end) and Wills Terrace (north end) – the only sites of Aboriginal inclusion. Wills Terrace is the locus of the (in)famous Todd Tavern, the front bar of which is known as the Animal Bar and home to numerous and mainly Aborigine-only drinkers. The bar is open from 10 am to 2 pm and then patrons can go next door to the bottle store, which opens when the front bar closes, and buy liquor before heading into the Todd River.

Within the Mall proper, there is only one place where Aborigines can sit and gather – a grassed area under trees in front of the Uniting Church. The church's website states: 'Together with the Alice Springs Town Council, the church has made it possible for Indigenous artists to use the lawns as a place from which to sell their own art, what T. Lea, M. Young, F. Markham, C. Holmes and B. Doran (2012, 149) refer to as "a commodified Aboriginality". Many people enjoy the opportunity for 'cross-cultural conversation' (Uniting Church 2015). And that is what they do, sitting in small subdued groups either working on their pointillist (dot) paintings or offering them for sale, all under the gaze of white café patrons and passing police patrols. One feels that they know their place. Otherwise they walk with purpose, direction and pace navigating their way towards the Todd River or towards Hartley and Bath Streets, the site of the Yeperenye Shopping Centre, home of Woolworths supermarket, and the nearby Coles supermarket. The Aborigine pedestrians purposely avoid the white shoppers and there is minimal eye contact between them. The foot traffic reflects a cultural contestation between 'the blackfellas' and 'the whitefellas'. The Todd Mall might be considered a zonal place or an 'interstitial' place' which are the sites of 'ambivalence, hybridity, compromise, resistance and contestation' (Anthony, Blagg, 2013: 46). Such place, and space, creates the opportunity for the emergence of new narratives, symbols, meanings and texts.

These narratives are, as such, both epistemological and ontological simultaneously as they are parts of people's experiences, meanings and lifeworlds, that is,

place as it is lived, experienced and informed by the symbols and signs used to define place. They will reflect overt, as well as subtle, inclusion and exclusion and will represent perspectives from both insiders and outsiders. They are always open to cultural contestation and cultural negotiation and cultural recontestation and cultural renegotiation. The fluid inclusion/exclusion binary will continue to inform local communal identity – the ‘voice’ of the inclusionary will thwart the ‘voice’ of those excluded, however, in their resilience, they are able to absorb and accommodate these dynamics at varying levels.

Numerous galleries selling Aboriginal art (paintings, sculptures and jewellery) line the Todd Mall and its approaches. Interestingly, the space *within* (this author’s emphasis) the shops is staffed by white people. Only occasionally (the opening of an Aboriginal artist’s exhibition, for example) will one see Indigenous artists *inside*. Is it because the artists do not fit white preconceptions of how artists ought to look? The art is generally expensive as is the surrounding atmosphere within which it is displayed. The target market is the out-of-towner, the international/national tourist. To see Aboriginal artists ‘at work and *in situ*’ one may have to travel to outlying communities like Papunya, home of the Papunya Tula cooperative, or Yuendumu, home of the Warlukurlangu Artists. At both places, artists, many of whom are quite elderly, sit in the shade of the verandah and paint.

Inside the Todd Mall galleries, the discourse quickly turns to the collectability of the artist, the price his/her work will fetch at a gallery in Sydney, Paris or Berlin (the French and Germans are great collectors of Aboriginal art), what collections the artist’s work resides in, what the reviewers say, the accolades received and so on. Outside in the Mall’s pedestrian walkways, the Aborigines can be considered as misfits in the CBD in that they do not subscribe to the kind of consumer expected to be present and displaying the accompanying commercial imperatives. They represent a highly mobile and impermanent presence – apart from the Uniting Church locus – always on the move to somewhere else and not stopping. Todd Mall reflects the silencing of an Indigenous population within a given context.

An interesting paradox emerges from within the Todd Mall: Aborigines are seen as romanticised agents of contrast and dissimilarity, sought after by tourists for

their artistic endeavours, yet they are reduced to a shadow presence in the white, urban frontier place of Todd Mall. Such a shadow presence is important from a commercial perspective. T. Lea, M. Young, F. Markham, C. Holmes and B. Doran (2012: 152) write that they, the Aborigines, are tolerated only when 'entrepreneurial values can be met, such as when the Aboriginal Other conforms to the white construction of a tourist place with its heavy dependency on commoditised Aboriginal culture'.

Such a paradox – the wish to have a commoditised Aboriginal culture accepted and displayed – is resisted by Aborigines 'skilled in evading unwanted harassment through forms of urban nomadism' (Lea et al., 2012: 157). The authors continue: 'such coproduced mobility assists a romantic mainstream view that Aboriginal people are naturally mobile, which further helps disguise the spatial disfigurements in play. Indigenous practice and response takes distinct forms depending on place. Without essentialising, we might say that Indigenous people deploy multiple cultural resources to maintain fragile spatial domination within the resource-rich urban frontier. In the CBD the tactic is to remain camouflaged through a calm and permanent pedestrianism'.

4.5. Blackfellas and the Todd River

A decent cricket ball throw away from the Todd Mall is the wide and dusty Todd River, which snakes its way through the town. It is a meeting place for Aborigines. While closely proximate to the concrete and paved paths that run adjacent to the river, the river, as a place, represents another social and cultural zone. Access to the river is screened by shrubbery and tall grasses, masking what T. Lea, M. Young, F. Markham, C. Holmes, B. Doran call 'a precarious sanctuary where the intermittent drive-by gaze of patrol cars and welfare personnel replaces the omnipresent monitoring of police, shop-keepers, CCTV and security guards' (2012: 153).

The concrete and paved paths that border the river bed are utilised by white runners, walkers and bike riders, who often encounter Aboriginal people 'sleeping rough', drinking and socializing. The walkways converge on and intersect each other's spaces. Both groups cannot avoid each other's proximity at these intersec-

tions. As mentioned, white people fear the Todd River, particularly at night, where it is considered a 'no-go' area. Living nearby (Chewings Street), I could hear the singing, the shouting and smell the smoke from the fires lit in the river bed. Early mornings (circa 3 a.m.) were often punctuated by swearing, the sounds of fighting, bottles being thrown, the sounds of breaking glass as people left the river bed and made their way to the Eastside town camp walking past my flat. Mornings in Chewings Street and around Anzac Hill revealed puddles of vomit and broken glass, with Monkey Bay sauvignon blanc bottle remains featuring prominently. Blood frequently spattered the road and walkways.

The Todd River affords Aborigines with the strategy to stop moving, sit down, relax, socialise and to be shielded from the gaze of the CBD. The riverbed, as an uncommodified and unregulated place, provides temporary relief from the mall and its regulated gaze (Lea et al., 2012: 157).

The rigid construction of place and approved patterns of presence and movement as reflected in the Todd Mall is replaced by a more relaxed – and more threatening – environment in the Todd River bed. Yet, for its more casual atmosphere as a place for Aboriginal socialising, the Todd River is still subject to the random attention of the police and of the enforcement of regulations. As a resting place, the litter and detritus serve as boundary markers demarcating this as a place to be avoided by white passers-by, except by police and security guards. However, the continued littering in itself can be seen as anti-social and therefore liable to attract attention. The behaviours that accompany boisterous socializing – excessive alcohol use, shouting, swearing, fighting – will, of course, also attract attention. Night time, in particular, makes the Todd River a place of heightened fear for white people, both tourists and locals: for example, those going to and from Lasseters Casino on the far side of the river and who choose to walk from the town centre, are brought into an intensified contact with the river dwellers' presence, whose fires they can see and smell and whose singing and drinking they can hear. Another paradox emerges: Aborigines, as consumers, are welcome in the casino's gaming rooms and while it becomes a place of inclusion, something that eludes Aborigines in other public places, it is governed by an economic exploitation of these consumers (Young *et al.*, 2013).

The riverbed might also be considered as a 'muted' locale – the reference to 'muted' implies being partly, even totally, submerged within or by the dominant mainstream through a communication hiatus. Groups such as the river dwellers are rendered mute because they are not involved the articulation of a society's dominant communications process (Hardman 1973). S. Ardener expands on this – there are 'dominant modes of expression in any society who have been generated by the dominant structures within it. In any situation, only the dominant mode of the relevant group will be 'heard' or 'listened to.' The 'muted groups' in any context, if they wish to communicate, must express themselves in terms of this mode, rather than the ones which they might have generated independently' (1978: 20).

5. Conclusion

The Todd River and the Todd Mall embrace two distinct zones. They are two separate places: the white consumer presence that defines the urban place of the Todd Mall/CBD and its accompanying people management, including the having of acceptable Indigeneity on show; while, in the peripheral area of the Todd River, an uncommodified place which is a locus for Aborigines and not for consumers and/or tourists and a place which attracts a degree of tolerance of Aboriginal presence. However, this 'right of place' is tempered by the fact that raucous behaviour will attract police attention and intervention if deemed warranted. Such racial management reinforces some embedded features of the colonial past still informing the post-colonial present.

The high visibility of people and things in the Mall makes it easier to police and invites a greater police presence while in the periphery, white presence declines as does the police/security intervention. And while the peripheral tolerance is allowed, it is wafer-thin and illusory – it may convey a sense of order but will always be subject to the whimsy and capriciousness of security management and surveillance regimes. The hunter-gatherer and the post-colonial intersect and ensuing processes fluctuate under an over-arching paradox: the lure and attraction of social and cultural 'otherness' as an object of commodification against which Aborigines, the first and original inhabitants of Australia – including Alice Springs – and whose

existence is barely acknowledged and tolerated. At the heart of the on-going contestation is the notion of place, which is governed and still informed by the post-colonial present. Time and memory, both individual and social, are essential components in the construction of place. They create an awareness of and a sense of connection with place. Such a consciousness of place is immersed in the thinking that one's own community is distinctive.

Socio-cultural interactions, in which signs, symbols and narratives are embedded, enlighten, represent and assist in the formation of memories, identities, a sense of community and a sense of place. Lived behaviours and experiences reflect people's being-in-the-world and their relationship with world, albeit being contested and exclusionary: this is a basic part of humankind's 'being alive' and existing and acknowledges that everything that exists has an environment and a place. Concomitant with the establishment of place identity and community is the development of difference, both social and cultural, and which will vary from neighbouring place to neighbouring place. Difference is defined by socio-cultural boundaries, that is, those who belong (insiders) and those who do not (outsiders). Place and such attached boundaries are informed by memories and narratives, originally steeped and anchored in the colonial past. In the case of white Alice Springs residents, there is an on-going reaffirmation of having tamed an inhospitable land and so have formed a sense of belonging and developed socio-cultural bonds; in the case of the Aborigines there is the ever-present and continued reaffirmation of society, culture and lives intimately connected with the land. Colonial incursions led to Aborigines being dispossessed of their lands, senses of identity and place and massive socio-cultural changes.

The insider-outsider dichotomy of Alice Springs is made manifest in the socio-cultural differences and a reframed sense of place between the new and dominant insiders, who were once outsiders, and those once insiders, now marginalised outsiders.

6. References

- Anthony T., Blagg H., 2013: *Stop in the name of who's law? Driving and the regulation of contested space in Central Australia*. "Social and Legal Studies", 22, 1, 43-66.
- Ardener S., (ed.). 1978: *Defining females: the nature of women in society*. London: Croon Helm.
- Barclay E., (ed.) 2007: *Crime in rural Australia*. Annandale, NSW: Federation Press.
- Blauner R., 1972: *Racial oppression in America*. New York: Harper and Row.
- Bolton K., 2010: *Alice Springs thugs 'acting like the KKK'*. "ABC News". <http://www.abc.net.au/news/2010-07-19/alice-springs-thugs-acting-like-the-kkk/910478>.
- Boyer M., 1994: *The city of collective memory: its historical imagery and architectural entertainments*. Cambridge, Massachusetts: The MIT Press.
- Brooks D., 1991: *The Arrernte landscape of Alice Springs*. Alice Springs: Institute for Aboriginal Development.
- Bunce M., 2003: *Reproducing rural idylls*; in: P. Cloke (ed.): *Country cisions*. Harlow, Essex: Pearson.
- Butz D., Eyles J., 1997: *Reconceptualizing senses of place: social relations, ideology and ecology*. "Geografiska Annaler", 79, B, 1, 1-25.
- Castree N., 2004: *Differential geographies: place, indigenous rights and 'local' resources*. "Political Geography", 23, 133-167.
- Cloke P., 2006: *Rurality and racialised others: out of place in the countryside?*; in: P. Cloke, T. Marsden, P. Mooney (eds): *Handbook of rural studies*. London: Sage.
- Conservation Commission of the Northern Territory, 1994: *Urban Todd and Charles Rivers' masterplan and management guidelines*. Darwin: Clouston.
- Cordell M., Watson L., 2015: *Locked up without legal representation*. <https://newmatilda.com/2014/04/24/locked-without-legal-representation>.
- Cunneen C., 2001: *Conflict, politics and crime: aboriginal communities and the police*. Sydney: Allen and Unwin.
- Dardel E., 1952: *L'Homme at La Terre: Nature de Réalité Géographie*. Paris: Presses Universitaires de France.
- Eyles J., 1985: *Senses of place*. Warrington, England: Silverbrook Press.

- Fanon F., 1967: *The wretched of the Earth*. London, Penguin.
- Fentress J., Wickham C. 1992: *Social memory*. Oxford, UK: Blackwell.
- Gibson C., 1999: *Cartographies of the colonial and capitalist state: a geopolitics of indigenous self-determination in Australia*. "Antipode", 31, 45-79.
- Gibson C., Davidson D., 2004: *Tamworth, Australia's 'country music capital': place marketing, rurality, and resident reactions*. "Journal of Rural Studies", 20, 387-404.
- Gibson J., 2010: *Five jailed for racist Alice Springs killing*, "ABC News" <http://www.abc.net.au/news/2010-04-23/five-jailed-for-racist-alice-springs-killing/408320>.
- Goldflam R., 2015: *Alice violence has one cause, alcohol*. <http://newmatilda.com/2011/02/28/alice-violence-has-one-cause-alcohol>.
- Gluckman M., 1958: *Analysis of a social situation in modern Zululand*. Manchester: Manchester University Press.
- Guha R., 1998: *Dominance without hegemony: history and power in colonial India*. Cambridge: Harvard University Press.
- Hague E., Mercer J., 1998: *Geographical memory and urban identity in Scotland: Raith Rovers FC and Kirkcaldy*. "Geography" 83,2, 105-116.
- Hardman C., 1973: *Can there be an anthropology of children?* "Journal of the Anthropological Society", 4, 85-99.
- Hiatt L., 1983: *Aboriginal landowners*. "Oceania Monograph", 27, 11-23.
- Hogg R., Carrington R., 2006: *Policing the rural crisis*. Annandale, NSW: Federation Press.
- Howard-Wagner D., 2012: *Reclaiming the northern territory as a settler-colonial space*, "Arena Journal" 37/38; <http://search.informit.com.au/documentSummary;dn=641299213998479;res=IELLCC>.
- Lea T., Young M., Markham F., Holmes C., Doran B, 2012: *Being moved (on): the biopolitics of walking in Australia's frontier towns*. "Radical History Review", 114, 139-163.
- Moran A., 2002: *As Australia decolonizes: indigenizing settler nationalism and the challenges of settler/indigenous relations*. "Ethnic and Racial Studies", 25, 6, 1013-1042.

- Myers F., 1986.: *Pintupi country, Pintupi self: sentiment, place and politics among Western Desert Aborigines*. Washington: Smithsonian Institute.
- Myers F., 1986a. *Reflections on a meeting: structure, language and the polity in a small-scale society*. "American Ethnologist", 13, 3, 430-447.
- Panelli R., Allen D., Ellison B., Kelly A., John A., Tipa G., 2008: *Beyond Bluff oysters? Place identity and ethnicity in a peripheral coastal setting*. "Journal of Rural Studies", 24, 41-55.
- Razack S., 2002: *When place becomes race*; in: S. Razack (ed.): *Race, Space and the Law*. Toronto: Between the Lines.
- Relph E., 1985: *Geographical experiences and being-in-the-world: The phenomenological origins of geography*; in: D. Seamon, R. Mugerauer (eds): *Dwelling, place and environment: towards a phenomenology of person and world*. Dordrecht, The Netherlands: Martinus Nijhoff Publishers.
- Relph E., 1976: *Place and placelessness*. London: Pion Ltd.
- Rodman M., 2003: *Empowering place: multilocality and multivocality* in: S. Low, D. Lawrence-Zuniga (eds): *The anthropology of space and place: locating culture*. Oxford: Blackwell; 204-223.
- Ross L., 1998: *Inventing the savage: the social construction of native American criminality*. Austin: The University of Texas Press.
- Schama S., 1995: *Landscape and memory*. New York: Alfred Knopf.
- Spencer, B., Gillen F., 1899 [1969]: *The native tribes of Central Australia*. Oosterhout NB, The Netherlands: Anthropological Publications.
- Strehlow T., 1947: *Aranda traditions*. Carlton, Victoria: Melbourne University Press.
- Tilmouth W., 2007: *Saying no to \$60 million*; in: J. Altman, M. Hinkson (eds): *Coercive reconciliation: stabilise, normalise, exit Aboriginal Australia*. North Carlton, Vic: Arena; 231-238.
- Tonts, M., Atherley K., 2010.: *Competitive sport and the construction of place identity in rural Australia*. "Sport in Society: Cultures, Commerce, Media, Politics", 13, 3, 381-398.
- Tuan Y-F., 1977: *Space and place: the perspective of experience*. London: Edward Arnold.

Uniting Church of Alice Springs 2015: "Uniting Church Congregation"; <http://www.flynnchurch.org.au>.

Young, M., Doran B., Markham F., 2013: *Gambling spaces and the racial dialectics of social inclusion: a case study of a remote Australian casino*. "Geographical Research", 51, 2, 192-203.

Wpłynęło/received 29.09.2015; poprawiono/revised 04.11.2015

Przemiany audiosfery życia codziennego wsi

Małgorzata Dziekanowska

Zakład Socjologii Wsi i Miasta, Instytut Socjologii

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

pl. M. Skłodowskiej-Curie 4, 20-031 Lublin

m.dziekanowska@poczta.umcs.lublin.pl

Abstract

Transformation of audiosphere in everyday life of the village

Sound constitutes an auditory impression of being one multisensory element of perceiving the world. The definition and categorisation of the sound differs as it remains an object of interest of many scientific disciplines. The most useful concept of the sound in sociology and anthropology seems to be the audiosphere interpreted as sounds and noises which define the specificity of a given space. In this paper, the terms sound and soundscape are used interchangeably. The soundscape of everyday life consists of sounds that belong to different categories, i.e. nature sounds, the sounds that are the result of human civilisation activities (e.g. the noise of technical devices) or artistic actions (e.g. music), sounds which can be semiotic objects (e.g. ambulance siren sound) and the sounds of human speech.

In the geographic space, sounds have multiple functions, e.g. they convey information about space as well as processes and phenomena occurring within the concept of space. Additionally, they enrich lives and fulfill a culture-forming role. Not only does the sound determine the qualities of the landscape but it is also individual for each region and thus creates a *genius loci*, so to some extent determines the region's identity.

The analysis presented in this article refers to the soundscape of the village as a form of physical and anthropogenic space. When recognised in the longer perspective, it allows the perception of ongoing changes in the audiosphere. Observations described in this paper are not universal since characteristics of the soundscape of the village is largely dependent on its spatial location. The article presents the transformation of suburban village audiosphere. Here, the proximity of the city is determined by the degree of infrastructure development, and in the case of intensive suburbanisation it also provides information about the residents' social and occupational structure, their lifestyles and

ways of spending free time. The analysis is structured according to the following categories: nature sounds, working noises, timing, festivities, rites of passage, institutionalisation and ways of spending free time.

Key words: everyday life sociology, soundscape, audiosphere, suburban village

Słowa kluczowe: socjologia codzienności, pejzaż dźwiękowy, audiosfera, wieś podmiejska

1. Wstęp

Dźwięk w ogólnym rozumieniu stanowi wrażenie słuchowe będące jednym z elementów multisensorycznego postrzegania świata. Jest odmiennie definiowany oraz kategoryzowany jako przedmiot zainteresowań wielu dyscyplin naukowych. W definiowaniu zjawisk związanych z dźwiękiem badacze wyróżniają m.in. fonosferę, sonosferę i audiosferę. Do fonosfery zaliczają dźwięki, które są wynikiem ekspresji głosowej człowieka (np. kaszel, szept, śmiech, oddychanie, dźwięki wypowiedziane), ale także te, które zostają utrwalone za pomocą urządzeń rejestrujących. W analizie sonosfery zwraca się uwagę zarówno na brzmienie, jak i pochodzenie dźwięku, poszukuje się wartości w dźwiękach wydawanych nie tylko przez instrumenty (np. szum wodospadu, warkot silnika itd.), a więc przez otaczającą nas rzeczywistość dźwiękową.

Pojęciem najbardziej przydatnym w socjologii i antropologii wydaje się natomiast audiosfera rozumiana jako dźwięki i odgłosy stanowiące o specyfice danej przestrzeni (por. Misiak 2009). Maria Gołaszewska dokonała interesującego podziału audiosfery na (1) potoczną – obejmującą całokształt dźwięków najbliższego prywatnego i oswojonego otoczenia; (2) zorganizowaną – składającą się z różnorodnych odgłosów otoczenia (najczęściej przyrodniczego), odbieranych jako harmonijne, oraz (3) wyspecjalizowaną, zawierającą dźwięki i odgłosy charakterystyczne dla danego środowiska (por. Gołaszewska 1997).

W latach 60. XX w. kanadyjski kompozytor i muzykolog R. Murray Schafer wprowadził do problematyki audiosfery pojęcie pejzażu dźwiękowego. Wkrótce koncepcja ta rozwinęła się w szkołę „ekologii dźwiękowej”, w której pierwotnie koncentrowano się na opisie i dokumentacji stanu środowiska akustycznego różnych

obszarów w toku postępujących przeobrażeń cywilizacyjnych. Z czasem zaczęto uwzględniać również aspekty estetyczne.

R. M. Schafer zauważył, że przemiany audiosfery nie są jedynie konsekwencją rozwoju technicznego i związanego z tym zanieczyszczenia środowiska akustycznego. Autor ten zwrócił uwagę na estetyczną postawę współczesnego człowieka zawierającą kulturowo uwarunkowany proces znieczulenia zmysłowego (por. Losiak 2007). Chociaż R. M. Schafer nie zdefiniował terminu pejzażu dźwiękowego, to Robert Losiak wnioskuje, analizując jego prace, że w pojęciu tym zawiera się zarówno doświadczenie audytywne, odnoszące się do konkretnego miejsca-środowiska, oraz indywidualne, emocjonalne przeżycie audiosfery (Losiak 2007). Trafność takiego rozumowania potwierdza definicja opracowana przez badaczy związanych z R. M. Schaferem, zawarta w *Słowniku ekologii akustycznej*, według której „pejzaż dźwiękowy jest to środowisko dźwiękowe pojmowane z naciskiem na sposób, w jaki jest ono postrzegane przez jednostkę lub społeczeństwo. Pejzaż dźwiękowy zależy więc od stosunku między jednostką i dowolnym środowiskiem dźwiękowym” (Losiak 2007).

Na krajobraz dźwiękowy codzienności składają się dźwięki należące do różnych kategorii: naturalne odgłosy przyrody, dźwięki będące efektem cywilizacyjnej działalności człowieka (np. hałas pracujących urządzeń technicznych) lub jego aktywności artystycznej (np. muzyka), dźwięki będące obiektami semiotycznymi (np. sygnał karetki) oraz dźwięki mowy ludzkiej (Bernat 2008).

Jak zauważa Aleksandra Kowalczyk (2008), dźwięki w przestrzeni geograficznej spełniają wielorakie funkcje, są m.in. nośnikami informacji o przestrzeni oraz zachodzących w niej procesach i zjawiskach, wzbogacają życie oraz spełniają rolę kulturotwórczą. Dźwięk decyduje nie tylko o walorach krajobrazu, lecz także, jak zauważa Sebastian Bernat, jest indywidualny dla każdego regionu i przez to tworzy „ ducha miejsca”, a więc w pewnym stopniu określa jego tożsamość. Ponadto, jak stwierdzają Robert Losiak i Renata Tańczuk, „zagadnienie pejzażu dźwiękowego wyznacza ciekawą perspektywę refleksji nad specyfiką doświadczania miasta, nawiązywania relacji w nim, budowania poczucia zakorzenienia w mieście oraz rozpoznawania jego swoistości” (Losiak, Tańczuk, 2014).

W Polsce refleksję nad pejzażem dźwiękowym podejmuje się w antropologii, geografii, kulturoznawstwie i muzykologii. Problematyka ta nie znalazła dotychczas swojego miejsca w socjologii, ale wydaje się, że może być interesującym przyczynkiem do analizy przemian zarówno społeczności miejskich, jak i wiejskich, zwłaszcza ujmowana jako element tożsamości miejsca.

Analiza prezentowana w niniejszym artykule odnosi się do krajobrazu dźwiękowego wsi jako rodzaju przestrzeni fizycznej i antropogenicznej. Gdy zostaje ujęta w perspektywie długiego trwania, pozwala na dostrzeżenie dokonujących się przemian również w audiosferze. Opisywane tu spostrzeżenia nie są uniwersalne, gdyż charakterystyka pejzażu dźwiękowego wsi w dużym stopniu jest uzależniona od jej położenia przestrzennego.

W niniejszym artykule zaprezentowano przemiany audiosfery wsi podmiejskiej. Bliskość miasta wyznacza tu stopień rozwoju infrastruktury, a w sytuacji intensywnej suburbanizacji zawiera również informacje o strukturze społecznej i zawodowej mieszkańców, o stylach ich życia i sposobach spędzania czasu wolnego.

2. Dźwięki przyrody

Jak pokazują liczne badania, spośród ptaków najbardziej ubywa wróbli, skowronków, kuropatw i szpaków (Populacja wróbla, 2015). Coraz rzadziej można je słyszeć w obserwowanym otoczeniu. Do niedawna hałaśliwe wróble, stadami gnieźdzące się po krzakach, były zwiastunami wiosennego ocieplenia. Szacuje się, że w Polsce po 2000 r. wyginęło około 1 500 000 par wróbli (Winiecki 2013). Ubytki te stanowią skutek mechanizacji rolnictwa, zanieczyszczenia środowiska naturalnego, na wsi zaś dodatkowo zanieczyszczanego herbicydami i pestycydami. To powoduje spadek liczby owadów, istotnego ogniwa w łańcuchu pokarmowym fauny, oraz skażenie powierzchni ziemi (czyli miejsca żerowania ptactwa) metalami ciężkimi i substancjami toksycznymi.

Również zmieniło się otoczenie przyrodnicze domostw. W sąsiedztwie nowych domów coraz rzadziej zachowuje się duże drzewa, pospolite krzaki, gdzie ptactwo mogło się chronić przed drapieżnikami i ludźmi. Ponadto z gęstwiny krzewów ptakom było łatwo sfrunąć na ziemię dla poszukiwania pokarmu. Nowe trendy

w architekturze krajobrazu przenikają również do ogrodów wiejskich. W coraz mniejszym stopniu są one naturalne, co nie sprzyja ani gnieźdzeniu się ptaków, ani zdobywaniu przez nie pożywienia w postaci nasion różnych roślin.

Przyroda jest podstawą wiejskiego gospodarowania, ale paradoksalnie została przez nie zniszczona. Dowodem tego są programy rozwoju podkreślające konieczność traktowania przyrody w sposób zrównoważony, z poszanowaniem różnych jej aspektów. Przykładem może być Program Rolno-Środowiskowy „Ochrona siedlisk lęgowych ptaków”, zwany „Pakiem ptasim”. Określa on między innymi wymogi dotyczące koszenia traw i wypasu bydła. Jak twierdzi Marek Jobda, „znajomość przyrody przez rolników tzw. starego pokolenia wychodzi [znacznie] ponad przeciętną ogółu społeczeństwa. W bezpośredniej rozmowie zadziwiają [oni] swoją wiedzą na temat poszczególnych gatunków ptaków i umiejętnością ich rozpoznawania. Wykonując prace polowe[,] często przebywają w otoczeniu przyrody, a zatem mają sposobność jej obserwowania. Ich spostrzeżenia są dodatkowo wzbogacone o informacje przekazane przez ich poprzedników. Niestety obecnie sytuacja się zmienia. Młodzi rolnicy prowadzą coraz bardziej zmechanizowaną gospodarkę rolną, w coraz bardziej pozbawionym przyrody otoczeniu. Tracą zatem sposobność obserwowania ptaków zamieszkujących obszar ich gospodarstwa. Również tradycja przekazów ustnych zamiera w społeczeństwie. Należy się spodziewać zaniku znajomości zagadnień przyrodniczych przez rolników, a co za tym idzie coraz mniejszego zrozumienia przez nich potrzeby ochrony przyrody” (Jobda 2009: 16).

W wiejskim pejzażu dźwiękowym coraz rzadziej słyszy się odgłosy ptactwa domowego, rżenie koni i ryczenie krów. Profesjonalizacja i specjalizacja rolnictwa ograniczyła liczbę gospodarstw samozaopatrzeniowych. Współcześnie hodowla została przeniesiona do profesjonalnych wyspecjalizowanych farm, często lokalizowanych z dala od jednostek osadniczych. Z dźwięków zwierzęcych pozostały na wsi jedynie nocne poszczekiwanie psów i „kocia muzyka” w okresach godowych.

3. Odgłosy pracy

Skowronki, które literaturze pięknej były traktowane jako śpiewający towarzysze oraczy, współcześnie słychać coraz rzadziej nie tylko dlatego, że jest ich coraz

mniej, lecz także dlatego, że ich śpiew zagłuszają maszyny rolnicze. W tradycyjnym gospodarowaniu, o niskim stopniu technicznego uzbrojenia pracy, czynnościami polowym towarzyszyły odgłosy ludzi i zwierząt. Krajobraz ten różnicował się w zależności od pór roku. Wiosną było to parskanie i rzenie koni oraz nawoływania oracza, latem odgłosy sierpów i kos żnących zboże, a potem odgłosy fur, na których zwożono zboże do stodół. Dźwięki te były wyraźnie słyszalne i dało się je bez trudności zidentyfikować w przestrzeni akustycznej. Mechanizacja przyniosła najpierw dźwięki konnych kosiarek i mechanicznych młockarń. Dźwięki te nie zagłuszały naturalnych odgłosów przyrody, przeciwnie: wraz z nimi tworzyły specyficzny krajobraz akustyczny.

Wielość i różnorodność maszyn stosowanych obecnie w rolnictwie niemal wyrugowała odgłosy natury z dziennego krajobrazu dźwiękowego. Dźwięk pracujących ciągników jest odbierany niemal jako naturalny i w wiejskiej audiosferze jest obecny niemal przez obecny cały rok, nawet zimą, kiedy maszyny te służą do odśnieżania pługami dróg. Nadal można jednak zauważyć pewne zróżnicowanie dźwięków związanych z wykorzystaniem maszyn w pracach polowych, zwłaszcza latem, gdy dołączają się odgłosy pracujących kombajnów zbożowych.

Ponadto maszyny rolnicze, poza dźwiękami przyrody, wyeliminowały również dźwięki fonosfery. Współczesne gospodarowanie nie wymaga wzajemnej pomocy i współpracy rodzinnej ani sąsiedzkiej. Zanikł więc gwar rozmów i śpiewów towarzyszących wspólnie wykonywanym pracom. Powszechnie znana piosenka ludowa o zachodzącym słońcu i bolących nogach¹ straciła obecnie swój sens opisowy, gdyż nikt nie chodzi na piechotę po polu, po którym poruszają się maszyny. Ponadto zachód słońca nie musi wyznaczać czasu zakończenia prac polowych, gdyż oświetlonymi maszynami można pracować również nocą. Nierzadko w czasie żniw słychać kombajny pracujące nawet późną nocą.

We wsiach podmiejskich, w których nierzadko są zlokalizowane niewielkie firmy przemysłowe, coraz częściej można usłyszeć odgłos maszyn nierolniczych. Czasami częściej słychać dźwięk cofającego się TIR-a lub innego ciężkiego sprzętu niż traktora.

¹ „Zachodźże słoneczko, skoro masz zachodzić, bo nas bolą nogi, po tym polu chodzić”.

4. Odmierzanie czasu

W tradycyjnych sposobach gospodarowania wschód i zachód słońca wyznaczał czas rozpoczynania i kończenia pracy. Wyznaczał więc sferę dźwięku i ciszy (względnej, nocnej). Wprowadzenie maszyn zatarło te naturalne granice. Innym dźwiękowym sposobem odmierzania czasu były dzwony kościelne. Już we wczesnym średniowieczu istniał zwyczaj uderzania w dzwony po brewiarzowej godzinie komplety, którego celem było wezwanie wszystkich chrześcijan do odmawiania specjalnych modlitw. W ówczesnym społeczeństwie bowiem wszystko, a więc również czas i przestrzeń, było podporządkowane Bogu. Dźwięk dzwonów wybijał rytm życia nie tylko klasztorów i kościołów, lecz także całego społeczeństwa. Bicie dzwonów stanowiło miernik i wyznaczało rytm dnia, pracy i modlitwy (Historia modlitwy Anioł Pański, 2010)

Równie dawną modlitwą, z którą wiązało się użycie dzwonów, jest „Anioł Pański”. W zależności od lokalnych zwyczajów był odmawiany o godzinie 6, 12 i 18 przez cały rok z wyjątkiem okresu wielkanocnego. Najczęściej rozbrzmiewał jednak w południe i, poza wezwaniem do modlitwy, stanowił sposób odmierzania czasu. Stosowano sygnał przerywany, dla odróżnienia wezwania na modlitwę odprawianą w kościele. Współcześnie zwyczaj ten jest kultywowany. W niektórych parafiach dzwony dodatkowo dzwonią o godzinie 15, w kościele katolickim traktowanej jako godzina miłosierdzia Bożego.

Innego sposobu odmierzania czasu dostarczyło wprowadzenie publicznej komunikacji autobusowej. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu we wsiach, w których kursy autobusów były dość rzadkie, dodatkowo uzupełniały one zegar odmierzany dźwiękami. Zwłaszcza przy niewielkim natężeniu ruchu samochodów osobowych (jeszcze w latach 80. XX w.) odgłos przejeżdżającego autobusu był wyjątkowo rozpoznawany i słyszany nawet podczas prac na polu leżącym stosunkowo niedaleko trasy jego przejazdu. Przy tym odległość ta mogła być znacznie większa niż współcześnie ze względu na niskie wysycenie pejzażu dźwiękowego odgłosami ruchu samochodowego. Znajomość rozkładu jazdy autobusów była dodatkowym sposobem orientacji w upływie czasu. Podobnie odmierzaniu czasu służyły odgłosy przejeżdżających pociągów. Współczesne tempo życia, różnorodność zajęć mieszkańców wsi, które nie

ograniczają się do pracy w gospodarstwie rolnym, znacznie szerszy zakres kontaktów społecznych, zwłaszcza profesjonalnych, wymusiło potrzebę nieustannego kontrolowania upływu czasu. Narzędziem to umożliwiającym coraz częściej są telefony komórkowe.

5. Świętowanie

Wspomniany zwyczaj dzwonienia na Anioł Pański miał szczególne znaczenie, gdy nie istniał podział między sferą religijną a życiem świeckim. Oprócz wyznaczania rytmu dnia dzwony wyznaczały czas świętowania, wzywając wiernych w niedzielę i święta na msze święte. Dźwięki dzwonów w tradycyjnych społecznościach, oprócz pełnienia funkcji religijnych i magicznych, służyły alarmowaniu w sytuacjach zagrożenia, np. pożarem.

Wraz z postępującą desakralizacją życia użycie dzwonów ograniczono do funkcji religijnych. Poza wezwaniem do modlitwy „Anioł Pański” dzwony rozbrzmiewają w dni świąteczne. Dniom tym, oprócz dźwięków dzwonów, towarzyszą znaczne przemiany krajobrazu dźwiękowego. Różnicuje się jednak audiosfera świąt wyłącznie świeckich, wyłącznie religijnych i mieszanych.

W święta państwowe nie cichną maszyny rolnicze. Zwłaszcza dla osób, które, oprócz prowadzenia gospodarstwa rolnego, podejmują się innych sposobów zarobkowania, święto państwowe jest dobrą okazją do nadrobienia zaległości w pracach w gospodarstwie. Cichną natomiast odgłosy maszyn w usytuowanych w obrębie wsi zakładach produkcyjnych. Odwrotna sytuacja jest w niedziele i w święta kościelne. Wyjątkiem jest okres żniw, gdy priorytetem jest wykorzystanie dobrej pogody, niezależnie od charakteru dnia.

Do interesujących wniosków prowadzi obserwacja natężenia ruchu samochodowego w dni świąteczne. Jest on zdecydowanie mniejszy w państwowe dni świąteczne, co jest związane z brakiem wyjazdów do pracy, nie słabnie natomiast podczas świąt wyłącznie religijnych. Z jednej strony jest to czas dojazdu do pracy osób pracujących zawodowo. Dla rolników zaś jest to dobra okazja do załatwienia innego rodzaju spraw, które odkłada się ze względu na pilność prac polowych. Odmiennie zachowania w tym zakresie można zaobserwować w okresie świąt mieszanych,

zwłaszcza gdy przypadają one na tzw. długie weekendy. Wówczas ruch samochodowy jest bardzo intensywny na początku i pod koniec tego okresu, traktowanego jako dodatkowa okazja do wypoczynku, znacznie natomiast słabnie w jego trakcie. Jest to szczególnie zauważalne w audio-sferze wsi położonych przy szlakach komunikacyjnych prowadzących do miejsc atrakcyjnych turystycznie.

Charakter świąt różnicuje sposoby ich obchodzenia. Święta narodowe najczęściej mają oprawę instytucjonalną, przygotowaną przez szkołę, ośrodek kultury lub urząd gminy. W okresie letnim obchodom oficjalnym bardzo często towarzyszą festyny i pikniki rodzinne na wolnym powietrzu. Atrakcją takich spotkań są najczęściej koncerty zespołów muzycznych. Sprzęt nagłaśniający sprawia wówczas, że odgłosy zabawy są słyszane nawet na duże odległości.

Interesująco audiosferę wsi modyfikują również święta religijne i nie ogranicza się ona tylko do bicia dzwonów. W jednym z tekstów nadesłanych na konkurs im. Jana Pocka, organizowany przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych, jeden z poetów tak opisuje obchodzenie Wielkanocy:

Wielkanoc, ruch na drodze, tłoczno już od brzasku:/ Fury, bryki, karoce, gromadami piesi;/ Kurz z drogi, gwar, trzask batów – tak dziś wszystkim śpieszno –/ Rezurekcja ze słońcem, każdy chce być na czas.

Pisk dziewczęcy, a chichot znad strugi pode wsią/ Echem leci w opłotki i ku strudze ściąga./ „Puszczaj, Bartek... Oj, zlałeś... jakże ja wyglądam...”/ „To na zdrowie, Kasieńko, i prosto od serca...” Badył 1990).

Współcześnie zanikły wspólnotowe formy celebrowania świąt. Świętowanie odbywa się w mniej lub bardziej ograniczonym kręgu rodzinnym i rzadko towarzyszą mu dźwięki opisane w przytoczonym fragmencie wiersza. Pejzaż dźwiękowy dnia świątecznego na wsi ma trzy odsłony. Najpierw następuje wzmożenie ruchu samochodowego związane z przybywaniem wiernych do kościoła na kolejne msze święte. Od wczesnych godzin popołudniowych życie na wsi cichnie. Jest to czas poświęcony rodzinie, wspólnemu spożywaniu posiłków, oglądaniu telewizji i odpoczynkowi biernemu. Jak pokazują liczne badania, włączony telewizor towarzyszy Polakom w wielu codziennych czynnościach. Czas świąteczny nie jest tutaj wyjątkiem. Dopiero wieczorem następuje nieznaczące ożywienie, gdy niektórzy decydują

się na zaczerpnięcie świeżego powietrza i spacer, a młodzież skupia się w swoich kręgach koleżeńskich. Wówczas krajobraz dźwiękowy wzbogaca się o odgłosy prowadzonych rozmów. Zachowania te obserwuje się głównie w ciepłej porze roku.

Innym odgłosem charakterystycznym dla wiosennego pejzażu dźwiękowego wsi są nabożeństwa majowe odprawiane przy krzyżach i kapliczkach przydrożnych. Nie jest to zwyczaj powszechny, ale wydaje się, że ostatnio jest coraz częściej praktykowany. Każdego majowego wieczoru pod wybranym krzyżem zbiera się grupa osób, która, śpiewając, modli się litaniami loretańską oraz śpiewa pieśni ku czci Maryi. Spotkania modlitewne odbywają się przed zapadnięciem zmroku, po zakończeniu prac w gospodarstwie. W pejzażu dźwiękowym cichną wówczas odgłosy pracy i codziennej aktywności, co sprawia, że odgłos nabożeństwa niesie się dość daleko i bez wątpienia jest elementem składającym się specyfikę miejsca, definiującym jego tożsamość.

6. Rytuały przejścia

W pejzażu dźwiękowym wsi wyjątkowo wyraziste były dwa rytuały przejścia: wesele i pogrzeb. Szczególnie wiele zmian można zauważyć w sposobach celebrowania zaślubin. Zmiana stanu cywilnego małżonków była obiektem zainteresowania oraz obserwacji całej wspólnoty wiejskiej. Nie bez powodu powstał też zwrot „huczne wesele”. Jeszcze ćwierć wieku temu wesela były organizowane we wsi, najczęściej tej, z której pochodziła panna młoda. Pan młody wraz z drużbami i orkiestrą przyjeżdżał do domu panny młodej i stamtąd, wraz z zaproszonymi gośćmi, ruszał do kościoła. Przejazdowi temu towarzyszyły tzw. bramy, a więc tarasowanie drogi i umożliwianie przejazdu dopiero po dobiciu targu korzystnego dla organizatorów blokady. Po zaślubinach cały orszak weselny ruszał do domu rodzinnego panny młodej na huczne wesele. W czasach gdy orszak przemieszczał się na wozach konnych, przez całą drogę do kościoła oraz w drodze powrotnej na wesele grała orkiestra. Gdy wozy konne zastąpiły samochody, orkiestra została zamieniona na sygnały dźwiękowe aut, które trąbieniem oznajmiały zawarcie ślubu i rozpoczęcie zabawy weselnej. Przy licznych weselach była ona organizowana na wolnym powietrzu lub w stodołach, a więc jej odgłosy były doskonale słyszane niemal w całej wsi.

Współcześnie organizacja tej uroczystości przybrała formę profesjonalną i jest powierzana wyspecjalizowanym firmom, a przyjęcie weselne odbywa się w miejscu specjalnie do tego przeznaczonym lub wybranym przez nowożeńców. Tym samym uroczystość ta nie jest już obserwowana przez całą wspólnotę lokalną, jak również nie wzbogaca jej krajobrazu dźwiękowego.

Nieco mniejszym modyfikacjom w zakresie oprawy dźwiękowej uległy uroczystości pogrzebowe. Jak zauważają Ilona Gumowska i Piotr Lasota (2015), w tradycyjnej obrzędowości pogrzebowej „obowiązkiem rodziny było dopilnowanie, aby za duszę zmarłego zadzwonił dzwon, który powiadamiał o jego śmierci i odganiał złe duchy (a także burze). Jego dźwięk chronił duszę i przynosił jej ulgę, jednocześnie płosząc ją i uniemożliwiając powrót do żyjących”. Dzwoniono już w domu, gdy chory nie mógł skonać. Bezpośrednio po śmierci płacono zaś podzwonne, aby „dziad” kościelny dzwonił za duszę, zwłaszcza osób dorosłych. Dzwon musiał bić trzykrotnie w ciągu dnia, przez trzy kolejne doby, tj. do pogrzebu, który odbywał się zwykle właśnie w trzeciej dobie po zgonie (por. Gumowska, Lasota, 2015). Bicie dzwonów towarzyszyło również wyprowadzeniu ciała zmarłego z domu do kościoła oraz z kościoła na cmentarz.

Zwyczaj ten przetrwał, chociaż niekoniecznie towarzyszy mu świadomość znaczenia dźwięku dzwonu. Bicie dzwonów podczas odprowadzania ciała na cmentarz traktuje się jako oprawę uroczystości, podzwonne wydaje się zaś pełnić bardziej funkcje informacyjne niż magiczne. Jest to bowiem znak, że zmarł członek wspólnoty parafialnej i może to stanowić impuls do poszukiwania informacji odnośnie do osoby zmarłej oraz terminu pogrzebu. Różny jest też czas trwania podzwonnego, gdyż termin pogrzebu jest uzależniony od wielu okoliczności zewnętrznych, a nie od przekonań religijnych. Zanika natomiast zwyczaj dzwonienia na wyprowadzenie ciała z domu zmarłego. Wiąże się to głównie z daleko idącą medykacją śmierci, która sprawiła, że zgony najczęściej następują w szpitalu, przez co ciało zmarłego przewozi się do kościoła wprost z kostnicy.

7. Instytucjonalizacja

Pewien zakres przemian krajobrazu dźwiękowego wsi jest związany z instytucjonalizacją życia społecznego. Dźwiękowym przykładem instytucjonalizacji ochrony zdrowia jest sygnał karetki, a skutkiem instytucjonalizacji edukacji i wychowania – dźwięk dzwonka szkolnego. Nie wszystkie zjawiska dźwiękowe w tym zakresie są generowane przez środowisko wiejskie (sygnał karetki pogotowia) lub powszechne w audiosferze wsi (dźwięk dzwonka szkolnego jest słyszany jedynie w bliskim sąsiedztwie szkoły). Wydaje się, że jedynym dźwiękiem spełniającym zarówno kryterium źródła pochodzenia, jak i powszechnej obecności w krajobrazie dźwiękowym jest przejaw instytucjonalizacji samopomocy, jakim są ochotnicze jednostki straży pożarnej. Dźwięk syreny strażackiej stanowi jeden z najstarszych elementów krajobrazu dźwiękowego wsi. Współcześnie rozbrzmiewa on zarówno w przypadku wybuchu pożaru, a jeżeli jednostka jest zarejestrowana w Krajowym Systemie Ratowniczo-Gaśniczym – również podczas wyjazdu do wypadku drogowego. Znak ten jest powszechnie odbierany jako sygnał nieodległej tragedii. We wcześniejszych latach, gdy usługi telekomunikacyjne nie były powszechnie dostępne na wsi, sygnały syreny strażackiej były zróżnicowane. Odrębny kod dźwiękowy był zarezerwowany dla sytuacji zagrożenia, inny zaś jako sygnał zbiórki drużyny. Te ostatnie odbywały się one zazwyczaj w piątki wieczorem i dotyczyły między innymi spraw organizacyjnych, np. sobotniej zabawy tanecznej. Z czasem ta forma rozrywki zanikła na wsi, a telefon komórkowy wyparł tę formę komunikacji.

8. Sposoby spędzania wolnego czasu

Czas wolny nie istniał w tradycyjnych społecznościach wiejskich. Gospodarowanie na ziemi oraz hodowla zwierząt nie dawały chwili wytchnienia, niezależnie od pory roku. Wprowadzenie maszyn rolniczych, a z czasem postępująca specjalizacja produkcji rolnej, sprawiły, że możliwe stało się wypracowanie pewnych zasobów czasu wolnego. We wsiach podmiejskich znaczny odsetek ich mieszkańców pracuje zawodowo w pobliskich miastach. Oznacza to, że czasem wolnym dysponują oni po pracy, a przede wszystkim w weekendy. O ile czasu wolnego po codziennych obowiązkach zawodowych nie jest wiele i nie wpływa on znacznie na krajobraz dźwię-

kowy, to inaczej wygląda sytuacja w soboty i niedziele. W okresie letnim sobotnie przedpołudnie jest wypełnione krzątaniem. Od rana wzmagają się ruch samochodowy dla zaopatrzenia gospodarstw domowych. Nieco później dominującym dźwiękiem stają się odgłosy kosiarek do trawy. Ten element sobotniej audiosfery jest skutkiem zmian zagospodarowania przestrzeni przydomowej, która przestała pełnić funkcje gospodarcze. Drób pasący się na podwórku nie pozwalał na ukorzenie się trawy, a w sadach pasano bydło. Panowało przekonanie, że podwórze zarośnięte trawą jest dowodem niskiej aktywności gospodarczej rolnika. Współcześnie obejście coraz częściej pełni funkcje rekreacyjne. Nie tylko zarasta trawą naturalnie, ale także wysiewa się ją i pielęgnuje. Przestrzeń tę wzbogacano się również o altany lub inne urządzenia służące odpoczynkowi, np. hamaki, huśtawki lub małe place zabaw. Wówczas w najbliższym otoczeniu takiego domu z dziećmi, zwłaszcza w okresie wiosenno-letnim, rozbrzmiewają odgłosy ich zabaw.

Nieodłącznym elementem sobotniego wypoczynku stało się grillowanie. Ten popularny sposób przyrządzania posiłków jest okazją do spotkań rodzinnych i sąsiedzkich. Takie spotkania na wolnym powietrzu generują charakterystyczne dźwięki rozmów i muzyki słuchanej z różnych odtwarzaczy. Poza tymi okolicznościami muzyka wydaje się rzadko obecna w audiosferze wsi. Niekiedy słychać ją z przejeżdżającego samochodu lub z telefonu komórkowego przechodzącego drogą nastolatka.

Coraz rzadsze w wiejskim pejzażu dźwiękowym są odgłosy rozmów. W zasadzie nie prowadzi się tradycyjnych, okazjonalnych rozmów sąsiedzkich przez płot. Rozmowy takie stały się niemożliwe z powodu nowych sposobów zagospodarowania działek. Wysokim parkanom niemal z reguły towarzyszą żywopłoty, które chronią przestrzeń przydomową przed ciekawskimi, stając się jednocześnie barierą dla spontanicznego nawiązywania kontaktów.

W fonosferze współczesnej wsi coraz rzadziej słyszy się wołania i przywołania. Jak zauważa Maria Gołaszewska, „wołanie ma różne odcienie znaczeniowe – czasem jest żądaniem, czasem wyzwaniem, niekiedy prośbą, niekiedy znów prostą komunikacją, a najczęściej chyba ekspresją zwróconą do kogoś. Woła ten, kto liczy na to, że ktoś go usłyszy i zrozumie, podejmie wyzwanie, spełni prośbę, a najogólniej

mówiąc: zmieni tok swojego postępowania [...]. Wołanie jest zarazem [...] jedną z podstawowych form komunikacji, która łączy w sobie wiele funkcji języka – ekspresyjną, informatywną, poetycką, fatyczną, a może jeszcze jakieś inne” (1997: 82-83). Obecnie wołanie rzadko służy do przywoływania innych osób, zwrócenia ich uwagi, zatrzymania na chwilę, aby przystanąć i porozmawiać. Rzadko słychać nawoływanie dzieci przez rodziców. Do przywoływania służy telefon komórkowy. Głośne krzyknięcie za kimś wydaje się wręcz nienaturalne i nietaktowne. Rzadziej przywołuje się też zwierzęta. W gospodarstwach samozaopatrzeniowych hodowano różne gatunki drobiu, których sposoby przywoływania często różnicowano ze względu na gatunek ptactwa. Przywołania te miały też swoje regionalne odmiany. Innego rodzaju przywołania stosowano podczas sprowadzania bydła z pastwiska. Przemiany sposobów gospodarowania sprawiły, że zwierzęta są hodowane głównie na wyspecjalizowanych farmach, a prace związane z hodowlą są wysoce zautomatyzowane. Zwierzęta trzyma się w wydzielonych boksach, a paszę podaje się przez podajniki mechaniczne. Eliminuje to konieczność stosowania przywołań.

Nie oznacza to jednak, że mowa ludzka nie jest elementem audiosfery wsi, lecz że zmienił się jedynie społeczny kontekst jej artykułowania. Coraz częściej są to odgłosy rozmów prowadzonych przez telefony komórkowe. Dla słuchacza zatem dźwięk ten nie jest zróżnicowany na różne barwy głosu osób prowadzących rozmowę, ponieważ ciągle słyszany jest głos tylko jednej ze stron komunikacji. Zjawisko to ma konsekwencje nie tylko akustyczne, ale również społeczne. Przemiany fonosfery pośrednio świadczą o przeobrażeniach więzi społecznych na wsi. Brak spontanicznych rozmów sąsiedzkich wiąże się z innymi sposobami definiowania sąsiedztwa, które współcześnie częściej jest społeczne niż przestrzenne. Zindywidualizowane kontakty, realizowane za pomocą telefonów komórkowych zdefiniowały nowe „światy rozmów”, odmienne od kontekstu wspólnotowego lokalnej zbiorowości wiejskiej.

Na wyciszenie fonosfery wsi wpłynęło również upowszechnienie internetu. Kontakty koleżeńskie dzieci i młodzieży, wcześniej realizowane w trakcie bezpośrednich spotkań towarzyskich lub przez różnorodne formy aktywności fizycznej,

przeniosły się do sfery wirtualnej. Chociaż społecznie mogą być one bardzo rozległe, fizycznie są realizowane w przestrzeni własnego domu lub pokoju.

9. Zakończenie

Zdaniem Marii Gołaszewskiej, „w sferze akustycznej od odgłosów przechodzimy do skierowanych do kogoś głosów, które otwierają przed nami nowy wymiar świata: świata, który czegoś od nas żąda, przyzywa nas, a także świata, który nas o czymś informuje” (Gołaszewska 1997: 78). Zaprezentowana powyżej analiza krajobrazu dźwiękowego wsi podmiejskiej pozwala stwierdzić, że pod względem rodzaju występujących dźwięków krajobraz ten nie różni się znacznie od audiosfery miasta. Można zatem stwierdzić, że te dwa światy społeczne pod tym względem upodabniają się do siebie. Istotne różnice występują natomiast w natężeniu oraz częstotliwości występowania poszczególnych rodzajów dźwięków. Pejzaż dźwiękowy wsi opisywany z perspektywy ekologii dźwięku, można określić jako krajobraz hi-fi, w którym dźwięki są wyraziste, a ich źródło możliwe do ustalenia. Wieś nadal jest miejscem, w którym poszukuje się ciszy i kontaktu z naturą. Ciszę należy jednak traktować jako względną cechę tego środowiska. Nie oznacza ona absolutnego braku dźwięku, lecz pozytywnie wartościowaną audiosferę; miejsce, w którym dźwięki są oswojone, przyjemne i harmonijne. Nie muszą zatem ograniczać się do dźwięków natury, gdyż kluczową rolę odgrywa tutaj proporcja dźwięków naturalnych i sztucznych. To ona stanowi o specyfice danego miejsca i definiuje jego tożsamość.

Podobieństwo do audiosfery miasta świadczy o zakresie i stopniu przemian dokonujących się w społecznościach wiejskich. Na kształt pejzażu dźwiękowego wsi istotnie wpłynęły zwłaszcza przemiany sposobów gospodarowania i stylów spędzania czasu wolnego. Mechanizacja rolnictwa wprowadziła dźwięk maszyn rolniczych, eliminując jednocześnie odgłosy rozmów prowadzonych podczas pracy oraz ograniczając lub zagłuszając odgłosy natury. Interesująco audiosferę zmodyfikowały sposoby spędzania czasu wolnego. Wprowadziły one dźwięki dotychczas nieobecne w przestrzeni akustycznej wsi, jakim są odgłosy kosiarek i odgłosy rozmów prowadzonych przez telefony komórkowe. Prowadzone przez nie rozmowy charakteryzuje brak zróżnicowania barw głosów, ale również inne natężenie dźwięku. Często, przez

to że partner rozmowy jest niewidoczny, lub z powodu zakłóceń w przekazie połączenia, prowadzi się je znacznie głośniejsz niż rozmowy *face to face*.

Przemiany krajobrazu dźwiękowego wsi są widoczne nie tylko w zestawianiu porównawczym, ale również w ujęciu chronologicznym. W niniejszym opracowaniu charakterystykę audiosfery wsi nakreślono w perspektywie diachronicznej. Interesujące i uzasadnione wydaje się również podjęcie badań krajobrazu dźwiękowego wsi w perspektywie porównawczej, zwłaszcza z uwzględnieniem położenia fizjograficznego, stopnia rozwoju gospodarczego, nasycenia w urządzenia infrastruktury technicznej i społecznej oraz cech społeczno-demograficznych mieszkańców.

10. Literatura

- Badył, 1990: *Wokół Wielkiej Nocy*. Utwór na konkurs im. Jana Pocka. Lublin: Stowarzyszenie Twórców Ludowych.
- Bernat S., 2001: *Ochrona krajobrazów dźwiękowych w parkach krajobrazowych*, w: Bezkowska G. (red.): *Park krajobrazowy i co dalej? Problemy ekologii krajobrazu – Tom IX*. Łódź: Uniwersytet Łódzki.
- Bernat S., 2008: *Dźwięk w krajobrazie jako przedmiot badań interdyscyplinarnych*. Lublin: Polihymnia.
- Gołaszewska M., 1997: *Estetyka pięciu zmysłów*. Warszawa–Kraków: PWN.
- Gumowska I., Lasota P., 2015: *Etnografia Lubelszczyzny – obrzędy pogrzebowe na Lubelszczyźnie*; http://teatrnn.pl/leksykon/node/1051/etnografia_lubelszczyzny_%E2%80%93_obrz%C4%99dy_pogrzebowe_na_lubelszczy%C5%BAnie, dostęp: 20 czerwiec 2015.
- Historia modlitwy Anioł Pański, 2010; <https://ksadam.wordpress.com/2010/10/23/historia-modlitwy-aniol-panski/>.
- Jobda M., 2009: *Ochrona siedlisk lęgowych ptaków w Programie Rolnośrodowiskowym*. Warszawa: Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi.
- Kowalczyk A., 2008: *Preferencje dźwięków w krajobrazie*; w: Bernat S. (red.): *Dźwięk w krajobrazie jako przedmiot badań interdyscyplinarnych*. Lublin: Polihymnia; 36-43.
- Losiak R., 2007: *Miejskie pejzaże dźwiękowe. Z projektu badań nad audiosferą w doświadczeniu odbiorczym*; w: A. Janiak, W. Krzemińska, A. Wojtasik-Tokarz (red.): *Prze-*

strzenie wizualne i akustyczne człowieka. Wrocław: Wydawnictwo Naukowe Wyższej Szkoły Edukacji TWP; 237-246.

Losiak R., Tańczuk R., 2014: *Audiosfera Wrocławia*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.

Misiak T., 2009: *Estetyczne konteksty audiosfery*. Poznań: Wyższa Szkoła Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa.

Populacja wróbla, 2015; [http://info.wyborcza.pl/temat/wyborcza/populacja+wr-%C3%B3bla](http://info.wyborcza.pl/temat/wyborcza/populacja+wr%C3%B3bla).

Winiecki J., 2013: Ciężkie czasy dla małej ptaszyny. Strach na wróble; [http://www-polityka.pl/tygodnikpolityka/nauka/1538009,1,ciezkie-czasy-dla-malej-ptaszyny.read](http://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/nauka/1538009,1,ciezkie-czasy-dla-malej-ptaszyny.read).

Wpłynęło/received 30.10.2015; poprawiono/revised 10.11.2015

Hipotezy głosów nieważnych w wyborach powszechnych w Polsce po 1989 r.

Przemysław Śleszyński

Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN,

ul. Twarda 51/55, 00-818 Warszawa

psleszyn@twarda.pan.pl

Abstract

The hypotheses of invalid votes in the elections in Poland after 1989

This article presents the hypotheses concerning the possibilities of the origin of invalid votes explanations in the general elections in Poland after 1989. It especially regards appointments to the 1998 to 2014 local elections, including voivodeship and county councils, in which especially high rates of invalid votes were observed. The existing outstanding public trial clarifications can be classified in seven groups of hypotheses: technical (concerning forms and the ballots contents), competence (the ability of the correctness of the voting procedure by electors), aversive (discouraging electors), interpretation (difference in the classification votes by electoral commissions), information/computer (errors in the operation of computer programmes and algorithms for counting and recalculating votes), falsification (of elections) and conversion (of blank into valid votes). Then the preliminary arguments for and against these hypotheses are presented and methods of verification suggested, consisting of psychological experiments, research of ballots and analyses of statistical and cartographic data. In conclusion, a simplification and transparency of the electoral process at various stages is proposed, especially during the design and preparation of ballots and the method of counting votes and the partial results of voting.

Słowa kluczowe: geografia wyborcza, wybory powszechne, głosy nieważne, Polska

Key words: electoral geography, general election, invalid votes, Poland

1. Wprowadzenie

Głosy nieważne można rozpatrywać jako problem natury społeczno-politycznej i naukowej. Jeżeli w wyborach powszechnych głosy nieważne są liczne, w tym pierwszym przypadku powstaje pole do spekulacji, których nie tylko konsekwencją, ale w jakimś stopniu także istotą, jest spadek zaufania społecznego do zasad i procedur wyborczych. Dlatego w drugim przypadku jest ważne, czy metodologia, w tym narzędzia różnych nauk, potrafi z tym problemem się uporać w sensie wyjaśnienia przyczyn i spowodowania, że wynik wyborczy będzie uznawalny i reprezentatywny społecznie.

W Polsce w pierwszych wyborach powszechnych po 1989 r. głosów nieważnych było mało, nie przywiązywano więc do tego problemu wiele uwagi. W wyborach prezydenckich w 1990 r. w pierwszej turze głosowania nieważnych było 1,6% wszystkich głosów, w drugiej zaś turze 2,3%. Następnie w wyborach parlamentarnych do Sejmu w 1991 r. głosów nieważnych było już 5,6%, ale nadal nie wzbudzało to większych dyskusji nad ich istotą i przyczynami. W opracowaniach na temat prawidłowości przeprowadzenia wyborów dotychczas niemal całkowita uwaga była skupiona na tych czynnikach, które decydują o wynikach głosowania (Kozielewicz 2004). Dopiero wysokie odsetki tego typu głosów w późniejszych wyborach do sejmików wojewódzkich po 1998 r., w tym zwłaszcza ostatnie w 2014 r., zwróciły uwagę mediów, szerokiej opinii publicznej i świata nauki na wady polskich procedur wyborczych w tym zakresie (Flis 2010; Kosiewski 2014; Rządewski i inni, 2014; Flis i inni, 2015; Gawron i inni, 2015).

Zjawisko głosów nieważnych jest powszechne w wyborach na całym świecie, a ich udział jest nieraz bardzo wysoki. W roku 2011 w Boliwii zarejestrowano około 60% takich głosów w wyborach prezydenckich, co tłumaczono silnym zniechęceniem wyborców (Driscoll, Nelson, 2014). Stąd od dawna notuje się duże zainteresowanie badaczy tym zjawiskiem w różnych regionach świata (Mott 1926; Stiefbold 1965; Fisher 1973). W porównaniu z innymi krajami, Polska jest uważana za kraj o relatywnie niskim udziale głosów nieważnych (Kouba, Lysek, 2015). Najmniej głosów nieważnych spotyka się w krajach zachodnich, najwięcej zaś w Afryce i Ameryce Południowej.

W literaturze światowej analizy głosów nieważnych pojawiają się najczęściej w dwóch kontekstach: alienacji (zniechęcenia) wyborczego (Power, Roberts, 1995; Quintelier i inni, 2011) oraz niekompetencji wyborczej (McAllister, Makkai, 1993; Power, Garand, 2007; Aldashev, Mastrobuoni, 2010). Badania brazylijskie (Arbache i inni, 2014) wykazały, że druga z wymienionych przyczyn jest wysoce prawdopodobna w przypadku głosowania obowiązkowego. Powoduje to, że głosy nieważne ocenia się jako „zmarnowane” (Fisher 1973; Endersby, Towle, 2014).

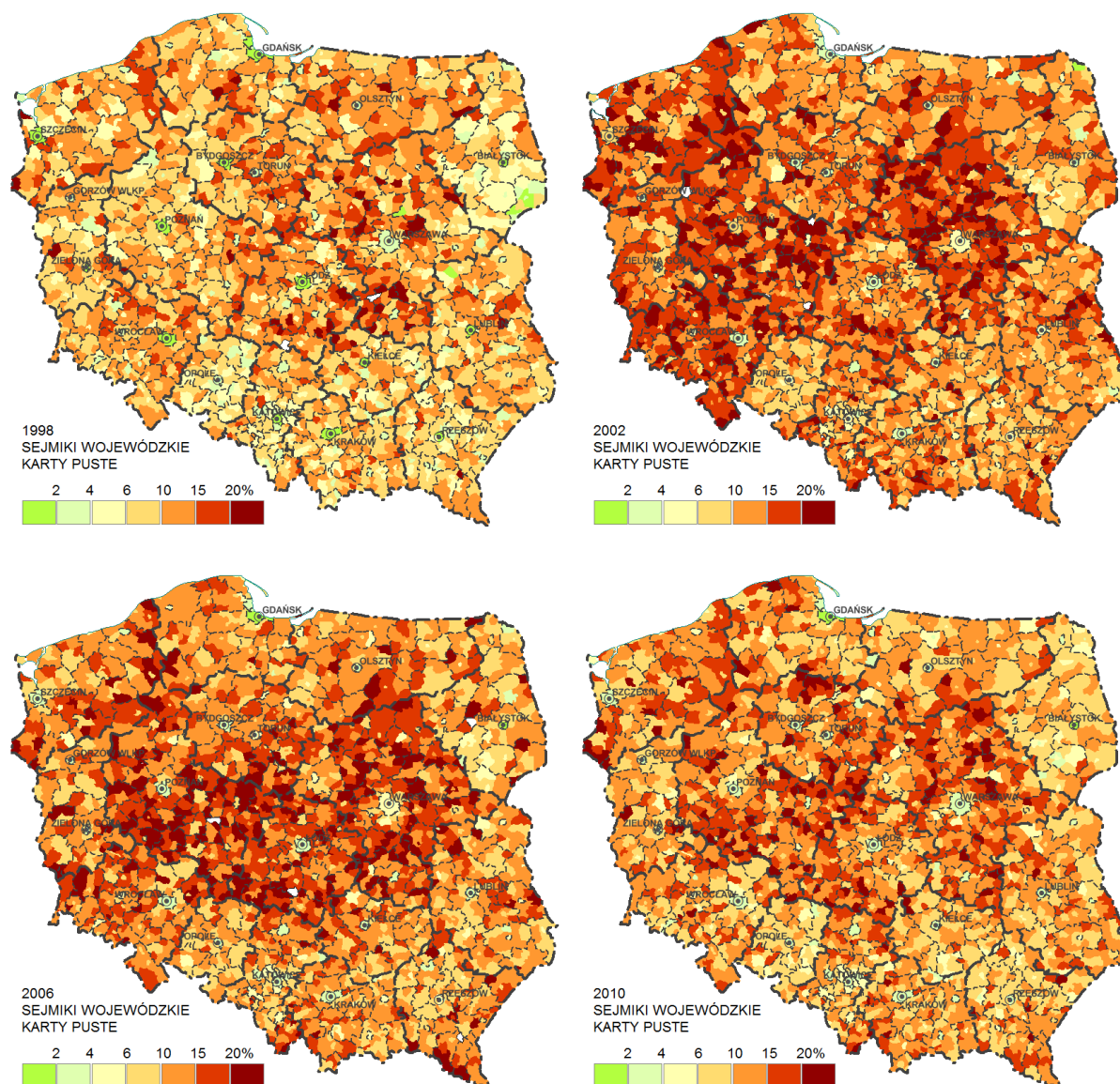
Bardziej radykalną formą zniechęcenia społecznego jest protest wyborczy. Największe badanie w tym zakresie, obejmujące 200 aktów wyborczych w krajach zachodnich w latach 1980-2000 (Ugglå 2008), wskazuje na przyczyny leżące w programach partii i ugrupowań politycznych, niedopasowanych do oczekiwań społecznych i powodujących sprzeciw w postaci wysokich odsetków głosów nieważnych.

W literaturze światowej od dawna jest też poruszany temat nieprawidłowości i fałszerstw wyborczych (Harris 1934). Analizy dotyczące powiązania głosów nieważnych i fałszerstw są jednak rzadkie oraz dotyczą zazwyczaj możliwości unieważniania głosów (Sobyanin, Sukhovolskiy, 1995; Herron 2010). Bogata literatura związana z innymi sposobami fałszowania i wykrywania (uprawdopodobniania) fałszerstw wyborczych, np. za pomocą metod statystycznych (rozkładów i anomalii statystycznych, prawa Benforda itp.) dotyczy między innymi państw byłego Związku Radzieckiego (w tym zwłaszcza Rosji) oraz Afryki i Azji Południowej, ale także Stanów Zjednoczonych. Przegląd opracowań tego typu zawiera między innymi praca pod redakcją R. M. Alvareza i współpracowników (2008).

W tym kontekście celem niniejszego artykułu jest próba uporządkowania wiedzy dotyczącej występowania zjawiska głosów nieważnych w Polsce, sformułowanie hipotez, częściowo istniejących w obiegu publicznym, a następnie przedstawienie wstępnej argumentacji świadczącej za i przeciw tym hipotezom oraz wskazanie niektórych sposobów obiektywnej i bardziej jednoznacznej weryfikacji tych hipotez.

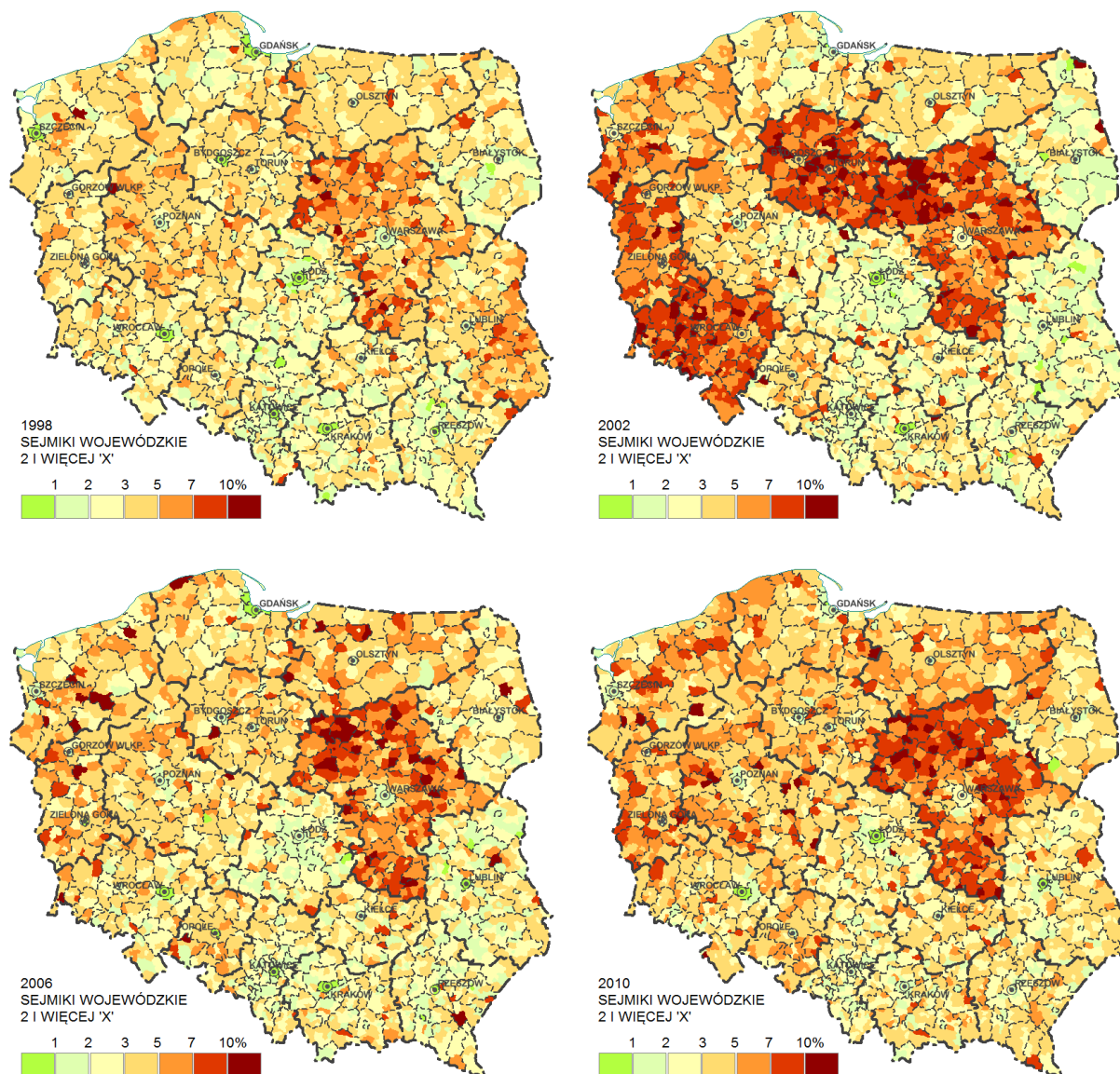
2. Metody badań i źródła danych

W części empirycznej niniejszego artykułu oparto się na danych Państwowej Komisji Wyborczej i Krajowego Biura Wyborczego¹. Dysponowano danymi dotyczącymi liczby oddanych głosów ważnych i nieważnych z podziałem na przyczyny



Rycina 1. Odsetek głosów nieważnych w gminach w wyborach samorządowych do sejmików wojewódzkich w latach 1998, 2002, 2006 i 2010 z powodu braku postawienia znaku „X” (głosy puste)

¹ Dziękuję Panu Lechowi Mirosławowi Bogdanowiczowi z Krajowego Biura Wyborczego za udostępnienie danych.



Rycina 2. Odsetek głosów nieważnych w gminach w wyborach samorządowych do sejmików wojewódzkich w latach 1998, 2002, 2006 i 2010 z powodu postawienia więcej niż jednego znaku „X”

nieważności. W części, w której starano się sformułować hipotezy i przedstawić możliwości ich weryfikacji, jak też wstępnie wskazać różne argumenty potwierdzające albo zaprzeczające tym hipotezom, oparto się na rozumowaniu dedukcyjnym.

W niniejszym opracowaniu analizą kartograficzną posługiwano się wtórnie, gdyż wykonane mapy z krótkim komentarzem metodycznym (Śleszyński 2011) były już wielokrotnie publikowane (Rzązewski i inni, 2014; Gawron i inni, 2015, ponadto

wiele artykułów prasowych na ten temat) i prezentowane (Śleszyński 2014a, 2015) w innych miejscach. W niniejszym artykule zamieszczono jedynie wybrane zestawienia kartograficzne dla sejmików wojewódzkich (ryc. 1, 2).

W artykule przyjęto definicję głosu nieważnego jako tego, którego stwierdzona w oficjalnie podanych wynikach forma nie pozwalała na jego prawidłowe przydzielenie do żadnego z komitetów wyborczych. Należy tu zwrócić uwagę, że ordynacja wyborcza do rad gmin obowiązująca w latach 1990-1997 przewidywała „głosy ważne bez dokonania wyboru”, co z punktu widzenia niniejszej analizy uznano za głosy nieważne.

3. Podstawowe informacje o głosach nieważnych w wyborach powszechnych 1990-2015

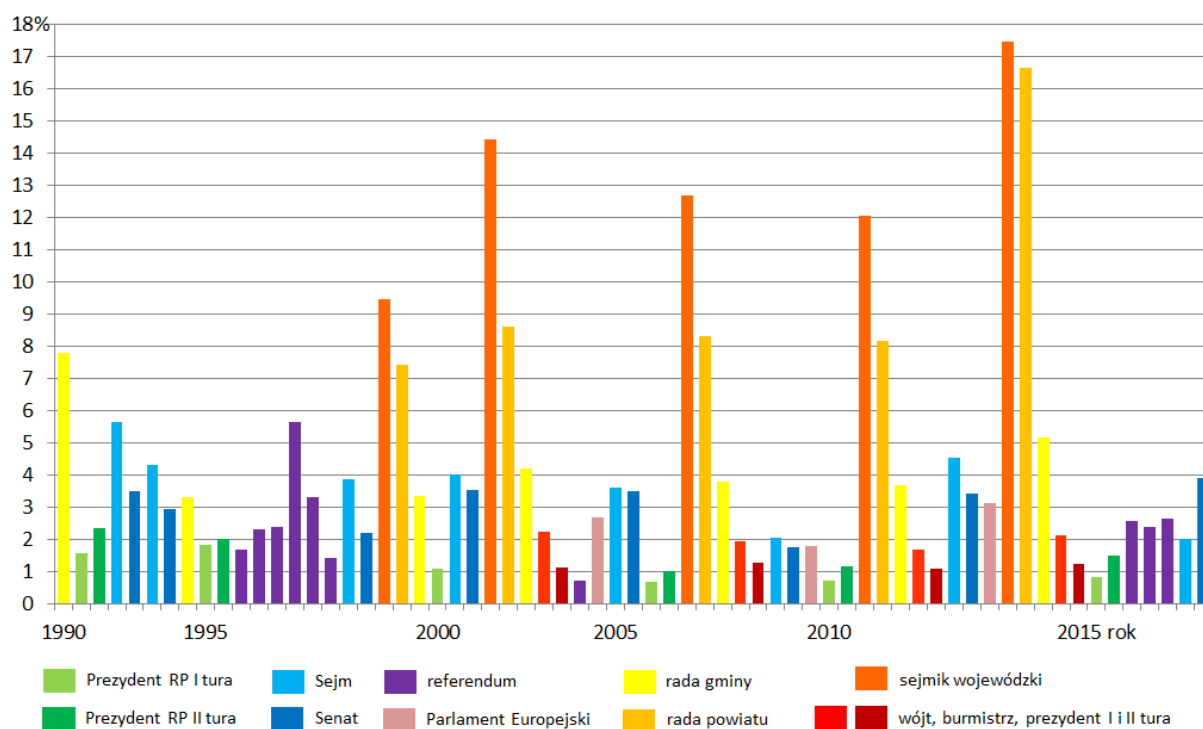
W latach 1990-2015 przeprowadzono w Polsce łącznie 28 wyborów, w tym sześć wyborów prezydenckich (1990, 1995, 2000, 2005, 2010, 2015), siedem wyborów parlamentarnych (1991, 1993, 1997, 2001, 2005, 2007, 2011), trzy wybory do Parlamentu Europejskiego (2004, 2009, 2014), cztery referenda (1996, 1997, 2003, 2015) oraz osiem wyborów samorządowych, w tym dwa do rad gmin (1990, 1994) oraz sześć w poszerzonej formule w związku z reformą administracyjną z 1999 r., tj. do rad dzielnic, gmin i powiatów, sejmików wojewódzkich oraz na wójta, burmistrza lub prezydenta (1998, 2002, 2004, 2006, 2010, 2014). Ponieważ większość z tych wyborów zawierała odrębne głosowania (prezydenckie w pierwszej i drugiej turze – poza 2000 r., parlamentarne do Sejmu i Senatu, samorządowe od 1998 r. do czterech instancji, nie licząc głosowań do rad dzielnicowych w Warszawie), łączna liczba serii danych możliwych do analizy jest znacznie wyższa i wynosi 65. Jest to już stosunkowo duży materiał źródłowy, który pozwala na uchwycenie podstawowych prawidłowości związanych z liczbą i udziałami głosów nieważnych.

Bezwzględne liczby i udziały procentowe w tych wyborach zestawiono na rycinie 3. Podstawowe prawidłowości są następujące:

- (1) najmniej głosów nieważnych obserwowano w wyborach na stanowiska osób mających sprawować urzędy publiczne, tj. w wyborach na Prezydenta

RP oraz na (wójtów, burmistrzów i prezydentów miast); w latach 1990-2015 było to 0,7-2,3% głosów;

- (2) najwięcej głosów nieważnych obserwowano w wyborach samorządowych do sejmików wojewódzkich (od 9,4 do 17,5% głosów), a następnie do rad powiatów (od 7,4 do 16,7%);
- (3) wzrost odsetka głosów nieważnych obserwowano w wyborach do sejmików wojewódzkich i do rad gmin;
- (4) spadek odsetka głosów nieważnych obserwowano w wyborach prezydenckich (w pierwszej i drugiej turze) i do Sejmu (z wyjątkiem 2011 r.);
- (5) ustabilizowany poziom udziałów głosów nieważnych obserwowano w wyborach do rad powiatów (z wyjątkiem skokowego wzrostu w 2014 r.), do Senatu oraz na wójtów, burmistrzów i prezydentów miast).



Rycina 3. Odsetek głosów nieważnych w wyborach powszechnych w Polsce w latach 1990-2015

Źródło: na podstawie danych Państwowej Komisji Wyborczej lub Krajowego Biura Wyborczego

Głos nieważny może być oddany z wielu powodów (co jest przedmiotem niniejszego artykułu), ale też może on być różnie klasyfikowany. Nie zajmując się na razie kwestią administracyjnego stwierdzania nieważności głosu w komisjach obwodowych, w tym miejscu należy tylko zaznaczyć, że w Polsce w procedurach wyborczych istniały trzy kategorie klasyfikacyjne:

- (1) z powodu braku postawienia znaku X (głosy puste);
- (2) z powodu postawienia więcej znaków X niż to przewidziane (zazwyczaj dwa znaki X lub więcej);
- (3) z powodu postawienia znaku X przy nazwisku kandydata z unieważnionej (wycofanej) listy.

Przyjmowane procedury wyborcze pozwalały na ustalenie powyższych trzech przyczyn początkowo tylko w wyborach samorządowych i tylko w latach 1998-2010, w 2014 r. ordynacja wyborcza nie przewidywała bowiem sporządzania i gromadzenia (protokołowania) tego typu informacji. W wyborach parlamentarnych w 2015 r. wskutek doświadczeń z poprzedniego roku w wyborach samorządowych wprowadzono jednak zbieranie tego typu informacji w komisjach obwodowych.

W całym kraju w poszczególnych wyborach powszechnych dominującą część głosów nieważnych (zazwyczaj powyżej 99%) stanowiły przyczyny podane w punktach (1) i (2). Na przykład w wyborach parlamentarnych do sejmików wojewódzkich w 2010 r. głosów na unieważnioną listę oddano zaledwie 1998 (0,12%), a w wyborach parlamentarnych z 2015 r. 1668 (0,04%).

W wyborach głosy bez wskazania kandydata lub listy (głosy puste) stanowiły od 43,4 do 76,6% wszystkich głosów nieważnych, przy czym najmniej tych głosów było w drugich turach wyborów na wójta, burmistrza lub prezydenta: 45,0-53,0%), a najwięcej w głosowaniach do sejmików wojewódzkich (71,9-76,6%). W wyborach parlamentarnych 2015 r., kiedy to po raz pierwszy w wyborach niesamorządowych gromadzenie danych tego typu przewidywała ordynacja wyborcza, głosów pustych było 27,1%, a wielokrotnych 69,5% (pozostałe 0,4% stanowiły głosy oddane na unieważnione listy).

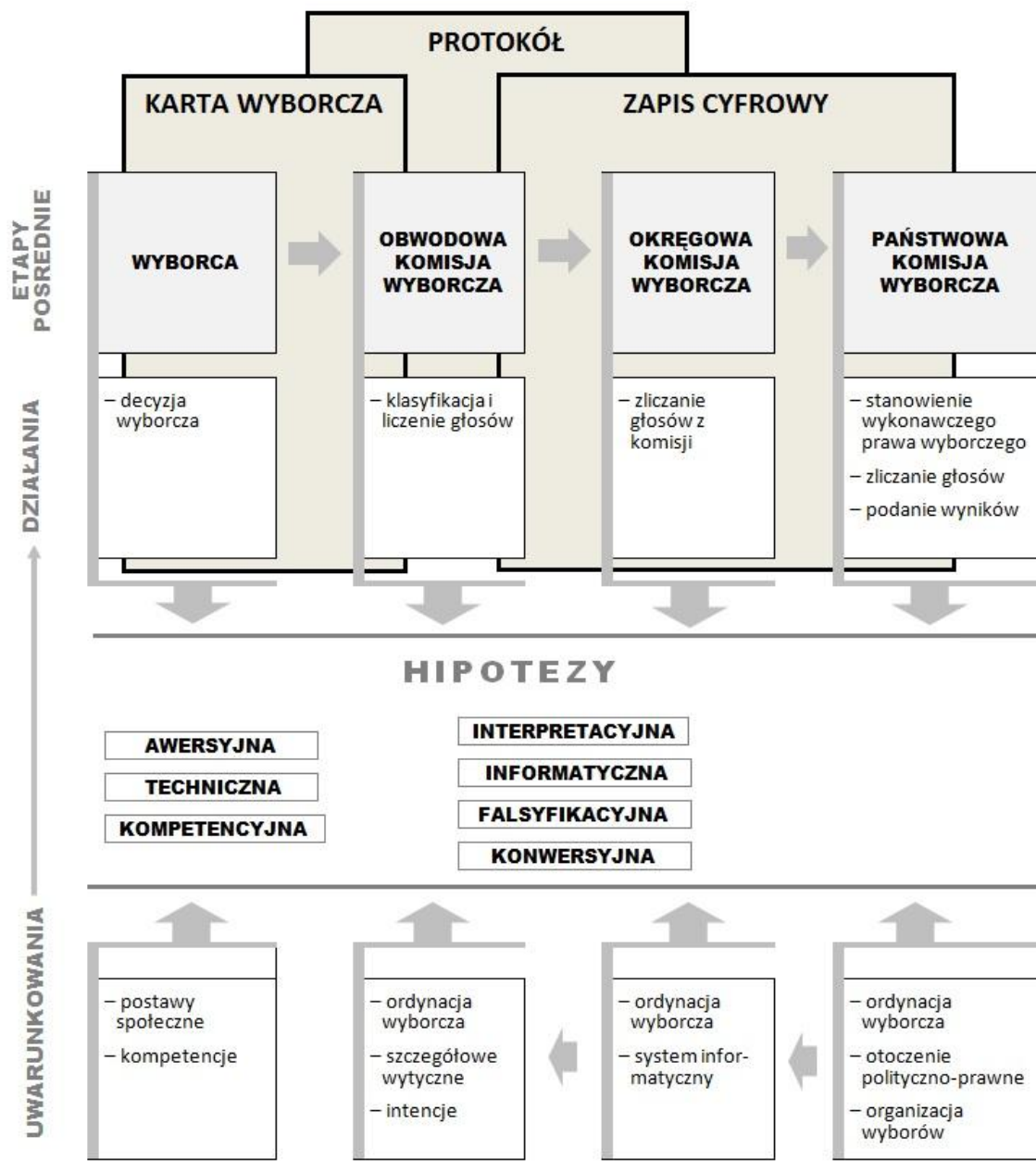
Poza Polską istnieją systemy wyborcze, w których oddanie głosu nieważnego jest usankcjonowane, gdy żaden z kandydatów lub komitetów nie spełnia oczekiwań

wyborcy. Taki typ głosowania interpretuje się jako rodzaj protestu wyborczego (Quintelier i inni, 2011; Damore i inni, 2012). Jest wówczas możliwe określenie specjalnej rubryki w rodzaju „żaden z kandydatów lub ugrupowań”. W debacie publicznej umożliwienie w ordynacji wyborczej takiego rozwiązania postulowało wiele środowisk eksperckich (Flis i inni, 2015; Rzążewski 2015).

4. Model powstawania głosów nieważnych

Powstanie głosu nieważnego może wpływ wynikać z wielu przyczyn związanych z faktem, że między decyzją wyborcy a ogłoszeniem wyników przez Państwową Komisję Wyborczą istnieje wiele etapów pośrednich mogących warunkować to zjawisko. Co więcej, niektóre z przyczyn bezpośrednio wpływają – świadomie lub nieświadomie – na etapy wcześniejsze. Na przykład Państwowa Komisja Wyborcza zatwierdza wzory kart do głosowania, których wygląd, układ itp. mogą przyczyniać się do określonych zachowań wyborczych. Wynika to z ordynacji wyborczej, ale także ze statutowych obowiązków PKW. Jest to zatem wpływ świadomy i akceptowany politycznie, chociaż nie wszystkie jego skutki da się przewidzieć przy stanowieniu prawa. Istnieje też wpływ o odwrotnym kierunku, związany z faktem, że opinia społeczna, czyli wyborcy, może poprzez różnego rodzaju naciski wpływać na decyzje związane z funkcjonowaniem komisji wyborczych różnych szczebli, pomimo zasady niezależności tych organów. Ogólny model powstawania głosów nieważnych ma zatem postać przedstawioną na rycinie 4.

W modelu tym istotnym elementem jest karta do głosowania, która jest zarówno podmiotem w sensie decyzji wyborczej wyborcy, jak też przedmiotem w sensie procedury klasyfikacji i liczenia głosów oraz podawania wyników. Karty i głosy z kart w komisjach obwodowych są zliczane do protokołów, a te są dalej przekazywane do komisji okręgowych. Równoległe powstaje zapis cyfrowy. W końcowej fazie istnieje w zasadzie tylko zapis cyfrowy. Co więcej, karty do głosowania są po pewnym czasie, zgodnie z ordynacją, niszczone i po jakimś czasie nie ma możliwości porównania zapisu cyfrowego ze źródłowym oryginałem.



Rycina 4. Model i hipotezy powstawania głosów nieważnych

Źródło: opracowanie własne

Poszczególne etapy, na których może „wytwarzać się” głos nieważny, mogą być objaśniane różnymi koncepcjami z zakresu psychologii i socjologii (zwłaszcza teorii wyboru, wpływu społecznego), informatyki (przetwarzaniem danych, błędami informatycznymi), matematyki (teorią prawdopodobieństwa, rozkładem liczb losowych), statystyki (współwystępowaniem, korelacją) i geografii (trendem powierzchniowym w przypadku prawidłowości przestrzennych).

Mając za podstawę powyższy model, można zaproponować następujące hipotezy tłumaczące podawaną przez PKW liczbę głosów nieważnych:

- (1) awersyjną,
- (2) techniczną,
- (3) kompetencyjną,
- (4) interpretacyjną,
- (5) informatyczną,
- (6) falsyfikacyjną,
- (7) konwersyjną.

Ich nazwy pochodzą od głównych czynników lub okoliczności związanych z poszczególnymi etapami procesu wyborczego i procedury wyborczej. W dalszej części szczegółowo przedstawiono wstępną argumentację potwierdzającą lub zaprzeczającą wymienionym hipotezom, jak też podano propozycje bardziej wiarygodnej i obiektywnej weryfikacji tych hipotez. Powiązano je z dwiema podstawowymi przyczynami nieważności głosów, tj. głosami pustymi i wielokrotnymi.

5. Hipotezy

5.1. Hipoteza awersyjna

Jedną z najczęściej wysuwanych hipotez jest ta, która powstawanie głosów nieważnych tłumaczy zniechęceniem społecznym do wyborów. *A priori* można tutaj wyróżnić trzy rodzaje tego zniechęcenia: do wyborów ogółem, do któregoś z ich rodzajów (przy zachowaniu zainteresowania przynajmniej jednym z pozostałych) lub do konkretnych list i kandydatów. W pierwszym przypadku chodzi o sytuację, w której wyborca z „obywatelskiego obowiązku” lub podobnych pobudek udaje się do lokalu wyborczego, ale oddaje głos nieważny – pustą kartę, jedyną intencją jest zaś samo pójście na wybory.

W drugim przypadku, który wskazywano najczęściej przy interpretacji wysokich odsetków głosów nieważnych w wyborach samorządowych (Flis 2010, 2015; Zbieranek 2010; Gendźwiłł 2015), wyborcy są zniechęceni wyborami tylko do organów wyższego szczebla. Wydaje im się, że wybory te bezpośrednio ich nie dotyczą, są zniechęceni do polityki ponadlokalnej lub nie identyfikują się z żadnym

z ugrupowań ubiegających się o mandat. Wyborcy w wyborach samorządowych, zwłaszcza w gminach wiejskich, preferują sprawy lokalne i zależy im przede wszystkim na wyborze radnych oraz wójta.

W trzecim przypadku chodzi o sytuację, w której wyborca świadomie oddaje głos bez wymaganego prawidłowego wskazania któregoś z kandydatów (list), ale nie dlatego, że go to nie obchodzi, lecz że żaden z kandydatów (lub żadna z list) mu nie odpowiada. Interpretacja takich głosów jest bardzo trudna, gdyż z technicznego punktu widzenia karta wrzucona do urny może być zarówno pusta, jak też przekreślona (przy czym na karcie zbroszurowanej może być przekreślona pierwsza strona, wybrane strony lub wszystkie).

W szczególnej sytuacji w wyborach w drugiej turze na Prezydenta RP oraz na wójtów, burmistrzów lub prezydentów miast może to być skreślenie prawidłowym znakiem „X” obydwu kandydatów (przed drugimi turami głosowania na Prezydenta RP niejednokrotnie pojawiały się wypowiedzi celebrytów medialnych, którzy twierdzili, że tak właśnie robią). Warto zwrócić uwagę, że w tym trzecim przypadku powstaje pole do interpretacji kwalifikacji głosu jako ważnego albo nieważnego (prawidłowe skreślenie na jednej ze stron broszury, przekreślenie innych stron), względnie wewnętrznego podziału głosów nieważnych na oddane z powodu braku skreślenia znakiem X oraz większej niż wymagana liczba tych znaków.

Na temat hipotezy awersyjnej jest już nieco opracowań, bazujących także na analizach empirycznych prowadzonych w różnych skalach. W cytowanym opracowaniu J. Zbieranka, zestawiono między innymi dane z badania opinii publicznej na temat poziomu wiedzy dotyczącej wyboru reprezentantów określonego szczebla samorządu z wynikami wyborów samorządowych. Z analizy wynika ujemna korelacja tych dwóch zmiennych, jakkolwiek porównania były dość ogólne i dotyczyły całego kraju. Wyborami samorządowymi w województwie mazowieckim w tym kontekście zajmował się J. Flis (2014a), formułując koncepcję dystansu politycznego. Polega ona na ujemnym wpływie odległości fizycznej obywatela od przedstawicieli władzy, skoncentrowanej w największych miastach, zwłaszcza w stolicy kraju i mieście wojewódzkim oraz wielkości okręgów wyborczych (im więcej uprawnionych przypada na osobę wybieraną, tym dystans większy). Trzeba tu jednak zwrócić

uwagę, że nie tłumaczy to podwyższonych odsetków głosów nieważnych w bardzo wielu peryferyjnie i nieperyferyjnie położonych gminach w innych częściach kraju, które to gminy nie tworzą tak zwartych i wyodrębniających się skupisk na mapie jak w przypadku województwa mazowieckiego. Z kolei A. Kirpsza (2015) wysoki odsetek nieważnych głosów wiąże z teorią protestu wyborczego.

Niewątpliwie specyfika wyborów samorządów polega na silnym związku z lokalnością życia społeczno-gospodarczego, a większe uświadomienie polityczne na obszarach silniej zurbanizowanych skutkuje wyższą frekwencją w wyborach do wyższych szczebli administracyjnych (Kowalski, Śleszyński, 2003). Z tego schematu wyłamują się wybory do parlamentu europejskiego (Śleszyński 2010), co jednak potwierdza tezę o związku frekwencji z zakresem spraw ważnych w danych wyborach dla wyborcy.

Trudno jest wskazać argumenty, które *a priori* przeczyłyby wpływowi zniechęcenia wyborców na powstawanie głosów nieważnych. Trzeba jednak podkreślić, że wyjaśnienie to dotyczy głosów oddawanych świadomie jako puste lub nieważne, na przykład przy skreślaniu obydwu kandydatów w drugiej turze głosowania w wyborach prezydenckich i samorządowych.

Opisany trzeci typ zachowania przy urnie, związany ze świadomym skreśleniem obydwu (albo wszystkich) kandydatów jest na tyle charakterystyczny, że być może byłoby wskazane wyodrębnienie go w postaci kolejnej hipotezy: frustracyjnej. Byłaby to niemożność realizacji potrzeby lub osiągnięcia określonego celu w postaci braku kandydata (partii lub ugrupowania) spełniającego oczekiwania wyborcy². Z tego powodu pojawia się coraz więcej głosów, aby wzorem innych państw również polska ordynacja wyborcza przewidywała możliwość skreślenia rubryki „żaden z kandydatów”. A. Gendźwił (2014) proponuje wprowadzenie dwóch rodzajów głosów: „wstrzymujący się” oraz głos na listę partyjną (a nie na konkretnego kandydata).

W przypadku hipotezy awersyjnej szczególnie przydatne byłoby zbadanie, jaki wpływ mogła mieć *atmosfera przedwyborcza*, tj. kontekstowość kampanii wyborczej.

² Terminu *frustracyjny* używa ponadto J. Flis (2010) do wyjaśnienia licznych głosów pustych w wyborach samorządowych, gdyż może to wynikać z przekonania wyborców mieszkających zwłaszcza w mniejszych powiatach o niewielkiej szansie przeforsowania swojego kandydata i tym samym braku wpływu na strukturę sejmiku.

Do tego celu byłyby potrzebne badania prasy, programów telewizyjnych itp. pod kątem występowania określonych komentarzy, wypowiedzi itd. Pomocne byłoby tutaj również wykorzystanie archiwalnych badań nastrojów społecznych.

5.2. Hipoteza kompetencyjna

Hipoteza ta zakłada, że wyborcy nie wiedzą, jak poprawnie wypełnić kartę do głosowania, rezygnują więc z możliwości oddania głosu, oddając *głos pusty*. Można w tym kontekście zidentyfikować różne uwarunkowania, związane zarówno z kompetencjami wyborców, jak też z samą komplikacją sposobu oddania głosu.

Na korzyść tej hipotezy świadczą dane, z których wynika, że najmniej głosów nieważnych oddaje się w wyborach na konkretne osoby, w przypadku których oddanie głosu jest najłatwiejsze. W latach 1990-2015 w wyborach na Prezydenta RP oraz na wójta, burmistrza lub prezydenta miasta w wyborach samorządowych oddawano w całym kraju od 0,3 do 2,7% głosów nieważnych, przy czym w pierwszych i drugich turach było to średnio po 1,4%. Innym argumentem świadczącym na korzyść hipotezy kompetencyjnej mógłby być fakt, że więcej głosów nieważnych oddaje się na obszarach rolniczych i peryferyjnie położonych w stosunku do większych miast, chociaż korelacje statystyczne między odsetkiem mieszkańców z wykształceniem wyższym a odsetkiem głosów nieważnych są dość umiarkowane (dla wyborów samorządowych w 2010 r. na poziomie +0,2-0,4 dla różnych województw i typów wyborów). Metody statystyki społecznej nie są tu jednak miarodajne, nie wiadomo bowiem, jaki dokładnie przekrój wykształcenia reprezentują wyborcy udający się do urn w danej gminie (komisji obwodowej) i czy struktura wykształcenia mieszkańców rejestrowana w spisie powszechnym pokrywa się ze strukturą wykształcenia wyborców.

Aby wyjaśnić znaczenie hipotezy kompetencyjnej w powstawaniu głosów nieważnych, można zaproponować badania psychospołeczne, polegające na przeprowadzeniu eksperymentu na reprezentatywnej grupie osób. Należałoby zapewne przedstawić respondentom w kilku niezależnych badaniach różne typy kart do głosowania (niekoniecznie związanych z wyborami politycznymi) i przeprowadzić analizę odpowiedzi w zależności od ich cech socjodemograficznych. Podobnie należało-

by zbadać wpływ poprawności udzielania odpowiedzi związany z komplikacją procedury wyborczej, w tym instrukcji co do sposobu oddania głosu.

Wpływ skomplikowania procedury wyborczej jest oczywisty i negatywnie warunkuje liczbę oddanych głosów ważnych, ale dzięki proponowanemu badaniu byłoby możliwe precyzyjniejsze ustalenie tego wpływu, stwierdzając na przykład, czy jest on liniowy, czy nieliniowy oraz jak silnie wpływają na to cechy intelektualne, biologiczne, społeczno-zawodowe i inne respondentów.

5.3. Hipoteza techniczna

Hipoteza techniczna dosyć ściśle wiąże się z hipotezą kompetencyjną, gdyż kwestię nieważności głosu warunkuje cechami fizycznymi kart do głosowania i sposobami zapisu treści oraz techniką głosowania. Składają się na to: forma i formaty tych kart oraz wszelkie kwestie graficzne i typograficzne (kroje pisma, wielkość czcionek, rozłożenie elementów typograficznych itd.). W rezultacie karta do głosowania jest mniej lub bardziej czytelna i zrozumiała dla wyborcy, a zatem warunkuje różny przebieg procesów poznawczych i decyzyjnych. Co więcej, zastosowane rozwiązania mogą sugerować określone zachowania głosującego, związane zarówno z nastawieniem psychicznym do samego aktu głosowania, prawidłowym oddaniem głosu, jak też nawet z wyborem określonego kandydata lub listy. W tym pierwszym przypadku nieatrakcyjna lub niewygodna forma karty do głosowania może zniechęcać do oddania głosu. Skutkiem ubocznym może być wpływ tych utrudnień technicznych na zachowania wyborcze związane z ponownym pójściem na wybory, a więc przełoży się wprost na frekwencję wyborczą w przyszłości. Podobnie trudność postawienia określonego znaku lub znaków dokumentujących wybór wymaganej liczby kandydatów i w odpowiednim miejscu na karcie do głosowania może być powodem braku oddania głosu. W tym kontekście jeszcze częstsza wydaje się możliwość skreśleń w niewłaściwym miejscu lub zbyt licznych tych skreśleń.

W dotychczasowej praktyce głosowania w Polsce istniały trzy podstawowe formy kart do głosowania:

- (1) pojedyncza zwykła karta do głosowania (kartka papieru w formacie B5, A4 lub zbliżonym),

- (2) karta pojedyncza, ale składana (w przypadku szczególnie dużych rozmiarów, określana pejoratywnie jako „płachta”),
- (3) karta zbroszurowana (według ordynacji wyborczej „wielostronicowa” lub wielokartkowa karta do głosowania), zwana w skrócie „brozurą” lub „książeczką”; ta ostatnia forma zasługuje na szczególną uwagę, gdyż może różnie przyczyniać się do powstawania głosów nieważnych, a nawet wypaczania wyników wyborów.

Zbroszurowana forma karty do głosowania może determinować kilka rodzajów zachowań przy urnie wyborczej. Po pierwsze, może zniechęcać do samego oddania głosu z powodów kompetencyjnych (wyborca nie wie, jak poprawnie oddać głos – na jednej stronie, czy na wszystkich), jak też z powodu samej nieakceptowalnej dla części wyborców formy (przyzwyczajenia, przekonania o nadmiernej obszerności i liczności nazwisk lub list). Po drugie, może negatywnie wpływać na odnalezienie kandydata (którego się zna i chce nań zagłosować), ze względu na wspomnianą mnogość nazwisk i list komitetów. Po trzecie, forma broszurowa może wypaczać faktyczne wyniki wyborów poprzez głosowanie tylko na pierwszej stronie. Wykazał to J. Flis (2015), argumentując, że w wyborach samorządowych w 2014 r. z powodu wystąpienia na pierwszej stronie broszury listy PSL, ta swoista premia wyniosła 5,8 punktu procentowego (p.p.), w tym 2,1 p.p. w powiatach grodzkich. Podobną „premię” wykrył J. Flis w wyborach do rad powiatów w przypadku PSL i PiS, które w różnych powiatach kraju miały listy na pierwszej stronie „książeczek”.

Najbardziej dotychczas spektakularnym przypadkiem wpływu formy karty do głosowania na wyniki wyborów jest głosowanie do sejmików wojewódzkich w wyborach samorządowych w 2014 r. Obowiązująca wówczas w całym kraju broszura miała wprowadzać w błąd wyborców i determinować częstsze stawianie głosów na listę tam zamieszczoną, tj. listę Polskiego Stronnictwa Ludowego. Jak wspomniano, J. Flis (2015) tę premię oszacował empirycznie za pomocą równań regresji na niecałe 6% głosów.

Warto jednak zwrócić uwagę, że w wyborach niesamorządowych, w których również stosowano „książeczki”, nadzwyczaj zwiększonego poparcia dla list na pierwszych stronach nie stwierdzano, a przynajmniej nie są znane opracowania na

ten temat. Głosowanie samorządowe nie musi być jednak porównywalne z parlamentarnym, gdyż może akumulować różne grupy wyborców o różnych kompetencjach i wyrobionych sposobach podejmowania decyzji wyborczych.

Na rzecz pozytywnej weryfikacji hipotezy technicznej mogłyby świadczyć rozkłady przestrzenne głosów nieważnych w wyborach samorządowych w 2010 r., a zwłaszcza dotyczące postawienia dwóch albo liczniejszych głosów „X”. Zaobserwowane wówczas silnie wyróżniające się granice województwa mazowieckiego mogły być tam spowodowane zastosowaniem broszury, w odróżnieniu od innych województw. Wydatnie podwyższony odsetek głosów z więcej dwoma lub liczniejszymi znakami „X” nie był wówczas jednak obserwowany w całym województwie, w gminach podwarszawskich i samej Warszawie odsetek głosów nieważnych nie był bowiem wysoki.

Argument broszury nie tłumaczy również wysokich odsetków w innych gminach w całym kraju, zwłaszcza w jego części zachodniej i północno-zachodniej. Nie wiadomo też, dlaczego we wcześniejszych wyborach samorządowych zaistniał fenomen granic województw, np. mazowieckiego w 2006 r. oraz lubuskiego, dolnośląskiego, kujawsko-pomorskiego i mazowieckiego w 2002 r. (Śleszyński 2011). Aby to bardziej jednoznacznie ustalić, byłoby konieczne zebranie informacji na temat form kart do głosowania we wszystkich wyborach stosowanych w poszczególnych okręgach wyborczych. Takie opracowanie dotychczas nie powstało, a mogłoby być one kluczowe w wyjaśnieniu zróżnicowań przestrzennych we wszystkich wyborach samorządowych, w których obserwowano zastanawiające pokrywanie się podwyższonych odsetków głosów „2+X” z granicami województw i okręgów wyborczych (1998, 2002, 2006, 2010). Co więcej, należałoby zbadać, czy i w jakiej formie stosowano broszury w głosowaniach do rad powiatów, w przypadku których również obserwowano wysokie w stosunku do obszarów otaczających odsetki głosów nieważnych, np. w powiecie złotowskim w 1998 r., poznańskim, garwolińskim i nowotaraskim w 2002 r., bolesławieckim w 2006 r. i generalnie w powiatach północno-zachodniej Polski w 2010 r.

Ogólnie badania pomocne do ustalenia wpływu powyższych uwarunkowań na liczbę głosów nieważnych są zasadniczo takie same jak w przypadku hipotezy

kompetencyjnej. Dodatkowo można wskazać lingwistykę, kognitywistykę i prakseologię jako dyscypliny nauki predysponowane do badań w tym zakresie. Niezależnie od pomocy w wyjaśnianiu powstawania głosów nieważnych mogłoby się to przyczynić do lepszego zaprojektowania kart do głosowania w przyszłości.

5.4. Hipoteza interpretacyjna

Ważność głosu w wyborach powszechnych określa kodeks wyborczy. Na jego podstawie przygotowuje się szczegółowe instrukcje (szkolenia członków komisji wyborczych), według których poszczególne komisje obwodowe dokonują interpretacji tego, które głosy są ważne, a które nieważne. W historii wyborów w Polsce kodeks wyborczy był zmieniany wielokrotnie; podobnie zmieniały się zasady interpretacji tego, co jest głosem ważnym, co zaś nieważnym. Nie powstała dotychczas na ten temat żadna kompleksowa analiza, która byłaby przydatna dla rozpoznania znaczenia tej hipotezy w powstawaniu głosów nieważnych.

Według hipotezy interpretacyjnej, dochodzi do różnic klasyfikacji głosów na ważne i nieważne z powodu odmiennej interpretacji tych samych sposobów wypełnienia głosu. Nie chodzi tu bynajmniej o „zwykłe” pomyłki i przeoczenia (które zapewne też się zdarzają, ale są zawsze marginalne), ale o kwalifikację głosu na podstawie cech skreślenia tj. miejsca postawionego specjalnego znaku, a nawet jego kształtu. W ordynacjach wyborczych jest to dość ściśle określone, łącznie z tym „specjalnym” znakiem, który jest dwiema liniami przecinającymi się w obrębie kratki. Ma to kształt litery „X”, a wszelkie inne znaki („ptaszek” w postaci litery „v”, zamazanie kratki itp.) nie są dopuszczalne. W przypadku karty zbroszurowanej pojawia się kwestia klasyfikacji głosu, gdy podczas wpisywania poprawnie skonstruowanego znaku „X” pod wpływem nacisku przebija on na drugą stronę w postaci odciski.

Podobnie prawidłowo zapisany znak „X”, ale z przecięciem linii poza kratką jest uznawany za nieważny. Warto tu zwrócić uwagę, że może mieć na to wpływ wielkość kratki i związana z tym łatwość (trudność) poprawnego wpisania znaku. Przykładowo w wyborach parlamentarnych w 2015 r. wprowadzono kratkę o wielkości 6x6 mm, wskutek czego pojawiły się komentarze, że może ona być zbyt słabo rozpoznawalna dla osób starszych i niedowidzących.

Drugą grupą interpretacyjnych czynników różnicowania głosów nieważnych mogą być różne wytyczne co do klasyfikacji głosów na ważne i nieważne w komisjach okręgowych, względnie różna tego praktyka, pomimo jednolitych wytycznych PKW. Może to dotyczyć wyżej opisanych kwestii klasyfikacji, np. odcisniętych znaków na kolejnych stronach „książeczek”. Ta hipoteza mogłaby tłumaczyć pokrywanie się podwyższonego odetka głosów wielokrotnych w wyborach samorządowych w 2014 r. z granicami województwa mazowieckiego, tj. zasięgu kompetencyjno-kontrolnego jednej z komisji okręgowych. Dzięki tej hipotezie nadal jednak nie wiadomo, dlaczego w większości gmin położonych na Obszarze Metropolitalnym Warszawy poziom głosów nieważnych był znacznie niższy niż w pozostałych częściach województwa.

Wydaje się, że aby bardziej jednoznacznie zweryfikować hipotezę interpretacyjną, konieczne byłoby przeprowadzenie dokładniejszych badań wypełnionych kart do głosowania w różnych województwach, o ile takie karty gdzieś się zachowały. Badania takie na podstawie wyborów samorządowych z 2014 r. miał przeprowadzić zespół powołany przez Fundację Batorego, który w maju 2015 r. podpisał w tej sprawie porozumienie o współpracy z Naczelną Dyrekcją Archiwów Państwowych (Wybory... 2015).

5.5. Hipoteza informatyczna

Hipoteza informatyczna zasadza się na możliwości zaistnienia błędów w algorytmach obliczeniowych oraz założenia, że z tego powodu wyniki udostępniane przez PKW nie odzwierciedlają faktycznych wyników głosowania z powodu niezgodności na etapach wprowadzania lub przetwarzania komputerowego. Skutkiem takich błędów mogłyby być wówczas znacznie podwyższone, np. o rząd wielkości, dane dotyczące zmiennych wyborczych: liczby kart wydanych, oddanych głosów, struktury przyczyn nieważności głosów, a nawet samej liczby głosów oddanych na poszczególne listy. W zależności od umiejscowienia, błąd w algorytmie i programie komputerowym mógłby spowodować zmianę faktycznego wyniku na poziomie kraju lub okręgów i przyczynić się do znanych rozkładów przestrzennych głosów nieważnych odzwierciedlających granice województw.

Za tą hipotezą mogłyby świadczyć ujawnione w wyborach samorządowych w 2014 r. możliwości ingerencji zewnętrznej w przesył danych oraz generalnie problemy ujawnione w tych wyborach, związane z fatalną jakością przygotowania i wdrożenia oprogramowania i systemów informatycznych. Wskutek wykorzystania wadliwego oprogramowania, wyniki byłyby obarczone błędem systematycznym w zliczaniu (przeliczaniu) danych cząstkowych z poszczególnych komisji, ujawniającym się na przykład w znanych rozkładach przestrzennych nawiązujących do granic województw-okręgów wyborczych.

Przeciw tej hipotezie świadczy potencjalna skala nieprawidłowości. Otóż systematyczna niezgodność tysięcy protokołów z zapisem cyfrowym istniejącym w PKW (KBW) byłaby łatwa do wykrycia i bardzo trudna do wyobrażenia. Wystarczyłby bowiem alarm zaledwie w jednej z tych wielu tysięcy komisji, która porównałaby zapis cyfrowy na stronie PKW z własnym odręcznym protokołem, aby zauważyć, że wystąpiły jakieś niezgodności z zapisem cyfrowym.

Przeciw pozytywnej weryfikacji hipotezy informatycznej świadczy też analiza P. Paczosa (2015) dotycząca zabezpieczenia informatycznego w wyborach samorządowych w 2014 r. Wykazał on, że w procedurze informatycznej było bardzo wiele etapów wprowadzania i sprawdzania danych napływających z komisji obwodowych, a kontrola na różnych poziomach systemu informatycznego między innymi poprzez sumy kontrolne w zasadzie wykluczała zaistnienie błędów obliczeniowych. Podobnie nierealistyczne byłoby świadome zmienianie („poprawianie”) wyników, gdyż w obsłudze informatycznej brało udział zbyt wiele niezależnych od siebie komórek informacyjnych i aby miało to oczekiwany skutek, wszystkie musiałyby być ze sobą w zмовie. Niemniej jednak J. Oleński (2015) zwraca uwagę, że brak jest zewnętrznej kontroli opracowywania wyników powyżej poziomu obwodów wyborczych.

Przy okazji omówienia hipotezy informatycznej, istotne jest też zwrócenie uwagi na zaufanie społeczne do wykorzystania systemów informatycznych, gdyż przeciętny wyborca nie musi wiedzieć, jak wielka jest skala logistyczna stosowanych rozwiązań i że wyborczy system informatyczny nie jest „czarną skrzynką”, do której można się „włamać” i bez zauważenia żadnej z dziesiątek tysięcy osób biorących

udział w jego obsłudze zmienić wyniki. Brak tego zaufania szczególnie ujawnił się pod postacią legendy „ruskich serwerów” (w listopadzie 2015 r. wyszukiwarka Google zwraca około 15 000 stron internetowych z występowaniem tego określenia). Jednakże, ponieważ zaufanie społeczne w procesie wyborczym jest najważniejsze, w przyszłości należy sugerować wprowadzenie dodatkowych rozwiązań, które to nadwątlone – zwłaszcza po wyborach samorządowych 2014 r. – zaufanie informatyczne by odbudowały. W szczególności należy wskazać obowiązek niezwłocznego po obliczeniu głosów w komisjach obwodowych wywieszania odręcznych protokołów w widocznych miejscach oraz ich fotografowanie i magazynowanie na lokalnych serwerach (np. urzędów gmin), aby każdy wyborca mógł porównać ten pierwotny protokół z zapisem cyfrowym w PKW.

5.6. Hipoteza falsyfikacyjna

Hipoteza falsyfikacyjna podważa uczciwość i bezstronność przeprowadzenia wyborów, formułując zarzut związany z intencjonalnym sfalszowaniem ich wyników. J. Oleński (2015) wymienia w tym kontekście techniki dotyczące zarówno czasu (okresu) przewidzianego na oddanie głosu (dosypywanie głosów, „syndrom ostatniego kwadransa”, „zacieranie śladów”), fazy liczenia głosów przez członków komisji obwodowych (błędne selekcjonowanie kart, niepoprawne zliczanie głosów, unieważnianie głosów przez dostawianie dodatkowego znaku „X”), jak też etapu przepisywania głosów z protokołu odręcznego do informatycznego i sumowania głosów w komisjach okręgowych.

Formułowane przez opinię publiczną zarzuty, zwłaszcza w stosunku do wyborów samorządowych, dotyczyły różnych etapów procesu wyborczego, przede wszystkim wspomnianej możliwości dostawiania drugich krzyżyków na karcie do głosowania przez członków komisji wyborczych podczas zliczania głosów. Takie skreślenie powodowałoby, że głos byłby uznawany za nieważny. Unieważnianie miałoby dotyczyć głosów oddanych na kandydatów i listy, których szanse wyboru chciałaby pomniejszyć osoba zasiadająca w komisji wyborczej, zwiększając tym samym szanse innego lub innych kandydatów i list. Osoba dopuszczająca się takich czynów działałaby z własnej intencji albo w zмовie z innymi osobami. J. Flis (2014b)

zauważa, że do komisji wyborczych zgłaszają się osoby nie tylko o wyraźnych i wyrobionych poglądach politycznych, ale także mogące się kierować poczuciem krzywdy, które „wymaga nadrobienia poprzez dodanie dodatkowych głosów partii, co do której uważa się, że została skrzywdzona” (Flis 2014b: 22).

Byłoby naiwnością sądzić, że opisane wyżej przypadki nie zdarzają się, gdy oddaje się miliony głosów w kilkudziesięciu tysiącach komisji wyborczych. Kluczowe jest tu stwierdzenie, czy są to przypadki incydentalne, czy masowe. Istotą hipotezy falsyfikacyjnej jest bowiem założenie o powszechności fałszowania głosów przez dostawianie drugich krzyżyków. Opinie takie często pojawiały się po odkryciu pokrywania się podwyższonego odsetka głosów nieważnych z powodu postawienia więcej niż jednego znaku X w wyborach samorządowych w województwie mazowieckim w 2010 r., a następnie po wyborach samorządowych w 2014 r.

Dosyć wysoka korelacja znacznego udziału głosów nieważnych z granicami województwa mazowieckiego w 2010 r. (a ściślej z jego niemal całym obszarem) jest jednak argumentem zdecydowanie bardziej przeciwnym hipotezie falsyfikacji w obwodowych komisjach wyborczych niż aprobatywnym. Bardzo trudna do wyobrażenia byłaby sytuacja, w której we wszystkich sąsiadujących ze sobą około 2500 komisji obwodowych (poza Warszawą i innymi powiatami grodzkimi) dokonano by nie tylko masowego fałszerstwa, ale także fałszerstwa o podobnych procentowo rozmiarach. Jeśli podwyższone odsetki głosów nieważnych miałyby świadczyć o nadużyciach, to raczej należałoby szukać tych komisji, które wybijają się na tle otoczenia. Na podstawie publikowanych map na różnych obszarach kraju można jednak wskazać tylko pojedyncze gminy, które takie warunki spełniają.

W przestrzeni publicznej pojawiały się też głosy, że już sam wybór „książeczki” w wyborach, zaproponowany przez PKW i ordynację był intencjonalny i zaplanowany w celu łatwiejszego fałszowania głosów w komisjach. Gdyby tak było, stanowiłoby to jednak broń obosieczną, albowiem w komisjach zasiadają przedstawiciele wszystkich większych sił politycznych. Nawet jeśli są oni wskazywani przez wójta, burmistrza albo prezydenta, który ma swoje sympatie polityczne i w związku z tym mógłby być podejrzewany o świadome manipulacje składem komisji na rzecz powołania jej członków sprzyjających jemu lub ugrupowaniu politycznemu, które-

mu on sprzyja, to ci wójtowie itd. pochodzą w całym kraju z różnych ugrupowań politycznych. Na możliwości fałszowania skorzystałyby zatem różne ugrupowania (potrzebne jest tu jeszcze założenie, że poziom skłonności do fałszowania jest podobny w różnych ugrupowaniach). Samo zaistnienie formy „książeczek” trzeba traktować zatem jako fatalne w skutkach niedopatrzenie lub brak zdolności przewidywania tych skutków w ordynacji wyborczej.

Najbardziej wiarygodnym i skutecznym sposobem weryfikacji hipotezy o dostawianiu krzyżyków byłoby sprawdzenie poszczególnych kart do głosowania. Jeśli okazałoby się, że na kartach uznanych za nieważne z powodu postawienia więcej niż jednego znaku X istnieją korelacje między występowaniem tych znaków na listach przypisanych do określonych ugrupowań i kandydatów, zazwyczaj konkurujących ze sobą, można byłoby przypuszczać, że taki proceder mógł się zdarzyć. Udowodnienie jednak takiego przestępstwa w sensie procesowym nie jest możliwe, gdyż trudno za dowód w sprawie brać pod uwagę korelację statystyczną, jest to zatem tylko pewna poszlaka. Pewniejsze byłoby porównywanie środka barwiącego (tuszu), jaki pozostawił ślad na kartce podczas skreślania na różnych listach lub stronach karty do głosowania, ale takie metody kryminalistyczne są bardzo czasochłonne i technicznie trudne do przeprowadzenia na dużej próbie kart do głosowania. W tym przypadku wartość procesowa byłaby prawdopodobnie tylko trochę większa, gdyż teoretycznie jest możliwe posługiwanie się przez wyborcę kilkoma rodzajami narzędzi do pisania.

Wspomnianym już wyżej sposobem pośrednim uzyskania informacji o większym prawdopodobieństwie nadużyć są metody statystyczne, szeroko wykorzystywane w tego typu analizach (Rzążewski i inni, 2014; Gawron i inni, 2015). Przeprowadzone analizy J. Szklarskiego (2015) wskazują na pewne korelacje między udziałem głosów nieważnych a poparciem dla niektórych ugrupowań politycznych, ale nie wiadomo, czy tego typu koincydencja nie wynika z działania wspólnego czynnika, np. specjalizacji funkcjonalnej obszarów, determinującej zarówno większe poparcie polityczne (miasta – partie liberalne, wieś – partie chłopskie itd.), jak też zachowania opisane w hipotezie kompetencyjnej i awersyjnej. A. Sułkowska (2015) stosuje natomiast prawo Benforda i stwierdza brak normalnego rozkładu liczb-

udziałów poparcia (czyli zauważa pewną niezgodność), ale nie wiąże tego bezpośrednio z głosami nieważnymi. P. Gawron i inni (2015) nie zauważają natomiast żadnych szczególnych zależności między frekwencją a udziałem głosów nieważnych, ale wykazują dodatnią korelację głosów nieważnych z głosami oddanymi na PSL. Ci sami autorzy nie stwierdzają potencjalnych nieprawidłowości na podstawie analizy z wykorzystaniem prawa Benforda.

W przypadku wyborów samorządowych w latach 1998-2010 warto byłoby zbadać, czy w tych województwach, w których istniały karty zbroszurowane, obserwowano korelacje między wynikiem wyborczym a miejscem na liście. Potwierdzenie tej hipotezy ugruntowałoby argumentację na rzecz wyjaśnienia wysokiego wyniku Polskiego Stronnictwa Ludowego w wyborach do sejmików wojewódzkich w 2014 r.

5.7. Hipoteza konwersyjna

Hipoteza konwersyjna jest w zasadzie odmianą hipotezy falsyfikacyjnej, ale wyróżniono ją ze względu na szczególną możliwość powstawania nieprawidłowości. Polega ona na tym, że głosy puste wskutek działań osób w komisjach obwodowych są „uważniane” przez dokonane prawidłowo skreślenie. To postawienie znaku X jest intencjonalne i dokonane w interesie określonego kandydata lub listy. Innymi słowy, istnieje „drugie życie” niewypełnionej karty: naturalny poziom głosów pustych jest wysoki, a obserwowany niższy od tła odsetek głosów „pustych” wynika z ich zamiany na głosy ważne.

Powyższe przypuszczenie jest najbardziej hipotetyczne ze wszystkich omawianych w niniejszym artykule, gdyż w tym przypadku najtrudniej jest wskazać weryfikowalne argumenty za potwierdzeniem albo zaprzeczeniem, związane z zaobserwowanymi rozkładami poparcia lub strukturą głosów nieważnych według powodu ich nieważności. Jedyne materialny dowód musiałby się wiązać z założeniem, że poziom awersji wyborczej i wynikający z tego odsetek głosów pustych ma pewien *constans* (poziom naturalnego nasycenia w skali kraju), a obserwowane faktycznie duże odchylenia głosów nieważnych *in minus* w stosunku do tego *constans* wynikają ze skali nieprawidłowości. Przy tym ów *constans* jest stosunkowo wysoki, taki jak obserwowany w górnych kwantylach (decylach, percentylach) rozkładów

gmin pod względem maksymalnego obserwowanego udziału głosów pustych, przy równoczesnych niskich udziałach głosów wielokrotnych.

Duża abstrakcyjność założeń tej hipotezy względem obserwacji empirycznych nie wyklucza możliwości istnienia tego typu fałszerstw. Przemawia za tym fakt, że z technicznego punktu widzenia dostawienie głosu na karcie pustej jest stosunkowo proste i praktycznie niewykrywalne. Podobnie jak w przypadku klasycznej hipotezy fałszyfikacyjnej, kluczowe byłoby ustalenie, czy tego typu przypadki są incydentalne, czy masowe. Ustalenie tego jest jednak praktycznie niewykonalne.

W kontekście powyższej hipotezy B. Nowotarski (2014) formułuje jeszcze bardziej skomplikowany rodzaj transformacji: głos pusty \rightarrow głos ważny \rightarrow głos z większą liczbą znaków X. Jest to jakby podwójne fałszerstwo, ale nie dające w rezultacie zysku żadnemu z kandydatów lub żadnej z list. Taka sytuacja wydaje się na pierwszy rzut oka mało prawdopodobna, ale wyobrażalna, gdy w komisji co najmniej dwie różne osoby zajmują się kwalifikacją i liczeniem głosów.

6. Podsumowanie

Przegląd hipotez wskazuje, że przyczyny powstawania głosów nieważnych, w tym ich wysokich odsetków względem wszystkich oddanych głosów, są bardzo różnorodne. Obecnie najbardziej obiecująca i mająca już pewne uzasadnienia empiryczne jest hipoteza awersyjna, związana z głosami pustymi. W przypadku głosów 2+X na uwagę zasługuje hipoteza techniczna, dotycząca zastosowania w niektórych wyborach i okręgach wielostronicowych broszur. W jej przypadku nie oznacza to jednak pełnego wyjaśnienia, nadal nie wiadomo bowiem, dlaczego wysokie odsetki charakteryzują obwody wyborcze, gminy i jeszcze większe obszary położone poza okręgami wyborczymi, na których zastosowano broszury. Podobnie nie wiadomo, dlaczego na mapie kraju wyróżniały się województwa i okręgi wyborcze w wyborach samorządowych w latach 1998-2006. Innymi słowy, nadal nie jest wyjaśnione, dlaczego w obrębie jednego zasięgu terytorialnego komisji oraz na obszarach podobnych pod względem funkcjonalnym dochodzi do bardzo dużych różnic poziomu oddawania głosów nieważnych, w tym zwłaszcza głosów wielokrotnych.

Ponadto uwaga badaczy koncentruje się zwłaszcza na sejmikach województw, podczas gdy w głosowaniach do rad powiatów również obserwowano bardzo wysokie udziały głosów nieważnych. Wydaje się też, że błędem metodologicznym są podejmowane próby wyjaśnienia występowania głosów nieważnych klasyfikowanych z różnych powodów (pustych i wielokrotnych) za pomocą jednego schematu wyjaśniającego, np. analizy czynnikowej. W niniejszym artykule starano się dowieść, że analizy i wyjaśnienia należy prowadzić odrębnie dla różnych powodów nieważności.

Jest wysoce prawdopodobne, że w powstawaniu głosów nieważnych istnieje wiele przyczyn wzajemnie się nakładających, a być może nawet znoszących (np. konwersja głosów pustych w ważne). Z pewnością nie ułatwia to interpretacji i zastosowania metod statystycznych, jak też – szerzej – empirycznych. W tym kontekście istnieje też kwestia zazębiania się hipotez.

Tym samym bez dalszych wnikliwych badań różnego typu (statystycznych, prawnych, socjologicznych itd.) trudno jednoznacznie i definitywnie wyjaśnić przyczyny tak dużego i charakterystycznego zróżnicowania przestrzennego głosów nieważnych w wyborach samorządowych w latach 1998-2010, a zwłaszcza pokrywania się wysokich odsetków tego typów głosów w niektórych województwach. Więcej informacji może dać w tej mierze działalność specjalnej komisji, zorganizowanej pod auspicjami Fundacji Batorego w końcu 2014 r. Informacje uzyskane na podstawie badań z wyborów samorządowych z 2014 r. mogą posłużyć do wyjaśnienia tego, co zidentyfikowano we wcześniejszych latach. I odwrotnie, analiza wcześniejszych wyborów może dać istotne przesłanki do interpretacji tego, co stało się w listopadzie 2014 r.

Na podstawie dostępnych dotychczas informacji i analiz można formułować wniosek praktyczny, że przeprowadzone w ubiegłych latach przynajmniej niektóre wybory (np. samorządowe do niektórych instancji) w pewnych miejscach nie oddawały faktycznych preferencji wyborców. Z tego powodu można wnioskować o zniekształceniu wyników tych wyborów, zafałszowaniu, wypaczeniu itd. Wskutek tego część wyborców nie ufa procedurom wyborczym (Frydrych 2015) i może się czuć w pewien sposób oszukana (Śleszyński 2014b). Wynika stąd potrzeba przeglądu

istniejących procedur i rozwiązań techniczno-organizacyjnych w ordynacji wyborczej w celu likwidacji potencjalnego ryzyka powstawania sytuacji mogących być przedmiotem kontrowersji społecznych i politycznych (Kowal 2014; Śleszyński 2014b; Frydrych 2015; Michalak, Zbieranek, 2015). Dotyczy to zwłaszcza uproszczenia i zwiększenia przejrzystości procesu wyborczego na różnych jego etapach, w tym podczas projektowania i przygotowywania kart do głosowania oraz sposobu liczenia głosów i zliczania wyników częściowych (Rzązewski 2015). Optymalne byłoby przygotowanie bardziej wyczerpującego, kompleksowego i uniwersalnego dla różnych typów wyborów kodeksu wyborczego (Kozielewicz 2004), który porządkowałby kwestie przedstawione wymienione w artykule.

7. Literatura

- Aldashev G., Mastrobuoni G. 2010: *Invalid ballots and electoral competition*. „Carlo Alberto Notebook. Working Papers”, 153. Moncalieri: Collegio Carlo Alberto.
- Alvarez M. R., Hall T. E., Hyde S. D. (eds.), 2008: *Election fraud: Detecting and deterring electoral manipulation*. Washington DC: Brookings Institution Press.
- Arbache G., Freire D., Rodrigues P., 2014: *Invalid votes, political efficacy and lack of preferences in Brazilian elections*. Materiały konferencyjne IPSA. Montreal: IPSA http://paperroom.ipsa.org/papers/paper_36099.pdf.
- Damore D. F., Waters M. M., Bowler S. 2012: *Unhappy, uninformed, or uninterested? Understanding „None of the Above” voting*. „Political Research Quarterly”, 65, 4, 895-907.
- Driscoll A., Nelson M. J. 2014: *Ignorance or opposition? Blank and spoiled votes in low-information, highly politicized environments*. „Political Research Quarterly”, 67, 3, 547-561.
- Endersby J. W., Towle M. J. 2014: *Making wasted votes count: turnout, transfers, and preferential voting in practice*. „Electoral Studies”, 33, 2, 144-152.
- Fisher S. L. 1973: *The wasted vote thesis: West German evidence*. „Comparative Politics”, 5, 293-299.
- Flis J., 2010: *Poszukiwacze zaginionej ćwiartki*; Salon24; <http://jaroslawflis.salon24.pl/254292,poszukiwacze-zaginionej-cwiartki>.

- Flis J., 2014a: *Głosy nieważne, głosy nierozważne*. „Rzeczpospolita”;
<http://www4.rp.pl/artykul/1150934-Glosy-niewazne--glosy-nierozwazne.html>.
- Flis J., 2014b: *Karta, czyli broszura*; w: P. Kosiewski (red.): *Wybory: wiarygodność i sprawność*. Warszawa: Fundacja im. S. Batorego; 17-24.
- Flis J., 2015: *Efekt książeczki*; w: J. Flis, A. Frydrych, A. Gendźwiłł, B. Michalak, J. Rutkowski, A. Rychard, J. Zbieranek: *Co się stało 16 listopada? Wybory samorządowe 2014*. Warszawa: Fundacja im. S. Batorego; 41-52.
- Flis J., Frydrych A., Gendźwiłł A., Michalak B., Rutkowski J., Rychard A., Zbieranek J., 2015: *Co się stało 16 listopada? Wybory samorządowe 2014*. Warszawa: Fundacja im. S. Batorego.
- Frydrych A., 2015: *Ważność wyborów samorządowych – oczekiwania, regulacje, postulaty*; w: J. Flis, A. Frydrych, A. Gendźwiłł, B. Michalak, J. Rutkowski, A. Rychard, J. Zbieranek: *Co się stało 16 listopada? Wybory samorządowe 2014*. Warszawa: Fundacja im. S. Batorego; 59-65.
- Gawron P., Paweł Ł., Puchała Z., Szklarski J., Życzkowski K. 2015: *Wybory samorządowe 2014. W poszukiwaniu anomalii statystycznych*. „Studia Wyborcze”, 19, 53-76.
- Gendźwiłł A., 2015: *Brakujące i nadmiarowe krzyżyki. O głosach nieważnych w wyborach do sejmików województw*; w: J. Flis, A. Frydrych, A. Gendźwiłł, B. Michalak, J. Rutkowski, A. Rychard, J. Zbieranek: *Co się stało 16 listopada? Wybory samorządowe 2014*. Warszawa: Fundacja im. S. Batorego; 31-40.
- Harris J. P., 1934: *Election administration in the United States*. „Studies in Administration”, 27. Washington: Institute for Government Research, The Brookings Institutions.
- Herron E. S. 2010: *The effect of passive observation methods on Azerbaijan's 2008 presidential election and 2009 referendum*. “Electoral Studies”, 29, 417-424.
- Kirpsza A., 2015: *Przyczyny głosów nieważnych w wyborach do sejmików w roku 2010*. Sympozjum „Wiarygodność wyborów samorządowych 2014: analiza ilościowa”. Kraków: Centrum Badań Ilościowych nad Polityką UJ;
<http://www.cbip.uj.edu.pl/documents/7503643/91701799/Wybory-AKirpsza.pptx>.

- Kosiewski P. (red.), 2014: *Wybory: wiarygodność i sprawność*. Warszawa: Fundacja im. S. Batorego.
- Kouba K., Lysek J. 2015: *Institutional determinants of invalid voting in post-communist Europe and Latin America*. "Electoral Studies", 41, 2, 92-104.
- Kowal P., 2014: *Wnioski z wyborów samorządowych 2014*; w: P. Kosiewski (red.): *Wybory: wiarygodność i sprawność*. Warszawa: Fundacja im. S. Batorego; 7-15.
- Kowalski M., Śleszyński P., 2003: *Wybory samorządowe do sejmików wojewódzkich w 2002 r. w aspekcie regionalnym*; w: M. Śmigielka, J. Słodczyk (red.): *Geograficzne aspekty globalizacji i integracji europejskiej*. Opole: Polskie Towarzystwo Geograficzne - Oddział w Opolu, Uniwersytet Opolski - Zakład Geografii i Gospodarki Przestrzennej, Wydział Ekonomiczny; 303-309.
- Kozielewicz W. 2004: *Przestępstwa z ordynacji wyborczej do parlamentu europejskiego*. „Prokuratura i Prawo”, 5, 56-66.
- McAllister I., Makkai T. 1993: *Institutions, society or protest? Explaining invalid votes in Australian elections*. "Electoral Studies", 12, 1, 23-40.
- Michalak B., Zbieranek J., 2015: *Administracja wyborcza w kryzysie*; w: J. Flis, A. Frydrych, A. Gendźwiłł, B. Michalak, J. Rutkowski, A. Rychard, J. Zbieranek: *Co się stało 16 listopada*. Warszawa, Fundacja im. S. Batorego; 9-30.
- Mott R. L. 1926: *Invalid ballots under the hare system of proportional representation*. "The American Political Science Review", 20, 4, 874-882.
- Nowotarski B., 2014: *Metoda „wielu oczu” do kontroli procesu wyborczego*; w: P. Kosiewski (red.): *Wybory: wiarygodność i sprawność*. Warszawa: Fundacja im. S. Batorego; 25-29.
- Oleński J., 2015: *Problemy kontroli rzetelności wyborów*. Warszawa: Uczelnia Łazarskiego; <http://solidarni2010.pl/30403-problemy-kontroli-rzetelnosci-wyborow---prezentacja-prof-j-olenskiego.html>.
- Paczos P., 2015: *Czy istnieją obiektywne przesłanki na korzyść hipotezy o fałszowaniu wyników wyborów?* Symposium „Wiarygodność wyborów samorządowych 2014: analiza ilościowa”. Kraków: Centrum Badań Ilościowych nad Polityką UJ, <http://www.cbip.uj.edu.pl/documents/7503643/91701799/Wybory-AKirpsza.pptx>.

- Power T. J., Garand J. C., 2007: *Determinants of invalid voting in Latin America*. "Electoral Studies", 26, 2, 432-444.
- Power T. J., Roberts J. T. 1995: *Compulsory voting, invalid ballots, and abstention in Brazil*. "Political Research Quarterly", 48, 795-826.
- Quintelier E., Hooghe M., Marien S. 2011: *The effect of compulsory voting on turnout stratification patterns: a cross-national analysis*. „International Political Science Review”, 32, 4, 396-416.
- Rzążewski K., 2015: *Co zrobić?* Sympozjum „Wiarygodność wyborów samorządowych 2014: analiza ilościowa”. Kraków: Centrum Badań Ilościowych nad Polityką UJ <http://www.cbip.uj.edu.pl/documents/7503643/91701799/wybory-UJ-2015.pdf>.
- Rzążewski K., Słomczyński W., Życzkowski K., 2014: *Każdy głos się liczy. Wędrówka przez krainę wyborów*. Warszawa: Wydawnictwo Sejmowe.
- Sobyanin A. A., Sukhovolskiy V. G., 1995: *Demokratiya, ogranichennaya falsifikatsiyami: vybory i referendumy v Rossii v. 1991-1993*. Moscow: Project Group for Human Rights.
- Stiefbold R. P. 1965: *The significance of void ballots in West German elections*. "American Political Science Review", 59, 2, 391-407.
- Sułkowska A., 2015: *Zastosowanie prawa Benforda w badaniu wiarygodności wyborów 2014*. Sympozjum „Wiarygodność wyborów samorządowych 2014: analiza ilościowa”. Kraków: Centrum Badań Ilościowych nad Polityką UJ (referat).
- Szklarski J., 2015: *Porównanie wyników wyborów do sejmików z lat 2010 i 2014 wraz z oceną wpływu „efektu pierwszej strony książeczki”*. Sympozjum „Wiarygodność wyborów samorządowych 2014: analiza ilościowa”. Kraków: Centrum Badań Ilościowych nad Polityką UJ; <http://www.cbip.uj.edu.pl/documents/7503643/91701799/jszk-krak1606-rozsz.pdf>.
- Śleszyński P. 2010: *Wybory do Parlamentu Europejskiego 2010. Uwarunkowania zachowań wyborczych i tendencje zmian*. „Samorząd Terytorialny”, 3, 5-17.
- Śleszyński P., 2011: *Analiza rozkładu przestrzennego głosów nieważnych w wyborach samorządowych w latach 1998-2010*. Warszawa: Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN (maszynopis).

- Śleszyński P., 2014a: *Wielkość nieważnych głosów w wyborach samorządowych w odniesieniu do rodzaju JST – usytuowanie w Polsce*. Forum Debaty Publicznej „Samorząd terytorialny dla Polski” – Wybory samorządowe w 2010 i 2014 roku – praktyczne doświadczenia. Warszawa: Kancelaria Prezydenta; http://www.prezydent.pl/download/gfx/prezydent/pl/defaultaktualnosci/2149/47/1/przemyslaw_sleszynski_8-12-2014.pdf.
- Śleszyński P., 2014b: *Część wyborców może się czuć oszukana* (wywiad A. Kalinowskiej z P. Śleszyńskim), Rzeczpospolita, 23.11.2014 <http://www4.rp.pl/artykul/1159515-Czesc-wyborcow-moze-sie-czuc-oszukana---rozmowa-z-Przemyslawem-Sleszynskim.html>.
- Śleszyński P., 2015: *Głosy nieważne w wyborach samorządowych w świetle analizy kartograficznej*. Sympozjum „Wiarygodność wyborów samorządowych 2014: analiza ilościowa”. Kraków: Centrum Badań Ilościowych nad Polityką UJ http://www.cbip.uj.edu.pl/documents/7503643/91701799/Sleszynski_UJ_16_czerwca_2015.ppt.
- Wybory samorządowe pod lupą ekspertów*, 2015: Warszawa: Fundacja Batorego http://www.batory.org.pl/aktualnosci/wybory_samorzadowe_pod_lupa_ekspertow.
- Zbieranek J., 2010: *Głosy nieważne w wyborach samorządowych*. Warszawa: Instytut Spraw Publicznych.

Miejsca spotkań w kontekście postmaterialistycznych wartości w suburbiach (przykład gmin Podkowa Leśna i Brwinów)

Dorota Mantey

Zakład Geografii Miast i Organizacji Przestrzennej,
Wydział Geografii i Studiów Regionalnych, Uniwersytet Warszawski,
Krakowskie Przedmieście 30, 00-927 Warszawa

d.mantey@uw.edu.pl

Abstract

Gathering places in the context of post-materialist values in suburbia (example of municipalities of Podkowa Leśna and Brwinów)

This article refers to the concept of post-materialism of R. Inglehart. Its purpose is to characterise the possibilities to realise post-materialist values in the suburbs by examining available and desired public space, and meeting places, where human interactions occur or might occur. This article presents the results of interviews conducted with residents of two municipalities: Podkowa Leśna and Brwinów, located in the vicinity of Warsaw. The study has shown that suburbanites meet their post-materialist needs of participation and self-expression outside the place of residence or at all (some members of the older generation). The need for regular use of local gathering places and being involved in creating them is not the cultural norm among the residents of suburbia, so there was no strong desire to change the mono-functional nature of suburban settlements. Considering living environment, young people are looking primarily for a sense of freedom there, middle-aged people for a peace, silence, closeness of nature and opportunities for active leisure time – not necessarily in the company of other people, and pensioners for a space in which they could talk and observe. A substitute of gathering places of a public character, where suburbanites are able to satisfy their post-materialist needs, is club space, which also helps to keep the distance to the people representing lower social status. Quality of life, which belongs to the post-materialist sphere, is mainly reduced by residents of suburbia to their individual happiness or material resources of their towns and villages,

without a social dimension. The results of such an attitude can be particularly negative for young people, who increasingly declare their desire to move to the nearby metropolis.

Key words: post-materialist values, suburbia, gathering places, public space

Słowa kluczowe: wartości postmaterialistyczne, suburbia, miejsca spotkań, przestrzeń publiczna

1. Wprowadzenie

Ray Oldenburg (1997) swego czasu stwierdził, że to, czego suburbia potrzebują najbardziej, to możliwości łatwego, niedrogiego, regularnego i przyjemnego spotykania się – miejsca „na rogu”, realnego życia, które będzie alternatywą dla telewizji, łatwej ucieczki od klaustrofobii małżeństwa oraz życia rodzinnego bez samochodu.

Pisząc o znaczeniu nieformalnych miejsc spotkań w kontekście społeczeństwa obywatelskiego, demokracji i społecznego zaangażowania, R. Oldenburg powołuje się na suburbia amerykańskie – monofunkcyjne, jednoklasowe, powstające na tzw. surowym korzeniu, uwarunkowane rozwojem sieci autostrad, zdominowane przez inwestycje deweloperskie, transport samochodowy, pozbawione ruchu pieszego (Duany i inni, 2001). Potwierdzeniem jego wizji amerykańskich przedmieść są badania R. Putnama (2000) nad erozją kapitału społecznego, która w amerykańskich suburbiach jest szczególnie silna między innymi z powodu niekorzystnego dla budowania więzi społecznych układu przestrzennego. Stereotyp homogenicznych, sypialnianych osiedli podmiejskich traci jednak na aktualności nawet w Stanach Zjednoczonych, gdzie od lat rośnie zróżnicowanie rasowe, etniczne i ekonomiczne suburbiów (Bourne 1996; Denton, Gibbons, 2013)

Procesy suburbanizacji w Polsce – przebiegające pod wieloma względami podobnie we wszystkich krajach posocjalistycznych (Stanilov, Sýkora, 2014) – skutkują innymi niż amerykańskie układami przestrzennymi, chociażby z powodu niedorozwoju infrastruktury drogowej, gęstej sieci osadniczej i rozrastania się rdzeni tradycyjnych wsi podmiejskich (Zimnicka, Czernik, 2007; Kajdanek 2011a) oraz odmien-

nego modelu rozwoju miast i miasteczek, opartych na tradycyjnym układzie, który tworzy rynek oraz otaczająca go dość ciasna zabudowa. Inny jest też skład społeczny osiedli podmiejskich, w których zarysowuje się silny podział na starych i nowych mieszkańców, nie zawsze dzielących te same oczekiwania wobec zamieszkiwanej przestrzeni (Kajdanek 2011b; Mantey 2011). Owo zróżnicowanie wynika z faktu, iż w Polsce strefy podmiejskie przestały być miejscem zamieszkania ludności uboższej, która z różnych względów nie może znaleźć mieszkania w mieście centralnym. Stały się raczej etapem w migracji do miasta centralnego lub docelowym miejscem zamieszkania (Lisowski, Grochowski, 2009). Dyskusyjna pozostaje też erozja kapitału społecznego, który w polskich suburbiach jest wzmacniany m.in. działalnością lokalnych organizacji pozarządowych, w tym Lokalnych Grup Działania, powstających na obszarach wiejskich (Mantey 2015). Elementem wspólnym jest wciąż rosnąca rola deweloperów w procesie zabudowywania terenów otwartych, chociaż, w porównaniu ze skalą osiedli amerykańskich, w Polsce przeważają mikroinwestycje (Mantey 2011).

W ciągu dziesięcioleci zmieniały się uwarunkowania, czynniki oraz tempo ekspansji przestrzennej miast, dzięki czemu polskie suburbia można podzielić na „stare” i „nowe”. „Stare suburbia”, zwane także pierwszymi, to przestrzeń zintegrowana z miastem centralnym, włączona w system transportowy, będąca skutkiem ewolucji wcześniej istniejących samodzielnych osiedli bądź przedmieść, często położone wzdłuż szlaków transportowych. „Nowe” suburbia, inaczej drugie bądź suburbia nowych czasów (Puentes 2004; Grochowski 2004), są z kolei rezultatem działalności deweloperów, zajmujących nowe, niezagospodarowane dotąd obszary, zazwyczaj odseparowane przestrzennie od innych jednostek osadniczych, często monofunkcyjne, zdominowane przez funkcję mieszkaniową (Grochowski 2004). W Polsce duży udział mają również inwestycje realizowane własnymi siłami przez inwestorów indywidualnych. Współczesne suburbia to niekiedy duże przestrzenie – płaszczyzny, pasma, obudowane ciągi komunikacyjne, najczęściej funkcjonalnie silnie zależne od dużego miasta, chociaż odrębne administracyjnie, powiązane z nim miejscami pracy, często szkołami, usługami, nierzadko więziami rodzinnymi lub towarzyskimi. Jeśli kryteria powiązań funkcjonalnych, lokalizacji miejsc pracy oraz

kierunków dziennych przemieszczeń uznać za najistotniejsze w przypadku wydzielania suburbiów, to większość niewielkich miasteczek i wsi, znajdujących się w strefie wpływu metropolii należałoby uznać za jej suburbia. Chociaż suburbiom tym daleko do skrajnej monofunkcyjności, charakterystycznej dla amerykańskich przedmieść, to jednak brakuje w nich punktów handlowo-usługowych, miejsc rekreacji i placówek, które zaspokajałyby potrzeby kulturalne mieszkańców. Nawet jeśli tego typu obiekty istnieją, to często są jawnie odrzucane przez mieszkańców, szczególnie nowych, jako niedopasowane do ich gustów i oczekiwań (Kajdanek 2012). Zjawisko niedorozwoju funkcji pozamieszkańczych potęguje mniejsza niż w Stanach Zjednoczonych decentralizacja miejsc pracy, a co za tym idzie większa rola dojazdów do pracy w mieście centralnym (Lisowski, Grochowski, 2009). W rezultacie – podobnie do suburbiów amerykańskich – przestrzeń wspólnie użytkowana zostaje zredukowana do przestrzeni przepływów (Castells 2007), w której brakuje czasu, miejsca i w rezultacie chęci budowania głębszych kontaktów. Parafrazując tytuł książki J. Gehla (2009), życie społeczne suburbiów sprowadza się do „życia między płotami”.

Suburbia są często przykładem tego, co E. Relph (1976) określał jako *placelessness* (znięcenie). Oznacza to, że są przestrzenią pozbawioną miejsc znaczących, oddających specyfikę danej przestrzeni i społeczności ją zamieszkującej. Warto zaznaczyć, że w polskich realiach określenie to pasuje przede wszystkim do tzw. nowych suburbiów, czyli pospiesznie zabudowywanych osiedlami deweloperskimi terenów otwartych, pozbawionych przestrzeni wspólnie użytkowanych przez mieszkańców oraz miejsc znaczących. Nie przystaje natomiast do miejscowości wprawdzie silnie uzależnionych funkcjonalnie od dużego ośrodka miejskiego, ale za to o przedwojennych korzeniach, bogatej historii i tradycjach, zamieszkałych często przez przedstawicieli świata kultury (Podkowy Leśnej, Milanówka, Zalesia Górnego).

Każdą z miejscowości można opisywać w kontekście zamieszkującej ją społeczności lokalnej. We współczesnym świecie jednak społeczności lokalne, zarówno miejskie, jak i podmiejskie, przestają być społecznościami terytorialnymi, ponieważ ich działania coraz częściej nie są związane z określoną przestrzenią (Wirth 1956).

Przekłada się to na poziom kapitału społecznego, który decyduje o zdrowych relacjach społecznych, dbaniu o dobro wspólne i współpracy (Czapiński, Panek, 2013). Punktem wyjścia do badań nad rolą przestrzeni w budowaniu kapitału społecznego jest jego podział na kapitał społeczny wiążący, będący fundamentem spójności społeczności lokalnych, i pomostowy, decydujący o umiejętności współpracy między osobami, które łączą słabe więzi, dzięki u wspólnionej normie zaufania (Putnam 2000). Obok kapitału wiążącego i pomostowego M. Lewicka (2012) wyodrębnia dodatkowo formę pośrednią – kapitał sąsiedzki.

Przestrzeń wspólnie użytkowana sprzyja nawiązywaniu relacji sąsiedzkich. Pełni ona wówczas funkcję miejsca spędzania czasu wolnego, które wpływa na zacieśnianie więzi rodzinnych, sąsiedzkich i przyjacielskich. O wiele ważniejszą rolę przestrzeń publiczna odgrywa jednak w przypadku budowania kapitału pomostowego, umożliwiającego tworzenie nowych więzi i integrującego przedstawicieli różnych grup społecznych. Niemożność wykształcenia pomostowych więzi społecznych jest jednym z najczęściej podnoszonych problemów społecznych suburbanizacji (Lisowski, Grochowski, 2009). Słabość pomostowego kapitału społecznego przejawia się między innymi niechęcią do nawiązywania przez ludzi napływowych relacji z tzw. starymi mieszkańcami przedmieść (Kajdanek 2011; Mantey 2011). Niechęć ta wynika z przynależności do dwóch różnych grup społecznych, z odległości fizycznej pomiędzy nowymi osiedlami a starą zabudową, z odmiennej aktywności czasoprzestrzennej (nowi mieszkańcy przebywają bowiem w ciągu dnia poza miejscowością zamieszkania), ale także z braku przestrzeni sprzyjającej nawiązywaniu wzajemnych kontaktów, bądź chęci korzystania z tego typu miejsc (Kajdanek 2011a).

Społeczność lokalną pomaga budować zarówno kapitał społeczny wiążący (najmniej zależny od istnienia lokalnych przestrzeni publicznych), sąsiedzki, jak i pomostowy. Autentyczna społeczność lokalna oparta na miejscu, ludziach wraz z instytucjami oraz poczuciu przynależności do danej społeczności (Eyles 1985) potrzebuje przestrzeni ogólnodostępnej, sprzyjającej budowaniu relacji międzyludzkich.

Za przestrzeń prospołeczną należy uznać taką, która umożliwia działania społeczne, rozumiane jako „świadome działanie jednostki lub grupy [...], zmierzające do

wywarca wpływu na osobowość oraz zachowanie drugiego człowieka” (Turowski 2000: 44). Zdaniem P. Sztompki (2002), w działaniach społecznych uwzględnia się rzeczywiste lub spodziewane reakcje drugiej ze stron i wprowadza nieustanne modyfikacje w zależności od tych reakcji. Działania społeczne są przez niektórych socjologów utożsamiane z zachowaniami społecznymi, dzięki którym zbiorowości społeczne żyją, trwają, rozwijają się lub ulegają rozkładowi (Szczepański 1972). Niektórzy do zachowań społecznych zaliczają nie tylko aktywności wymagające obecności innych osób, ale również bierne przyglądanie i przysłuchiwanie się ludziom (Gehl 2009). Bez względu na to, jak szeroki jest zakres czynności zaliczanych do zachowań społecznych, zawsze zależą one od obecności innych ludzi, często bardzo różniących się od siebie, mających odmienne poglądy i styl życia (istotne z punktu widzenia pomostowych więzi społecznych). O ile o istocie miasta decydują zachowania społeczne, o tyle bolączką miejscowości podmiejskich jest niedobór przestrzeni publicznych i miejsc spotkań, w których na skutek nawiązywania kontaktów i interakcji, pomostowy kapitał społeczny ulegałby wzmocnieniu. Stwierdzenie jednak, że w suburbiach brakuje przestrzeni interakcji, jest w polskich warunkach pewnym uproszczeniem. K. Kajdanek (2011a) zwraca uwagę na istnienie starych i nowych podmiejskich przestrzeni publicznych. Do tych pierwszych zalicza ona tradycyjne przestrzenie spotkań: kościół cmentarz, przystanek autobusowy, lokalny sklep, do drugich zaś: tereny zielone (parki, polany, okoliczne lasy), gospodarstwa agroturystyczne (kierujące swoją ofertą głównie do zamożniejszych mieszkańców osiedli podmiejskich i miasta centralnego), zabytkowe założenia ogrodowe i pałacowe, a także podmiejskie wielkie centra handlowe, na wzór amerykańskich *shopping malls*. A. Kępkowicz i inni (2014) z kolei podkreślają rolę tzw. przestrzeni klubowych jako substytutu podmiejskich przestrzeni publicznych. Istnienie wymienionych miejsc nie oznacza jednak, że są one odwiedzane przez osiedlających się w suburbiach „miejskich uciekinierów”. Monofunkcyjność w Polsce jest bowiem częściej rezultatem świadomego wyboru wynikającego z upodobań i stylu życia niż obiektywną cechą zagospodarowania przestrzeni.

Problemem suburbiów jest to, że miejsca spotkań i przestrzenie publiczne są zlokalizowane często poza zasięgiem pieszej wędrowki, co potęguje zjawisko uza-

leżnienia od transportu, głównie samochodowego (Mantey 2011). O skutkach nadmiernej mobilności, wynikającej w polskich realiach z silnego funkcjonalnego zespolenia z ośrodkiem centralnym, pisze Manuel Castells. Powołując się na badania Allana B. Jacobsa (1993), twierdzi on, że w przypadku suburbiów przestrzeń doświadczenia kurczy się do środka, w kierunku domu, w miarę jak przepływy przejmują coraz większą część czasu i przestrzeni (Castells 2007). Nie oznacza to, że w strefach podmiejskich polskich miast nie funkcjonują inne niż samochód środki transportu. Specyfiką niektórych miast, jak np. Warszawy, jest to, że już na początku XX wieku rozrastały się one wzdłuż linii kolejowych, tworząc suburbia w formie silnie zurbanizowanych pasm. Do jednego z takich pasm należą dwie badane gminy.

2. Przestrzeń a życie społeczne suburbiów

2.1. Postmaterialistyczne wartości a styl życia mieszkańców suburbiów

Analizując przestrzeń z punktu widzenia możliwości zaspokajania w niej określonych potrzeb, warto zacząć od refleksji nad systemem wartości, które określają potrzeby i wyznaczają sposób oraz kolejność ich zaspokajania (Złocka b.d.). Wartości rozumie się jako przekonania, charakterystyczne dla określonych grup bądź środowisk społecznych, trwale wyznaczające sposób myślenia i zachowania jednostek i zbiorowości (Karwińska 1998). Wartości nie są dane raz na zawsze. Podlegają przemianom wraz ze zmieniającą się sytuacją społeczno-ekonomiczno-kulturową poszczególnych społeczeństw.

Niniejszy artykuł odwołuje się do bardzo nośnej teorii rozwoju ludzkiego Ronaldą Ingleharta (1977), a w szczególności do zaproponowanego przez niego podziału wartości na materialistyczne i postmaterialistyczne. Pomimo słusznej krytyki, która podawała w wątpliwość dwubiegunowość i jednowymiarowość złożonej i bogatej struktury wartości (Inglehart, Flanagan, 1987), podział ten należy potraktować jako pewne uproszczenie. Ma ono przede wszystkim podkreślić trend odchodzenia od dominującej roli kwestii ekonomicznych, a nie ustosunkowywać się do przemian w całym spektrum wartości, do którego należą między innymi wartości autorytarystyczne, religijne i moralne. Z taką intencją podział ten został przywoływany w ni-

niejszym artykule. Obserwując przemiany wartości we współczesnym świecie, R. Inglehart wprowadził termin postmaterializm jako zestaw wartości, wśród których samoekspresja i poczucie przynależności są ważniejsze niż bezpieczeństwo ekonomiczne i fizyczne (Inglehart 1986). Postmaterializm można utożsamiać z wolnością osobistą i polityczną, uczestnictwem, równością, tolerancją, otwartością na nowe idee i nowe style życia, troską o środowisko, jakość życia i samoaktualizacją (Inglehart, Flanagan, 1987). R. Inglehart zwrócił uwagę na to, że wraz z przechodzeniem społeczeństw od fazy agrarnej, poprzez industrialną, aż do postindustrialnej, następuje poprawa warunków egzystowania ludzi, a więc rozwój cywilizacyjny. Rozwój ten można podzielić na trzy etapy: postęp materialny dający bezpieczeństwo egzystencjalne, zmiana wartości jako następstwo owego bezpieczeństwa oraz demokratyzacja, będąca gwarantem realizacji wartości samoekspresyjnych (Zdziech 2010). Samoekspresji R. Inglehart nie utożsamiał jednak z postawą egoistyczną.

R. Inglehart zbudował swoją teorię na podstawie badań wskaźnikowych prowadzonych w makroskali przestrzennej nad zaangażowaniem politycznym w krajach europejskich w latach siedemdziesiątych XX wieku (Inglehart 1997). W zamyśle miała być to teoria uniwersalna, wyjaśniająca liczne zjawiska, i to w skali globalnej, stąd nie uniknęła ona krytyki opartej na przypadkach szczególnych, wyjątkowych, które podważały jej podstawowe twierdzenia (Braham 1999; Huck, Müller, 2000). R. Inglehart słusznie podkreślał jednak, że przemiana wartości jest procesem długotrwałym, którego przebieg może być okresowo zaburzony, a nawet odwrócony, w zależności od zmieniającego się kontekstu społeczno-politycznego (Inglehart 1990). Nie bez znaczenia jest też sam wybór wskaźników do pomiaru wartości. Koncepcja postmaterializmu, z całym jej bagażem krytyki, jest na tyle ogólna i uniwersalna, że może być przywoływana i weryfikowana w badaniach opartych na zupełnie innej metodologii oraz skali przestrzennej. R. Inglehart zaobserwował, że wkraczaniu społeczeństwa w fazę postindustrialną towarzyszy odchodzenie od wartości materialistycznych i zwrot ku postmaterialistycznym. Można to uogólnić, stwierdzając, że wysokiemu materialnemu poziomowi życia nie tylko społeczeństw, ale również jednostek, towarzyszą większe aspiracje, jeśli chodzi o jakość życia (Zdziech 2010). Stwierdzenie to może stanowić kontekst do analizy możliwości zaspokajania

owych aspiracji w określonej przestrzeni. Na jakość życia, wokół której oscylują wartości postmaterialistyczne, składa się indywidualne szczęście mierzone między innymi osobistym dobrostanem i zadowoleniem z życia, dostępność rozmaitych dóbr materialnych i niematerialnych, a także zakres zaspokojenia indywidualnych potrzeb (por. Ostasiewicz 2004; Masik 2010). Jednym z ważniejszych elementów budujących jakość życia jest jakość środowiska w miejscu zamieszkania oraz czas wolny i relacje społeczne wymagające ogólnodostępnej przestrzeni interakcji i integracji. Powstaje zatem pytanie, czy styl życia mieszkańców suburbiów, którzy mają zapewnione bezpieczeństwo ekonomiczne, świadczy o silnie zakorzenionych wartościach postmaterialistycznych i czy suburbia stwarzają warunki do zaspokajania pozamaterialnych potrzeb.

Nawet jeśli suburbia zamieszkuje ludzie, którym bliższe są wartości postmaterialistyczne, nie oznacza to jednak, że swoje pozamaterialne potrzeby zaspokajają oni w miejscu zamieszkania. Jedną z przyczyn takiej sytuacji może być sam sposób zagospodarowania przestrzeni suburbannej, bądź brak przywiązania do przestrzeni zamieszkiwanej przez daną społeczność lokalną. W suburbiach wiążący (integracyjny) kapitał społeczny opiera się bowiem na wspólnocie wartości i prywatności, zaś rolę substytutu tradycyjnych lokalnych więzi społecznych pełni wspólnota emocji i doznań poszukiwanych już poza miejscem zamieszkania – zakupy, masowe imprezy, clubbing (Lisowski, Grochowski, 2009).

Odzwierciedleniem systemu wartości podzielanego przez członków danej społeczności jest m.in. ich styl życia. Pod pojęciem stylu życia należy rozumieć zakres i formy codziennych zachowań jednostek lub grup, manifestujące ich położenie społeczne oraz postrzegane jako charakterystyczne dla tego położenia. Oprócz zachowań ludzkich styl życia obejmuje psychofizyczne mechanizmy warunkujące owe zachowania: ludzkie motywacje, potrzeby i akceptowane wartości (Siciński 1976). Podmiejski styl życia opiera się na własności prywatnej i życiu rodzinnym. Jest to często odpowiedź na zakorzeniony lęk przez odmiennością i różnorodnością, która bardziej przeraża niż stymuluje, a jednocześnie przed „wystawianiem się na widok publiczny” (Senett 1990). Chęć zamieszkania wśród ludzi podobnych jest jednocze-

śnie reakcją na potrzebę bezpieczeństwa, którego poszukuje się w przestrzeni podmiejskiej.

Z badań nad sąsiedztwami wynika, że istotnym czynnikiem budującym wspólnotę sąsiedzka może stać się wspólnie podzielany styl życia (Łukowski i inni, 2009). Osoby podobne w swych zachowaniach częściej bowiem wchodzi ze sobą w interakcje. W suburbiach, zarówno nowych, które przyciągają przedstawicieli klasy średniej, jak i starych, nieco bardziej zróżnicowanych społecznie, w których jednak wciąż istnieją skupiska ludzi reprezentujących podobne wartości, należałoby się zatem doszukiwać stosunkowo silnych więzi sąsiedzkich między przedstawicielami tej samej grupy społecznej. Okazuje się jednak, że zamieszkiwanie w suburbiach wśród ludzi podobnych nie zawsze przekłada się na silniejszy kapitał sąsiedzki – formę pośrednią między kapitałem wiążącym i pomostowym, którą wyodrębnia M. Lewicką (2012). Częściowo wynika to z mechanizmów samoselekcji, które powodują, że tego typu osiedla i miejscowości częściej wybierają osoby bardziej zamknięte na kontakty z innymi i na wspólnotowość (Kim, Kaplan, 2004). Inną przyczyną jest większa mobilność przestrzenna mieszkańców suburbiów (Mantey 2011). W rezultacie zaczyna brakować czasu i chęci angażowania się w życie społeczne i wchodzenie w sieci relacji międzyludzkich w miejscu zamieszkania. Podobne skutki wywołuje daleko posunięta prywatyzacja życia, która zmniejsza gęstość kontaktów w przestrzeni publicznej (Rogers, Power, 2000).

R. Inglehart po początkowym okresie fascynacji badaniami nad materializmem i postmaterializmem, z czasem zaczął podkreślać rolę innych wartości w procesie przemian cywilizacyjnych. Koncepcja postmaterializmu przerodziła się w teorię rozwoju ludzkiego, zaś sam postmaterializm przestał być dominującym wyznacznikiem owych przemian (Zdziech 2010), chociaż proces odchodzenia od wartości materialnych pozostał aktualny. Materializm w wydaniu R. Ingleharta często krytykowano za jego ujednolicenie. Podnoszono, że nie da się przecież zrezygnować z materializmu w sferze prywatnej (Clarc 2000), który we współczesnym technicyzowanym świecie wręcz zyskuje na znaczeniu. Okazuje się, że problem tkwi w sposobie rozumienia tego pojęcia. Według koncepcji R. Ingleharta, materializmem nie jest chęć posiadania dóbr, bez których nie sposób wyobrazić sobie codziennego życia (Zdziech

2010). Z punktu widzenia postmaterializmu nie jest zatem ważne to, że różnorodne potrzeby materialne nie maleją. Ważne, że rosną ambicje pozamaterialne. Z badań M. Górnika-Durose (2007) z kolei wynika, że materializm hedonistyczny, związany z konsumpcjonizmem i czerpaniem przyjemności z zakupów, jest typowy dla postmaterialistów, ponieważ – jak twierdzi R. Inglehart i C. Welzel (2005) – współczesna konsumpcja jest jednym ze sposobów indywidualnej samoekspresji.

Na proces rozwoju ludzkiego składa się nie tylko upowszechnianie postawy postmaterialistycznej, ale m.in. również wzrost kapitału społecznego, zarówno na poziomie jednostki, jak i zbiorowości, w której rośnie znaczenie zaufania, lojalności i solidarności (Ziółkowski 2000). R. Inglehart uważał, że poziom edukacji, rosnące możliwości komunikowania się oraz większa mobilność społeczna jednostki przekładają się na poczucie przynależności do różnych grup społecznych, niekoniecznie terytorialnych (Zdziech 2010). Być może tym należy tłumaczyć brak silnych więzi sąsiedzkich i potrzeby uczestniczenia w lokalnym życiu zbiorowym suburbiów.

Pomimo istnienia przesłanek do uznania mieszkańców suburbiów za osoby relatywnie bardziej otwarte na wartości postmaterialne, ich styl życia nie zawsze świadczy o chęci zaspokajania potrzeby samoekspresji i przynależności w swojej miejscowości zamieszkania. Niezadowolające jest też ich uczestnictwo w lokalnym życiu społecznym. Być może czynnikiem niedocenianym w przypadku generowania określonych zachowań społecznych jest jakość przestrzeni zamieszkania.

2.2. Rola przestrzeni w generowaniu określonych zachowań

Analizując środowisko zamieszkania od strony społecznej, należy uświadomić sobie rolę przestrzeni w generowaniu określonych zachowań, pożądaných z punktu widzenia budowania kapitału społecznego. Zdaniem deterministów, przestrzeń ma decydujący wpływ na ludzkie zachowania, bądź odwrotnie – to przestrzeń jest kształtowana przez zmiany społeczne i kulturowe, nigdy odwrotnie (Kashel 2008; Carmona i inni, 2010). Zależności jednokierunkowych nie da się jednak obronić, ponieważ w rzeczywistości są one relacjami wzajemnymi. Niezaprzeczalny jest modyfikujący wpływ przestrzeni na ludzką działalność oraz ogólnie życie społeczne. M. Dear i J. Wolch (1989) twierdzą, że przestrzeń tworzy, ogranicza bądź modyfikuje

relacje społeczne. J. Lang (1987), z kolei, pisze o możliwościach i *afordancjach*, które stwarza przestrzeń. Alternatywą dla determinizmu jest zatem *posybilizm* i *probabilizm* środowiskowy (Porteous 1977; Bell i inni, 1990), zgodnie z którymi ludzie wybierają między możliwościami, które daje przestrzeń, bądź w określonej konfiguracji przestrzennej pewne wybory są bardziej prawdopodobne niż inne. Obydwa podejścia oznaczają, że jeśli zmieni się otoczenie, zmieniają się też zachowania.

Zachowania są wynikiem nie tylko oddziaływania przestrzeni, ale także specyfiki zamieszkującej daną przestrzeń społeczność. To, co dzieje się w określonej przestrzeni, zależy również od osób, które są jej użytkownikami. Analizę możliwości realizowania w przestrzeni określonych wartości należy prowadzić na dwóch płaszczyznach jednocześnie. Ważny jest sam sposób zagospodarowania tejże przestrzeni, traktowany, z jednej strony jako wynik określonych norm kulturowych obowiązujących w danej społeczności, z drugiej zaś jako czynnik sprzyjający określonym zachowaniom. Drugą płaszczyzną analizy są użytkownicy tejże przestrzeni: ich styl życia, zachowania i potrzeby, które decydują o tym, co dzieje się w określonym środowisku.

Wśród architektów i urbanistów panuje deterministyczne przekonanie, że dobrze zaplanowana i urządzona przestrzeń publiczna generuje pożądane społecznie zachowania i postawy (Alexander 1977; Whyte 1980; Project for..., 2000; Gehl 2009). Zwolennicy takiego poglądu skupiają się na tym, jak stworzyć bądź poprawić przestrzeń ludzkich kontaktów i interakcji, tak aby ożywiła ona życie społeczne. Nie dostrzegają oni zjawiska odwrotnego w skutkach, które towarzyszy budowaniu przestrzeni prospołecznej. Atrakcyjny park bądź ławki w miejscach publicznych sprzyjają nie tylko ożywieniu życia społecznego, ale jednocześnie przyciągają zjawiska i osoby niepożądane: osoby bezdomne, chuliganów i rozkrzyżowaną młodzież. Może to skutkować postawą niechętną wobec prospołecznych przestrzeni i miejsc spotkań (Carmona i inni, 2010). Problem pojawia się wówczas, gdy postawa ta zaczyna dominować, co w prostej linii prowadzi do wytworzenia się środowiska antyspołecznego, wręcz wrogiego wobec jakichkolwiek przejawów życia zbiorowego. W suburbiach, podporządkowanych przede wszystkim intere-

som indywidualnym, niedobór przestrzeni publicznych i miejsc spotkań można częściowo tłumaczyć taką właśnie postawą.

Zdaniem K. Kajdanek (2011a), przestrzeń publiczna, będąca warunkiem koniecznym budowania kapitału społecznego, jest niektórym suburbanitom (termin stosowany przez K. Kajdanek) niepotrzebna. Po przekroczeniu granicy własnej posesji wchodzi się w przestrzeń wspólną, która w suburbiach często pełni jedynie funkcję przestrzeni przepływów, jest pozbawiona znaczeń, pusta i niczyja. Nie powinien zatem dziwić fakt, iż mieszkańcy badanych przez autorkę suburbiów w swoim miejscu zamieszkania często nie dostrzegają przestrzeni publicznych, a nieco ponad jedna trzecia nie widzi także potrzeby powstania jej w przyszłości. W innych badaniach osiedli suburbanalnych odsetek osób, które są zdania, że ich miejscowości zamieszkania potrzebują ogólnodostępnych przestrzeni publicznych, gdzie mogliby się spotykać wszyscy mieszkańcy, również mieszkańcy osiedli zamkniętych, był znacznie wyższy i wyniósł aż 90,3%¹. Szukając uzasadnienia tak zróżnicowanych potrzeb, należy uwzględnić czynniki specyficzne dla danego środowiska. Należą do nich między innymi sposób zagospodarowania danej przestrzeni, jej skomunikowanie z pobliskim miastem, a także specyfika mieszkańców: ich cechy społeczno-demograficzne, styl życia i sposób funkcjonowania w regionie miejskim.

3. Cel, obszar i metoda badań

Artykuł jest próbą wykorzystania socjologicznej koncepcji postmaterializmu R. Ingleharta do analizy możliwości zaspokajania aspiracji pozamaterialnych w przestrzeni suburbanalnej. Autorka wychodzi z założenia, że o silnej postawie postmaterialistycznej wśród względnie zamożnych mieszkańców suburbiów powinno świadczyć istnienie i regularne korzystanie z przestrzeni publicznej, rozumianej jako „dobro wspólnie użytkowane, celowo kształtowane przez człowieka, zgodnie ze społecznymi zasadami i wartościami – służące zaspokojeniu potrzeb społeczności lokalnych i ponadlokalnych” (*Karta...*, 2009) oraz z lokalnych miejsc spotkań. Celem artykułu jest charakterystyka możliwości realizacji postmaterialistycznych wartości w prze-

¹ Badania zrealizowane dla Gminy Piaseczno w 2014 r., zakończone raportem D. Mantey: *Przestrzeń publiczna Józefostawia i Julianowa. Kompleksowa diagnoza wraz z propozycjami utworzenia sieci lokalnych przestrzeni publicznych*. Raport jest dostępny w Urzędzie Miasta i Gminy Piaseczno.

strzeni suburbannej poprzez zbadanie dostępnych oraz pożądaných przestrzeni i miejsc spotkań, w których zachodzą bądź mogłyby zachodzić interakcje międzyludzkie.

Biorąc pod uwagę fakt, iż polskie suburbia są zróżnicowane pod względem genezy, sposobu zagospodarowania przestrzeni oraz składu społecznego mieszkańców, do badania wybrano dwie sąsiadujące ze sobą podwarszawskie gminy, które z powodu silnego funkcjonalnego i komunikacyjnego powiązania ze stolicą (codziennymi dojazdami do pracy, szkół ponadpodstawowych, punktów handlowych, usługowych, miejsc spędzania czasu wolnego), należy uznać za suburbia Warszawy. Przebadane gminy to miasto Podkowa Leśna oraz zróżnicowana wewnętrznie gmina miejsko-wiejska Brwinów, obejmująca miasto Brwinów oraz 15 sołectw. Obydwie oddalone są od Warszawy o około 25 km i dobrze z nią skomunikowane (lokalizacja wzdłuż kolejki WKD, pociągu podmiejskiego oraz dróg wojewódzkich, stanowiących dogodne połączenie z Warszawą). O wyborze obydwu gmin zdecydował również fakt, że od 2008 roku na ich obszarze działa Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Zielone Sąsiedztwo”². Współfinansuje ono różnorodne inicjatywy służące budowaniu wspólnoty lokalnej, w tym inwestycje w lokalne przestrzenie publiczne i miejsca spotkań. Od 2014 roku do Stowarzyszenia przystąpił także Milanówek³, który razem z Podkową Leśną i Brwinowem tworzy Podwarszawskie Trójmiasto Ogrodów.

Podkowa Leśna jest pod względem urbanistycznym najpełniej w Polsce zrealizowanym projektem miasta-ogrodu według koncepcji Ebenezer Howarda. Na wyjątkowość miasta składa się również ponadprzeciętne zaangażowanie jego mieszkańców w życie społeczności lokalnej. Na ponad 3700 mieszkańców przypadają 22 lokalne organizacje pozarządowe, z których najstarsza działa od 1930 r. (*Wykaz...*). Dla porównania, w sąsiedniej gminie Brwinów, którą zamieszkuje ponad 23 tys. osób, funkcjonują 32 lokalne organizacje⁴ (*Organizacje...*).

² LGD mają za zadanie realizację lokalnej strategii rozwoju w ramach PROW (oś 4 LEADER).

³ Milanówek dołączył do LGD po zakończeniu badania i do tego czasu nie skorzystał jeszcze ze środków z programu LEADER, stąd jego mieszkańcy nie zostali uwzględnieni w wywiadach.

⁴ Bez organizacji harcerskich oraz Ochotniczej Straży Pożarnej.

Podkowa Leśna nigdy nie oferowała swoim mieszkańcom miejsc pracy, stąd pod tym względem pozostawała silnie uzależniona od pobliskiej Warszawy. Być może dlatego pasmo miejscowości zlokalizowanych wzdłuż trasy kolejki WKD od dawna funkcjonowało w świadomości mieszkańców jako stołeczne suburbia (Barucki 2013). Idea E. Howarda od samego początku została dostosowana do polskich realiów. W miastach-ogrodach zamiast wielkoprzemysłowych robotników mieszkali bowiem ci, których było stać na podmiejską willę lub przestronny domek w suburbiach (Pinkiewicz 2011). Mieszkańcy w rozmowach często podkreślają, że współcześnie Podkowa Leśna jest typową sypialnią, zdominowaną przez przedstawicieli klasy średniej, którzy – podobnie jak w innych polskich suburbiach – żyją „indywidualnie i prywatnie” (Kajdanek 2012: 186), a ich uczestnictwo w życiu zbiorowym jest bierne (tamże).

Miasto Brwinów, liczące 12 tys. mieszkańców, jest miejscowością znacznie starszą od Podkowy Leśnej. Jego początki datuje się na XV w., zaś rozwój na XIX w. Dominuje w nim zabudowa willowa i pałacowa pochodząca z przełomu XIX i XX w. oraz dwudziestolecia międzywojennego, a także zabudowa jednorodzinna. Wiele domów to zabytki. Po II wojnie światowej w Brwinowie osiedlali się mieszkańcy zburzonej Warszawy. Chociaż Podkowa Leśna jest bardziej znana jako osiedle podmiejskie typu miasta-ogrodu, podobne założenia ma również najstarsza część Brwinowa z XIX w.

Tereny wiejskie gminy Brwinów dzielą się na wsie, w których pomimo tego, że większość mieszkańców pracuje w Warszawie, wciąż nieliczni prowadzą działalność rolniczą, oraz miejscowości sypialniane, do których migrują przedstawiciele klasy średniej, najczęściej mieszkańcy Warszawy.

Zarówno Podkowa Leśna, jak i miejscowości należące do gminy Brwinów, pozostają w silnych relacjach funkcjonalnych z pobliską Warszawą, mimo że oferują swoim mieszkańcom punkty handlowo-usługowe, placówki kulturalno-oświatowe oraz lokalne przestrzenie publiczne i miejsca spotkań. Obecność w obydwu gminach różnorodnych przestrzeni integracji oraz miejsc trzecich uznano za kluczową do badań nad możliwościami realizacji pozamaterialnych wartości w przestrzeni suburbialnej.

Badanie w obydwu gminach przeprowadzono w kwietniu 2014 r. Zastosowaną metodą badawczą były wywiady pogłębione, w trakcie których pytano mieszkańców o dotychczasowe miejsca spotkań oraz o miejsca, z których chcieliby korzystać w pobliżu swojego miejsca zamieszkania. Mieszkańcom zadano następujące pytania:

- (1) Czy w pobliżu Pana/Pani miejsca zamieszkania są ogólnodostępne miejsca, które zachęcają do wyjścia z domu; miejsca, w których można spędzić czas, kogoś spotkać, porozmawiać? Jakie to miejsca i gdzie się one znajdują?
- (2) Czy korzysta Pan(i) z tych miejsc? Dlaczego tak / dlaczego nie?
- (3) Biorąc pod uwagę Pana/Pani obserwacje i wiedzę, gdzie inne osoby w Pana/Pani wieku, mieszkające w tej samej okolicy co Pan(i) mają swoje miejsca spotkań, w których nawiązują znajomości, spędzają swój czas wolny, rozmawiają?
- (4) Jakiego typu miejsca spotkań najchętniej widział(a)by Pan(i) w pobliżu swojego miejsca zamieszkania i dlaczego?
- (5) Jakie elementy zagospodarowania pobliskich ogólnodostępnych miejsc zachęciłyby Pana/Panią do częstszego w nich przebywania?

W badaniach zastosowano analizę porównawczą, która wymaga celowego doboru respondentów. Mieszkańców podzielono na trzy kategorie wiekowe: młodzież, osoby w średnim wieku oraz osoby starsze. Analiza potrzeb mieszkańców w zależności od wieku znajduje swoje uzasadnienie w badaniach nad społecznym wymiarem życia w suburbiach. Wynika z nich, że inne potrzeby mają mieszkające tam kobiety, które chętnie korzystają z przestrzeni przyjaznej dla ruchu pieszego, zróżnicowanej pod względem funkcjonalnym (Fagan, Trudeau, 2014), a inne młodzież, która często ucieka z zamieszkiwanych przez siebie suburbialnych osiedli (Christensen, Mikkelsen, 2011). Suburbia bywają problematyczne również dla osób starszych, które z powodu ograniczonej mobilności nie mogą w pełni angażować się w życie społeczne i utrzymywać szerszych kontaktów towarzyskich (Zeitler i inni, 2012). Rodzice z kolei są zmuszeni odwozić swoje dzieci w różne miejsca i przez to częściej korzystać z własnego samochodu (Benwell 2013). Wszystko to skutkuje zróżnicowanym poziomem uczestnictwa przedstawicieli poszczególnych grup

w życiu miejscowości oraz innymi oczekiwaniami, jeśli chodzi o lokalne życie społeczne.

W Podkowie Leśnej łącznie przeprowadzono 53 wywiady, w tym: 14 z przedstawicielami osób w wieku 18-25 lat, 20 z przedstawicielami osób w wieku 35-50 lat i 19 z przedstawicielami osób w wieku 60 lat lub starszych. W gminie Brwinów zaś zrealizowano 71 wywiadów, z czego: 17 z przedstawicielami osób w wieku 18-25 lat, 32 z przedstawicielami osób w wieku 35-50 lat oraz 22 z przedstawicielami osób w wieku 60 lat lub starszych.

4. Miejsca spotkań mieszkańców suburbiów

4.1. Miejsca spotkań ludzi młodych

Młodzi ludzie w wieku 18-24 lat ogólnie narzekają na dostępność miejsc, w których mogliby spotykać się ze swoimi rówieśnikami. W trakcie wywiadów tylko niewielu przedstawicieli tej kategorii wiekowej wyraziło zadowolenie z możliwością, jakie w tym zakresie stwarza im miejscowość zamieszkania. Znacznie gorszy dostęp do miejsc spotkań mają ludzie młodzi mieszkający na wsi, mimo że w suburbialnych miasteczkach powody do narzekań są równie liczne. Najczęściej młodzież decyduje się dojeżdżać do Warszawy bądź sąsiednich miejscowości.

Dużo częściej spotykam się ze znajomymi w Warszawie, nawet z koleżankami z Podkowy wolimy się przejechać do Warszawy niż siedzieć tutaj.

Warszawa wydaje mi się bardziej atrakcyjna niż takie spokojne miasteczko jak Brwinów.

Jeśli chodzi o miejsca dla osób w moim wieku, to szczerze mówiąc, myślę, że coś takiego by tutaj nie wypaliło. Większość osób i tak spędza czas w Warszawie.

Atrakcyjna oferta stolicy sprawia, że młodzi mieszkańcy suburbiów często nie widzą sensu tworzenia dla nich miejsc spotkań w miejscowości zamieszkania, ponieważ – jak twierdzą – niewiele osób by z nich korzystało. Stolica jest dla nich bardziej atrakcyjna pod każdym względem. Ci, którzy większą część dnia spędzają

w Warszawie, gdzie uczą się, studiują lub pracują, z lokalnych miejsc spotkań korzystają rzadko – najczęściej w weekendy.

Młodzi ludzie, którzy podtrzymują więzi z rówieśnikami w miejscu zamieszkania, najczęściej spotykają się w prywatnych domach. Jeśli jest taka możliwość, to korzystają też z obiektów sportowych (boiska przyszkolnego, skateparku), rzadziej natomiast z lokalnych punktów gastronomicznych (zdecydowanie częściej mieszkańcy miasta niż terenów wiejskich). Ogólnie wśród młodych panuje małe zainteresowanie spotykaniem się w miejscach mało atrakcyjnych i często oddalonych od domu, dlatego miejsca te są rzadko uczęszczane. Często dużo ważniejszą rolę w podtrzymywaniu relacji z rówieśnikami odgrywają spontaniczne spotkania na ulicy, na rynku, przy fontannie lub na stacji kolejowej.

W Parzniewie nie ma miejsc spotkań. Jedyne znane mi miejsca, gdzie można się spotkać ze znajomymi, są albo w Pruszkowie, albo w Brwinowie, ale wiadomo, że tam trzeba się dostać albo samochodem, albo „z buta”.

Zauważyłem, że dużo osób siedzi w domu i nawet jak się tam [do parku, na boisko] pójdzie, to nikogo tam nie ma, więc lipa.

Z braku innych możliwości, młodzież, która odczuwa potrzebę podtrzymywania kontaktów z rówieśnikami, często wybiera tzw. przestrzenie niczyje, czyli różnego rodzaju miejsca odosobnione, w których szanse spotkania osób z pokolenia ich rodziców są niewielkie. Miejsca te są „zawłaszczane” i zagospodarowywane żywiołowo, stąd ich wątpliwa estetyka, a czasami również niski poziom bezpieczeństwa.

Chyba oprócz jakichś tam miejsc przy torach kolejki i paru takich, no, mniej ciekawych miejsc, nie ma tu nic specjalnego.

Co ciekawe, pomimo bogatej oferty kulturalnej zarówno Podkowy Leśnej, jak i Brwinowa, młodzi ludzie nie są częstymi bywalcami imprez kulturalnych, chociaż doceniają ich wysoki poziom. Tylko nieliczni odwiedzają obiekty kulturalne, które dla osób o dość sprecyzowanych zainteresowaniach stanowią nie tylko atrakcyjne

miejsca spotkań, ale również przestrzeń spędzania wolnego czasu i rozwijania swoich zainteresowań.

Niby mamy ośrodek kultury, ale tak szczerze, to nigdy tam nie byłem, bo kto w wieku dwudziestu kilku lat przyjdzie oglądać jakieś tańce w kółku czy słuchać ballad rosyjskich. Sytuację ratują jeszcze mecze na stadionie, ale wiadomo, nie każdy też jest kibicem i interesuje się piłką nożną czy futbolem.

Pisząc o miejscach spotkań dla ludzi młodych, należy zauważyć, że dla tej grupy wiekowej liczy się między innymi te, które dostarczały nowych wrażeń, były spójne z młodzieżowym stylem życia, dawały poczucie luzu, ale przede wszystkim przyciągały osoby w podobnym wieku. Nie dziwi zatem fakt, że niektórzy przedstawiciele młodego pokolenia dość sceptycznie podchodzą do odwiedzania wciąż tych samych lokalnych kawiarni bądź placówek kulturalnych, chyba że mogą współdecydować o aktywnościach i wydarzeniach, jakie te placówki oferują. W wypowiedziach ludzi młodych stosunkowo często pojawiały się określenia: „nic specjalnego”, „nic ciekawego” i „nuda”. Być może dlatego młodzież coraz chętniej korzysta z lokalnej, w pełni kontrolowanej przez prywatnych właścicieli przestrzeni klubowej, np. ze stadniny koni.

Co zachęciłoby do częstszego wychodzenia? Odpowiednia oferta gastronomiczna, fajne zajęcia, ale chyba najbardziej to jednak dużo młodych osób obecnych w tych miejscach.

Brak lokalnych miejsc spotkań uznawanych za „swoje” oraz korzystanie z oferty warszawskiej powodują, że młodzież ma niewielu znajomych w miejscu zamieszkania. Sypialniane miejscowości suburbanne i konieczność dojeżdżania do miejsc, w których można podejmować różnorodne aktywności, powodują, że młodzi ludzie na ogół nie wiążą swojej przyszłości z aktualnym miejscem zamieszkania. Duże miasto jest dla nich zdecydowanie bardziej kuszące i tam chcieliby osiąść w przyszłości.

Jeśli chodzi o tę okolicę, to czasem bywam w kawiarni w Komorowie i w Podkowie – mam tam znajomych. Do Kań przeprowadziłem się trzy lata temu. Jestem już w takim wieku, że nie wychodzę pograć w piłkę na podwórko (choć byłoby spoko), więc praktycznie tu, gdzie mieszkam, prawie nie mam znajomych.

Nie wiążę swojej przyszłości z tą miejscowością. Prawdopodobnie za jakiś czas się wyprowadzę i dlatego nie czuję potrzeby angażowania się w to, co się tu dzieje. I myślę, że większość osób w moim wieku myśli podobnie.

Młodzież zapytano o preferowane miejsca spotkań. Wypowiedź jednego z rozmówców, wyrażająca opinię większości młodych ludzi, zdradza dużą potrzebę implementowania na grunt podmiejski stylu życia stolicy.

Marzy mi się, żeby powstał choć jeden lokal z klimatem, gdzie leciałaby dobra muzyka. Wystrój jak w warszawskich lokalach. Być może restauracja połączona z dyskoteką? Albo jakieś karaoke czy kręgle? I ogródek piwny z prawdziwego zdarzenia, żeby nie było nudno, po prostu.

Powstaje wątpliwość, czy jest to możliwe, czy tego typu obiekty mają rację bytu w niewielkich podwarszawskich miejscowościach i czy nie są one skazane na tymczasowość. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że po jakimś czasie młodzi ludzie znów zaczną szukać innych, jeszcze bardziej atrakcyjnych miejsc. Nie zmienia to jednak faktu, że najbardziej pożądanym w suburbiach obiektem dla młodzieży jest pub bądź klub-kawiarnia, w której można by posiedzieć, swobodnie porozmawiać, wypić piwo.

Wszystkie wydarzenia i tak dzieją się poza Parzniewem. To za duża dziura, żeby cokolwiek miało się tu dziać. Najlepiej byłoby zrobić jakieś miejsce, gdzie można posiedzieć wieczorem.

4.2. Miejsca spotkań ludzi w średnim wieku

Mieszkańcy w średnim wieku, pracujący, spędzający na ogół większą część dnia w pobliskiej Warszawie, postrzegają swoją miejscowość, kierując się głównie jej

walorami środowiskowymi. Jest ona dla nich przede wszystkim miejscem odpoczynku – w zaciszu domowym, najchętniej we własnym ogrodzie, w gronie zaproszonych gości, przy grillu, ale także na spacerach, w parku lub w okolicznych lasach. Część mieszkańców przyznaje jednak, że spacerując bądź jeżdżąc na rowerze, nie szuka towarzystwa, lecz jedynie korzysta z uroków okolicy. Osoby te na ogół nie są spragnione kontaktów z innymi mieszkańcami, a jeśli już do tych kontaktów dochodzi, to przypadkowo. Większość badanych narzekała na zbyt ubogą ofertę lokalnych miejsc spotkań, które byłyby w zasięgu pieszej wędrowki, co może oznaczać, że brak zainteresowania podtrzymywaniem kontaktów ze współmieszkańcami wynika z braku odpowiednio zagospodarowanej przestrzeni.

Tutaj ludzie raczej przyjeżdżają spać, a jak już spędzają w domach weekendy, to na własnym podwórku. Ciężko tu nawet spotkać kogoś na ulicy. Po co wychodzić z domu, jak nawet nie ma gdzie pójść? Wszyscy tutaj jeżdżą samochodami.

Niestety nie ma tu miejsc, które by mnie zachęciły do wyjścia z domu. Dla ludzi w moim wieku nie ma tu nic takiego. Jesteśmy zajęci pracą, dziećmi, domem, a jeśli już chcemy się gdzieś wybrać, to jedziemy do Warszawy.

Jeśli dojdzie się do centrum, to tam ewentualnie można czegoś szukać. Ale ogólnie w Brwinowie nie ma dużo takich miejsc.

Wydaje mi się, że mieszkańcy najbardziej lubią spotykać się w swoich ogródkach. W ogóle to chyba jedyne miejsca, które nadają się do spotkań towarzyskich. Wiem, że mamy tu jakieś kawiarnie czy nawet restaurację, ale nigdy tam nawet nie zajrzałam. Z zewnątrz nie przykuły mojej uwagi.

Osoby mieszkające we wsiach, gdzie o miejsca spotkań wyjątkowo trudno, nie czują się z tego powodu rozczarowane. Mają bowiem inne potrzeby niż aktywność społeczna i towarzyska. Ich oczekiwania koncentrują się wokół infrastruktury drogowej, komunikacyjnej i technicznej. Przestrzeń publiczna oraz miejsca trzecie są dla nich mniej ważne niż dla mieszkańców miast.

Potrzeby tutaj są trochę inne. Potrzeba, żeby była droga, kanalizacja, porządne chodniki, żeby komunikacja była łatwiejsza. Ludzie tu mieszkają, żeby odpoczywać, porobić coś w ogródku, pójść do lasu, a nie po to, żeby się spotykać w kawiarniach.

Ci, którzy są nieco bardziej otwarci na korzystanie z miejsc wspólnie użytkowanych, stosunkowo często wybierają park, las lub wyjątkowo atrakcyjny ogród przy podkowańskim kościele. Jeśli tego typu miejsce spełnia ich oczekiwania, są skłonni do niego dojeżdżać. Miejscem, w którym najczęściej dochodzi do niezamierzonych, czysto przypadkowych spotkań, jest jednak stacja kolejki WKD bądź pociągu podmiejskiego, którymi większość codziennie dojeżdża do Warszawy. Niektórym mieszkańcom tego typu spotkania całkowicie wystarczają.

Osoby w średnim wieku częściej niż młodzież znajdują czas i ochotę na korzystanie z miejscowych ośrodków kultury. Decydującym czynnikiem jest jednak ich oferta, która powinna być odmienna od warszawskiej. Osoby pracujące odwiedzają też lokalne stadniny koni oraz kawiarnie, szczególnie jeśli obok jest zlokalizowany plac zabaw.

Najbardziej do wyjścia z domu zachęca ośrodek kultury ze względu na jego bogatą ofertę kulturalną.

Kulturalne imprezy raczej się tu nie sprawdzają. Taka rozrywka to w Warszawie jest.

Najwięcej osób zapytanych o to, jakich miejsc spotkań oczekują, odpowiedziało, że tras pieszo-rowerowych. Wielu mieszkańców liczy też na poprawę infrastruktury towarzyszącej tym trasom, co w praktyce oznacza, że opowiadają się oni za roztawieniem w okolicy jak najliczniejszych ławek. Ławki w roli „infrastruktury spotkań” potwierdzają, że spacer po okolicy bądź jazda na rowerze (niekiedy w towarzystwie) są ulubioną formą spędzania czasu wolnego w suburbiach. Mieszkańcy chcą korzystać z atrakcyjnych przestrzeni przemieszczania się, są bowiem świadomi tego, że inne lokalne przestrzenie spędzania czasu wolnego są na

ogół mniej atrakcyjna niż te, które oferuje duże miasto lub centrum handlowe. Czas spędzony poza domem powinien być zatem przede wszystkim powiązany z aktywnością ruchową.

W zasadzie wszystko, co dla ciała, jest w promieniu kilkunastu kilometrów. Myślę, że raczej nie przebijemy oferty Grodziska czy Janek.

Chętnie widziałabym jakiś klub dla kobiet w moim wieku. Nie do siedzenia, tylko sportowy, żebyśmy mogły razem jeździć na wycieczki rowerowe czy nordic walking.

Jeśli chodzi o typowe miejsca trzecie, to większość rozmówców chętnie widziałaby w swojej miejscowości kawiarnię w zasięgu pieszego dojścia, z miniplacem zabaw dla dzieci oraz pub, który oprócz oferty gastronomicznej dawałby swoim gościom możliwość wspólnego wysłuchania koncertu lub obejrzenia meczu. Rodzice małych dzieci z kolei chętnie skorzystaliby z jeszcze jednego placu zabaw. Podstawowym problemem dla pracujących członków społeczności podmiejskiej jest jednak nie tyle brak miejsc spotkań, co brak czasu i chęci podtrzymywania relacji towarzyskich w miejscu zamieszkania. Są osoby, którym wystarczy samo wyjście z domu, aby kogoś spotkać, ale są i tacy, którym relacje towarzyskie ze współmieszkańcami nie są w ogóle potrzebne.

Jak się człowiek chce spotkać, to się spotka, bo są kawiarnie, są parki, są miłe miejsca, jest piękny las, do którego ludzie wybierają się na spacer. Bardziej chyba chodzi o to z kim, bo nie każdy ma z kim, nie każdy jest otwarty.

Ludzie w moim wieku, to z pracy wracają i chcą odpocząć. W weekendy czasem gdzieś wyjdą, ale na ogół to chcą spędzać czas głównie z rodziną.

Myślę, że jeżeli już, to przydałaby się jakaś fajna kawiarnia, a tak w ogóle, to przydałyby się raczej nie tyle elementy zagospodarowania, co więcej wolnego czasu.

Przydałoby się cokolwiek, żeby ludzie zechcieli w tych miejscach bywać, bo na razie nie chcą.

4.3. Miejsca spotkań ludzi starszych

Osoby starsze najczęściej narzekają na ograniczone możliwości nawiązywania i podtrzymywania lokalnych znajomości. Ich potrzeby zwykle ograniczają się do korzystania z już istniejących obiektów i infrastruktury. Mimo że znaczne odległości do tego typu miejsc są dla emerytów dużą przeszkodą, można ich uznać za grupę stosunkowo mało wymagającą, jeśli chodzi o nowe inwestycje. Najczęściej przesiadują oni w swoich prywatnych ogrodach, bądź spacerują po okolicy, szukając sposobności do nawiązania rozmowy. Samo pozdrawianie się na ulicy zdecydowanie im nie wystarcza. W poszukiwaniu towarzystwa najczęściej odwiedzają lokalne sklepiki, bądź spacerują ulicami.

Są kawiarnie w centralnej części miasta, ale to już nie jest w zasięgu dojścia pieszego, raczej samochodowego.

Ja jestem już w tym wieku, że my się spotykamy ze znajomymi u siebie w domach. [...] Ja tutaj się nie integruję za specjalnie, może nie tyle ja, co sąsiedzi. Tylko mówimy sobie dzień dobry, ale się nie spotykamy.

Najczęstsze spotkania są w sklepie, tylko że w sklepie to nie wypada tak dyskutować, więc najczęściej przed sklepem są takie spotkania.

Ja już starsza jestem, więc chodzę sobie tylko tutaj, ulicą Pszczelińską. Przechodzę pod wiaduktem i idę na cmentarz, czasem do parku. Dla mnie to nawet wystarczająco sklepy odzieżowe dla pań w starszym wieku, żeby człowiek mógł sobie przystanąć, pooglądać na tym spacerze. Poza tym to mi niewiele potrzeba, bo ja nie mam pieniędzy, żeby gdzieś chodzić i płacić.

Ja najbardziej lubię podziwiać, jak ludzie mają urządzone ogrody. Kiedy jest wiosna i lato, to dużo sobie spaceruję i podziwiam przez siatkę. Gdy ktoś jest na podwórku, to czasem zaprasza i można porozmawiać i lepiej obejrzeć.

Część starszych osób deklaruje, że odwiedza miejscowe ośrodki kultury. Są one o tyle istotne dla starszego pokolenia, że dają możliwość ciekawego spędzenia czasu wolnego również przy niesprzyjającej pogodzie. Wąska grupa emerytów mieszkających w mieście korzysta z Klubu Emeryta i Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Tego typu instytucje uchodzą jednak za zdominowane przez wyselekcjonowaną grupę seniorów, którzy niechętnie przyjmują nowych członków.

Dla emerytów jest koło emerytów, ale to jest układ finansowany z gminy, żeby mieć elektorat. Trudno się tam dostać spoza układu i np. wyjeżdżać na wycieczki.

Wiele starszych osób spotyka się przed kościołem, na cmentarzu, na targu, a mieszkańcy brwinowskich bloków – na pobliskich ogródkach działkowych. Miejscem często odwiedzanym przez ludzi starszych, którzy opiekują się wnukami, są lokalne place zabaw.

Dla mieszkańców wsi szczególne znaczenie ma kościół, przydrożny krzyż, przy którym odbywają się majowe i październikowe nabożeństwa, a niekiedy również świetlica w remizie strażackiej, w której – jak stwierdził jeden z mieszkańców – „można zorganizować herbatkę i obgadać lokalne sprawy”. Na co dzień jednak emerytom spragnionym spacerów i rozmów pozostaje przystanek autobusowy, który jest często jedynym miejscem oferującym ławkę.

W Żółwinie? Nie ma miejsc spotkań. Żeby gdzieś pójść, to wszędzie daleko, chodnika nie ma wzdłuż drogi, a autobusy rzadko jeżdżą. Do sklepu tylko, jak trzeba, ale to cała wyprawa dla mnie. Tu na ławeczkę na przystanku czasem się wychodzi posiedzieć, bo innego miejsca nie ma, albo do krzyża. A tak, to w domu i w ogrodzie się siedzi.

Przedstawiciele starszego pokolenia na ogół nie zgłaszają potrzeby korzysta-

nia z nowych obiektów. Te, które mają do dyspozycji, są dla nich wystarczające. Jedynie, czego im brakuje, to ławek i rozmówców, chociaż o tych drugich coraz trudniej.

Wystarczyłoby miejsce, gdzie można by na spokojnie usiąść, chociaż nam starym to i tak niewiele do szczęścia potrzeba. My starzy wolimy sobie zwyczajnie odpoczywać, telewizję pooglądać. Czasem się spotka sąsiada, jak się na dół zejdzie. Można czasem zaprosić kogoś na herbatę, ale to tyle.

O ile młodzież szuka przede wszystkim miejsc dających poczucie swobody, osoby pracujące – ciszy, spokoju, bliskości przyrody i ewentualnie kawiarni, to emeryci – przestrzeni, w której mogliby swobodnie przyglądać się innym. Osoby starsze mają silną potrzebę obserwowania i komentowania tego, co dzieje się wokół. Potrzebują miejsca, które przyciągałoby inne osoby o podobnych potrzebach. Jeden z rozmówców nazwał to potrzebą posiadania lokalnego, tętniącego życiem centrum, które skupiałoby sklepy, punkty usługowe, miejsca spotkań i rozrywki, oferowało liczne ławki i nieco zieleni.

Mnie brakuje takiego centrum życia – takiego miejsca jak dawny rynek czy jakiś plac centralny. No niby w okolicach dworca WKD Podkowa Główna jest księgarnia, jest kawiarnia, ale mimo wszystko nie ma czegoś takiego, co by zachęcało, żeby tam pójść i że tam się zawsze kogoś spotka. Tego brakuje.

5. Dyskusja i wnioski

O potrzebie zaspokajania przez mieszkańców potrzeb postmaterialistycznych w przestrzeni suburbannej powinno świadczyć istnienie i regularne korzystanie z lokalnej przestrzeni publicznej i miejsc spotkań. W świetle przeprowadzonych badań suburbia jawią się jednak jako przestrzeń niesprzyjająca zachowaniom społecznym. Składa się na to wiele czynników. Częściowo jest to skutek sztucznie wykreowanych przestrzeni spotkań, których nie współtworzyli mieszkańcy. W rezultacie przestrzeniom tym brakuje znaczeń kulturowych i nie budują one tożsamości lokal-

nej. Inną przyczyną to stosunkowo niewielkie zainteresowanie bywaniem w tego typu miejscach i ich zbytne oddalenie od domu i tras codziennego przemieszczania się. Badanie można uznać za ilustrację koncepcji Yi-Fu Tuana (1987), zgodnie z którą miejsca bez ludzi nie istnieją. Nie bez powodu M. Dymnicka (2011) miejsce nazywa *uczłowieczoną przestrzenią*. Miejsca powinny być stale wytwarzane przez ich użytkowników poprzez codzienną rutynową praktykę oraz wielokrotnie powtarzane zwyczaje (tamże). Regularne bywanie w określonej przestrzeni jest bowiem warunkiem koniecznym uznania jej za „swoją”. Dowodem tego, jak ważna jest obecność użytkowników, są spontanicznie zawłaszczane i osvajane przez młodzież różnego rodzaju przestrzenie odosobnione. Dają one poczucie swobody i możliwość współdecydowania o ich sposobie użytkowania, chociaż nie są atrakcyjne pod względem zagospodarowania.

Jedną z przyczyn niechęci do udziału w życiu społecznym suburbiów jest styl życia podporządkowany indywidualizmowi i własności prywatnej. Nawet jeśli w pobliżu miejsca zamieszkania istnieją relatywnie zróżnicowane miejsca spotkań, korzystanie z nich nie jest powszechne nawet wśród mieszkańców Podkowy Leśnej, którzy uchodzą za wyjątkowo zaangażowanych w życie społeczne swojego miasta (Mantey 2015). Wśród miejsc spotkań, z których mieszkańcy suburbiów korzystają przynajmniej od czasu do czasu, przeważały miejsca o funkcjach rekreacyjnych (boiska, orliki, skatepark, trasy rowerowo-spacerowe, stadniny koni) oraz miejsca odpoczynku i obcowania z przyrodą (park, las). W nawiązywaniu kontaktów istotną rolę pełnią miejsca, które wprawdzie są przeznaczone dla dzieci, ale przy okazji przyciągają również ich rodziców bądź opiekunów (place zabaw, boiska przyszkolne). Z miejsc interakcji, w których można prowadzić dyskusje, wymieniać się poglądami i angażować w inicjatywy służące dobru wspólnemu, korzysta relatywnie najmniej osób (wiejska świetlica, salka parafialna, klub emeryta, dom kultury). Lukę wywołaną brakiem ogólnodostępnych przestrzeni publicznych zapełniają lokalne punkty gastronomiczne, które są odwiedzane jednak stosunkowo rzadko.

Poszukując suburbialnych miejsc spotkań, warto zwrócić uwagę na przestrzenie klubowe, do których są zaliczane miejsca wyspecjalizowane, spełniające oczekiwania ściśle określonej grupy użytkowników (stadniny koni, domy kultury). Specja-

lizacja jest istotna w kontekście dążenia do maksymalizacji efektywności i optymalizacji zaspokajania potrzeb. Przestrzenie klubowe, szczególnie popularne na przedmieściach, z jednej strony zaspokajają potrzebę realizacji własnych zainteresowań, pasji, zgodnych z obowiązującym w danej kategorii społeczno-zawodowej stylem życia, a z drugiej wychodzą naprzeciw potrzebie podtrzymywania kontaktów z osobami „podobnymi” i tym samym utrzymywania dystansu do osób reprezentujących niższe kategorie społeczne (Rykiel 2006). Potrzeba podkreślenia statusu społecznego jest szczególnie silna wśród przedstawicieli klasy średniej (Szacka 2003). Być może dlatego w suburbiach przestrzeń klubowa coraz bardziej zyskuje na popularności. Ma ona szansę stać się substytutem ogólnodostępnych przestrzeni publicznych, których w gminach podmiejskich brakuje.

Odwołując się do koncepcji miejsca Yi-Fu Tuana (1987), można stwierdzić, że suburbanym miejscom spotkań brakuje intencjonalności, dzięki której byłyby one ważnymi ośrodkami ludzkiego doświadczenia. Człowiek bowiem zna miejsca głównie poprzez ich znaczenia (Libura 1990). Owych znaczeń w odniesieniu do przestrzeni suburbannej brakuje, o czym świadczy fakt, iż rozmówcy często długo zastanawiali się zanim wreszcie wskazali jakąś lokalną przestrzeń budującą relacje ze współmieszkańcami (szczególnie mieszkańcy wsi). Przykładem miejsca znaczącego, współtworzonego i regularnie odwiedzanego przez określoną grupę mieszkańców, jest teren wokół przydrożnego krzyża. Jest to jedno z nielicznych miejsc, za które mieszkańcy czują się odpowiedzialni i które autentycznie buduje ich poczucie tożsamości.

Pomimo istniejących miejsc spotkań, rzadkie korzystanie z nich sprawia, że suburbia noszą cechy zniżenia (*placelessness*). E. C. Relph (1976) przestrzega wprawdzie przed zbyt negatywnym osądem tego typu przestrzeni, sugerując, że *placelessness* może być taką samą ludzką potrzebą jak tworzenie miejsc. Nie zmienia to jednak faktu, że brak przestrzeni znaczących osłabia kapitał społeczny i uniemożliwia budowanie poczucia wspólnoty. Wsłuchując się w argumentację młodzieży i osób w średnim wieku, uzasadniających swoje „oderwanie” od przestrzeni, którą zamieszkują, można odnieść wrażenie, że budowanie relacji społecznych z dala od miejscowości zamieszkania, bądź zawężanie ich do grona wybranych osób i spędza-

nie czasu w przestrzeni prywatnej, są zgodne z oczekiwaniami mieszkańców suburbiów. Jak twierdzi Z. Rykiel (2006), w epoce globalizacji swojskość, przejawiająca się przywiązaniem do miejsca, staje się nie walorem, ale raczej stygmatem. Wynika to z deterytorializacji styczności i kontaktów społecznych, a w rezultacie zmniejszania się roli miejsca, domu, stron rodzinnych itp. Stosując terminologię zaproponowaną przez E. C. Relpha, można śmiało stwierdzić, że w większości przypadków mieszkańcy suburbiów funkcjonują *na zewnątrz* miejsc spotkań, które oferuje im okolica zamieszkania, nawet jeśli z nich korzystają. O *wewnętrzności* mówi się bowiem wówczas, gdy ktoś przynależy do miejsca, głęboko się z nim utożsamia i jest jego częścią. Podważa to w pewnym sensie możliwość realizacji postulatu R. Oldenburga (1997; 1999; 2000) o konieczności budowania społeczności lokalnej suburbiów za pomocą miejsc trzecich zlokalizowanych po sąsiedzku. O ile potrzeba nawiązywania i podtrzymywania relacji międzyludzkich istnieje, o tyle kwestia roli miejsca w budowaniu własnej tożsamości i poczucia wspólnotowości pozostaje dyskusyjna.

Odwołując się do koncepcji R. Ingleharta, można stwierdzić, że postmaterialistyczne potrzeby zogniskowane wokół jakości życia, samorealizacji i potrzeby przynależności mieszkańcy przedmieść w większości zaspokajają poza miejscem zamieszkania bądź nie zaspokajają ich wcale (niektórzy przedstawiciele starszego pokolenia). Co więcej, nie odnotowano silnego dążenia do zmiany roli suburbiów w tym zakresie. Rozmówcy podkreślali, że nawet jeśli ogólnodostępne przestrzenie publiczne bądź miejsca trzecie są dostępne w ich miejscowości zamieszkania, to nie chodzą oni tam często. Potrzeba regularnego użytkowania i współtworzenia miejsc spotkań nie jest normą kulturową obowiązującą w suburbiach. Chęć zachowania ciszy i spokoju w miejscowościach podmiejskich jest silniejsza niż potrzeba budowania relacji międzyludzkich w przestrzeni wspólnie użytkowanej, ponieważ istnienie miejsc spotkań wiąże się z ryzykiem utraty wspomnianych walorów. Prowadzi to do zaspokajania większości potrzeb postmaterialistycznych poza okolicą miejsca zamieszkania i wyraźnego podziału na różne kategorie przestrzeni ze względu na pełnione przez nie funkcje. Zaspokajanie różnych potrzeb w często oddalonych od siebie miejscach jest możliwe dzięki swobodzie przemieszczania się. Miejsca poza zasięgiem pieszej wędrówki, mimo że atrakcyjne, mają jednak niewielkie znaczenie

w budowaniu poczucia wspólnoty. Wywiady potwierdziły, że w suburbiach wiążący kapitał społeczny opiera się raczej na wspólnocie wartości i prywatności niż na wspólnie zamieszkiwanej i użytkowanej przestrzeni.

Jakość życia, którą R. Inglehart zalicza do sfery postmaterialnej, mieszkańcy suburbiów często redukują do osobistego szczęścia bądź zasobów materialnych swoich miejscowości, z pominięciem wymiaru społecznego. Dla nich wciąż liczy się przede wszystkim dobra droga, kanalizacja, chodnik bądź oświetlenie, nie zaś więzi z osobami z sąsiedztwa. O ile młodzież oraz osoby w średnim wieku mają możliwość zaspokajania potrzeby przynależności i uczestnictwa poza miejscem zamieszkania, o tyle osoby starsze mają z tym trudności. Większości emerytów wystarczają spotkania w domach i prywatnych ogrodach, a z przestrzeni publicznej korzystają wówczas, gdy ta oferuje im równe chodniki i miejsca do siedzenia. W przypadku osób starszych trudno zatem mówić o silnie wykształconych potrzebach postmaterialistycznych.

Z przeprowadzonych badań wynika, że pomimo istnienia pewnego potencjału, w miejscowościach podmiejskich raczej nie są zaspokajane potrzeby postmaterialistyczne. Zgodnie z założeniami posybilizmu środowiskowego, przestrzeń jedynie stwarza możliwości zaistnienia pewnych zachowań społecznych, ale ich nie determinuje. Badania wykazały, że problem niewielkiego zainteresowania udziałem w życiu społecznym w suburbiach leży nie tyle w braku przestrzeni bądź obiektów znaczących, sprzyjających interakcjom, ile w mentalności mieszkańców i ich stylu życia. Samo pojawienie się nowego miejsca spotkań lub elementu infrastruktury zachęcającego do częstszego przebywania poza domem nie przyczynia się do budowania poczucia wspólnoty. Miejsca bowiem muszą być autentyczne, współtworzone i animowane przez ich użytkowników, a także regularnie odwiedzane. Tylko wtedy nabierają znaczenia i są w stanie kształtować postawy prospołeczne. Większość miejsc przeznaczonych do wspólnego użytkowania przez mieszkańców suburbiów stwarza jedynie okazje do spotkań, przy czym okazje te są niewątpliwie punktem wyjścia do budowania społeczności lokalnej (Volker i inni, 2006). Im więcej lokalnych sklepów i punktów usługowych, obiektów sportowych, szkół, parków i kościołów, tym większa szansa tworzenia więzi i wzajemnych zależności między ludźmi.

Niemożność realizowania postmaterialistycznych wartości w przestrzeni podmiejskiej należy uznać za szczególnie problematyczną dla ludzi młodych, którzy przechodzą przez etap socjalizacji. Jeśli utrwali się w nich praktyka zaspokajania większości potrzeb w Warszawie, wówczas trudno będzie nakłonić młodzież do pozostania w suburbiach. Na koniec warto przywołać badanie M. Corcoran, J. Gray i M. Peillon (2009), z którego wynika, że dzieci i młodzież wychowywane w suburbiach wprawdzie nie mają trudności związanych z życiem w dużym mieście i nie ryzykują przedwczesnym dorastaniem, ale za to młodym mieszkańcom suburbiów często przypisuje się zachowania aspołeczne. Warto zatem zacząć od włączania młodzieży w proces planowania i zagospodarowywania miejsc spotkań, tak aby elementem tożsamości ludzi młodych była wspólnie użytkowana przestrzeń.

6. Literatura

Alexander Ch., 1977: *A Pattern Language. Towns-Buildings-Construction*. Oxford: Oxford University Press, Inc.

Barucki T., 2013: *Podkowa Leśna – podwarszawskie miasto-ogród*;

http://www.bryla.pl/bryla/1,85301,14801285,Podkowa_Lesna_podwarszawskie_miasto_ogrod.html.

Bell P. A., Fisher J. D., Baum A., Greene T. C., 1990: *Environmental Psychology*; third edition. London: Holt, Rinehart & Winston.

Benwell M. C., 2013: *Rethinking conceptualisations of adult-imposed restriction and children's experiences of autonomy in outdoor space*. "Children's Geographies", 11, 28–43.

Bourne L. S, 1996: *Reinventing the suburbs. Old myths and new realities*. "Progress in Planning", 46, 3, 163-84.

Braham M., 1999: *Volunteers for Development: A test of the Postmaterialist Hypothesis in Britain*. "Discussion Papers in Economic and Social History", 30.

Castells M., 2007: *Spółeczeństwo sieci*. Warszawa: PWN.

- Christensen P. H., Mikkelsen M. R., 2011: *There is nothing here for us..!* How girls create meaningful places of their own through movement. "Children & Society", 27, 3, 197-207.
- Corcoran M. P., Gray J., Peillon M., 2009: *Making Space for Sociability: How Children Animate the Public Realm in Suburbia*. "Nature and Culture", 4, 35-56.
- Czapiński J., Panek T. (red.), 2013: *Diagnoza społeczna 2013. Warunki i jakość życia Polaków*. Contemporary Economics; vol. 7. Warszawa: Rada Monitoringu Społecznego.
- Dear M., Wolch J., 1989: *How territory shapes social life*; w: J. Wolch, M. Dear (red.): *The Power of Geography: How Territory Shapes Social Life*. Boston: Unwin Hyman.
- Denton N. A., Gibbons J. R., 2013: *Twenty-First Century Suburban Demography: Increasing Diversity Yet Lingering Exclusion*; w: Ch. Niedt (red.): *Social Justice in Diverse Suburbs: History, Politics and Prospects*. Philadelphia: Temple University Press.
- Duany A., Plater-Zyberk E., Speck J., 2000: *Suburban nation: The rise of sprawl and the decline of American dream*. New York: North Point Press.
- Dymnicka M., 2011: *Od miejsca do nie-miejsca*. „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Sociologica”, 36, 35-52.
- Eyles J. M., 1985: *Senses of Place*. Warrington: Silverbook Press.
- Fagan C., Trudeau D., 2014: *Empowerment by Design? Women's Use of New Urbanist Neighborhoods in Suburbia*. "Journal of Planning Education and Research"; <http://jpe.sagepub.com/content/early/2014/06/16/0739456X14539353>.
- Gehl J., 2009: *Życie między budynkami. Użytkowanie przestrzeni publicznych*, Kraków: Wydawnictwo RAM.
- Górnik-Durose M., 2007: *Ważność dóbr materialnych w kontekście indywidualnych wartości i orientacji społecznych*. „Kolokwia Psychologiczne”, 16, 85-102.
- Grochowski M., 2004: *Suburbanizacja – w poszukiwaniu lepszych warunków życia (przykład strefy podmiejskiej Warszawy)*; w: I. Jażdżewska (red.): *Zróźnicowanie warunków życia ludności w mieście*. XVII Konwersatorium Wiedzy o Mieście. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego; 87-96.

- Huck S., Müller W., 2000: *Why the Rich Are Nastier than the Poor – A Note on the Distribution of Wealth When Individuals Care for Payoff Differentials*. "Kyklos", 53, 58-59.
- Inglehart R., 1977: *The Silent Revolution: Changing Values and Political Systems among Western Publics*. Princeton: Princeton University Press.
- Inglehart R., 1986: *Postmaterialism*; w: V. Bogdanor (red.): *Dictionary of Political Institutions*. Oxford: Basil Blackwell; 488-490.
- Inglehart R., 1990: *Culture Shift in Advanced Industrial Society*. Princeton: Princeton University Press.
- Inglehart R., 1997: *Modernization and Postmodernization: Cultural, Economic, and Political Change in 43 Societies*. Princeton: Princeton University.
- Inglehart R., Flanagan S., 1987: *Value Change in Industrial Societies*. "The American Political Science Review", 81, 4, 1289-1319.
- Inglehart R., Welzel C., 2005: *Modernization, Cultural Change and Democracy. The Human Development Sequence*. New York, Cambridge: Cambridge University Press.
- Jacobs A. B., 1993: *Great Streets*. Cambridge: MIT Press.
- Kajdanek K., 2011a: *Suburbanizacja w Polsce – pejzaż społeczno-przestrzenny*. „Przegląd Socjologiczny”, 2-3, 303-321.
- Kajdanek K., 2011b: *Pomiędzy miastem a wsią. Suburbanizacja na przykładzie osiedli podmiejskich Wrocławia*. Kraków: NOMOS.
- Kajdanek K., 2012: *Suburbanizacja po polsku*. Kraków: NOMOS.
- Karta Przestrzeni Publicznej*, 2009: Dokument III Kongresu Urbanistyki Polskiej ZMP i TUP.
- Karwińska A., 1998: *Wartości i potrzeby społeczne a przemiany środowiska miejskiego*. Kraków: Akademia Ekonomiczna w Krakowie.
- Kępkowicz A., Mantey D., Lipińska H., Wańkiewicz W., 2014: *Club landscape as a manifestation of substitutive public spaces in suburbs*. "Landscape Architecture". The Settling Greenery, 3, 56-71.

- Kim J., Kaplan R., 2004: *Physical and psychological factors in sense of community: New urbanist Kentlands and nearby Orchard Village*. "Environment and Behavior", 36, 3, 313-340.
- Lang J., 1987: *Creating Architectural Theory: The Role of the Behavioral Sciences in Environmental Theory*. New York: Van Nostrand Reinhold.
- Lewicka M., 2012: *Psychologia miejsca*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Libura H., 1990: *Percepcja przestrzeni miejskiej*. Warszawa: Instytut Gospodarki Przestrzennej UW.
- Lisowski A., Grochowski M., 2009: *Procesy suburbanizacji. Uwarunkowania, formy, konsekwencje*. Biuletyn KPZK PAN, 240, t.1, 216-280.
- Łukowski W., Grygorczyk M., Henzler P., Iwaniak A., Sekutowicz K., 2009: *Sąsiedztwa i mikroorganizacje w polskiej przestrzeni społecznej – próba diagnozy i rekomendacje*. Warszawa: Wydawnictwo Stowarzyszenia CAL Instytut Radlińskiej.
- Mantey D., 2011: *Żywiotowość lokalizacji osiedli mieszkaniowych na terenach wiejskich obszaru metropolitalnego Warszawy*. Warszawa: Uniwersytet Warszawski Wydział Geografii i Studiów Regionalnych.
- Mantey D., 2015: *Zaangażowanie a zaufanie, czyli wybrane aspekty kapitału społecznego na przykładzie podwarszawskiej gminy Podkowa Leśna*. „MAZOWSZE Studia Regionalne”, 16, 109-124.
- Masik G., 2010: *Wpływ polityki lokalnej na warunki i jakość życia*. Warszawa: Scholar.
- Oldenburg R., 1997: *Our Vanishing 'Third Places'*. "Planning Commissioners Journal", 25.
- Oldenburg R., 1999: *The Great Good Place: Cafes, Coffee Shops, Bookstores, Bars, Hair Salons, and Other Hangouts at the Heart of a Community*. Florida: Malowe & Co.
- Oldenburg R., 2000: *Celebrating the Third Place: Inspiring Stories about the "Great Good Places" at the Heart of Our Communities*. New York: Marlowe & Company.
- Organizacje pozarządowe, b.d.; <http://www.brwinow.pl/index.php/2011-08-23-13-08-59>.
- Ostasiewicz W., 2004: *Badanie jakości życia z perspektywy historycznej*; w: W. Ostasiewicz (red.): *Ocena i analiza jakości życia*. Wrocław: Wydawnictwo Akademii Ekonomicznej; 11-47.

- Pinkiewicz B., 2011: *Gdynia: Miasto-Ogród na górze*;
<http://ibedeker.pl/spacery/gdynia-miasto-ogrod-na-gorze/>.
- Porteous J. D., 1977: *Environment and Behaviour*. London: Addison-Wesley.
- Project for Public Spaces, 2000: *How to Turn a Place Around*; adaptacja, tłumaczenie oraz przygotowanie polskiej wersji: T. Jeleński, W. Kosiński, 2009: *Jak przetworzyć Miejsce. Podręcznik kreowania udanych przestrzeni publicznych*. Fundacja Partnerstwa dla Środowiska.
- Puentes R., 2004: *Valuing America's First Suburbs: A Regional Policy Agenda*. Washington: The Brookings Institution, Center On Urban And Metropolitan Policy.
- Putnam R., 2000: *Bowling Alone: The Collapse and revival of American Community*. New York: Simon and Schuster.
- Relph E.C., 1976: *Place and Placelessness*. London: Pion Ltd.
- Rogers R., Power A., 2000: *Cities for a small country*. London: Faber and Faber.
- Rykiel Z., 2006: *Globalność a lokalność*; w: B. Jałowiecki, W. Łukowski (red.): *Społeczności lokalne – teraźniejszość i przyszłość*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar; 57-66.
- Senett R., 1990: *The Conscience of the Eye: The Conscience of the Eye: The Design and Social Life of Cities*. London, Boston: Faber and Faber.
- Siciński A., 1976: *Styl życia: koncepcje i propozycje*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Stanilov K., Sýkora L. (red.), 2014: *Confronting Suburbanization. Urban Decentralization in Postsocialist Central and Eastern Europe*. Chichester: John Wiley & Sons.
- Szacka B., 2003: *Wprowadzenie do socjologii*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Szczepański J., 1972: *Elementarne pojęcia socjologii*. Warszawa: PWN.
- Tuan Y.F., 1987: *Przestrzeń i miejsce*. Warszawa: PIW.
- Turowski J., 2000: *Socjologia. Wielkie struktury społeczne*. Lublin: Towarzystwo Naukowe KUL.
- Whyte W.H., 1980: *The Social Life of Small Urban Spaces*. Washington DC: Conservation Foundation.
- Wirth L., 1956: *Community life and social policy*. Chicago: University Press.

Wykaz organizacji pozarządowych, b.d.;

[http://www.podkowalesna.pl/index.php?option=com_content&view=article
&id=72:wykaz-organizacji-pozarzdowych&catid=27:ngo&Itemid=72](http://www.podkowalesna.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=72:wykaz-organizacji-pozarzdowych&catid=27:ngo&Itemid=72).

Zdziech P., 2010: *Ronalda Ingleharta teoria rozwoju ludzkiego*. Kraków: NOMOS.

Zeitler E., Buys L., Aird R., Miller E., 2012: *Mobility and Active Ageing in Suburban Environments: Findings from In-Depth Interviews and Person-Based GPS Tracking*.

“Current Gerontology and Geriatrics Research;

<http://dx.doi.org/10.1155/2012/257186>.

Zimnicka A., Czernik L., 2007: *Kształtowanie przestrzeni wsi podmiejskiej. Raport z badań obszaru oddziaływania miasta Szczecin*. Szczecin: Hogben.

Ziółkowski M., 2000: *Przemiany interesów i wartości społeczeństwa polskiego*. Poznań: Humaniora.

Złocka A., b.d.: *Czym jest wartość i jaką pełni rolę w życiu człowieka?*;

<http://www publikacje.edu.pl/publikacje.php?nr=2142>.

Wpłynęło/received 14.10.2015; poprawiono/revised 29.12.2015

Funkcje społeczne i dynamika etykiety akademickiej

Zbigniew Rykiel

Instytut Socjologii, Uniwersytet Rzeszowski,

al. Rejtana 16c, 35-959 Rzeszów

gniew@poczta.onet.eu

Abstract

The social functions and dynamics of academic etiquette

The concept of etiquette is presented in the article. Relations of etiquette to ethics, norms and values are discussed. The cultural context of etiquette is presented in its normative and descriptive approaches. The concept of cultural capital is discussed as an extended context of etiquette. Cultural capital is pointed to as a set of norms of exclusive social groups. Cultural capital is opposed to cultural baggage as a stigma. It was argued that the transformation of pre-modern in modern societies was accompanied by the increase of the resources of cultural capital as a result of the diminishing role of plebeian culture for high culture. On the contrary, the transformation of modern in post-modern societies was accompanied by the decrease of the resources of cultural capital as a result of the diminishing role of high culture for mass culture. It was argued that cultural capital underlies economic and social capital or even that the latter two are parts of the former. The nature of capital is its conversion for its other forms. Etiquette as a form of cultural capital can be thus converted in social and economic capital. Individual forms of capital are, however, characteristic of individual forms of societies. Cultural capital seems thus to dominate in traditional pre-modern societies, social, including political, capital dominates in modern societies and economic capital prevails in post-modern societies. In marginalised social groups, a compensation of the lacking dominant form of capital by its other forms can be observed.

In the empirical part of the article, academic etiquette was analysed in Polish universities. The descriptive layer of the analysis was based on direct observation of behaviours in the academic milieu. This layer was confronted with the normative layer as a result of the present author's primary socialisation and his secondary socialisation in his role of a university student decades ago. It was indicated that a limited repertoire of manners and polite phrases can be observed among students in Polish uni-

versities, as well as the astonishing ignorance of the rules of epistolography, including electronic. Transience of social contacts and the general atmosphere of temporariness seem to be the main reasons of these behaviours in universities, the latter being transformed – in accordance with the policy of the Ministry – in diploma mills and fabrics of labour force produced for the current needs of the labour market. Cultural capital is being disappeared for expected economic capital, which, however, could be difficult to gain without having the former. The acculturation of the elite to plebeian or mass culture seems the unavoidable result of this trend. In this way, changes in rules of academic etiquette and even its descent from the historical arena together with the dismantling of the university in its previously known form are pointed to in the article, and the processes of and mechanisms for this changes are revealed.

Key words: academic etiquette, cultural capital, post-modern society, socialisation, acculturation, direct observation, Poland

Słowa kluczowe: etykieta akademicka, kapitał kulturowy, społeczeństwo ponowoczesne, socjalizacja, akulturacja, obserwacja bezpośrednia, Polska

1. Wstęp

Etykieta to charakterystyczny dla kultury wysokiej konwencjonalny i normatywny zbiór norm zachowania, zwyczajów i form towarzyskich w danej grupie społecznej lub środowisku społecznym. Praktyczną znajomość zasad etykiety określa się mianem ogłady, dobrych manier lub terminem *savoir vivre*, oznaczającym konwensans towarzyski, tj. znajomość obowiązujących reguł grzeczności. Oczekuje się głębokiej internalizacji i bezrefleksyjnej eksternalizacji znajomości tych reguł i form, co jest utożsamiane z dobrym wychowaniem. Znajomość tych reguł nie rzuca się więc w oczy, jest bowiem oczywista, rzuca się natomiast w oczy niezajomość lub ignorowanie reguł i form, które komplikuje współzycie społeczne. *Savoir vivre* powoduje, że współzycie społeczne staje się łatwiejsze i sympatyczniejsze, a wize-runek partnera – bardziej pozytywny. Etykieta jest zazwyczaj częścią szerszego kodeksu etycznego, który określa też normatywną postawę moralną, dążenia i sposób myślenia. Podstawą moralną etykiety, a zwłaszcza *savoir vivre*'u, jest więc szacunek dla drugiego człowieka. Dobre wychowanie pozwala więc – według aforyzmu Jean'a Cocteau – ukryć, jak wysoko człowiek ceni samego siebie, a jak nisko innych.

Etykieta jest uwarunkowana kulturowo, różni się więc w czasie i przestrzeni, zawiera jednak bez wątplenia elementy tradycji, a więc długiego trwania. Mimo jej normatywności, etykiety można analizować nie tylko w ujęciu normatywnym, ale i w opisowym, opisując, jakie elementy etykiety są stosowane, jakie zaś ignorowane – zawsze jednak gdzie, kiedy i przez kogo.

Niniejszy artykuł nie jest podręcznikiem *savoir vivre*'u, przedmiotem artykułu nie jest bowiem prezentacja normatywnego ujęcia zasad etykiety akademickiej, lecz analiza empiryczna obserwowanych zachowań i ich przemian, chociaż – co oczywiste – w odniesieniu do kulturowo uwarunkowanego zespołu norm. Próba napisania podręcznika *savoir vivre*'u byłaby zresztą przedsięwzięciem bardzo ryzykownym, nie można bowiem wykluczyć, że niedługo po opublikowaniu stałby się on świadectwem minionej epoki i z tego powodu przedmiotem ironicznym komentarzy czytelników, czego pouczającym przykładem była recepcja „Polskiego kodeksu honorowego” Władysława Boziewicza (1989). Przedmiotem niniejszego artykułu nie jest więc dydaktyzm, tj. pokazywanie upadku dobrych obyczajów, lecz wskazanie procesów i mechanizmów społecznych powodujących zmiany zasad etykiety akademickiej, a może nawet jej uwiąd.

2. Kapitał kulturowy

Etykieta jest jednym z elementów kapitału kulturowego. Pojęcie kapitału kulturowego wywodzi się z założenia, że wykształcenie, umiejętności, kwalifikacje zawodowe i talenty mają wymierną wartość ekonomiczną (Sztompka 2005). Kapitał kulturowy jest nierozzerwalnie związany z kulturą normatywną. Jego istotą jest zespół kwalifikacji i kompetencji związanych z kulturą symboliczną, a więc nawyki, umiejętności i odruchy nabyte przez socjalizację w grupach elitarnych. Kapitał kulturowy jest symbolem przynależności do grup elitarnych, jego funkcją jest zaś utrzymanie i reprodukcja elitarnych pozycji (Sztompka 2005).

P. Bourdieu (1977) określa kapitał kulturowy jako regulację kulturową, obejmującą motywację i mobilizację do zdobywania dóbr kulturowych jako wartości. Oznacza to zatem, że oprócz procesu socjalizacji jednostek istotna jest ich kulturalizacja, rozumiana jako wprowadzenie jednostki w uniwersum symboliczne

(Świątkiewicz 2005). Kapitał kulturowy jest więc przyswojonym jednostkom systemem zhierarchizowanych i aprobowanych treści kultury, określających prawomocne wartości, wiedzę, dążenia i styl życia, stanowiących zasoby do realizacji z innymi jednostkami (Bourdieu, Passeron, 2006). Pod pojęciem kapitału kulturowego można zatem rozumieć zespół kwalifikacji i kompetencji związanych z kulturą symboliczną (wysoką) – w odróżnieniu od plebejskiej i masowej. W skład kapitału kulturowego można więc zaliczyć język, wiedzę, nawyki, umiejętności i orientacje (Olechnicki, Załęcki, 1998), które mogą być pomocne w zdobywaniu wyższych pozycji społecznych (Sztompka 2005). Cechy te są przy tym historyczne i typizowane kulturowo (Olechnicki, Załęcki, 1998).

Pojęcie kapitału kulturowego jest związane ze statusem społecznym i przekazem wzorców kulturowych, można mu więc przeciwstawić pojęcie bagażu kulturowego (Rykiel 2008), traktowanego jako stygmat. Pojęcie bagażu kulturowego oznacza nawyki, umiejętności i odruchy nabyte przez socjalizację w grupach plebejskich lub zmarginalizowanych społecznie, które to cechy są niespójne z cechami kultury grup o wyższej pozycji społecznej, do której kulturalizowana jednostka aspiruje, a często są im przeciwstawne (Rykiel 2008).

W społeczeństwach nowoczesnych kapitał kulturowy jest przez jednostki osiągany, przypisany im jest natomiast bagaż kulturowy. Przechodzenie od społeczeństw przednowoczesnych do nowoczesnych jest związane ze zwiększaniem się zasobów kapitału kulturowego, co wynika ze zmniejszania się roli kultury plebejskiej i wzrostu roli kultury wysokiej. Przechodzenie natomiast od społeczeństw nowoczesnych do ponowoczesnych wiąże się ze zmniejszaniem się zasobów kapitału kulturowego. Wynika to z faktu zmniejszania się znaczenia kultury wysokiej na rzecz kultury masowej (Rykiel 2011).

Ważną cechą kapitału kulturowego jest fakt, że jest on częścią większej całości, tj. jedną z form kapitału. Można więc uznać, że kapitał kulturowy jest warunkiem posiadania kapitału ekonomicznego i społecznego (Bourdieu, Passeron, 2006), a nawet że kapitał ekonomiczny i kapitał społeczny są częściami kapitału kulturowego (Bourdieu 1985). W węższym znaczeniu kapitał kulturowy jest wymienialny na inne formy kapitału: kapitał ekonomiczny i kapitał społeczny. Konwersja kapitału, którą

można tu uznać za jego istotę, to zdobycie lub zwiększenie przez jednostkę lub grupę społecznie cenionych zasobów jednego rodzaju dzięki posiadaniu zasobów innego rodzaju (Sztompka 2005). Posiadany kapitał kulturowy da się zatem łatwo wymienić na społeczny i ekonomiczny. Obycie towarzyskie jako forma kapitału kulturowego może być więc wymieniane na kapitał społeczny w postaci umiejętności i łatwości zrzeszania się oraz na kapitał ekonomiczny w postaci – generującej satysfakcjonujące dochody – pozycji zawodowej. Poszczególne formy kapitału są więc w gospodarce rynkowej przedmiotem wymiany, mają zatem nie tylko funkcjonalistycznie rozumianą wartość użytkową (użyteczność), ale i aksjologicznie rozumianą wartość (Rykiel 2011).

Poszczególne formy kapitału są wprawdzie wzajemnie wymienialne, poszczególne typy społeczeństw charakteryzują się jednak dominacją jednej z jego form (Zarycki 2007), formy te są więc charakterystyczne dla poszczególnych typów społeczeństw. Kapitał kulturowy dominuje zatem w tradycyjnych społeczeństwach przednowoczesnych, na tym zatem kapitale opiera się ta forma społeczeństwa. Trudna wymienialność tego typu kapitału i odporność na dewaluację jest stabilizatorem pozycji społecznych i trwałości struktury społecznej. W społeczeństwach nowoczesnych dominuje kapitał społeczny, w tym polityczny (Zarycki 2007). W społeczeństwach ponowoczesnych dominuje natomiast kapitał ekonomiczny, którego istotną zaletą jest łatwa wymienialność na inne formy kapitału, nieograniczone możliwości konwersji, płynność i krótki czas akumulacji (Zarycki 2007).

W zmarginalizowanych w danym społeczeństwie grupach społecznych można obserwować zjawisko kompensacji braku dominującej formy kapitału innymi jego formami (Zarycki 2007). W społeczeństwach przednowoczesnych niedostatki dominującego kapitału kulturowego kompensowano kapitałem ekonomicznym nowobogackich lub kapitałem społecznym. W społeczeństwach nowoczesnych kapitałem kulturowym inteligencji kompensowano niedostatki dominującego kapitału społecznego. W społeczeństwach ponowoczesnych kapitałem kulturowym inteligencji kompensuje się niedostatki dominującego kapitału ekonomicznego (Rykiel 2011). Sama idea kompensacji polega natomiast na ideologizowaniu specyficznych form narracji dyskursu społecznego w kategoriach tradycji, a więc tych form kapitału, którym

dysponuje grupa społeczna narrację tę prowadząca (Zarycki 2007). W środowisku inteligenckim narrację prowadzi się zatem w kategoriach tradycyjnej wartości kapitału kulturowego. W tym też kontekście, a nawet zwłaszcza w tym kontekście, należy rozpatrywać kwestię etykiety akademickiej jako normatywnie rozumianej formy kapitału kulturowego.

3. Analiza empiryczna

3.1. Uwagi ogólne

Analizę empiryczną etykiety akademickiej można prowadzić na podstawie dwóch głównych metod: badań ankietowych lub obserwacji bezpośredniej, powiązanej z uczestniczącą. Przydatność tej pierwszej metody znacznie jednak ogranicza fakt, że – jak wykazano empirycznie (Rykiel 2008) – deklaracje respondentów znacznie odbiegają od ich faktycznych zachowań.

Przedmiotem zainteresowania niniejszego artykułu jest etykieta akademicka. Szczególną uwagę zwrócono więc na jej elementy uwidocznione w tytułach podrozdziałów niniejszego rozdziału. Metodą analizy jest obserwacja bezpośrednia i uczestnicząca piszącego te słowa. Jej warstwa opisowa jest odwołaniem się do zaobserwowanych zachowań w ciągu dwudziestu lat pracy dydaktycznej autora na różnych uczelniach i w szkołach wyższych. Warstwa normatywna jest natomiast odzwierciedleniem zarówno socjalizacji pierwotnej autora, jak i jego socjalizacji wtórnej w czasie pełnienia przez niego roli społecznej studenta ponad cztery dziesięciolecia temu.

3.2. Zasady pierwszeństwa

Zasady pierwszeństwa są odzwierciedleniem hierarchii społecznej, ta ostatnia jest zaś odzwierciedleniem porządku społecznego. Trudno wyobrazić sobie społeczeństwa pozbawione hierarchii, chociaż można zidentyfikować takie grupy społeczne, tyle tylko że małe. Hierarchii nie należy przy tym mylić z nieegalitarnością, egalitarność polega bowiem nie na braku hierarchii, lecz na równości szans. Hierarchia w społeczeństwach i grupach egalitarnych polega poza tym na jej kontekstowości, co oznacza odmiennosc rzeczywistej lub potencjalnej hierarchii w zależności od kontekstu. Kontekstem jest w tym przypadku subtelna równowaga między zajmo-

wanymi pozycjami społecznymi a pełnionymi rolami społecznymi. Jest to równowaga dynamiczna, polegająca na tym, że – wraz z przechodzeniem od społeczeństw przednowoczesnych, przez nowoczesne, do ponowoczesnych – maleje znaczenie pozycji społecznych, rośnie zaś znaczenie ról społecznych.

Zasady pierwszeństwa dotyczą kilku kategorii: pozycji społecznej, wieku, płci oraz swojskości-obcości.

Zgodnie z tradycyjnymi zasadami etykiety, w tym również akademickiej, zakłada się uniwersalne pierwszeństwo osoby o wyższej pozycji społecznej, a więc rektora wobec profesora, profesora wobec doktora i doktora wobec studenta.

W kategorii wieku zakłada się uniwersalne pierwszeństwo osoby starszej, w czym kryje się jednak założenie, że chodzi o doświadczenie i szacowność, nie zaś o niedołężność. Nie należy zatem dawać do zrozumienia, że ustępuje się komuś z powodu jego niedołężności spowodowanej wiekiem.

W kategorii płci istnieje obyczajowe pierwszeństwo kobiety przed mężczyzną. Opiera się ono na założeniu słabości fizycznej lub nieporadności kobiety w stosunku do mężczyzny, nie ma więc ono zastosowania w sytuacjach widocznej, a zwłaszcza wyraźnej, słabości mężczyzny (np. poruszającego się o kulach) w stosunku do kobiety (np. miotaczki kulą o widocznej sprawności fizycznej).

Przy znacznej różnicy wieku może dojść do konfliktu zasady pierwszeństwa kobiety z zasadą pierwszeństwa osoby starszej, jeśli jest nią mężczyzna. Konflikt taki rozstrzyga się tradycyjnie na korzyść kryterium wieku, które jest kryterium uniwersalnym, nie zaś kryterium płci, które jest kryterium obyczajowym.

W kategorii swojskości-obcości istnieje obyczajowe pierwszeństwo gościa wobec gospodarza i cudzoziemca wobec krajana, przyjmuje się bowiem, że cudzoziemiec jest gościem. Zasada ta wynika z bardzo starej i rozpowszechnionej w różnych kulturach zasady szacunku dla gościa, któremu w różnych kulturach obyczaj nakazuje podanie lepszych potraw, oddanie swego własnego pożywienia, łóżka, a nawet żony.

Praktyczne zastosowania zasad pierwszeństwa dotyczą zwłaszcza schodzenia z drogi, przepuszczania przez drzwi, ustępowania miejsca i kłaniania się, co omówiono w dalszych podrozdziałach.

3.3. Pozdrawianie

Przy pozdrawianiu na ulicy i korytarzu obowiązuje tradycyjnie reguła pierwszeństwa, polegająca na tym, że osoba mniej szacowna kłania się bardziej szacownej: student profesorowi, młodszy starszemu, mężczyzna kobiecie. Zawsze jednak osoba grzeczniejsza kłania się pierwsza. Wiele lat temu na uniwersytecie w L. nikomu nie udało się ukłonić tamtejszemu rektorowi, który zawsze robił to jako pierwszy. Tradycyjnie więc profesorowie nie mieli wątpliwości, że powinni się pierwsi kłaniać studentkom, o ile nie przeszkadzał temu kontekst. Kontekst ten obejmował zwłaszcza wzrok i pamięć profesora.

Ta pierwsza okoliczność mogła sprawić, że profesor mógł w ciemnym korytarzu nie rozpoznać, albo nawet nie zauważyć, osoby przechodzącej obok. Pamięć w tym kontekście może natomiast działać wielorako. Po pierwsze więc, o ile przy niewielkich grupach studenckich na studiach elitarnych takie sytuacje na ogół się nie zdarzały, o tyle przy wielkich grupach studenckich na studiach masowych stają się one nagminne. Po drugie więc, profesor może mieć trudności z zapamiętaniem i rozpoznawaniem wszystkich swych studentów z liczebnych grup. Po trzecie wreszcie, może z tych samych powodów mieć trudności z zapamiętaniem, czy mijanej właśnie studentce już się tego dnia kłaniał.

Współcześnie jednak, mimo masowości studiów, studentki nie miewają zazwyczaj kłopotu ze spontanicznym kłanianiem się profesorom, co tych ostatnich wprawia niekiedy w zakłopotanie z powodu opisanego wyżej kontekstu. Studentom płci męskiej spontaniczne kłanianie się profesorom zdarza się natomiast rzadziej, co – przy optymistycznej interpretacji – może wynikać z antycypowanych przez studentów niedostatków wzroku i pamięci profesorów.

Tradycyjnie nie było też nic nagannego w kłanianiu się przez profesora grupce studentów płci męskiej, jeśli ci ostatni stali tak, że mogli nie zauważyć przechodzącego profesora. Studenci na uczelni publicznej w B. byli jednak zaskoczeni takim zachowaniem profesora, z którym to zachowaniem najwyraźniej nigdy wcześniej się nie zetknęli. Obserwacje własne piszącego te słowa dają podstawy do tego, żeby nie dziwić się zaskoczeniu studentów.

Nagane z punktu widzenia tradycyjnych zasad etykiety, w tym akademickiej, jest natomiast nieodpowiadanie na ukłon, co zdarza się częściej profesorom niż studentom, chociaż w przypadku tych drugich jest to znacznie bardziej nagane. Bardziej wyjaśnieniem niż usprawiedliwieniem tego faktu może być zaaferowanie przykładowego profesora rozmową na korytarzu z kimś innym niż mijającymi go i kłaniającymi mu się studentami, który to fakt można kurtuazyjnie interpretować jako brak podzielności uwagi profesora, co jest zapewne nagane towarzysko, przede wszystkim jednak intelektualnie.

Przyjmowano tradycyjnie, że przy kolejnym spotkaniu tego samego dnia nie ma potrzeby powtarzania powitania, wystarcza bowiem uśmiech lub skinienie głowy. Niektórzy współcześni studenci mają z tym jednak pewien kłopot, który przejawia się albo w wielokrotnym kłanianiu się w ciągu jednego dnia, albo na – kłopotliwym, być może – ignorowaniu profesora w czasie kolejnego mijania go na korytarzu.

W pomieszczeniu zamkniętym natomiast zasada pierwszeństwa przy powitaniu tradycyjnie nie działała, jako pierwsza wita się bowiem i pozdrawia osoba wchodząca. Ta zasada nie sprawia współczesnym studentom zauważalnych trudności.

3.4. Podawanie ręki

Tradycyjnie kolejność podawania ręki na powitanie i pożegnanie jest przeciwna do zasad pozdrawiania. Pierwsza wyciąga więc rękę osoba o wyższym statusie społecznym, osoba starsza do młodszej i kobieta do mężczyzny, ale gospodarz do gościa. Obowiązuje natomiast prymat statusu i wieku nad płcią. W kontekście akademickim wiek i status społeczny są zresztą dość silnie skorelowane. Przełożony pierwszy wyciąga więc rękę do podwładnego, w tym do kobiety.

Te tradycyjne zasady pozostają w sprzeczności, niekiedy rażącej, ze zwyczajami grup plebejskich i młodzieżowych. W grupach tych panuje bowiem doświadczenie egalitarności, wyciągnięcie ręki jest więc sygnałem gotowości do przywitania się, podczas gdy w tradycji grup elitarnych gotowość do przywitania się sygnalizuje się lekkim ukłonem i ewentualną informacją, że osoba niższa w hierarchii pierwszeństwa ma ochotę przywitać się z osobą wyższą w tej hierarchii, czeka zatem, aż ta ostatnia poda jej rękę.

Na uczelni niepublicznej w W. pewien student zaczepił na korytarzu profesora, wyciągając doń rękę i przedstawiając się samym imieniem. Profesor nie podjął zaferowanej mu dłoni, dając dobitnie do zrozumienia studentowi, że ten popełnił ogromną gafę. Na uniwersytecie w R. magistrant po zakończonym egzaminie magisterskim wyciągnął rękę przez stół do pani dziekan, popełniając potrójną gafę.

W kontaktach zawodowych nie całuje się kobiety w rękę, kobieta powinna więc podawać rękę do uścisku, nie zaś do pocałowania. Tradycyjnie panował nacisk kulturowy na całowanie przez studentów i młodych pracowników naukowych w rękę profesorek w starszym wieku. Nacisk ten był często postrzegany jako przemoc symboliczna, skojarzenia feudalne były bowiem ewidentne. Szczęśliwie wśród współczesnej młodzieży zwyczaj całowania kobiet w rękę, zwłaszcza służbowo, zanikł, prowadził on bowiem do sytuacji niezręcznych. Pewien profesor instytutu z W. całował w rękę niemal wszystkie kobiety w swym instytucie, a więc także sekretarki, ale nie sprzątaczkę. Wątpliwość pojawiła się, kiedy asystentką-stażystką została studentka w wieku wnuczki profesora. Na uniwersytecie w R. natomiast młoda pracownica jednego z działów administracji podała profesorowi rękę do pocałowania, z czego ten jednak nie skorzystał.

3.5. Siadanie i wstawanie

Zgodnie z tradycyjnymi zasadami etykiety, w cudzym gabinecie nigdy nie siada się bez zaproszenia. Ta akurat zasada jest przez studentów wciąż przestrzegana w gabinetach profesorów, chociaż zdarzają się wyjątki. Odpowiednią na nie reakcją jest, jak się zdaje, komentarz profesora jakieś dwie minuty po tym, kiedy student rozsiadł się wygodnie: „proszę, niech pan siada”. Ironia tego komentarza jest jednak w takich przypadkach rzadko rozumiana, a więc i mało skuteczna dydaktycznie.

Tradycyjnie obowiązywało zalecenie wstawania osoby niższej rangą, gdy do jej pokoju wchodził przełożony. Wstawanie obowiązywało także przy powitaniu służbowym z podaniem ręki. Zasada ta pozostawała jednak teoretycznie w kolizji z normą, według której kobieta nie wstaje przy powitaniu. Na gruncie etykiety akademickiej kolizja ta jest jednak pozorna, gdyż pozycja w hierarchii służbowej ma pierwszeństwo przed płcią. Szarmancki szef zwykle jednak zachęca swe podwładne,

żeby nie wstawały przy tej okazji, z której to zachęty powinny one jednak korzystać powściągliwie, co zresztą na ogół czynią.

Nie ma natomiast zwyczaju wstawania studentów, doktorantów ani młodych pracowników naukowo-dydaktycznych, gdy profesor wchodzi do sali wykładowej. Wyjątki od tej reguły stosuje się w przypadku dania profesorowi do zrozumienia, że jest osobą szczególnie szacowną, przynajmniej przy okazji tego konkretnego spotkania. Nie powinien on jednak odnieść wrażenia, że jest klasykiem, o którym słuchacze dawno już sądzili, że nie żyje.

3.6. Przedstawianie

Zgodnie z klasycznymi zasadami etykiety, osobie bardziej szacownej przedstawia się mniej szacowną, a osobę bardziej zażyłą – mniej zażyłej, w etykiecie akademickiej wiek ma zaś tradycyjnie pierwszeństwo przed płcią. Przedstawiając kogoś w pracy, należy podać jego tytuł naukowy lub służbowy, imię i nazwisko. Przedstawiając się samemu, nigdy nie podaje się natomiast własnych tytułów. Przykład „inżyniera Mamonia” z kultowego filmu „Rejs” Marka Piwowarskiego wydaje się w tym kontekście wystarczająco wyśmianym przykładem negatywnym, z którego nie wyciągnął jednak wniosku pewien asystent uczelni publicznej w B.

3.7. Tytułowanie i zwracanie się

Zgodnie z tradycyjnymi zasadami grzeczności, do osoby nieznannej mówi się *Proszę Pana* albo *Proszę Pani* (nie „proszę panią”), w społeczności akademickiej dotyczy to zaś osób nieutytułowanych. Inaczej niż w niektórych językach obcych (np. w niemieckim i angielskim), zwracanie się do kogoś po nazwisku („Panie Kowalski”) uchodzi w polszczyźnie za niegrzeczne. Współcześni (a raczej coraz bardziej współcześni) studenci mają jednak coraz bardziej ewidentne kłopoty z grzecznościowymi formami zwracania się do osób utytułowanych, niezrozumienie funkcji zwracania się po nazwisku wykazują natomiast nieco częściej pracownicy naukowo-dydaktyczni w stosunku do studentów.

Do rektora uczelni tradycyjnie mówi się *Panie Rektorze* albo *Pani Rektor*, *Magnificencjo* zaś – tylko w sytuacjach oficjalnych. Stosownie do jego tytułu przyjęło się też zwracanie się do dziekana. Do byłego rektora zwykło się zwracać *per Panie Rektorze*

jeszcze przez kolejną kadencję jego następcy. Niekiedy, jak na przykład swego czasu na uniwersytecie w L., analogiczną zasadę stosuje się wobec dziekana.

Do dyrektora instytutu form *Panie Dyrektorze* albo *Pani Dyrektor* używa się raczej w kontekstach związanych ze sprawowaniem przez nich tych właśnie funkcji, w pozostałych natomiast sytuacjach używa się raczej tytułu lub stopnia naukowego. Hierarchia stopni naukowych jest na gruncie etykiety akademickiej ważniejsza od hierarchii nieakademickich stopni służbowych, w związku z czym zdecydowana większość profesorów nie lubi, żeby zwracać się do nich *per Panie Dyrektorze*. Przykład byłych wicepremierów, Leszka Balcerowicza i Grzegorza Kołodki, a nawet byłego premiera Jerzego Buzka, dobrze ilustruje fakt, że tytułowanie profesorem uchodzi na gruncie etykiety akademickiej za bardziej prestiżowe niż tytułowanie premierem. Jak natomiast pokazuje przykład byłego premiera Józefa Oleksego, zasada ta nie dotyczy stopnia doktora.

Do zastępców rektora, dziekana i dyrektora wypada się zwracać z pominięciem elementu ich funkcji zastępców, a więc *Panie Rektorze*, *Pani Rektor*, *Panie Dziekanie*, *Pani Dziekan*, *Panie Dyrektorze* albo *Pani Dyrektor*, nigdy natomiast „*Panie Prorektorze*”, „*Pani Prorektor*”, „*Panie Prodziekanie*”, „*Pani Prodziekan*”, „*Panie Wicedyrektorze*” ani „*Pani Wicedyrektor*”. Ta zasada znajduje analogię w etykiecie wojskowej, gdzie podpułkownika tytułuje się panem pułkownikiem, nie zaś panem podpułkownikiem, podporucznika zaś – panem porucznikiem, a nie panem podporucznikiem. Zgodnie z etykietą akademicką, prorektora nie tytułuje się magnificencją.

Na gruncie tradycyjnej etykiety akademickiej, tytułów służbowych używa się wyłącznie wtedy, gdy są one wyraźnie wyższe od tytułów naukowych zainteresowanych osób. Na uniwersytecie w L. do pewnego magistra zwracano się więc *per Panie Adiunkcie*, gdyż – mając duży dorobek naukowy, takiż szacunek środowiska i piastując stanowisko adiunkta – nie miał przez długi czas ochoty robienia doktoratu, który po latach zrobił zresztą bez żadnego wysiłku i niczyich wątpliwości.

Współczesnym studentom rozróżnianie tytułów naukowych od służbowych, ich podwójnej hierarchii oraz relacji między nimi sprawia niekiedy pewną trudność, a nawet ewidentny kłopot. Najbardziej kuriozalnym przykładem tego typu było

zwracanie się przez niektórych studentów jakiejś peryferyjnej społecznie szkoły wyższej do profesora *per* „Panie Kierowniku” – z tego głównie powodu, że pełnił on funkcję kierownika zakładu.

Zgodnie z zasadami tradycyjnej etykiety nie tylko akademickiej, ale i ogólnospołecznej, do profesorów zwraca się *per* *Panie Profesorze* albo *Pani Profesor*, formy „Profesorze”, „Profesorko”, „Proszę Pana” i „Proszę Pani” uchodzą natomiast w tym kontekście za bardzo nieeleganckie, a nawet prostackie. Używanie ich przez niektórych studentów różnych szkół wyższych wynika z kilku źródeł. Forma „Profesorze” jest niewątpliwą, chociaż na ogół nieuświadomianą, interferencją języka partyjnego, gdzie forma „słuchajcie, profesorze” była, być może, zasadna w stosunku do profesorów będących członkami PZPR, na zasadzie „przewodniej roli Partii” rozszerzała się jednak na całe „pogłowie” profesorów, następnie zaś rozpowszechniła się wśród „ludu” akademickiego.

Formy „Proszę Pana” i „Proszę Pani” są z kolei, jak się zdaje, interferencją wśród studentów prowincjonalnego języka szkolnego w środowiskach, w których nie istnieli – w sensie społecznym – profesorowie gimnazjalni ani licealni.

Stopień doktora habilitowanego, istniejący w polskim systemie akademickim od 1969 r., jest stosunkowo słabo przyswojony społecznie. Wprowadzono go jako pewnego rodzaju substytut stopnia docenta, który ostał się wtedy wyłącznie jako stopień służbowy wskutek – politycznie motywowanego – zniesienia wymogu habilitacji dla objęcia stanowiska docenta. W 1990 r. stopień doktora habilitowanego zyskał dodatkową funkcję wskutek wprowadzenia stanowiska służbowego profesora uczelnianego. W etykiecie akademickiej przyjęło się zatem, że do doktora habilitowanego zwraca się zgodnie z jego stanowiskiem służbowym, a więc w instytucie PAN lub resortowym tradycyjnie *Panie Docencie* albo *Pani Docent*, na uczelni natomiast – *Panie Profesorze* albo *Pani Profesor*. Ta dwoistość podlega obecnie ujednoczeniu w związku z wprowadzeniem – na wzór stanowiska profesora uczelnianego – stanowiska profesora PAN.

Studentom – zwłaszcza ze środowisk mało obeznanych z etykietą akademicką – tytułowanie doktorów habilitowanych na uczelniach sprawia stosunkowo największą trudność. Wynika to z faktu, że w formie oficjalnej stopień ten pojawia się przed

nazwiskiem, po którym natomiast pojawia się stopień służbowy, tj. profesor danej uczelni. Kierując się, być może, zasadą ekonomii wysiłku intelektualnego, niektórzy studenci zwracają się więc do profesorów uczelnianych *per* „panie doktorze”.

Niektórym profesorom tytularnym zdarza się natomiast zwracać do profesorów uczelnianych *per* „Panie Doktorze Habilitowany” albo „Panie Docencie”, który to fakt nietrudno uznać za symptom frustracji zwracającego się, zwłaszcza jeśli ten ostatni boleśnie odczuwa fakt niepomierne mniejszego własnego dorobku naukowego od dorobku interlokutora.

Do doktora lub magistra zasady etykiety akademickiej nakazują zwracać się studentom za pomocą stopnia naukowego. Odstępstwa od tej zasady mogą być dopuszczalne albo niedopuszczalne. Oczywistym przypadkiem tych pierwszych jest sytuacja, gdy świeżo wypromowany magister prowadzi zajęcia dydaktyczne ze swymi nieco młodszymi kolegami ze studiów. Przypadkiem niedopuszczalnym jest natomiast zwracanie się po imieniu („Pani Aniu”) do asystentki przez starszego od niej o pokolenie studenta studiów niestacjonarnych, być może piastującego poza uczelnią jakieś wysokie stanowisko. Nietakt polega tutaj bowiem na pomyleniu ról społecznych na uczelni i poza nią.

Profesorowie zwracają się na ogół do magistrów i doktorów po imieniu (Pani Anno, Panie Janie), zasadniczo jednak wyłącznie w sytuacjach nieformalnych. W sytuacjach formalnych, zwłaszcza w obecności studentów, obowiązuje zaś tytułowanie. Zarówno jednak w przypadku profesorów, jak i studentów, przy zwracaniu się do magistrów i doktorów bez trudu dają się zauważyć zwyczaje charakterystyczne dla społeczeństwa patriarchalnego, w którym znacznie łatwiej uchodzi fraternalizowanie się z kobietami niż z mężczyznami, za znacznie mniej naganną uchodzi więc forma „Pani Aniu” niż „Panie Jasiu”, a nawet „Pani Anno” niż „Panie Janie”.

Zgodnie z tradycyjną etykietą akademicką, nie łączy się tytułów służbowych z naukowymi, co różni zwyczaje akademickie od wojskowych, ale raczej nie od kościelnych. Przyjęte w pewnej szkole wyższej w R. zwracanie się do jej rektora *per* „Profesorze Rektorze” wzbudza więc ironiczne uśmiešky osób postronnych, a nawet także komentarze. W przypadku osób duchownych w religiach chrześcijańskich grzecznościowy wyraz *Pan* zastępuje się wyrazem *Ksiądz*. W wojsku stopień woj-

skowy stawia się przed naukowym, podając oba tylko w tytułaturze, podczas gdy w zwrotach grzecznościowych wybiera się jeden z nich: *albo Panie Generale, albo Panie Profesorze* – zwyczajowo jednak albo wyższy, albo w zależności od tego, czy przeważa kontekst naukowy, czy wojskowy.

3.8. Korespondowanie

3.8.1. Uwagi ogólne

Korespondowanie obejmuje trzy główne kwestie: pisma oficjalne, listy pół-oficjalne oraz listy prywatne. W kontekście etykiety akademickiej istotne są tylko te dwie pierwsze. Co więcej, korespondencja półoficjalna występuje współcześnie w interesującym tu kontekście niemal wyłącznie w formie elektronicznej.

3.8.2. Pisma oficjalne

Celem pism oficjalnych jest załatwienie sprawy urzędowej przez instytucję reprezentowaną przez jej organ, tj. raczej przez pozycję społeczną niż osobę. Ważna jest więc estetyka składanego pisma i jego forma. W omawianym tu kontekście najbardziej interesujące są pisma studentów do organów uczelni.

Pisma nieestetyczne (pisane odręcznie zamiast wydruku, na papierze w kratkę zamiast na gładkim, poskładane, z wymazywaniem lub przekreślaniem części treści, rzadziej wygniecione lub poplamione) zdarzają się dość rzadko, jeśli się jednak zdarzają, nie powinny być ani przyjmowane, ani rozpatrywane przez organy uczelni, co zdarza się jednak sporadycznie. Przypadki takie są wyraźnym sygnałem dla studentów, że organy uczelni nie szanują siebie samych, tolerując nonszalancję studentów.

Jeśli chodzi o formę, to pisma oficjalne powinny zawierać imię, nazwisko, dane adresowe i ewentualnie numer indeksu studenta oraz tytuł naukowy lub służbowy, imię i nazwisko adresata. Pod tym względem studenci popełniają dwojaki rodzaj naruszenia zasad etykiety akademickiej. Po pierwsze, zdarza im się stawiać swoje imię po nazwisku, co nie jest bynajmniej interferencją języka chińskiego, koreańskiego ani nawet węgierskiego, lecz symptomem bezzasadnej uległości wobec wygody biurokracji, która – zestawiając alfabetyczne spisy studentów według ich nazwisk – stawia nazwiska przed imieniem. Co gorsza, pracownicy dydaktyczni prowadzący zajęcia obowiązkowe (np. ćwiczenia), często przy sprawdzaniu obecności

odczytują nazwiska studentów przed ich imionami, albo nawet same ich nazwiska, co jest wyrazem bezzasadnej nonszalancji, a nawet przemocy symbolicznej.

Drugim rodzajem naruszenia etykiety akademickiej przez studentów jest niezajomość stopnia naukowego lub stanowiska służbowego adresata, a nawet struktury organizacyjnej uczelni. W tym kontekście zdarzają się więc pisma adresowane do „dyrektora uniwersytetu”, „kierownika wydziału”, „rektora zakładu” itp., chociaż dotyczy to dość wąskiego marginesu studentów formalnych o nikłym kapitale kulturowym, głównie pensjonariuszy zaściankowych niepublicznych szkół wyższych branych błędnie za uczelnie.

Treść pisma powinna być rzeczowa, zwięzła i precyzyjna, argumenty zaś prawdziwe, logiczne i niepodważalne prawnie. Te wymogi dotyczące argumentów są jednak niekiedy traktowane przez studentów jako niezobowiązująca deklaracja, nie zawsze traktowana poważnie przez organy uczelni, co wynika zarówno z ogólnie dość niskiej kultury prawnej w Polsce, jak i pobłażania dla postaw roszczeniowych studentów jako „klientów” uczelni, którym to studentom uchodzą więc bezkarnie oświadczenia nieprawdy, a nawet pomówienia pod adresem kadry dydaktycznej, których to oświadczeń organy uczelni nie kwapią się weryfikować. Jest to jednak kwestia wykraczająca poza zagadnienie etykiety akademickiej, wchodząc w sferę jej etyki.

Język pisma powinien być poprawny, komunikatywny, pozbawiony kolokwializmów i błędów ortograficznych, które to oczekiwania zderzają się – niekiedy boleśnie – z kapitałem kulturowym współczesnych maturzystów. W jeszcze większym stopniu dotyczy to oczekiwań dotyczących stylu kurtuazyjnego, pozbawionego sformułowań nonszalanckich lub lekceważących adresata. Przypadłości te w znacznie jednak większym stopniu zdarzają się w przypadku korespondencji półoficjalnej.

3.8.3. Listy półoficjalne

Istotą listu półoficjalnego jest załatwienie sprawy oficjalnej przez konkretną osobę, znaną osobiście autorowi listu, co do której można żywić zasadne domniemanie, że nie ma ona nic przeciwko takiej formie korespondencji. Jak już wspomnia-

no, współcześnie korespondencja półoficjalna ma niemal zawsze formę elektroniczną.

Tradycyjne zasady etykiety nie tylko akademickiej wymagają udzielenia odpowiedzi na każdą korespondencję. Absolutnym minimum jest potwierdzenie odbioru korespondencji elektronicznej, jeśli taka funkcja jest dostępna. Brak odpowiedzi na korespondencję jest bardzo wymowny. Może on świadczyć albo o roztargnieniu adresata, albo o jego nonszalancji wobec autora, albo o dawaniu mu do zrozumienia, że forma jego korespondencji jest dla adresata obraźliwa, autor ten nie powinien więc oczekiwać odpowiedzi na korespondencję naruszającą ogólnie przyjęte zasady korespondowania. We współczesnej praktyce akademickiej te zasady są jednak bardzo często lekceważone. Dotyczy to zarówno studentów, jak i profesorów.

Niektórzy z tych ostatnich nie mają zwyczaju odpowiadać na korespondencję, zwłaszcza studentów, dając do zrozumienia, że samą możliwość napisania do profesora student powinien sobie poczytywać za zaszczyt, a może nawet zbyt śmiałość. Można się jednak obawiać, że taka postawa rzeczonych profesorów świadczy raczej o ich głębokich kompleksach, być może związanych z krytyczną oceną ich własnych umiejętności sprawnego posługiwania się słowem pisany, co lektura ich prac naukowych nierzadko potwierdza, chociaż prostej korelacji między sprawnym opanowaniem obu form pisarskich nie ma.

W przypadku studentów natomiast brak odpowiedzi na korespondencję wynika raczej z ich nikłego kapitału kulturowego, zwanego brakiem ogłady. Przejawia się to w szerszym zjawisku nader oszczędnego używania *słów magicznych*, które bardzo ułatwiają życie społeczne: proszę, dziękuję i przepraszam. Nieznajomość tych form grzecznościowych świadczy o instrumentalnym traktowaniu partnera, od którego oczekuje się spełnienia własnych oczekiwań, a nawet żądań, na zasadzie jednostronnej uprzejmości, należynej autorowi korespondencji w jego własnym mniemaniu. Skoro więc oczekiwanie zostało spełnione, to nie ma powodu do dalszych uprzejmości, w tym do podziękowań.

Zgodnie z tradycyjnymi zasadami etykiety, treści korespondencji nie ujawnia się osobom trzecim bez zgody nadawcy. W przypadku korespondencji elektronicznej

naruszanie tej zasady jest jednak na tyle łatwe, że tradycyjny zakaz coraz bardziej łagodnieje, prośba adresata o zezwolenie nadawcy na ujawnienie lub dalsze przesłanie jego listu elektronicznego staje się zaś niemal kurtuazją.

List półoficjalny może się składać z siedmiu części: danych autora, danych adresata, nagłówka, treści zasadniczej, zakończenia, miejsca i daty wystawienia oraz podpisu. W półoficjalnej korespondencji elektronicznej dane autora można, a nawet należy, pominąć, jednakże tylko wtedy, jeśli są one oczywiste dla adresata, który domyśla się ich na podstawie adresu elektronicznego nadawcy. Podobnie jest z danymi adresata, co dotyczy jednak bardziej korespondencji nieoficjalnej niż oficjalnej. Dane adresata umieszcza się z prawej strony pisma, powinny one być tam jednak wyrównane do strony lewej, a nie prawej. Ponieważ tej czynności nie da się – o ile wiadomo – zautomatyzować, jej wykonanie świadczy o kurtuazji nadawcy wobec adresata.

Umieszczenie danych adresowych odbiorcy świadczy o oficjalności korespondencji, która nie wymaga zatem ani nagłówka, ani zakończenia, te dwa elementy są bowiem istotne dla korespondencji osobistej.

Nagłówek, jeśli występuje, powinien być kurtuazyjny lub uprzejmy, w zależności od stopnia zażyłości autora z adresatem. W nagłówku wszystkie wyrazy odmienne rozpoczyna się od wielkich liter, nagłówek kończy się zaś wykrzyknikiem. Wynika to z ogólnych zasad fleksji w języku polskim, gdzie wołaczowi towarzyszy właśnie wykrzyknik. Te zasady polszczyzny wydają się jednak frustrujące dla „światowców”, którzy zasady języków obcych (w tym przypadku – hegemonicznej angielszczyzny) przenoszą mechanicznie na grunt polszczyzny, kończąc nagłówek przecinkiem, kropką, albo nawet nie kończąc go żadnym znakiem przestankowym. Kuriozalność tego pierwszego rozwiązania przejawia się zwłaszcza w fakcie rozpoczynania treści zasadniczej – po przecinku – wielką literą, a więc z naruszeniem zasad ortografii polskiej. Stawianie na końcu nagłówka (i nie tylko tam) wielokrotnego wykrzyknika, co zdarza się nie tylko studentom, jest natomiast niedopuszczalne w korespondencji półoficjalnej, oznacza ono bowiem krzyczenie. Niedopuszczalne jest też stosowanie w nagłówku skrótów (np. „Panie Prof.”), co studentom formalnym zaściankowych szkół wyższych zdarza się często.

Zgodnie z tradycyjnymi zasadami etykiety akademickiej, pierwszy list do profesora zawsze należy zacząć od nagłówka *Szanowny Panie Profesorze*, w następnych można natomiast modyfikować lub pominąć pierwszy przymiotnik. Najczęściej spotykanymi przypadkami naruszania tych zasad jest infantylny nagłówek „Dzień dobry” oraz nonszalancki i nonsensowny „Witam”. Jego bezsensowność wynika z faktu, że to gospodarz wita gościa, nie zaś odwrotnie, pisząc zaś do kogoś list, także elektroniczny, symbolicznie odwiedzamy go w jego domu. Niedopuszczalność formy „Witam” w nagłówku wynika również z faktu, że jest to forma poufała, przede wszystkim zaś niezindywidualizowana, przez którą nadawca daje do zrozumienia adresatowi, że list elektroniczny jest wysłany do nieznanego odbiorcy. To ostatnie odnosi się też do „dnia dobrego”.

Treść zasadnicza pisma półoficjalnego powinna być rzeczowa i zwięzła. Treści osobiste są dopuszczalne, w zależności od stopnia zażyłości autora z adresatem. Argumenty powinny być prawdziwe, co – jak już wspomniano – jest bardziej kwestią etyki niż etykiety, język zaś poprawny, komunikatywny, bez kolokwializmów i błędów ortograficznych, które to wymagania zdają się nieludzkie w stosunku do możliwości przeciętnych współczesnych maturzystów, a zatem i studentów formalnych. Styl powinien być kurtuazyjny lub uprzejmy, pozbawiony sformułowań poufałych lub obraźliwych dla adresata, co optymistycznie zakłada umiejętność identyfikacji tych kategorii przez masowych studentów formalnych. Oczekiwanie pisania wielkimi literami wszystkich rzeczowników, przymiotników i zaimków określających adresata zakłada optymistycznie umiejętność rozróżniania tych form gramatycznych przez pensjonariuszy niepublicznych szkół zwanych wyższymi. Pensjonariuszom tym, jak zresztą także bardzo szerokiej publiczności medialnej, bardzo trudno więc zrozumieć, że nie tylko w korespondencji, ale i w rozmowie, między ludźmi uchodzącymi za kulturalnych nie wypada używać wyrazów „niech”, „musi” i „dogadać się”, adresata nie wypada zaś ponaglać swym „czekaniem z niecierpliwością” i oczekiwaniem „szybkiego zrobienia” oczekiwanych czynności.

Zakończenie, jeśli występuje, powinno być co najmniej uprzejme. Zgodnie z tradycyjnymi zasadami etykiety akademickiej, pierwszy list do profesora zawsze należy zakończyć wyrażeniem *Z wyrazami szacunku*, następny list można zaś zakończyć

czyć wyrażeniem *Z poważaniem*. „Pozdrowić” można natomiast kolegę, nigdy zaś osobę mało znaną nadawcy lub o wyższej pozycji społecznej, w tym profesora, chyba że ten ostatni wyraźnie do tego upoważni autora listu. Co więcej, zakończenie powinno być niesprzeczne, zarówno wewnątrz, jak i z nagłówkiem; „pozdrawianie” i „witanie” kłóci się więc z „poważaniem” i „Wielce Szanownym Panem Profesorem”.

Podpis odręczny jest wymagany w piśmie papierowym. W oficjalnym piśmie elektronicznym jest wymagany skan wersji papierowej z podpisem odręcznym. W piśmie półoficjalnym natomiast wystarczy podpis klawiaturowy. Brak – choćby takiego – podpisu jest natomiast cechą pism anonimowych, nawet jeśli tożsamość adresata wynika z jego adresu elektronicznego.

Tak wygórowane oczekiwania zachowań społecznych, związane z rozróżnianiem pozycji społecznych i towarzyszących im różnorodności form grzecznościowych, są jednak dość trudne dla przedstawicieli społeczeństwa masowego, mylonego z egalitarnym. To pierwsze dąży do homogenizacji zachowań, postaw i poglądów, z którą zasady pluralizmu hierarchicznego wydają się trudne do pogodzenia, wymagają one bowiem żmudnego procesu socjalizacji-kulturalizacji.

Jak wykazała Anna Martens (2013), zmiana techniki pisania listów – z papierowych na elektroniczne – skutkuje niepojętą zmianą form (nie)grzecznościowych. Studenci traktujący w korespondencji elektronicznej swą wykładowczynię jak koleżankę z podwórka robią to bynajmniej nie dlatego, że są pozbawieni podstawowych zasad dobrego wychowania, gdyż w korespondencji papierowej zachowują wszystkie oczekiwane formy grzecznościowe, ale dlatego że, siadając do klawiatury, opuszczają oni symbolicznie społeczność akademicką.

3.8.4. Netykieta

Etykieta korespondencji elektronicznej (netykieta) wymaga, żeby tekstu nie pisać samymi dużymi literami, gdyż oznacza to krzyczenie. Pokolenie współczesnych studentów, którzy teoretycznie znają dobrze zasady netykiety, w praktyce niekiedy o nich zapominają, co dotyczy także wspomnianej tu zasady.

Kwestia dopuszczalności dołączania do listu elektronicznego oryginalnego listu adresata, a zwłaszcza całej historii korespondencji, jest uwarunkowana kontekstowo. Dołączanie to jest dopuszczalne, a nawet pożądane, w dwóch przypadkach. Pierwszym z nich jest zachowanie ciągłości korespondencji w konkretnej sprawie, aby umożliwić korespondentowi zachowanie wątku wymiany zdań, zwłaszcza jeśli można przypuszczać, że korespondent prowadzi równoległe wiele podobnych spraw, albo jeśli korespondencja między danymi partnerami jest w tej sprawie rzadka, ze znacznymi przerwami w czasie. Drugim przypadkiem jest bardzo częsta wymiana zdań w danej sprawie między korespondentami, np. co kilkanaście minut, przez co korespondencja pełni bardziej funkcję pogawędki elektronicznej (czatu) niż listu. W każdym jednak razie odpowiedź dopisuje się powyżej oryginału, nie zaś poniżej niego. Wynika to z faktu, że ewentualne automatycznie wstawianie wizytówki następuje na dole bieżącego odcinka korespondencji. Dopisywanie odpowiedzi poniżej wiadomości oryginalnej, zdarzające się osobom mniej obeznanym z korespondencją elektroniczną, a więc statystycznie biorąc raczej ze starszego niż młodszego pokolenia, może więc skutkować zgubieniem wątku przez partnera korespondencji.

W przypadku odpowiedzi na wiele pytań zadanych elektronicznie, odpowiadanie na poszczególne części poszatkowanego listu elektronicznego adresata jest niekiedy praktyczne, zawsze jednak nieeleganckie, dopuszczalne więc tylko między kolegami, o czym zapominają niekiedy uczestnicy korespondencji zajmujący odmiennie pozycje społeczne w społeczności akademickiej. Dopisywanie nowego listu elektronicznego do starego, na inny temat, jest natomiast niedopuszczalne, gdyż jest oznaką lekceważenia partnera przez korespondenta, który daje do zrozumienia, że nie chce mu się szukać adresu partnera, ma bałagan w swym archiwum lub zaawansowaną demencję, żadna z tych przypadłości nie jest zaś powodem do dumy, a więc i do chwalenia się nią publicznie. Co ciekawe, w społeczności akademickiej manifestowanie takich przypadłości zdarza się najczęściej w średnim w pokoleniu – adiunktów i doktorów habilitowanych, czego przyczyny nie znajdują na razie jednoznacznego wyjaśnienia piszącego te słowa.

Kolejną kwestią jest masowość rozsyłania korespondencji w tej samej sprawie. Jeśli przedstawiana sprawa dotyczy wszystkich korespondentów, którzy ponadto

znają się osobiście, a korespondentów tych nie jest „zbyt wielu” (co interpretuje się kontekstowo), adresy korespondentów można wpisać w okienku *Do*. W przeciwnym razie ich adresy wpisuje się w okienku *UDW* (ukryte do wiadomości), aby nie manifestować masowości korespondencji zamiast jej indywidualności, co jest mało eleganckie, oraz nie naruszać prywatności korespondentów przez upublicznienie ich adresów elektronicznych. Ponieważ jest to zachowanie typowe dla społeczeństwa masowego, trudno się dziwić, że jest ono coraz powszechniejsze w masowej zbiorowości akademickiej, która przestaje być społecznością akademicką.

3.9. Mówienie przez ty i wy

Zasady mówienia sobie lub komuś przez ty i przechodzenia na ty uległy w ciągu ostatniego stulecia daleko idącej liberalizacji, niemniej jednak daleko tu wciąż do dowolności. Generalnie przejście na ty proponuje osoba o wyższym statusie – według zasady pierwszeństwa. Zgodnie z etykietą akademicką, zwracanie się przez wykładowcę bez upoważnienia do studenta przez ty uchodzi za niedopuszczalne, oznacza bowiem nadużywanie swej uprzywilejowanej pozycji społecznej, co można uznać za przejaw przemocy symbolicznej. Z drugiej jednak strony, nieliczni – początkowo – wykładowcy zwracający się do studenta *per ty* od dziesięcioleci uchodzili za oryginałów, nierzadko lubianych przez studentów.

Młoda osoba może poprosić starszą, żeby zwracała się do niej przez ty, co w niektórych środowiskach akademickich zdarza się często na dwóch ostatnich latach studiów magisterskich, zwłaszcza w ramach specjalizacji, i dotyczy w szczególności relacji między magistrantem a jego promotorem. Nie należy tu jednak oczekiwać wzajemności. W jednej z katedr uniwersytetu w Ł. do studentów z tej grupy automatycznie wszyscy pracownicy katedry zwracali się w ten sposób. Po ewentualnym zatrudnieniu wypromowanego magistranta w katedrze relacja ta stawała się symetryczna, co oznacza, że młodzi magistrzy przechodzili na ty ze wszystkimi pracownikami katedry, z wyjątkiem jednak profesora.

Za niedopuszczalne, a nawet obraźliwe, wciąż natomiast uchodzi zwracanie się do grupy osób przez wy, jeśli nie jest się na ty ze wszystkimi bez wyjątku członkami grupy. Ta ostatnia okoliczność jest jednym z powodów zdecydowanie nega-

tywnego postrzegania takiego sposobu zwracania się. Drugim powodem jest fakt, że zwracanie się przez wy kojarzy się powszechnie z plebejskim sposobem wyrażania się, a raczej z poczuciem braku symetrii symbolicznej między nierównymi pozycjami społecznymi, gdyż ten sposób zwracania się stosują przedstawiciele wyższych pozycji społecznych wobec niższych, nigdy zaś odwrotnie, w tym w wojsku. Jest w tym pewien paradoks historyczny, przed wiekami bowiem „mówienie przez dwoje” było wyrazem szacunku. Trzecim powodem jest fakt, że zwracanie się przez wy jest postrzegane jako rusycyzm, w języku rosyjskim jednak jest to forma grzecznościowa. Czwartym natomiast powodem jest silne kojarzenie mówienia przez wy z językiem partii komunistycznych, silnie w Polsce stygmatyzowanym, tym bardziej że w latach 50. XX wieku narzucanym – bez wielkiego zresztą powodzenia – jako jeden z elementów polityczno-ideologicznej przemocy symbolicznej. Ten język partyjny nawiązywał zarówno do plebejskich zachowań językowych, jak i do form języka rosyjskiego. Paradoksalnie jednak, będąc stygmatyzowanym językiem przemocy symbolicznej, spowodował on upowszechnienie się w okresie zelżenia totalitaryzmu komunistycznego po 1956 r. form grzecznościowych *pan* i *pani*, które uprzednio były silnie typizowane klasowo.

3.10. Telefonowanie

W tradycyjnej etykietce nie tylko akademickiej kwestie telefonowania odnosiły się do telefonów stacjonarnych, których rola jest obecnie zmarginalizowana przez powszechne używanie telefonów komórkowych. W obu jednak przypadkach dzwoniący zawsze powinien się przedstawić imieniem i nazwiskiem, o czym nie wszyscy członkowie wspólnoty akademickiej, zwłaszcza studenci, pamiętają.

Nie ma zwyczaju przerywania mówiącemu, mówienie jednocześnie zmniejsza bowiem do minimum możliwość zrozumienia się i porozumienia. Ta zasada jest jednak sprzeczna z rozpowszechnianym przez telewizyjne programy publicystyczne stylem mówienia kilku osób na raz, a nawet z ich wzajemnym przekrzykiwaniem się, co zmienia rozmowę w kłótnię, ten zaś styl jej prowadzenia – w normę. Kategoriom społecznym, które nie wyobrażają sobie życia bez niewybiórczego oglądania telewizji, zachowania takie mogą się zatem wydawać normatywne.

Na telefon prywatny można dzwonić, tylko gdy się zostało do tego upoważnionym. Fakt, że dzwoniący ma do załatwienia sprawę niesłuchanie ważną dla siebie, nie może być więc usprawiedliwieniem łamania tej zasady, dochodzi wtedy bowiem do nagabywania.

Powszechność telefonów komórkowych wprowadza do etykiety akademickiej nowe zasady. Najważniejsze z nich polegają na tym, że na zajęciach dydaktycznych i egzaminach telefony te powinny być wyciszone albo wyłączone, rozmowy zaś – nie tylko prywatne – prowadzi się dyskretnie, aby ani nie przeszkadzać innym, ani nie czynić innych mimowolnymi świadkami swoich spraw, które nie muszą być dla nich interesujące, mogą zaś być krępujące. Niektórzy studenci mają jednak kłopot z odruchowym wyciszaniem swych telefonów komórkowych na zajęciach. Wynika to zapewne z faktu, że telefon komórkowy jest obecnie wielofunkcyjnym urządzeniem telekomunikacyjno-informacyjnym, bez którego codzienne funkcjonowanie człowieka staje się coraz trudniejsze i coraz trudniej wyobrażalne. Nieposiadanie telefonu komórkowego można zatem postrzegać jako symptom marginalizacji społecznej. Osoby niepewne swej pozycji społecznej mogą zatem w tej sytuacji odczuwać nieprzepartą chęć manifestowania swej przynależności do grupy niezmarginalizowanych.

3.11. Nagabywanie

Pod pojęciem nagabywania rozumie się zaczepianie, niepokojenie lub napaśtowanie, tu zaś zwłaszcza taką formę przemocy symbolicznej, która polega na zwracaniu się przez osoby o niższej pozycji społecznej do osób o wyższej pozycji społecznej w niestosownych okolicznościach, tj. w nieodpowiednim miejscu lub czasie.

W publicznej szkole wyższej w B. niektórzy studenci niestacjonarni telefonowali – bez upoważnienia – do profesora zarówno na jego telefon domowy, jak i do jego innej pracy. Inni studenci próbowali namówić profesora do udzielenia im wpisu do indeksu na parapecie w korytarzu. Pewna studentka nagabywała o to profesora na ulicy, jej kolega natomiast – w toalecie. Na uniwersytecie w R. niektórzy studenci nachodzą profesora co prawda w jego gabinecie, zdecydowanie jednak poza godzinami konsultacji, oczekując załatwienia spraw ważnych dla nich w chwilach dla nich

odpowiednich – bez uprzedniego umówienia się. Można sądzić, że takie zachowania wynikają z głęboko zinternalizowanego przekonania, iż kadra naukowo-dydaktyczna pełni funkcję usługową wobec „klienta”, jakim – według tego mniemania, silnie wzmocnionego przez politykę Ministerstwa – jest student.

3.12. Molestowanie i czyny lubieżne

Molestowanie oznacza naprzykrzanie się, powszechnie jest jednak utożsamiane z czynami lubieżnymi. Stereotypowo, a może tylko statystycznie, molestowania seksualnego dokonują mężczyźni w stosunku do kobiet, w związku z czym przeciwny kierunek zachowań tego typu jest bagatelizowany. Uznając zasadnie, że molestowanie jest zachowaniem nagannym, w środowisku akademickim przyjmuje się, że należy chronić studentki przed możliwością ich molestowania przez wykładowców i egzaminatorów płci męskiej. W ramach paranoicznej poprawności politycznej w Stanach Zjednoczonych pracownik naukowo-dydaktyczny płci męskiej powinien więc przyjmować studentki w swym gabinecie przy otwartych drzwiach, w towarzystwie, w pomieszczeniu otwartym lub przeszklonym. Trudno oprzeć się wrażeniu, że wymogi takie są *stricte* seksistowskie, tyle tylko że antymaskulinistyczne, nie zaś antifeministyczne.

W polskim środowisku akademickim przypadki molestowania antifeministycznego oczywiście się zdarzają i jako takie są naganne. W pewnym instytucie uniwersytetu w Ł. pewien doktor miał zwyczaj obmacywania studentek w czasie egzaminów ustnych, korzystając z uzależnienia instytucjonalnego studentek od siebie. Poskarżywszy się na to innemu doktorowi, studentki usłyszały od niego, że powinny cierpliwie wytrzymać pięć czy dziesięć minut obmacywania, a za to będą miały zdany egzamin, może nawet niezależnie od poziomu swej wiedzy, bo przecież nic szczególnie groźnego się nie dzieje.

W tym jednak miejscu warto zwrócić uwagę na przypadki molestowania *à rebours*, tj. jawnie seksistowskie zachowania niektórych studentek podczas egzaminów, zwłaszcza ustnych. Klasyczny repertuar takich zachowań obejmuje strój egzaminacyjny dalece odbiegający od przyjętego zgodnie z etykietą akademicką, niekiedy zaś jawnie wyzywający. Obejmuje on zwykle krótkie lub obcisłe spódniczki lub ta-

kiez bluzki, zwłaszcza jednak głębokie rozcięcia sukienek lub spódnic i głębokie dekolty. Decydujące znaczenie dla opisywanego tu seksizmu *à rebours* ma jednak wyzywająca poza przed egzaminatorem.

Zgodnie z założeniami takich zachowań, egzaminator powinien być tak bardzo pochłonięty widokiem tak ubranej studentki, aby przestać zwracać uwagę na merytoryczną stronę jej odpowiedzi na egzaminie. W założeniu tym kryje się jednak brak logiki, polegający na tym, że jeżeli widok tak ubranej studentki zrobi na egzaminatorze faktycznie duże wrażenie, to – po pierwsze – będzie chciał to wrażenie przedłużyć, po drugie zaś – powtórzyć. Skutkiem tego może być egzamin trwający bardzo długo i zakończony wynikiem negatywnym, co oznaczałoby konieczność egzaminu poprawkowego. Przekonała się o tym między innymi pewna studentka publicznej szkoły wyższej w B., która na egzamin w pierwszym terminie przysłała ubrana w strój zbliżony do opisanego wyżej. Na egzaminie poprawkowym jej strój wyglądał natomiast krańcowo inaczej, co świadczy dobrze o jej inteligencji.

3.13. Strój w pomieszczeniach zamkniętych

Zgodnie z tradycyjnymi zasadami etykiety akademickiej, do cudzego gabinetu nigdy nie wchodzi się w okryciu wierzchnim, do sali wykładowej nie przynosi się okryć wierzchnich, do sekretariatu, dziekanatu itp. wchodzenie w okryciu wierzchnim jest niestosowne, a wchodzenie w nakryciu głowy do pomieszczeń zamkniętych jest niedopuszczalne. Współczesne zachowania – młodszych zwłaszcza – członków wspólnoty akademickiej odbiegają jednak, niekiedy drastycznie, od tych norm – z wyjątkiem ostatniej.

Studenci wszelkich szkół wyższych, w tym uniwersytetów, gremialnie przychodzą w okryciach wierzchnich na zajęcia dydaktyczne, rozbierając się następnie w salach wykładowych i układając ubrania na stolikach lub krzesłach. Na zwracaną im przez wykładowców uwagę o niestosowności takich zachowań reagują ze zdziwieniem, a na żądanie wyniesienia okryć wierzchnich do szatni – z niedowierzaniem. Trudno się jednak dziwić studentom, skoro niektórzy przedstawiciele kadry uczelnianej, ci zwłaszcza, którzy nie mają swych gabinetów w budynku, w którym odbywają się zajęcia, zachowują się tak samo. Na uniwersytecie w R. zaproszona na

posiedzenie Rady Wydziału trzydziestoparoletnia dyrektorka pewnej placówki uniwersyteckiej wkroczyła na salę posiedzeń, w towarzystwo kilkudziesięciorga profesorów, w palcie, które następnie w tym towarzystwie zdjęła, chociaż szatnię, położoną 30 metrów dalej, minęła po drodze.

Tego rodzaju zachowania są symptomem rozpadu uniwersytetu jako wspólnoty akademickiej, z jej własną kulturą normatywną. Uniwersytet jest obecnie w dość zaawansowanym stadium przekształcania się w zbiorowość i placówkę usługową, która charakteryzuje się przelotnością stosunków i styczności społecznych. Na uniwersytecie zanika więc etos autotelicznego spotykania się w celu pomnażania kapitału społecznego i kulturowego na rzecz instrumentalnego wykonywania przykrych obowiązków, jakimi zajęcia dydaktyczne są dla obu stron procesu dydaktycznego. Na uniwersytet wpada się więc na chwilę, w przelocie między innymi obowiązkami, z niesmakiem załatwia się swoje przykre obowiązki, po czym czym prędzej zmierza się do przyjemniejszych miejsc i zajęć. Akademickie pozycje społeczne redukuje się w ten sposób do ról społecznych.

Zachowania takie są regulowane tylko pośrednio normatywnie, bezpośrednio zaś organizacyjnie, w ten sposób, że na niektórych uczelniach, np. na uniwersytecie w R., szatnie są za małe, aby pomieścić okrycia wierzchnie wszystkich chętnych. Niekiedy szatnie są – ze względów oszczędnościowych – nieczynne, albo zamykane kilka godzin przed końcem zajęć dydaktycznych, jak na uniwersytecie w Z., wieszaki są zaś ustawiane w salach wykładowych, jak np. na politechnice w R.

Przychodzenie przez studentów w okryciach wierzchnich zdarza się nawet na egzaminach. Na uniwersytecie w R. zdarza się to nawet studentom ostatniego roku studiów na ostatnim egzaminie przed magisterium.

Zgodnie z tradycyjnymi zasadami etykiety akademickiej, na egzamin przychodzi się w stroju uroczystym, przy czym forma egzaminu nie ma w tym przypadku znaczenia. Strój jest bowiem informacją o tym, jak poważnie student traktuje ten egzamin i jak bardzo zależy mu na jego wyniku. W tym więc kontekście uroczysty strój na egzaminie poprawkowym powinien być normą bezwzględną.

Rzeczywiste zachowania studentów odbiegają jednak w tym względzie, niekiedy drastycznie, od powyższych zasad, przestrzeganie tych zasad jest zatem mi-

łym zaskoczeniem dla egzaminatorów, którym niekiedy zdarza się z tego powodu wpadać w euforię. Przychodzenie na egzamin w dzinsach, w swetrze, w koszuli flanelowej, w kolorowej koszulce z krótkimi rękawami, w semestrze letnim zaś z gołymi piętami, w klapkach, w szortach, z gołym brzuchem lub widoczną bielizną jest coraz powszechniejsze, i to nie tylko w niepublicznych szkołach wyższych, ale nawet na uniwersytetach. Egzaminatorzy powinni na takie zachowania reagować stanowczo, co jednak robią rzadko, z obawy o swoją pozycję zawodową na sprekaryzowanym rynku pracy intelektualnej, na którym uniwersytet jest przedsiębiorstwem, student zaś klientem, o którego względy należy zabiegać, nie zaś poddawać go procesowi akulturacji. Stanowcza reakcja egzaminatorów budzi zdziwienie studentów, kulturalizowanych do zhomogenizowanych typów zachowań, niezrelatywizowanych sytuacyjnie. Na uniwersytecie w R. pewien student przyszedł na egzamin poprawkowy w stroju niedbałym, tłumacząc to faktem, że swój garnitur wywiózł już był – przed końcem sesji egzaminacyjnej – do swej rodzinnej miejscowości, z dala od uniwersytetu.

Do gabinetów profesorów studentom zdarza się wchodzić w okryciach wierzchnich, na uwagę o niestosowności takiego stroju są oni natomiast skłonni reagować rozbieraniem się w tym gabinecie, dziwiąc się informacji, że szatnia jest gdzie indziej. Bezceremonialne wchodzenie petentów do gabinetu, w którym odbywa się niedotyczące ich zebranie lub seminarium, wchodzenie całą gromadą, niezamykanie drzwi za sobą oraz nieodstawianie po sobie poprzestawianych krzeseł należy do repertuaru zachowań studenckich będących symptomem traktowania uniwersytetu jak podrzędnej placówki usługowej.

3.14. Poruszanie się

Poruszanie się fizyczne wśród innych jest częścią zachowań społecznych, jako takie jest więc ono poddane wymogom kultury normatywnej. Są one wówczas działaniami wyposażonymi w sens. Sens ten jest nadany przez jednostkę. Jest on najczęściej rozumiany sytuacyjnie lub pośrednio. Jeżeli działania te obejmują przekazywanie innym jakichś treści kultury, są czynnościami społecznymi. Jeśli uwzględniają

one reakcje innych na działania jednostki, są one działaniami społecznymi (Sztompka 2005).

Poruszanie się fizyczne po pomieszczeniach uczelni, zwłaszcza po korytarzach, podlega zasadom etykiety akademickiej. W tym założeniu kryje się przekonanie, że poruszanie się po korytarzach uczelni jest działaniem społecznym, tj. że uwzględnia ono nie tylko obecność tam innych osób, ale i ich postrzeganie przez daną jednostkę oraz uwzględnianie ich reakcji.

Klasyczne zasady poruszania się po korytarzach uczelni są proste, różnią się bowiem niewiele od zasad poruszania się w miejscach publicznych. Podstawą są zasady ruchu drogowego. Etykieta akademicka dodaje do tego jedynie poprawkę na różnice pozycji społecznych, uwzględnione w zasadzie pierwszeństwa.

Zasady te zakładają więc, że po korytarzach uczelni nie chodzi się tyralierą, nie tarasuje się drzwi i innych wąskich przejść, nie wymusza się pierwszeństwa, przy wyprzedzaniu lub omijaniu nie wpycha się na trzeciego lub czwartego, w razie potencjalnej kolizji hamuje się, nie zaś przyśpiesza (w przeciwnym bowiem razie można się spotkać ze stwierdzeniem, że poznaje się hamulca po braku hamulca), nie potrąca się przechodniów i ustępuje się z drogi osobom o wyższej pozycji społecznej. We współczesnych uczelniach wyższych, w tym także na uniwersytetach, zasady ruchu drogowego i zdrowego rozsądku są jednak nader często łamane przez studentów, którzy pokazują w ten sposób, że poruszanie się fizyczne nie jest czynnością społeczną, lecz zachowaniem społecznym. Jest ono jednak również działaniem społecznym, gdyż jest wyposażone w sens, tyle tylko że nadany przez poruszającą się jednostkę pośrednio. Jednostka przekazuje wówczas treści kultury, tyle tylko że przekazywanie to jest nieintencjonalnie, a kultura jest kulturą osobistą, nie zaś grupową. Dotyczy to roztrącania przez studentów profesorów na korytarzu i w szatni (czego krańcową formę zaobserwowano w niepublicznej szkole wyższej w B.), rozdeptywania ich przez tyralierę studentów, tłoczenia się w drzwiach i wrzeszczenia do kolegi przez ucho przechodzącego profesora. Uczelnie, w których studenci nie korzystają z takiego repertuaru zachowań, jak np. niepubliczna szkoła wyższa w N., wzbudza więc nie tylko zachwyty profesorów, ale i ich niedowierzenie.

3.15. Wulgaryzmy

Zasady etykiety, w tym akademickiej, wykluczają możliwość publicznego używania wulgaryzmów. Zasada ta jest jednak relatywizowana sytuacyjnie, co można by sprowadzić do stwierdzenia, że różnica między człowiekiem kulturalnym a niekulturalnym polega nie na tym, że ten pierwszy nigdy nie używa jakichś wyrazów, lecz na tym, że wie, kiedy jakich może użyć. Tradycyjne zasady etykiety akademickiej koncentrują się na tym właśnie rozróżnieniu.

Przyjmuje się więc, że studenci nie powinni używać wulgaryzmów w obecności profesorów, w tym na zajęciach. Wymagałoby to jednak (1) świadomości, co jest wulgaryzmem, (2) świadomości stopniowości wulgarności oraz (3) znajomości sytuacyjnych zamienników słów wulgarnych, które to wymogi przekraczają możliwości licznych studentów formalnych w masowych szkołach wyższych. Banda troglodytów w niepublicznej szkole wyższej w B., brana mylnie za studentów, potrafiła wyrzaskiwać do siebie wulgaryzmy niemal prosto w ucho przechodzących korytarzem profesorów.

Nieświadomość tego, co jest wulgaryzmem, może wynikać z dwóch przyczyn. Pierwszą z nich jest ograniczony kod kulturowy użytkowników języka. Jeżeli więc ktoś używa z upodobaniem wyrazu *zajebisty*, to powinien mieć świadomość, od jakiego czasownika i w jakim języku pochodzi ten przymiotnik oraz co ten czasownik znaczy po polsku. Drugą natomiast przyczyną jest zmiana znaczeń wyrazów oraz ich nacechowania. Uznawane więc obecnie za wulgarne wyrazy *d..a* i *k...a* były niegdyś pozbawione wulgarności, podczas gdy wyraz *kobieta* był wyrazem pejoratywnym. Można zatem przyjąć, że – niektóre przynajmniej – wulgaryzmy używane przez młodzież, w tym akademicką, nie są postrzegane jako wyrazy negatywnie nacechowane.

3.16. Zachowanie się przy stole

Zasady zachowania się przy stole były opisane w jednym z najstarszych tekstów literackich napisanych w języku polskim – wierszu Przeclawa Słoty z przełomu XIV i XV wieku „O zachowaniu się przy stole”. Wbrew pozorom, nie pozostają one bez związku z etykietą akademicką, co można zilustrować trzema przykładami.

Z okazji otwarcia nowej siedziby pewnej katedry w publicznej szkole wyższej w B. dziekan zarządził uroczyste posiedzenie Rady Wydziału w budynku tej katedry. Uczestnikom podano herbatę i pączki, nie podano natomiast talerzyków, widelczyków, łyżeczek ani serwetek. Było to nie tylko spore wyzwanie dla uczestników, ale również – jak się okazało – test przynależności do grupy. Dla nowych członków Rady Wydziału był to więc obrzęd przejścia – inicjacja w sensie Arnolda van Gennepa (2006). Okazało się bowiem, że jako oczekiwane zachowanie normatywne organizatorzy zebrania i fundatorzy pączków uznali jedzenie pączków nieumytymi rękami, co wykpiwał już P. Słota, i oblizywanie palców po nich. Skrajna mniejszość nowych uczestników, którzy nie dostosowali się do tej normy, używając chusteczek higienicznych zarówno w funkcji serwetki do przytrzymania pączka, jak również wytarcia ust i palców, skazała się tym samym na wykluczenie z grupy, czego skutki odczuła w niedalekiej przyszłości.

Drugim przykładem są zwyczajowe obiady fundowane przez szczęśliwie wypromowanych doktorów członkom komisji do przeprowadzania przewodu doktorskiego. Tradycyjne normy etykiety nie tylko akademickiej wymagają poinformowania fundatora, czy skorzysta się z jego zaproszenia na obiad, oraz spędzenia z tej okazji wspólnego czasu w restauracji także po deserze. Zdarza się jednak, że niektórzy zaproszeni profesorowie nie pojawiają się na obiedzie bez uprzedzenia, narażając fundatora na zbędne koszty, albo opuszczają towarzystwo bezpośrednio po przeknięciu ostatniego kęsa, traktując dane przyjęcie jak wizytę w barze szybkiej obsługi.

Trzecim przykładem jest zasada tradycyjnej etykiety akademickiej, że podczas zajęć dydaktycznych nie je się ani nie pije. Dotyczy to zasadniczo słuchaczy, wykładowcy mają bowiem zwykle usta zajęte czym innym niż jedzenie. Współcześnie powstrzymywanie studentów od jedzenia na wykładzie staje się jednak koniecznością; najskuteczniejszym sposobem wybrnięcia z tej sytuacji wydaje się zaproponowanie przerwy. Powstrzymywanie studentów od picia na wykładzie – zresztą prosto z butelki – jest natomiast bardzo trudne, z trudem potrafią oni bowiem zrozumieć paradoks takiego podziału pracy, w którym wykładowcy zasycha w ustach od mówienia, studenci zaś piją.

3.17. Myślenie a ściąganie na egzaminie

Obowiązkiem studenta funkcjonalnego jest myślenie. Skutki jego braku są dojmujące. Liczne przykłady, pochodzące z prac egzaminacyjnych studentów formalnych dwóch szkół wyższych, branych mylnie za uczelnie, przedstawiono gdzie indziej (Rykiel, b.d.).

Brak myślenia na egzaminach pisemnych zastępuje się ściąganiem. Proceder ten jest – zgodnie z tradycyjnymi normami etykiety akademickiej – wykroczeniem etycznym, poza tym jest zaś wykroczeniem przeciwko normom prawnym. W tradycji polskiej, szerzej zaś postkomunistycznej, a może nawet europejskiej, w przeciwieństwie do tradycji anglosaskiej, ściąganie uchodzi na poziomie norm nie tyle za nieuczciwość, ile raczej za dowód zaradności życiowej, chociaż na poziomie wartości, a zwłaszcza deklaracji, uchodzi za naganne. Analiza przeprowadzona w pewnej niepublicznej szkole wyższej w R. wykazała, że ściąganie jest tam nagminne, a odsetek studentów, zwłaszcza niestacjonarnych, którym nie udało się zdać egzaminu za pierwszym razem, bardzo wysoki. Wiąże się to z powszechną tam nieumiejętnością samodzielnego myślenia, które próbuje się zastąpić bezmyślnym przepisywaniem czegokolwiek (Rykiel 2008). Na jednym z egzaminów piszący te słowa pozwolił studentom na korzystanie z dowolnych pomocy z wyjątkiem podręcznika. Rezultaty potwierdziły hipotezę o braku umiejętności myślenia, w tym sporządzania ściągawek. Korzystając z nich, egzaminowani studenci przepisywali bowiem *in extenso* obszerne fragmenty podręcznika, łącznie z dygresjami i odwołaniami do literatury, a za to bez zrozumienia, czego wynikiem było 90% ocen niedostatecznych.

Na poziomie deklaracji ściąganie jako zdecydowanie naganne oceniło 13% respondentów, jako usprawiedliwione w wyjątkowych sytuacjach 21%, jako zło konieczne 57%, jako akceptowalne zaś 11% (Rykiel 2008). Nie jest więc zaskoczeniem, że na pytanie o pożądaną reakcję egzaminatorów i uczelni na udowodnione przypadki ściągania, respondenci najczęściej wymieniali upomnienie bez konsekwencji (51%) lub niezaliczenie określonego materiału (32%), nieporównanie natomiast rzadziej brak konsekwencji (5%), niezaliczenie przedmiotu (2%) lub relegowanie z uczelni (1%) – (tamże).

Wyniki te można zestawić z faktem, że analizowaną tu szkołę wyższą przyszli

studenci wybierali nie z powodu jej walorów kulturotwórczych, lecz z powodu jej kultury organizacyjnej – zgodnej z ich normami, chociaż niezgodnej z ich deklarowanymi wartościami. W ramach tej kultury organizacyjnej trudno oczekiwać kulturalizacji studentów do norm uniwersyteckich, w tym do etykiety uniwersyteckiej, ogólniej zaś do kapitału kulturowego, znacznie natomiast łatwiej o utrwalenie dewiacji pospolitej, którą można tłumaczyć anomią (Rykiel 2008). W ramach tej kultury organizacyjnej przyjmuje się bowiem, że myślenie nie ma związku z etykietą akademicką, ta ostatnia nie ma zaś zastosowania do szkoły wyższej przekształconej w przedsiębiorstwo nastawione na zysk oraz jej studentów przekształconych w klientów.

4. Wnioski

We współczesnych polskich szkołach wyższych można zaobserwować wśród studentów ograniczony repertuar manier i zwrotów grzecznościowych oraz zadziwiająco nieznaną zasad epistolografii, zwłaszcza elektronicznej. Można się też spotkać – zwłaszcza w szkołach nieuniwersyteckich – z jawnym używaniem w miejscach publicznych wulgarnego słownictwa nawet w obecności profesorów oraz z powszechnym przychodzeniem na wykłady w paltach, co – jak już wspomniano – jest nie tylko przypadłością studentów.

Przyczyną tego stanu rzeczy jest atmosfera tymczasowości oraz przelotności kontaktów i styczności społecznych na uczelniach, przekształcanych – zgodnie z polityką Ministerstwa – w fabryki dyplomów i siły roboczej na bieżące potrzeby rynku pracy. Skutkuje to brakiem więzi społecznej, gdy brakuje wspólnych i spójnych wartości, norm i długofalowych interesów. W licznych słabo ustrukturalizowanych niepublicznych szkołach wyższych, a nawet na niektórych uniwersytetach, nie ma nawyku debat intelektualnych, ani chęci na nie (Rykiel 2008). Zanika więc kapitał kulturowy na rzecz oczekiwanego kapitału ekonomicznego. Może się jednak okazać, że przy braku tego pierwszego trudno będzie pozyskać ten drugi. Nieuchronnym tego skutkiem jest akulturacja elit do kultury plebejskiej lub masowej, co w języku potocznym określa się mianem schamienia (tamże).

Istotą niniejszego tekstu nie jest jednak, jak już wspomniano, dydaktyzm, tj. pokazywanie upadku dobrych obyczajów, lecz raczej wskazanie procesów i me-

chanizmów społecznych powodujących zmiany zasad etykiety akademickiej, a może nawet jej schodzenie z areny dziejowej wraz z rozmontowywaniem uniwersytetu w dotychczas znanej formie.

Kontekstem koncepcyjno-teoretycznym oraz historyczno-społecznym tej zmiany jest teza Marka Jerzego Minakowskiego (2014) o rewolucji społecznej w Polsce, która to rewolucja dokonała się nie w latach 1939-1949, jak się zazwyczaj przyjmuje, lecz po 1990 roku. Wtedy to bowiem wiek emerytalny osiągnęli profesorowie, którzy zdawali maturę w roku szkolnym 1938/9. „Pokolenie, do którego należeli rektorzy i ministrowie szkolnictwa wyższego[,] a także liczni profesorowie zasiadający w Sejmie PRL, straciło [wówczas] bezpośredni wpływ na wychowanie kolejnych pokoleń studentów. Ich miejsce zajęli ‘marcowi docenci’” (Minakowski 2014), tj. osoby awansowane po 1968 r. z powodów politycznych, a należące „do pierwszego pokolenia edukowanego po wojnie” (tamże). Symptodem tej rewolucji w szkolnictwie wyższym było umasowienie studiów, wskutek czego inteligencja przestała się sama replikować (tamże) zgodnie z modelem Pierre’a Bourdieu (1990). Symbolicznym początkiem tej rewolucji było zwycięstwo Lecha Wałęsy nad Tadeuszem Mazowieckim w pierwszych powszechnych wyborach prezydenckich, jej zwieńczeniem zaś – reformy przeprowadzone w nauce i szkolnictwie wyższym przez Barbarę Kudrycką.

Mimo pesymistycznego wydźwięku powyższych uwag, warto dodać, że na uniwersytecie wciąż zdarzają się powody do satysfakcji profesorów. Najważniejsze z nich przejawiają się przez:

- (1) komplet słuchaczy na wykładzie mimo jego nieobowiązkowości i wczesnej pory;
- (2) niechęć studentów do wychodzenia z zajęć mimo upływu czasu na nie przeznaczonego;
- (3) domaganie się przez studentów dodatkowych zajęć;
- (4) spontaniczne wyrażanie przez studentów swego uznania;
- (5) uznanie ze strony studentów, którzy oblali egzamin;
- (6) przeprosiny przez studentów po oblanym egzaminie za zawiedzione nadzieje profesora;

- (7) manifestowanie przez studentów swej radości z powodu wspaniałej atmosfery na egzaminie, niezależnie od oceny końcowej;
- (8) spontaniczne przeproszanie przez studentów za własne nietakty towarzyskie;
- (9) zaufanie studentów (zwierzanie się przez nich z własnych kłopotów, również osobistych i rodzinnych);
- (10) rozumowanie kategoriami pojęciowymi profesora;
- (11) włączanie jego dowcipów do własnego języka codziennego;
- (12) pamiętanie po studiach jego wykładów jako jednych z nielicznych;
- (13) uznawanie profesora za autorytet lub wzorzec osobowy;
- (14) dawanie wyrazu pamięci po studiach.

To wszystko wciąż się zdarza.

5. Literatura

- Bourdieu P., 1977: *Outline of the theory of practice*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Bourdieu P., 1985: *The forms of capital*; w: J. G. Richardson (red.): *Handbook of theory and research for the sociology of education*. New York: Greenwood.
- Bourdieu P., J-C. Passeron, 2006: *Elementy teorii systemu nauczania*. Warszawa: PWN.
- Bourdieu P., J-C. Passeron, 1990: *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Boziewicz W., 1989: *Polski kodeks honorowy*. Gdańsk: Modem. (Wydanie 1: Warszawa – Kraków 1919).
- Gennep A. van, 2006: *Obrzędy przejścia*. Warszawa: PIW.
- Martens A., 2013: *Wykładowca – student: członkowie społeczności akademickiej czy znajomi z Facebooka*; w: Z. Rykiel, J. Kinal (red.): *Tożsamości wirtualne i komunikacja w przestrzeni społecznej internetu*. Rzeszów: Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego; 57-68.
- Minakowski M. J., 2014: *Leder się myli – rewolucja w Polsce była w 1990, nie 1946 r.*; <http://minakowski.pl/leder-sie-myli-rewolucja-w-polsce-byla-w-1990-nie>

[1946-r/](#); 14.04.2014.

Olechnicki K., Załęcki P., 1998: *Słownik socjologiczny*. Toruń: Graffiti BC.

Rykiel Z., 2008: *Kapitał społeczno-kulturowy a budowa nowoczesnego społeczeństwa kapitalistycznego*; w: M. S. Szczepański, K. Bierwiaczonek, T. Nawrocki (red.): *Kapitały ludzkie i społeczne a konkurencyjność regionów*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego; 198-214.

Rykiel Z., 2011: *Tradycja i nowoczesność jako kapitał i kultura czasu*; w: J. Styk, M. Dziekanowska (red.): *Tradycja w kontekstach społecznych*. Lublin: Wydawnictwo UMCS; 27-38.

Rykiel Z., b.d., *Myślenie*; <http://zsztrzeszow.pl/myslenie.pdf>.

Sztompka P., 2005: *Socjologia. Analiza społeczeństwa*. Kraków: Znak.

Świątkiewicz W., 2005: *Kapitał społeczno-kulturowy rodziny w województwie śląskim*; w: L. Frąckiewicz (red.): *Zapobieganie wykluczeniu społecznemu*. Katowice: Akademia Ekonomiczna im. Karola Adameckiego w Katowicach; Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej Województwa Śląskiego; 243-266.

Zarycki T., 2007: *Interdyscyplinarny model stosunków centro-peryferyjnych. Propozycje teoretyczne*. „Studia Regionalne i Lokalne”, 1 (27), 5-26.

wpłynęło/received 09.11.2015; poprawiono/revised 03.01.2016

Dobór gości do wieczornych programów publicystycznych w Telewizji Polskiej jako próba wywierania wpływu na zachowania wyborcze¹

Krzysztof Piróg

Instytut Socjologii, Uniwersytet Rzeszowski,

al. Rejtana 16C, 35-959 Rzeszów

kpirog@ur.edu.pl

Abstract

The selection of discussants to evening political programmes on the Polish Television as an attempt to influence electoral behaviour

In this article, various models of selecting discussants for evening political programmes on the TV is presented. Firstly, the pro-governmental model is described. According to this model, the discussants the most frequently invited to the programmes represent the parties in the government. The second model, bipolar, aims at inviting mainly members of the two largest parties. Most discussants invited to programmes matching this model are members of the two largest parties. In accordance with the third model, parliamentary, the invited discussants to the programmes represent various parliamentary groups. The fourth model, defined as oppositional, reflects a preference for the discussants who represent the opposition parties. The single-party model, identified as the fifth type, reflects the tendency to prefer members of one party to participate in the discussion programmes. According to the antagonising model, the programmes tend to feature two discussants with contrary views. The model, in which the frequency of inviting representatives of various parties reflects the results of pre-election polls, is categorised as the pre-election polls model. The routine model, on the contrary, is based on an approach in which the same discussants tend to be selected to the programmes. The last model is pluralist. The invited discussants to the programmes selected according to this model are members of various political parties and none of these is represented more frequently than others.

¹ Do udoskonalenia końcowej wersji tekstu w istotny sposób przyczyniły się działania redakcji.

The identified models constitute the theoretical framework to answer the main question: which parties were represented in evening political programmes on the Polish Television and whether the process of the creation of appropriate conditions for pluralist public discourse it facilitates or disturbs as a base of the democratic system? The answer this question is based on the results of a study conducted from September 2014 to June 2015.

Key words: discussion programmes, television, creation of public discourse, media and politics, media in Poland, media content analysis

Słowa kluczowe: programy publicystyczne, telewizja, kreowanie dyskursu publicznego, media a polityka, media w Polsce, analiza treści mediów

„Twierdzę [...], że we wszystkich krajach świata [...] polityczny dostęp do regularnych programów telewizyjnych i radiowych oraz prasy drukowanej ma największe znaczenie w praktyce polityki medialnej” (Castells 2013: 205).

1. Wstęp

Po ponad pięćdziesięciu latach od stwierdzenia przez Marshalla McLuhana, że medium jest informacją (*medium is the message*) (McLuhan 2004) oczywista jest konstatacja, że media są nie tylko przekaźnikiem informacji, ale ich kreatorem. W procesie funkcjonowania dyskursu publicznego media dysponują władzą włączania i wyłączenia, decydując o tym, jakie problemy życia codziennego są, a jakie nie są poruszane w przestrzeni publicznej. Nawiązując do sformułowania ukutego przez Davida White'a, a rozwiniętego przez Kurta Lewina, można stwierdzić, że media pełnią funkcję selekcyonerów (*gate-keeper'ów*) (Goban-Klas 2008: 180-181). Media decydują także, kto ma prawo wypowiedzania się. Jak zauważa Pierre Bourdieu, „są ludzie, o których nawet nie myśli się, [że]by ich zaprosić; są też tacy, których się zaprasza, ale odmawiają. Na scenie to co widoczne skrywa to co niewidoczne: tym, czego nie widzimy w tak skonstruowanym obrazie, są społeczne warunki całej tej konstrukcji” (Bourdieu 2009: 62-63). Z kolei istnienie w przestrzeni medialnej stanowi zarazem jeden z podstawowych warunków istnienia w przestrzeni publicznej, gdyż jak zauważa Manuel Castells: „Komunikaty, organizacje i przywódcy nieobecni w mediach nie istnieją w świadomości publicznej. Tylko ci, którzy mogą dotrzeć ze

swoim komunikatem do ogółu obywateli, mają szansę wpłynąć na ich decyzje w sposób, dzięki któremu nadawcy wiadomości zyskują dostęp do pozycji władzy, albo zachowują kontrolę nad instytucjami politycznymi” (Castells 2013: 199).

Z drugiej strony media podlegają różnego rodzaju oddziaływaniom albo przez kontrolę ze strony rządu nad mediami publicznymi, albo przez komercyjne przedsiębiorstwa medialne (Castells 2013: 204-205). W niniejszym artykule przedstawiono różnice sposobu zapraszania gości do wieczornych telewizyjnych programów publicystycznych emitowanych w Telewizji Polskiej jako próby określonego kreowania przestrzeni publicznej, a zarazem jako próby wywierania wpływu na zachowania wyborcze. Podkreślenia wymaga, fakt, iż w tekście nie skoncentrowano się na analizie rzeczywistego wpływu na zachowania wyborcze, lecz jedynie na identyfikacji prób wywierania takiego wpływu. Przeprowadzenie badań nad wpływem mediów na zachowania wyborcze wymaga zastosowania odmiennej metodyki opracowanej zgodnie z postulatami postawionymi przez Herberta Blumera (2007: 149-150). Chociaż stwierdzenie, że media wpływają na kształtowanie się opinii publicznej, w tym na kształtowanie zachowań wyborczych, nie ulega wątpliwości, to określenie, jaki jest to wpływ, jest już zadaniem trudniejszym, o ile w ogóle możliwym (Giereło-Klimaszewska 2008: 62).

2. Inspiracje teoretyczne

Początki studiów nad mediami (ang. *media studies*) przypadają na lata dwudzieste XX w., a ich początków można doszukiwać się w działalności szkoły chicagowskiej, w szczególności zaś w działalności naukowej Johna Dewey’a, Charlesa Cooley’a i George’a Herberta Meada. Ten ostatni dostrzegł istotną rolę mediów w procesie włączania w doświadczenia innych osób. Media w tym kontekście stają się pośrednikiem w procesie wczuwania się w istotne sytuacje społeczne. Odgrywają one zatem kluczową rolę w procesie rozszerzania zakresu wspólnoty oraz budowania samoświadomości społeczeństwa (Mead 2015: 257-259). W tym kontekście rola mediów jest analogiczna do roli tłumaczy, interpretatorów życia społecznego rozwiniętej później przez Zygmunta Baumana w odniesieniu do intelektualistów (Bauman

1987). Podobnie jak intelektualistów w ujęciu Z. Baumana, przedstawiciele świata mediów w ujęciu G. H. Meada można postrzegać jako interpretatorów, jako tłumaczy mających naświetlać to, co jest nieznanne, a zarazem ważne dla budowy wspólnoty. Tłumaczyć to co niezrozumiałe. Przybliżać to co obce. Z kolei J. Dewey upatrywał bardzo istotną rolę mediów w procesie tworzenia się wielkiej wspólnoty (*great community*), a także w procesie budowy ustroju demokratycznego, przywołując między innymi poglądy T. Carlyle'a, że wraz z pojawieniem się mediów drukowanych demokracja stała się nieunikniona (Dewey 2008: 217). Podobnie Ch. Cooley upatrywał możliwości rozwoju demokracji w umacnianiu opinii publicznej. Rozwój opinii publicznej był z kolei zależny od rozwoju komunikacji w sferze polityki. Komunikacja w sferze polityki była natomiast zależna od rozwoju mediów, począwszy od telegrafu, prasy oraz poczty (Cooley 2006: 97).

Media odgrywają kluczową rolę w procesie budowania ustroju demokratycznego, w zależności od przyjętego modelu funkcjonowania mogą one bowiem sprzyjać rozwojowi demokracji, ale mogą także prowadzić do jej uwiędnięcia. Posługując się językiem Karla Poppera można stwierdzić, że media mogą sprzyjać kreowaniu społeczeństwa otwartego, ale mogą być także jego wrogiem (Popper 2006). Media odgrywają bardzo istotną rolę w procesie socjalizacji, mogą bowiem przybliżać to, co jest nieznanne, wzmacniać empatię, ale mogą też prowadzić do infantylizacji (Barber 2008), koncentrując się na rozrywce (Bogunia-Borowska 2012: 107-150), podglądactwie (Ogonowska 2006), skandalach (Thompson 2010) oraz wzbudzaniu konfliktów, niepokoju i lęków (Bauer 2010). Budowanie ustroju demokratycznego, jak i odpowiednich postaw, wymaga podejmowania świadomych, usystematyzowanych i trwałych działań. Nie sprzyja temu jednak praktykowana przez media strategia, która – zgodnie z podejściem wypracowanym przez Neila Postmana – polega na tym, że wydarzenia pojawiają się w przestrzeni medialnej tylko na chwilę, aby po chwili zniknąć (Postman 2005: 77). To z kolei nie pozwala na poważne podejmowanie zagadnień istotnych dla funkcjonowania przestrzeni publicznej, ponieważ zanim dane wydarzenie może stać się przedmiotem pogłębionej analizy w ramach dyskursu publicznego, znika ono z pola zainteresowania mediów. W tym kontekście warto przywołać zapoczątkowaną przez Waltera Lippmana teorię porządku dziennego

(*agenda setting*) (Lippmann 2004: 1-17), rozwiniętą następnie przez Maxa McCombsa oraz Donalda Shawa, zgodnie z którą sposób prezentacji wydarzeń w mediach, a przede wszystkim to, co jest prezentowane w mediach, wpływa zarazem na to, co jest podejmowane w dyskursie publicznym.

Studia nad mediami bardzo intensywnie się rozwijają i są prowadzone w ramach różnych dyscyplin naukowych oraz różnych nurtów teoretycznych. Media są przedmiotem zainteresowań badawczych z perspektywy pedagogicznej, psychologicznej, politologicznej oraz socjologicznej, przy czym odróżnienie tych perspektyw nie zawsze jest łatwe z tego względu, że te perspektywy w prowadzonych przedsięwzięciach badawczych często się przenikają. Chociaż pedagogów może bardziej interesować wpływ mediów na proces kształcenia dzieci i młodzieży, psychologów – proces percepcji przekazu medialnego, politologów – proces kształtowania świata polityki za sprawą mediów, a socjologów proces kształtowania życia społecznego, to dla wszystkich tych podejść wspólna jest refleksja nad tym, w jakim stopniu i jak media wpływają na kształtowanie zachowań lub – szerzej rzecz ujmując – postaw. W kontekście analizy wpływu mediów na życie społeczne za fundamentalne można uznać dokonania wspomnianego wcześniej Marshalla McLuhana z jego kanonicznym dziełem *Zrozumieć media*, w którym ukazał on, jak różne rodzaje mediów przenikają życie społeczne od zarania dziejów po współczesność (McLuhan 2004). Media mogą pełnić funkcję kontrolną, reprezentując interes obywateli, ale mogą stawać się narzędziem rządowej propagandy lub dążyć do realizacji innych interesów w grze o władzę (Goban-Klas 2008: 117-120).

3. Uwagi metodologiczne

Niniejszy tekst powstał na podstawie przeprowadzonych badań własnych autora, polegających na analizie zaproszeń gości do wieczornych telewizyjnych programów publicystycznych. Badania zaprojektowano oraz zrealizowano zgodnie z założeniami ilościowej analizy treści, wypracowanymi przez Bernarda Berelsona (Goban-Klas 2008: 187; Hansen, Machin, 2013: 88). Zgodnie z założeniami ilościowej

analizy treści, opisanymi przez Andersa Hansena i Davida Machina (Hansen, Machin, 2013: 91), proces badawczy obejmował następujące etapy:

- (1) zdefiniowanie problemu;
- (2) przegląd literatury przedmiotu oraz wyników innych badań;
- (3) wybór programów do badań oraz określenie zakresu czasowego;
- (4) zdefiniowanie kategorii analitycznych;
- (5) skonstruowanie schematu kodowania;
- (6) przeprowadzenie pilotażu poprawności wyróżnionych kodów;
- (7) przygotowanie danych oraz ich analizę;
- (8) opracowanie wyników i wniosków.

Dla jasności dalszego wywodu zasadne wydaje się wyjaśnienie sposobu konceptualizacji pojęcia o kluczowym znaczeniu dla określenia zakresu badania, tj. wieczornego telewizyjnego programu publicystycznego. Na potrzeby przeprowadzonego badania *wieczorny telewizyjny program publicystyczny* zdefiniowano jako część układu programu telewizyjnego (ramówki danej stacji telewizyjnej) o stałej porze emisji oraz określonych godzinach rozpoczęcia i zakończenia emisji, które dotyczą aktualnych problemów przestrzeni publicznej. Za programy wieczorne uznano te, których emisja rozpoczynała się między godziną 18:00 a 22:00. Zakres czasowy badania obejmował jeden pełny sezon, tj. od 1 września 2014 r. do 30 czerwca 2015 r. Badania prowadzono przez siedem dni w tygodniu. Z zakresu czasowego badania wyłączono okres wakacyjny z tego względu, że w lipcu i sierpniu emisja części programów publicystycznych jest zawieszona, co uniemożliwiłoby uzyskanie porównywalnych wyników.

Proces wyboru programów do analizy był kilkuetapowy. W pierwszej kolejności przeanalizowano układ programów poszczególnych stacji telewizyjnych, koncentrując się na stacjach o profilu ogólnym oraz informacyjnym. W ten sposób dokonano wstępnej selekcji programów spełniających kryterium programu publicystycznego. Następnie przez pierwsze dwa tygodnie (od 1 do 15 września 2014 r.) prowadzono badania pilotażowe polegające na analizie, jaka tematyka jest podejmowana w ramach poszczególnych programów oraz jakiego rodzaju goście w nich uczestniczą. Na podstawie tej analizy dokonano dalszej selekcji, wybierając do obserwacji

i analizy tylko te programy, w przypadku których znaczną część podejmowanej problematyki stanowiły tematy polityczne, a wśród uczestników znajdowali się politycy. W ten sposób przedmiotem analizy uczyniono 27² telewizyjnych wieczornych programów publicystycznych emitowanych w stacjach: TVP2, TVP Info, TVP Regionalna, TVN 24, Polsat News, Polsat News 2, Superstacja oraz TV Trwam. W stacjach o profilu ogólnym zidentyfikowano tylko jeden program publicystyczny emitowany wieczorem, tj. „Tomasz Lis na żywo” w TVP 2. Nie zidentyfikowano emisji wieczornych programów publicystycznych w stacji TV Republika. Co prawda, w TV Republika emitowano programy mające znamiona programów publicystycznych i z zapraszanymi gośćmi, w tym politykami, w ich przypadku nie było jednak możliwe wytyczenie wyraźnych granic czasowych programu publicystycznego z tego względu, że elementy programu publicystycznego były płynnie przemieszane z elementami programu informacyjnego, co z kolei uniemożliwiało dokonanie usystematyzowanej obserwacji oraz analizy tych programów.

W ramach przeprowadzonego badania przeanalizowano 4354 emisji programów publicystycznych, w których wzięło udział 9882 zaproszonych gości, z czego ponad połowę (5266) stanowili politycy. Ze względu na ograniczenia związane z długością niniejszego artykułu skoncentrowano się na analizie zaproszeń do wieczornych programów publicystycznych emitowanych w Telewizji Polskiej³, ponieważ telewizja publiczna pełni szczególną rolę w procesie kształtowania dyskursu publicznego. W kontekście prawidłowego funkcjonowania systemu demokratycznego bardzo istotną rolę odgrywa zapewnienie pluralizmu wyrażanych poglądów na aktualne tematy. Misja zapewnienia pluralizmu wyrażanych poglądów dotyczy zatem wszystkich stacji telewizyjnych, szczególnie odnosi się jednak do mediów publicznych. Zgodnie z art. 21 pkt. 1 ustawy o radiofonii i telewizji: „Publiczna radiofonia i telewizja realizuje misję publiczną, oferując, na zasadach określonych w ustawie, całemu społeczeństwu i poszczególnym jego częściom, zróżnicowane programy i inne usługi w zakresie informacji, publicystyki, kultury, rozrywki, edukacji i sportu,

² Początkowo przedmiotem analizy było 28 programów, jednak „Debate Gembarowskiego” po 28 listopada 2014 r. została zdjęta z emisji w Superstacji.

³ Pozostałe wyniki uzyskane w trakcie badania zostaną poddane analizie w ramach innych artykułów oraz przygotowywanej monografii.

cechujące się pluralizmem, bezstronnością, wyważeniem i niezależnością oraz innowacyjnością, wysoką jakością i integralnością przekazu” (Dz.U. 1993 Nr 7 poz. 34 z późn. zm.).

Z kolei zgodnie z brzmieniem art. 23 pkt. 1 ustawy o radiofonii i telewizji: „Jednostki publicznej radiofonii i telewizji stwarzają partiom politycznym możliwość przedstawienia stanowiska w węzłowych sprawach publicznych” (tamże).

Odwołując się do regulacji prawnych, Maciej Mrozowski wyraża następującą opinię odnośnie do roli mediów w procesie prezentacji świata polityki: „Mediom publicznym nie wolno faworyzować żadnej partii orientacji politycznej, nie mogą przeciwstawiać polityków społeczeństwu ani społeczeństwa politykom. Wszystkich, którzy respektują zasady demokracji i prawo, muszą traktować [równo], zachowując wobec nich jednakowy dystans. Pluralizm polityczny i ideologiczny to fundament ich misji publicznej oraz polityki redakcyjnej” (Mrozowski 2010: 278).

Ze wskazanych powyżej względów można zadać pytanie, w jakim stopniu w stacjach telewizji publicznej jest zapewniony pluralizm w programach publicystycznych przez uczestnictwo gości o różnych światopoglądach, a przede wszystkim reprezentujących różne ugrupowania polityczne. To pytanie jest istotne z tego względu, że faworyzowanie lub defaworyzowanie określonych uczestników życia politycznego można uznać za jeden z najmocniejszych wskaźników stronniczości mediów (por. Dobek-Ostrowska 2011: 70).

W tabeli 1 przedstawiono, jakie wieczorne programy publicystyczne emitowane w poszczególnych stacjach Telewizji Polskiej poddano analizie w ramach przeprowadzonego badania. W analizie ujęto liczbę emisji programów oraz liczbę zaproszeń, z uwzględnieniem zaproszeń skierowanych do polityków.

Dokonując porównania zastosowanej metodyki z innymi badaniami, można stwierdzić, że najbardziej zbliżone w tym zakresie jest badanie Anny Dryjańskiej oraz Piotra Pacewicza (Dryjańska, Pacewicz, 2015). W trakcie wspomnianego badania przeanalizowano 14 programów publicystycznych emitowanych zarówno w telewizji, jak i w radiu. Badania Anny Dryjańskiej oraz Piotra Pacewicza przeprowadzono od kwietnia 2014 r. do maja 2015 r. Również w ramach przywoływanego badania skoncentrowano się na analizie liczby uczestników w programach publicy-

stycznych. Wyniki tego badania zostały jednak opublikowane w ujęciu bardzo ogólnym. Ich opis zajął zaledwie połowę strony numeru „Gazety Wyborczej”, przy czym podczas omówienia wyników skoncentrowano się na prezentacji udziału kobiet w analizowanych programach. Badania o podobnym zakresie prowadzono również

Tabela 1. Analizowane wieczorne programy publicystyczne w stacjach Telewizji Polskiej z wyróżnieniem liczby emisji oraz liczby zaproszonych gości, w tym polityków

Stacja	Nazwa programu	Liczba emisji	Liczba zaproszonych gości	W tym polityków
TVP2	Tomasz Lis na żywo	41	173	86
TVP Info	Po przecinku	258	416	229
	Inforozmowa	198	199	95
	Dziś wieczorem	296	470	327
	Minęła 20	255	1 052	640
	Forum	43	242	242
	Bez retuszu	38	219	96
	Kod dostępu	40	40	16
	Razem	1 128	2 639	1 639
TVP Regionalna	Echa dnia	207	227	19
	Echa dnia – komentarze	209	305	64
	Razem	416	537	82

na zlecenie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, za ich słabą stronę można uznać fakt, że ich zakres czasowy obejmował jedynie czas kampanii wyborczych (KRRiTV

2007, KRRiTV 2009, KRRiTV 2015), a – jak zauważa Manuel Castells – „polityka medialna nie ogranicza się do kampanii wyborczych. Jest to stały, podstawowy aspekt polityki, realizowany przez rządy, partie, przywódców i pozarządowych aktorów społecznych. Regularne wpływanie na treść bieżących wiadomości jest jednym z najistotniejszych elementów strategii politycznych. Chociaż w demokracji faktycznie rozstrzygającymi momentami są kampanie wyborcze, to nieustanny proces przekazywania informacji i rozpowszechniania obrazów o znaczeniu politycznym kształtuje opinię publiczną w taki sposób, że trudno zmienić ją w momentach podejmowania decyzji, chyba że na krótko przed takim momentem pojawi się naprawdę dramatyczne wydarzenie lub komunikat” (Castells 2013: 203).

Znacznie częściej są podejmowane badania poświęcone analizie zawartości programów informacyjnych. Za klasyczne w tym zakresie można uznać badania prowadzone przez grupę badawczą z Glasgow (*Glasgow Media Group*) (Giddens 2006: 481-483), kierowaną przez Grega Philo, w których skoncentrowano się na analizie sposobu prezentacji przekazu, co z kolei spotkało się z krytyką i kontrowersjami odnośnie do sposobu prowadzonych analiz. Ze względu na pojawiające się kontrowersje odnośnie sposobu oceny przekazu, w szczególności biorąc pod uwagę fakt, że tematyka podjętych badań dotyczyła sfery polityki w ramach przeprowadzonych badań własnych, skoncentrowano się na analizie tego, kto jest zapraszany do wieczornych programów publicystycznych, z pominięciem oceny, jak zapraszani goście są traktowani przez prowadzących, dzięki czemu osiągnięcie większej rzetelności badania rozumianej jako uzyskanie takich samych wyników w przypadku powtórzenia analizy przez innych badaczy.

4. Wyróżnienie modeli określających sposoby zapraszania gości do wieczornych telewizyjnych programów publicystycznych

Na potrzeby analizy sposobów zapraszania gości do wieczornych telewizyjnych programów publicystycznych można wyróżnić kilka modeli: (1) prorządowy, (2) bipolarny, (3) parlamentarny, (4) opozycyjny, (5) monopartyjny, (6) antagonizujący, (7) sondażowy, (8) rutynowy i (9) pluralistyczny. Podkreślenia wymaga jednak fakt, że przedstawiona typologia nie jest rozłączna. Dla przykładu, ze względu na

sposób zapraszania gości dany program można uznać za prorządowy, ale także jako monopartyjny, co szczegółowo omówiono w dalszej części artykułu przy okazji analizy poszczególnych kategorii.

W przypadku modelu prorządowego przedstawiciele partii wchodzących w skład koalicji rządzącej częściej uczestniczą w programach publicystycznych niż przedstawiciele innych ugrupowań. W czasie prowadzenia badań koalicję rządzącą tworzyły Platforma Obywatelska i Polskie Stronnictwo Ludowe. Poszukując argumentów uzasadniających istnienie programów publicystycznych odzwierciedlających model prorządowy, można by stwierdzić, że przyczyną częstszego uczestnictwa przedstawicieli koalicji rządzącej jest sprawowanie przez nich urzędów państwowych. Stąd więc owe programy można postrzegać jako pośredniczące w procesie informowania o działaniach rządu. Z drugiej jednak strony taki sposób zapraszania gości do programów publicystycznych można oceniać jako sprzyjający ugrupowaniom rządzącym i utrwalający *status quo*, a tego typu programy pełnią nie tyle funkcję informacyjną o działaniach rządu, ile stają się narzędziem propagandowym dla sprawujących władzę. Ponadto dominację przedstawicieli ugrupowań koalicyjnych można również interpretować jako odmianę paradygmatu TINA (*there is no alternative*) (Żakowski 2005; Jacobsen 2007: 234; Bauman 2010, 2014), polegającego na próbie utrwalania u potencjalnych wyborców przekonania o braku alternatyw politycznych. Taki model można zatem postrzegać jako niekorzystny dla utrwalania pluralistycznego systemu demokratycznego. Na podstawie analizy studium opracowanego przez Bogusławę Dobek-Ostrowską można wysunąć hipotezę, że ten model jest dominujący w programach publicystycznych emitowanych w Telewizji Polskiej, ponieważ od początku transformacji politycznej media publiczne są areną działania aktorów politycznych (Dobek-Ostrowska 2011: 150-157). Z kolei odwołując się do rozważań Macieja Mrozowskiego, można stwierdzić, że dziennikarze uważają za korzystne zapraszanie do programów publicystycznych przedstawicieli partii rządzącej. Dzieje się tak z tego względu, że rząd, będąc głównym ośrodkiem władzy, jest zarazem cennym źródłem informacji (Mrozowski 2010: 274-275).

Model bipolarny polega na preferowaniu zapraszania gości pochodzących z dwóch ugrupowań politycznych mających najliczniejszych przedstawicieli w niż-

szej izbie parlamentu. W okresie objętym zakresem czasowym badania tymi ugrupowaniami były Platforma Obywatelska oraz Prawo i Sprawiedliwość. Taki sposób zapraszania gości można uznać za próbę kreowania sceny politycznej na wzór amerykański, gdzie liczą się tylko dwa ugrupowania. O ile w systemie dwupartyjnym istnienie programów przyporządkowanych do modelowi bipolarnego jest oczywiste, tj. będące odzwierciedleniem sił politycznych działających w danym systemie, o tyle w przypadku faktycznego funkcjonowania na scenie politycznej kilku ugrupowań taki model staje się rozszerzoną wersją paradygmatu TINA. Ów paradygmat zakłada bowiem utrwalanie przekonania, że potencjalni wyborcy dokonują w praktyce wyboru jedynie między dwoma ugrupowaniami. Dobitym przykładem próby kreowania tego typu postrzegania sceny politycznej było zorganizowanie debaty 19 października 2015 r., tj. w ostatnim tygodniu kampanii wyborczej do parlamentu, wyłącznie między przedstawicielkami dwóch ugrupowań najliczniej reprezentowanymi w parlamencie, tj. między Ewą Kopacz z Platformy Obywatelskiej a Beatą Szydło z Prawa i Sprawiedliwości, chociaż do wyborów zarejestrowano osiem ogólnopolskich komitetów wyborczych. Ta debata została zorganizowana przez Telewizję Polską we współpracy z TVN oraz Polsatem i była transmitowana równolegle w stacjach tych telewizji. Znamienne podczas debaty było kilkukrotne podkreślanie przez jednego z prowadzących debatę – Piotra Kraśkę – reprezentującego Telewizję Polską, że jedna z uczestniczek debaty będzie pełnić funkcję premiera po wyborach parlamentarnych. Niezależnie od dostępnych wówczas wyników sondaży przedwyborczych i konstruowanych prognoz, tego typu komunikaty wygłaszane przez prowadzącego są ewidentnym przykładem kreowania przekonania, że poza tymi dwoma ugrupowaniami nie ma alternatywy i że zasadniczo zostało już wszystko rozstrzygnięte, pozostaje tylko niewiadoma, które z tych dwóch największych ugrupowań będzie tworzyć rząd. Fakt przystania przedstawicieli obu ugrupowań na taki sposób poprowadzenia debaty świadczy zarazem o tym, że pod pewnymi względami interesy obu ugrupowań są zbieżne w kontekście dążenia do eliminacji mniejszych ugrupowań ze sceny politycznej i konkurowania o głosy wyborców jedynie między sobą. Z perspektywy mediów stosowanie modelu bipolarnego jest korzystne w kontekście formułowanego przekazu, ponieważ – metaforycznie rzecz ujmując – skon-

centrowanie się na dwóch ugrupowaniach pozwala na prezentację rzeczywistości politycznej na zasadzie kontrastu – w czarno-białych barwach, dzięki czemu elementy programu jednej partii można prezentować jako przeciwieństwo programu drugiego ugrupowania, a zapraszanie przedstawicieli innych ugrupowań wprowadzałoby jedynie zamazujące ostrość obrazu odcienie szarości.

Model parlamentarny polega na zapraszaniu do programu przede wszystkim przedstawicieli ugrupowań tworzących kluby parlamentarne. W okresie badania tak rozumianymi ugrupowaniami parlamentarnymi były: Platforma Obywatelska, Prawo i Sprawiedliwość, Sojusz Lewicy Demokratycznej, Polskie Stronnictwo Ludowe, Zjednoczona Prawica (składająca się z parlamentarzystów Solidarnej Polski oraz Polski Razem), a także Twój Ruch (do czasu rozwiązania 4 marca 2015 r.). Poszukując uzasadnienia stosowania takiego podejścia do zapraszania gości wieczornych telewizyjnych programów publicystycznych, można stwierdzić, że w takim przypadku są zapraszani przedstawiciele ugrupowań wybranych do parlamentu przez wyborców co pozwala na odzwierciedlenie reprezentatywności woli wyborców. Rozumując w ten sposób, ów model można postrzegać jako pluralistyczny i zapewniający różnorodność, a zarazem reprezentatywność poglądów wyborców. Z drugiej jednak strony udział klubu poselskiego w Sejmie nie musi być jedynie skutkiem wyboru danego ugrupowania do parlamentu, lecz także odchodzeniem części posłów z ugrupowań wybranych do parlamentu i zawiązywanie nowych klubów poselskich. W parlamencie VII kadencji (w latach 2011-2015) przykładem takiego przypadku były ugrupowania Solidarnej Polski oraz Polski Razem, które utworzyły wspólnie klub Zjednoczonej Prawicy, mimo że nie uczestniczyły one w wyborach parlamentarnych w 2011 r., ponieważ w tym czasie jeszcze nie istniały i zostały utworzone w wyniku rozłamów powstających w obrębie Prawa i Sprawiedliwości oraz Platformy Obywatelskiej. Inaczej można spojrzeć na tę kwestię z perspektywy ugrupowań niemających swoich przedstawicieli w parlamencie. Z tej perspektywy zapraszanie do programów publicystycznych przede wszystkim przedstawicieli ugrupowań parlamentarnych stanowi utrwalanie *status quo* i uniemożliwia dostęp do przestrzeni publicznej ugrupowaniom pozaparlamentarnym.

Model opozycyjny polega na preferowaniu podczas zapraszania gości do programów publicystycznych przedstawicieli ugrupowań opozycyjnych. Podstawą funkcjonowania takiego modelu jest założenie, że media, pełniąc funkcję czwartej władzy, mają za zadanie przede wszystkim kontrolowanie działań rządzących. Innymi słowy, media – rozumiane jako czwarta – władza powinny pozostawać w opozycji wobec rządu także z tego powodu, iż zaproszenia do programów publicystycznych powinny otrzymywać również osoby z ugrupowań opozycyjnych. Słabą stroną tego modelu jest to, że jego dominacja mogłaby prowadzić do anarchizacji życia publicznego, tj. wszelkie działania rządu, nawet konstruktywne, byłyby poddawane krytyce jedynie z tego powodu, iż taka krytyka byłaby wyprowadzana ze strony przedstawicieli partii opozycyjnych, a niezapraszanie przedstawicieli ugrupowań koalicyjnych skutkowałoby tym, że nie mieliby oni możliwości odpowiedzi na tę krytykę.

Model monopartyjny polega na preferowaniu przedstawicieli tylko jednej partii podczas zapraszania gości do programów publicystycznych. Ten model może okazać się tożsamy z modelem prorządowym, jeżeli partią, której przedstawiciele są najczęściej zapraszani do danego programu publicystycznego, jest partia rządząca. Ten model może być zbieżny zakresowo z modelem opozycyjnym, jeżeli wśród zapraszanych gości dominują przedstawiciele jednego opozycyjnego ugrupowania politycznego. Programy preferujące ów model są silnie skoncentrowane na kształtowaniu opinii zgodnie z określoną ideologią lub zgodnie z interesami określonej opcji politycznej. Istnienie tak zorientowanych mediów świadczy o funkcjonowaniu pluralistycznego społeczeństwa demokratycznego, jeżeli różne opcje polityczne nie są ograniczane w prowadzeniu tego typu działalności. Tego typu rozwiązania stosuje się najczęściej w przypadku prasy, gdzie funkcjonują tygodniki opinii, co jednoznacznie wskazuje na to, że rolą takich tygodników jest kreowanie określonego punktu widzenia odbiorców. Przykładem może być „Najwyższy Czas!”, wydawany od 1990 r. w celu prezentacji programów ugrupowań politycznych zarządzanych przez Janusza Korwin-Mikkego – od Unii Polityki Realnej, poprzez Kongres Nowej Prawicy aż po ugrupowanie Koalicja Odnowy Rzeczypospolitej Wolność i Nadzieja (KORWiN). W przypadku mediów publicznych emitowanie takich programów sta-

nowiłoby jednak ewidentne naruszenie zasad pluralizmu oraz wyraz sprzyjania określonej frakcji politycznej.

Model antagonizujący polega na zapraszaniu do programów publicystycznych przedstawicieli dwóch opozycyjnych wobec siebie ugrupowań, co sprzyja prowadzeniu dyskusji w taki sposób, aby uzyskać jak największą różnicę zdań między interlokutorami. W przypadku tego modelu preferuje się gości o radykalnych poglądach lub prezentujących styl wypowiedzania się na granicy poprawności politycznej. Zastosowanie modelu antagonizującego, podobnie jak w przypadku modelu bipolarnego, pozwala na przedstawienie wyrazistości poglądów zaproszonych gości na poruszane tematy. Model bipolarny jest jedną z odmian modelu antagonizującego, z tym że w przypadku modelu antagonizującego w dyskusji niekoniecznie muszą uczestniczyć przedstawiciele dwóch największych ugrupowań. Nie ma zatem w tym przypadku zastosowania zasada TINA. Wręcz przeciwnie, w przypadku modelu antagonizującego chodzi o ukazanie możliwości rozważania danej kwestii z dwóch odmiennych punktów widzenia. W przypadku tego modelu kładzie się nacisk nie tylko na zapraszanie przedstawicieli największych ugrupowań, lecz także pozostających poza głównym nurtem polityki. Model antagonizujący sprzyja zatem kreowaniu sceny politycznej zdecydowanie bardziej pluralistycznie od modelu bipolarnego. Nie oznacza to jednak, że jest to optymalny model w kontekście budowania pluralistycznego systemu demokratycznego, ponieważ programy antagonizujące prowadzi się na granicy publicystyki i *show*, gdzie bardziej od argumentów liczą się chwytliwe i erystyczne wręcz uwagi *ad personam*. Nawiązując do słów Jana Poleszczuka, wyrażonych w nieco innym kontekście, można stwierdzić, że stosowanie modelu antagonizującego sprawia, że odbiorca programu publicystycznego, zamiast być uczestnikiem deliberacji politycznej, jest zamieniany w widza i konsumenta *political show* (Poleszczuk 2010: 49).

W przypadku modelu sondażowego częstość zapraszania przedstawicieli poszczególnych ugrupowań do programów publicystycznych stanowi odzwierciedlenie poziomu poparcia tych ugrupowań, rejestrowanego za pomocą sondaży opinii. Chociaż wyniki badań sondażowych prowadzonych przez różne ośrodki badawcze

różnią się między sobą oraz preferencje wyborcze zmieniają się w czasie, to w okresie badania poziom poparcia poszczególnych ugrupowań nie zmieniał się istotnie.

Biorąc pod uwagę wyniki badań sondażowych prowadzonych przez CBOS, można stwierdzić, że od września 2014 r. do czerwca 2015 r. poparcie dla Platformy Obywatelskiej mieściło się w przedziale 25-43%. Najwyższy poziom poparcia dla PO w tym okresie odnotowano w czerwcu, a najniższy zaś w grudniu. Poparcie dla Prawa i Sprawiedliwości mieściło się w przedziale 27-35% i najwyższy poziom osiągnęło w maju, a najniższy w listopadzie, grudniu oraz lutym. Poparcie dla PSL mieściło się w przedziale 4-10%, a dla SLD – 4-9%. W przypadku Twojego Ruchu w lutym odsetek popierających to ugrupowanie wyniósł 3%, a w pozostałych miesiącach nie przekroczył 2%. Kongres Nowej Prawicy od września do lutego notował względnie stałe poparcie na poziomie 4-6%, od marca jednak, tj. po założeniu przez Janusza Korwin-Mikkego ugrupowania KORWiN, poparcie dla KNP nie przekraczało w sondażach CBOS 1%. Z kolei ugrupowanie KORWiN od marca do czerwca było popierane przez 2 do 6% badanych. Pod koniec badania w sondażach odnotowano pojawienie się znacznego poparcia dla dwóch nowych ugrupowań politycznych, tj. Nowoczesnej oraz jeszcze nieustrukturalizowanego i bez formalnej nazwy ugrupowania tworzonego przez Pawła Kukiza. W przypadku Nowoczesnej poparcie w maju wskazane w sondażu CBOS wyniosło na przełomie maja i czerwca 3%, a w czerwcu 4%. Z kolei poparcie dla ruchu Pawła Kukiza w maju deklarowało 4%, na przełomie maja i czerwca 14%, a w czerwcu 19%. Pozostałe ugrupowania w sondażach prowadzonych przez CBOS w okresie badania nie uzyskały poparcia przekraczającego poziom 2% (Badora 2014; Pankowski 2015). W przypadku zastosowania modelu sondażowego w okresie badania można by się spodziewać, że po około 1/3 liczby zaproszonych gości powinni stanowić przedstawiciele Platformy Obywatelskiej oraz Prawa i Sprawiedliwości, reprezentanci PSL, podobnie jak reprezentanci SLD, powinni stanowić od 5 do 10% ogółu zapraszanych polityków, reprezentanci ugrupowań Janusza Korwin-Mikkego powinni stanowić 5% ogółu zapraszanych polityków, a reprezentanci Twojego Ruchu 1-2%. Reprezentanci pozostałych ugrupowań powinni stanowić 10%.

W przypadku stosowania tego modelu proporcje zapraszanych polityków powinny się zmieniać w zależności od zmiany preferencji wyborczych, w przypadku wzrostu poparcia danego ugrupowania powinna zarazem wzrastać liczba osób reprezentujących to ugrupowanie zapraszanych do programów publicystycznych. Model ten jest najbardziej dostosowany do potrzeb odbiorców, ponieważ model sondażowy stanowi odpowiedź na takie, a nie inne zapotrzebowanie konsumentów idei politycznych. Sondaże w tym ujęciu są zaś postrzegane jako jeden z rodzajów badań zachowań i potrzeb konsumenckich. Ponadto dobór proporcji zapraszanych polityków z uwzględnieniem wyników sondaży zapewnia odpowiednią reprezentację poszczególnych ugrupowań w zależności od stopnia ich poparcia. Z drugiej jednak strony, stosowanie takiego modelu sprzyja tym ugrupowaniom, które są znane. Ugrupowania niewskazywane w sondażach mają bardzo ograniczone możliwości prezentacji swoich racji w programach publicystycznych. Taka sytuacja prowadzi do błędnego koła, polegającego na tym, że nowe ugrupowania nie są obecne w mediach w przypadku braku wskazywania przez respondentów w sondażach, a z kolei brak wskazywania tych ugrupowań w sondażach jest skutkiem braku możliwości zapoznania się z poglądami tych ugrupowań na określone tematy z powodu braku obecności w mediach. Ponadto taki model w największym stopniu sprzyja ugrupowaniom o największym poziomie poparcia w sondażach, ponieważ w ten sposób zyskiwałyby one najliczniejszą reprezentację w programach publicystycznych.

Model rutynowy polega na tendencji do zapraszania tych samych gości, co z kolei przekłada się na określone rozkłady reprezentantów poszczególnych ugrupowań. W przypadku tego modelu zapraszani goście pełnią zarazem rolę ekspertów i komentatorów aktualnych wydarzeń politycznych. Takie rozwiązanie można postrzegać z perspektywy produkcji programu publicystycznego jako dogodne, ponieważ zapraszanie tych samych gości sprawia, że przebieg programu jest przewidywalny, z perspektywy zaś produkcji programu niepewność odnośnie do sposobu zachowania zaproszonych gości, w szczególności w przypadku programu emitowanego na żywo, może być bardzo dokuczliwa. Ponadto od strony praktycznej proces uzgadniania uczestnictwa w programie ze stałymi gośćmi jest zdecydowanie łatwiejszy niż w przypadku konieczności ciągłego umawiania nowych gości. Model ruty-

nowy może jednak prowadzić do zbytnej schematyczności przebiegu programu. Innymi słowy, o ile zbytnią nieprzewidywalność zachowania gościa może się okazać kłopotliwa dla producentów programu, o tyle zbytnią przewidywalność może być również niepożądana w tym sensie, że taki program przestaje być interesujący z perspektywy odbiorcy. Przebieg programu staje się rytuałem, w trakcie którego poszczególni uczestnicy wchodzi w pewne role i powtarzają znane odbiorcy kwestie. Jak słusznie zauważa Jan Poleszczuk, konwencjonalizacja zachowań w sferze publicznej powoduje, że zachowania takie stają się pozbawione funkcji informacyjnej (Poleszczuk 2010: 46). Ponadto zapraszanie tych samych gości może prowadzić do faworyzowania przedstawicieli określonych ugrupowań a zarazem defaworyzowania innych. W zależności od tego, ilu stałych gości się zaprasza, model rutynowy może przybierać postać modelu monopartyjnego, bipolarnego, parlamentarnego itp., nawet jednak przy relatywnie wielu zapraszanych stałych gościach zapewnienie pluralizmu w przypadku modelu rutynowego jest bardzo trudne, o ile w ogóle możliwe.

Model pluralistyczny, jak sama jego nazwa wskazuje, najbardziej sprzyja kreowaniu warunków budowy pluralistycznego systemu demokratycznego. W procesie zapraszania gości do programu kładzie się nacisk na zachowanie jak największej różnorodności ugrupowań zapraszanych do programów, zarówno reprezentowanych w parlamencie, jak i znajdujących się poza nim. Takie podejście do zapraszania gości opiera się na założeniu, że system demokratyczny nie polega na tym, że najgłośniejszy jest głos większości, lecz na zapewnianiu słyszalności jak największej różnorodności poglądów, niezależnie od tego jak licznie są one reprezentowane. Innymi słowy, tak rozumiany silny system demokratyczny nie jest systemem, w którym o wszystkim decyduje większość, lecz bierze się pod uwagę również sytuację tych, którzy nie są w stanie większości uzyskać. Istotę tak rozumianego systemu demokratycznego dobrze ilustruje następująca wypowiedź Andrzeja Szczypiorskiego w obronie Monaru Marka Kotańskiego: „Tylko w bardzo ograniczonych umysłach powstać może fałszywe przekonanie, że demokracja polega wyłącznie na rządach większości, że w demokracji większość zawsze ma rację, a jej decyzje są ostateczne i wiążące dla wszystkich” (cyt. za: Bereś 2000: 86).

Punktem odniesienia dla tego modelu są wyróżnione przez Jürgena Habermasa warunki niezakłóconej komunikacji, które zakładają równe traktowanie uczestników debaty niezależnie od zajmowanej przez nich pozycji w hierarchii społecznej, podejmowanych w debacie publicznej istotnych kwestii oraz inkluzywności, polegającej na unikaniu wyłączenia z debaty kogokolwiek na mocy arbitralnych rozstrzygnięć (Poleszczuk 2010: 33).

Stosowanie tego modelu mogą utrudniać mechanizmy rynkowe polegające na tym, że zapraszanie do programów publicystycznych przedstawicieli ugrupowań o nikłym poparciu wyborców może skutkować niską oglądalnością, a co za tym idzie – niskimi dochodami z reklam. Niezależnie od oceny, czy zapraszanie gości do programów publicystycznych pod presją zapewnienia określonego poziomu oglądalności zasługuje na pochwałę czy na naganą, w przypadku mediów komercyjnych są to realia, które muszą być brane pod uwagę, nawet przy założeniu, że „sprzedaż idei” niekoniecznie powinna być prowadzona zgodnie z takimi samymi zasadami jak sprzedaż programów rozrywkowych. Już trzydzieści lat temu Neil Postman zauważył, że w przypadku telewizji dyskurs publiczny jest podporządkowany show-biznesowi (Postman 2006). W przypadku mediów publicznych ze względu na sprawowaną przez nie misję wskaźniki oglądalności oraz dochody z reklam nie powinny stanowić kryterium tego, kogo należy, kogo zaś nie należy zapraszać do programów publicystycznych. Innymi słowy, w przypadku mediów publicznych powinien obowiązywać mechanizm finansowania i zarządzania nimi umożliwiający niezależność finansową od reklamodawców, a także niezależność organizacyjną od sprawujących władzę. Można zatem stwierdzić, że stosowanie modelu pluralistycznego podczas zapraszania gości do programów publicystycznych jest najbardziej odpowiednie dla budowania systemu demokratycznego.

W tabeli 2 przedstawiono zestawienie podobieństw i różnic między poszczególnymi sposobami zapraszania gości do wieczornych telewizyjnych programów publicystycznych.

Tabela 2. Porównanie modeli zapraszania gości do telewizyjnych programów publicystycznych

Model	Liczba reprezentowanych ugrupowań	Rodzaj reprezentowanych ugrupowań	Powtarzalność zapraszanych gości
Prorządowy	W zależności od liczby ugrupowań wchodzących w skład koalicji rządzącej	Tworzące rząd	Zapraszanie tych samych lub różnych gości
Bipolarny	Dwa	Najliczniej reprezentowane w parlamencie – tworzące rząd oraz opozycyjne	Zapraszanie tych samych lub różnych gości
Parlamentarny	W zależności od liczby ugrupowań tworzących klub parlamentarny	Tworzące swój klub w parlamencie	Zapraszanie tych samych lub różnych gości
Opozycyjny	Wiele	Opozycyjne, parlamentarne lub pozaparlamentarne	Zapraszanie tych samych lub różnych gości
Mono-partyjny	Jedno	Tworzące rząd lub opozycyjne, parlamentarne lub pozaparlamentarne	Zapraszanie tych samych lub różnych gości
Antagonizujący	Dwa	Tworzące rząd lub opozycyjne, parlamentarne lub pozaparlamentarne	Zapraszanie tych samych lub różnych gości

Sondażowy	W zależności od liczby ugrupowań notowanych w sondażach przedwyborczych	Tworzące rząd lub opozycyjne, parlamentarne lub pozaparlamentarne	Zapraszanie tych samych lub różnych gości
Rutynowy	Jedno lub wiele	Tworzące rząd lub opozycyjne, parlamentarne lub pozaparlamentarne	Zapraszanie tych samych gości
Pluralistyczny	Wiele	Tworzące rząd lub opozycyjne, parlamentarne lub pozaparlamentarne	Zapraszanie różnych gości

Podkreślenia wymaga fakt, że wyodrębnienia poszczególnych sposobów zapraszania gości do programów publicystycznych dokonano wedle pewnego modelu i w przypadku konkretnych programów sposób zapraszania gości może się w mniejszym lub większym stopniu zbliżać do założeń określonego modelu lub kilku modeli jednocześnie. Wyróżnione modele mogą mieć zastosowanie nie tylko do wieczornych telewizyjnych programów publicystycznych, ale do wszelkich analiz treści mediów w kontekście obecności lub przywoływania w nich przedstawicieli ugrupowań politycznych. Analiza częstości udziału przedstawicieli poszczególnych ugrupowań politycznych w programach publicystycznych i przypisanie sposobu zapraszania gości do określonego modelu może zarazem stanowić punkt wyjścia do analizy relacji między mediami a aktorami politycznymi, ponieważ – jak zauważa Manuel Castells – „reguły politycznego uczestnictwa w mediach zależą od ich szczególnego modelu działalności gospodarczej oraz ich relacji z aktorami politycznymi i odbiorcami” (Castells 2013: 199).

W dalszej części artykułu zaprezentowano wyniki przeprowadzonych badań z próbą przyporządkowania analizowanych programów publicystycznych do wyróżnionych modeli. Podkreślenia wymaga fakt, że specyfika prowadzonych analiz

pozwała jedynie na uchwycenie tego, kto faktycznie brał udział w programach publicystycznych, co nie zawsze musi być równoznaczne z tym, kto był do tych programów zapraszany – ze względu na możliwość odmowy udziału w programie przez zapraszone osoby.

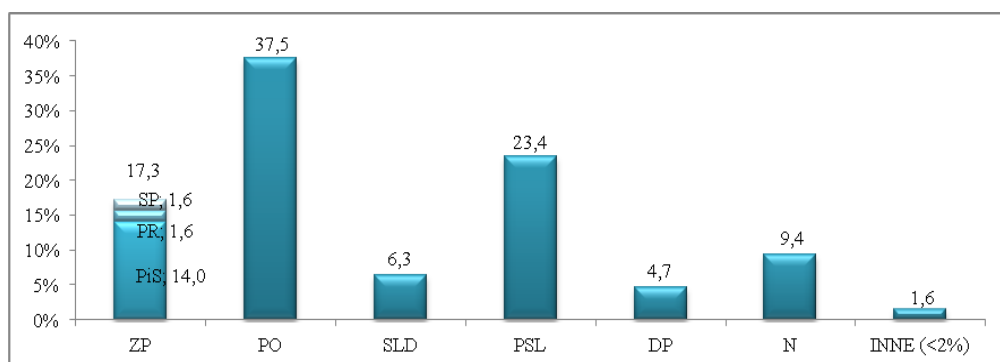
5. Omówienie wyników przeprowadzonych badań

Program „Echa dnia”, emitowany w TVP Regionalnej, wpisuje się w model prorządowy. Chociaż w okresie objętym realizacją badania w programie tym odnotowano zaledwie 19 wizyt polityków, to w zdecydowanej większości byli oni przedstawicielami obozu rządzącego, ośmiokrotnie reprezentując Platformę Obywatelską, trzykrotnie zaś Polskie Stronnictwo Ludowe. Trzykrotnie w tym programie uczestniczyli również przedstawiciele obozu prezydenta Bronisława Komorowskiego. Przedstawiciele pozostałych ugrupowań, tj. SLD, Twój Ruch, Kongres Nowej Prawicy oraz Partii Demokratycznej, uczestniczyli w tym programie po jednym razie, jednokrotnie w programie uczestniczył również polityk niezależny.

Drugi z analizowanych programów publicystycznych emitowanych TVP Regionalnej, „Echa dnia – komentarze”, również wpisuje się w model prorządowy. W przypadku tego programu przedstawiciele obozu rządzącego stanowili niemal 2/3 wszystkich wizyt polityków. Przedstawiciele Prawa i Sprawiedliwości oraz SLD byli reprezentowani znacznie mniej licznie, a przedstawiciele Twojego Ruchu stanowili mniej niż 2% ogółu zaproszonych polityków. Nie odnotowano także znacznego odsetka gości reprezentujących ugrupowania pozaparlamentarne. Rozkład procentowy przedstawicieli ugrupowań politycznych uczestniczących w programie „Echa dnia – komentarze” przedstawiono na rycinie 1.

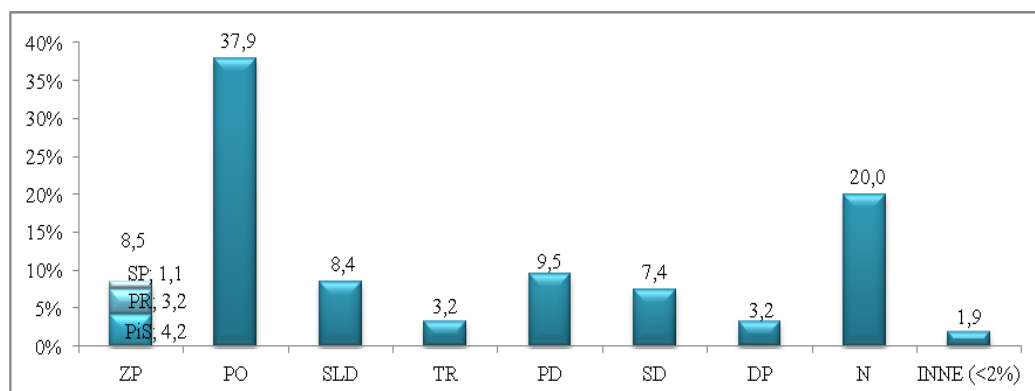
Program „Inforozmowa” wpisuje się w model monopartyjny o nastawieniu prorządowym. Niemal 40% ogółu uczestniczących w programie polityków stanowili przedstawiciele Platformy Obywatelskiej, przy znacznie niższym udziale przedstawicieli innych ugrupowań. Przedstawiciele drugiego koalicjanta, Polskiego Stronnictwa Ludowego, stanowili mniej niż 2% ogółu polityków. Zauważalny jest również wysoki odsetek polityków niezrzeszonych, w tym przede wszystkim Marka Borowskiego oraz Włodzimierza Cimoszewicza. Rozkład procentowy przedstawicieli

ugrupowań politycznych uczestniczących w programie „Inforozmowa” przedstawiono na rycinie 2.



Rycina 1. Rozkład procentowy przedstawicieli ugrupowań politycznych uczestniczących w programie „Echa dnia - komentarze”

Źródło: badania własne (N=64)



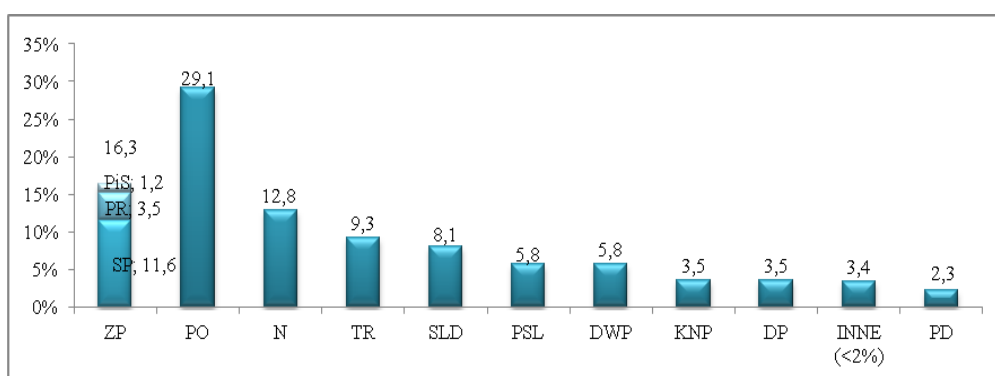
Rycina 2. Rozkład procentowy przedstawicieli ugrupowań politycznych uczestniczących w programie „Inforozmowa”

Źródło: badania własne (N=95)

Program Barbary Czajkowskiej „Kod dostępu” również wpisuje się w model monopartyjny o nastawieniu prorządowym. Chociaż w okresie badania do tego programu zaproszono zaledwie 16 polityków, to aż w dziewięciu przypadkach reprezentowano Platformę Obywatelską. Ponadto w programie wzięło udział dwóch polityków PiS oraz po jednym SLD, PSL oraz doradca prezydenta Bronisława Komorowskiego, Roman Kuźniar, a także dwóch polityków niezrzeszonych.

W przypadku programu „Tomasz Lis na żywo” w okresie badania goście byli do pewnego stopnia zapraszani zgodnie z założeniami modelu pluralistycznego. Świadczy o tym fakt, że ponaddwuprocentowy udział w liczbie wszystkich zaproszonych polityków uzyskali przedstawiciele dziewięciu ugrupowań, w tym trzech pozaparlamentarnych: Dom Wszystkich Polaków Ryszarda Kalisza, Kongres Nowej Prawicy oraz Partia Demokratyczna. Ponadto 3,5% zaproszonych polityków stanowili przedstawiciele obozu prezydenta Bronisława Komorowskiego. Zauważalny jest również wysoki odsetek polityków niezrzeszonych. Podkreślenia wymaga jednak fakt, że zapraszanie polityków niezrzeszonych niekoniecznie prowadzi do pluralizmu – z tego względu, że nie reprezentują oni nowych sił politycznych, lecz najczęściej z różnych powodów znaleźli się poza głównymi ugrupowaniami politycznymi. Niezgodność z założeniami modelu pluralistycznego powoduje przede wszystkim zdecydowanie wyższy odsetek przedstawicieli Platformy Obywatelskiej (PO) niż przedstawicieli innych ugrupowań. Przedstawiciele tej partii stanowili nieomal 1/3 ogółu polityków zaproszonych do tego programu, co powoduje, że program ten wpisuje się zarazem w model monopartyjny. Zauważalny jest również nieznaczny udział polityków największej partii opozycyjnej, tj. Prawa i Sprawiedliwości. W okresie realizacji badania reprezentant PiS wziął udział w programie Tomasza Lisa tylko raz, przez co odsetek zaproszonych reprezentantów tego ugrupowania nie przekroczył 2% ogółu zaproszonych polityków. Przyczyn takiego postępowania można upatrywać nie tylko w niechęci Tomasza Lisa do polityków Prawa i Sprawiedliwości, która niejednokrotnie była wyrażana między innymi na łamach redagowanego przez niego tygodnika, ale także w niechęci polityków tego ugrupowania do Tomasza Lisa i sposobu prowadzenia przez niego programu. Wykorzystując na zasadzie analogii opisane przez Jana Poleszczuka (2010: 47) deformacje przestrzeni publicznej powodowane dominacją państwa, można stwierdzić, że w przypadku programu „Tomasz Lis na żywo” wystąpiły zarazem mechanizmy marginalizacji i wykluczenia Prawa i Sprawiedliwości, ale także mechanizmy wykluczenia antycypacyjnego, które polega na negatywnej ocenie przez przedstawicieli tego ugrupowania szans uczestnictwa w niezakłóconej debacie, która mogłaby być prowadzona w tym programie. Jako próbę zapewnienia względnej równowagi w tym zakresie można

uznać udział przedstawicieli Solidarnej Polski oraz w – mniejszym stopniu – Polski Razem Jarosława Gowina, a także zaliczanych do grona niezależnych polityków bliskich Prawu i Sprawiedliwości lub Zjednoczonej Prawicy – Jacka Kurskiego oraz Mażeny Wróbel. Nawet po zsumowaniu tych zaproszeń ich odsetek okazuje się jednak znacznie niższy niż w przypadku zaproszeń przedstawicieli Platformy Obywatelskiej. Rozkład procentowy przedstawicieli ugrupowań politycznych uczestniczących w programie „Tomasz Lis na żywo” przedstawiono na rycinie 3.

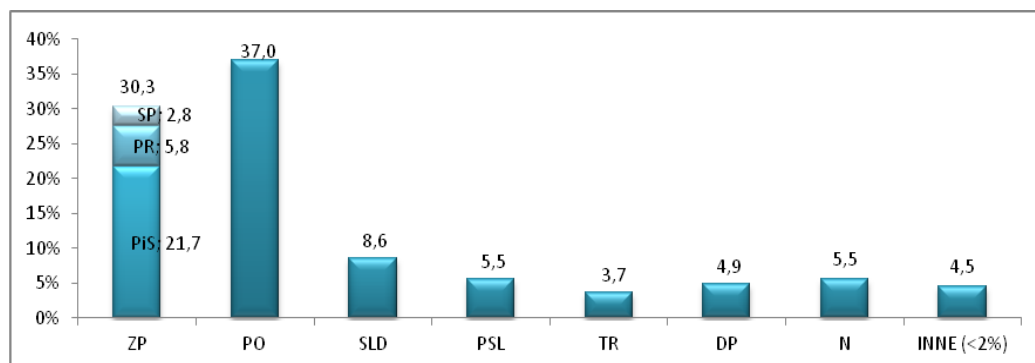


Rycina 3. Rozkład procentowy przedstawicieli ugrupowań politycznych uczestniczących w programie „Tomasz Lis na żywo”

Źródło: badania własne (N=86)

Program „Dziś wieczorem” zawierał w okresie badania zarówno elementy modelu prorządowego, monopartyjnego, jak i bipolarnego. Z jednej strony, daje się zauważyć bardzo wysoki odsetek polityków reprezentujących Platformę Obywatelską. Po dodaniu przedstawicieli Polskiego Stronnictwa Ludowego reprezentanci koalicji stanowili ponad 40% ogółu zaproszonych polityków. Z drugiej jednak strony można również zauważyć wysoki odsetek gości reprezentujących Zjednoczoną Prawicę (Prawo i Sprawiedliwość, Solidarną Polskę, Polskę Razem oraz Prawicę RP). Odsetek polityków reprezentujących pozostałe ugrupowania był zdecydowanie niższy. Ponadto żadne z ugrupowań pozaparlamentarnych nie miało swoich reprezentantów na poziomie przekraczającym 2%. Program „Dziś wieczorem” jest również zbieżny z założeniami modelu sondażowego, gdyż rozkłady procentowe gości reprezentujących poszczególne ugrupowania polityczne są zbliżone do wyników sondaży uzyskiwanych w tym samym okresie. Rozkład procentowy przedstawicieli ugrupowań

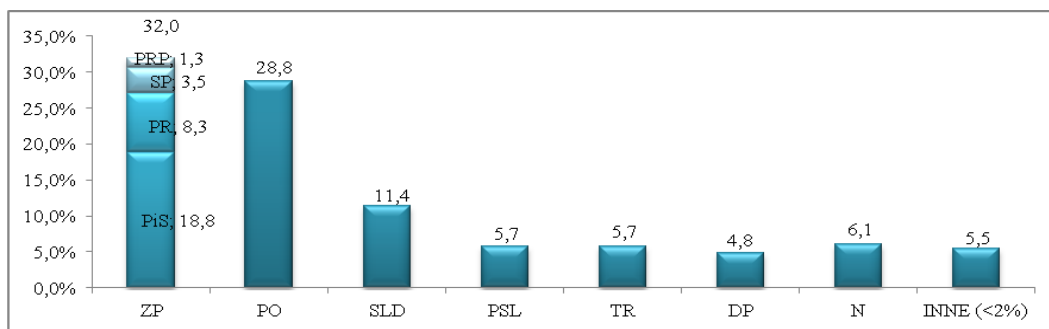
politycznych uczestniczących w programie „Dziś wieczorem” przedstawiono na rycinie 4.



Rycina 4. Rozkład procentowy przedstawicieli ugrupowań politycznych uczestniczących w programie „Dziś wieczorem”

Źródło: badania własne (N=327)

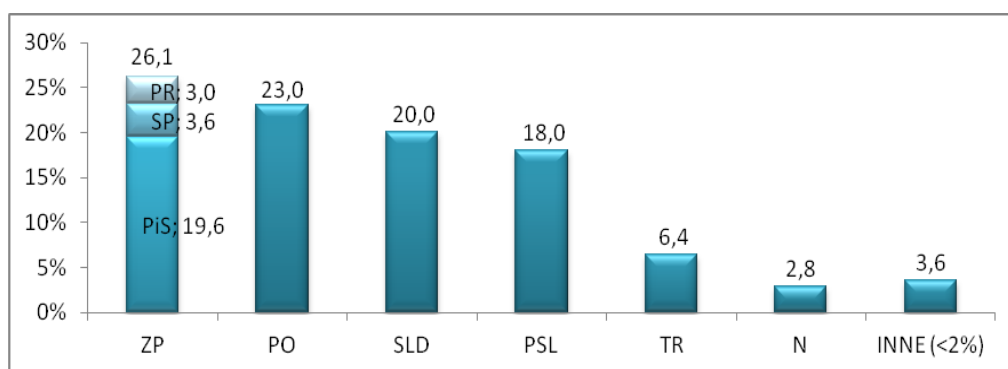
Program „Po przecinku” jest przykładem programu bipolarnego. Co prawda, zdecydowanie najczęstszymi gośćmi tego programu byli przedstawiciele Platformy Obywatelskiej (29%), przy znacznie mniejszym udziale drugiego ugrupowania, tj. Prawa i Sprawiedliwości (19%), po zsumowaniu jednak zaproszeń polityków zaliczanych do Zjednoczonej Prawicy można stwierdzić, że odsetek przedstawicieli Zjednoczonej Prawicy był zbliżony, a nawet nieco wyższy od odsetka przedstawicieli Platformy Obywatelskiej. Przedstawiciele trzeciego w kolejności ugrupowania (SLD) znacznie rzadziej uczestniczyli w tym programie, stanowiąc nieco ponad 10% ogółu polityków. Z kolei przedstawiciele pozostałych ugrupowań parlamentarnych (Polskie Stronnictwo Ludowe oraz Twój Ruch) stanowili nie więcej niż po 6% ogółu polityków. Przedstawiciele żadnego z ugrupowań pozaparlamentarnych nie stanowili więcej niż 2% ogółu polityków, stąd więc w drugiej kolejności program ten wpisuje się w model parlamentarny. Podobnie jak program „Dziś wieczorem”, program „Po przecinku” wpisuje się w model sondażowy. Rozkład procentowy przedstawicieli ugrupowań politycznych uczestniczących w programie „Po przecinku” przedstawiono na rycinie 5.



Rycina 5. Rozkład procentowy przedstawicieli ugrupowań politycznych uczestniczących w programie „Po przecinku”

Źródło: badania własne (N=229)

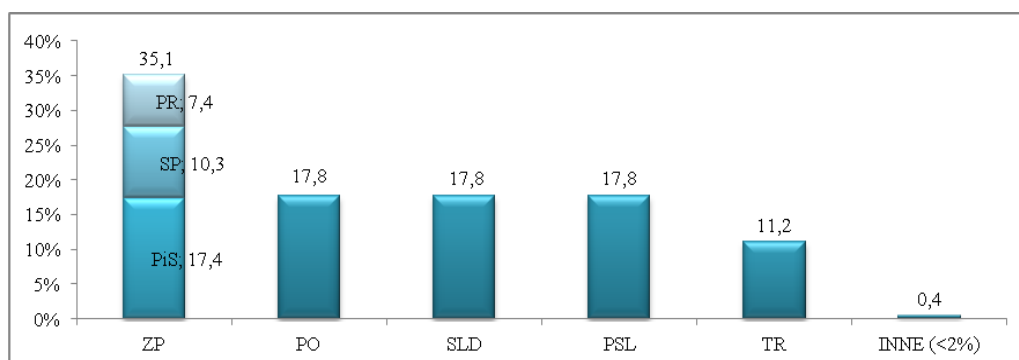
Sposób zapraszania gości do programu „Minęła 20” wpisuje się w model parlamentarny. Zauważalny jest równomierny rozkład procentowy polityków reprezentujących cztery największe siły polityczne. Niższy odsetek odnotowano jedynie w przypadku ugrupowania Twój Ruch, było to jednak spowodowane przede wszystkim rozpadem klubu poselskiego tego ugrupowania w okresie badania; z tego też powodu partia ta przestała spełniać kryterium ugrupowania parlamentarnego, stąd jej reprezentantów przestano zapraszać. W przypadku pozostałych ugrupowań udział reprezentujących je osób nie przekraczał 2%. Rozkład procentowy przedstawicieli ugrupowań politycznych uczestniczących w programie „Minęła 20” przedstawiono na rycinie 6.



Rycina 6. Rozkład procentowy przedstawicieli ugrupowań politycznych uczestniczących w programie „Minęła 20”

Źródło: badania własne (N=640)

Podobny sposób zapraszania polityków zaobserwowano w przypadku programu „Forum”. W przypadku tego programu zapraszano wyłącznie przedstawicieli ugrupowań parlamentarnych. Można zauważyć dwukrotnie wyższy odsetek gości reprezentujących Zjednoczoną Prawicę od pozostałych ugrupowań, co było spowodowane zapraszaniem w równym stopniu przedstawicieli poszczególnych klubów parlamentarnych. W ten sposób w każdym programie było dwóch przedstawicieli Zjednoczonej Prawicy – jeden przedstawiciel PiS oraz jeden przedstawiciel Solidarnej Polski albo Polski Razem. W tym kontekście strategia wspólnego kandydowania w wyborach, przy zachowaniu odrębności wizerunkowej poszczególnych ugrupowań tworzących Zjednoczoną Prawicę, okazała się skuteczna, ponieważ dzięki temu było możliwe uzyskanie znacznej przewagi pod względem liczby gości w stosunku do konkurentów politycznych. Rozkład procentowy przedstawicieli ugrupowań politycznych uczestniczących w programie „Forum” przedstawiono na rycinie 7.

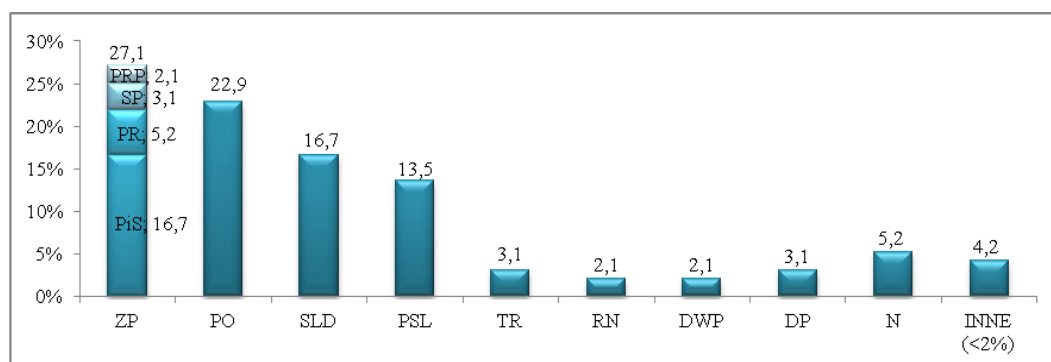


Rycina 7. Rozkład procentowy przedstawicieli ugrupowań politycznych uczestniczących w programie „Forum”

Źródło: badania własne (N=242)

Strategia wspólnego kandydowania w wyborach przy zachowaniu odrębności wizerunkowej poszczególnych ugrupowań tworzących Zjednoczoną Prawicę okazała się również skuteczna w przypadku programu „Bez retuszu”, dzięki czemu ten obóz był najliczniej reprezentowany mimo znacznie niższego odsetka polityków PiS niż polityków Platformy Obywatelskiej. Program „Bez retuszu” również wpisuje się w model parlamentarny z tego względu, że, co prawda, wśród gości biorących udział w tym programie byli przedstawiciele ugrupowań pozaparlamentarnych, ich

odsetek był jednak niewielki. Rozkład procentowy przedstawicieli ugrupowań politycznych uczestniczących w programie „Bez retuszu” przedstawiono na rycinie 8.



Rycina 8. Rozkład procentowy przedstawicieli ugrupowań politycznych uczestniczących w programie „Bez retuszu”

Źródło: badania własne (N=96)

6. Zakończenie

Żaden z dziesięciu analizowanych wieczornych programów publicystycznych emitowanych w Telewizji Polskiej nie spełnił kryteriów określonych dla optymalnego modelu zapraszania gości w kontekście budowy systemu demokratycznego, tj. modelu pluralistycznego. Spośród analizowanych programów największą różnorodnością reprezentowanych ugrupowań wyróżniał się program „Tomasz Lis na żywo”, w którym – oprócz ugrupowań parlamentarnych – były reprezentowane ugrupowania pozaparlamentarne. Pluralizm został jednak w tym przypadku zaburzony zdecydowanie wyższym od pozostałych odsetkiem gości reprezentujących Platformę Obywatelską, a zarazem niemalże brak osób reprezentujących największą partię opozycyjną w okresie obejmującym zakres czasowy badania, tj. Prawo i Sprawiedliwość. W przypadku aż sześciu analizowanych programów („Echa dnia”, „Echa dnia – komentarze”, „Inforozmowa”, „Kod dostępu”, „Tomasz Lis na żywo” oraz „Dziś wieczorem”) wystąpiły cechy znamienne dla modelu prorządowego, przy czym cztery ostatnie z wymienionych programów reprezentowały zarazem model monopartyjny, przy największym odsetku polityków reprezentujących główną partię rządzącą, tj. Platformę Obywatelską. W odniesieniu do tych programów można potwierdzić tezę Bogusławy Dobek-Ostrowskiej odnośnie do „kolonizacji” mediów

publicznych przez aktorów politycznych (Dobek-Ostrowska 2011: 150-157). W przypadku pozostałych analizowanych programów sprzyjanie ugrupowaniu rządzącemu przez częstsze zapraszanie do dyskusji przedstawicieli tego ugrupowania nie było już wyraźnie widoczne. Wspomniany program „Dziś wieczorem” również wpisuje się w model bipolarny, przy dominacji wśród gości dwóch największych ugrupowań w okresie badanym, tj. Platformy Obywatelskiej oraz Prawa i Sprawiedliwości. Dominacja dwóch ugrupowań wśród zapraszanych polityków jest jeszcze bardziej zauważalna w przypadku programu „Po przecinku”. Najbardziej równomierny udział polityków reprezentujących różne ugrupowania próbowano zachować w trzech programach: „Minęła 20”, „Forum” oraz „Bez retuszu”, które również wpisują się w model parlamentarny, co zarazem oznacza, że nie zapraszano do tych programów przedstawicieli ugrupowań pozaparlamentarnych. Żadnego z programów publicystycznych emitowanych w telewizji publicznej objętych zakresem badania nie zaklasyfikowano do modelu antagonizującego. Chociaż zaobserwowano programy można przyporządkować do modelu bipolarnego, to działania antagonizujące stosowano w nich w ograniczonym zakresie. Nie zaobserwowano także programów typowych dla modelu rutynowego. W przypadku wszystkich analizowanych programów istniała różnorodność uczestniczących osób. Ponadto programy „Dziś wieczorem” oraz program „Po przecinku” odzwierciedlają model sondażowy z tego względu, że rozkłady procentowe gości reprezentujących poszczególne ugrupowania polityczne były zbliżone do rozkładów procentowych poparcia poszczególnych ugrupowań notowanych w sondażach przedwyborczych CBOS.

Po wygranych wyborach parlamentarnych w październiku 2015 r. układ sił na polskiej scenie politycznej uległ radykalnej zmianie. Wybory wygrało Prawo i Sprawiedliwość w koalicji z Solidarną Polską, Polską Razem Jarosława Gowina oraz Prawicą RP. W parlamencie pojawiły się dwa nowe ugrupowania: Ruch Kukiz '15 oraz Nowoczesna. Z kolei w parlamencie nie znalazł się Sojusz Lewicy Demokratycznej wraz z Twoim Ruchem. Ponadsiedmioprocentowe poparcie i silne struktury partyjne pozwalają przypuszczać, że ugrupowania te niekoniecznie są skazane na zejście ze sceny politycznej. Również partia KORWiN oraz Razem, chociaż nie dostały się do

parlamentu, uzyskały na tyle wysokie wyniki, że można spodziewać się aktywnego udziału tych ugrupowań w życiu publicznym.

Nowe układy sił po wyborach z pewnością będą skutkowały zmianą rozkładów częstości polityków zapraszanych do poszczególnych programów. Zmiana władzy będzie, być może, skutkować zarazem zmianami strategii zapraszania polityków do programów publicystycznych w telewizji publicznej. Czas pokaże, czy zmiana rządów będzie skutkować zapraszaniem gości do programów bardziej pluralistycznie, czy programy będące w okresie realizacji badania programami prorządowymi po zmianie władzy staną się programami opozycyjnymi, czy może w dalszym ciągu będą prorządowe, z tym że sprzyjając już nowemu rządowi. Zaprezentowane w niniejszym artykule modele zapraszania gości do programów publicystycznych będą pozwalały na rejestrowanie zmian w tym zakresie.

5. Literatura

Badora B., 2014: *Preferencje wyborcze w październiku*. Warszawa: CBOS.

http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2014/K_140_14.PDF.

Barber B., 2008: *Skonsumowani. Jak rynek psuje dzieci, infantylizuje dorosłych i połyka obywateli*. Warszawa: Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza.

Bauer Z., 2010: *Terroryzm i media – dwa spektakle*; w: W. Godzic (red.): *Media audiowizualne. Podręcznik akademicki*. Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Wydawnictwo SWPS.

Bauman Z., 1985: *Legislators and interpreters. On modernity, post-modernity and intellectuals*. Ithaca, New York: Cornell University Press.

Bauman Z., 2010: *Socjalizm. Utopia w działaniu*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.

Bauman Z., 2014: *TINA. A world without alternatives*. "Eutopia. Ideas for Europe Magazine".

<http://eutopiamagazine.eu/en/zygmunt-bauman/issue/tina-world-without-alternatives>.

Blumer H., 2007: *Interakcjonizm symboliczny. Perspektywa i metoda*. Kraków: Zakład Wydawniczy „Nomos”.

- Bogunia-Borowska M., 2001: *Fenomen telewizji. Interpretacje socjologiczne i kulturowe*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Bourdieu P., 2009: *O telewizji. Panowanie dziennikarstwa*. Warszawa: PWN.
- Bereś W., 2000: *Czwarta władza. Najważniejsze wydarzenia medialne III RP*. Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Castells M., 2013: *Władza komunikacji*. Warszawa: PWN.
- Cooley C., 2006: *The Democratic Mind*; w: E. Eisenach (red.): *The Social and Political Thought of American Progressivism*. Indianapolis: Hackett Publishing.
- Dewey J., 2008: *Search for the Great Community*; w: A. Boydston (red.): *John Dewey. The Later Works, 1925-1953; t. 2: 1925 -1927*.
- Dobek-Ostrowska B., 2011: *Polski system medialny na rozdrożu. Media w polityce, polityka w mediach*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Dryjańska A., Pacewicz P., 2015: *Chłopcy z placu mediów*. „Gazeta Wyborcza”, 8427, 94, 4.
- Giddens A., 2006: *Socjologia*. Warszawa: PWN.
- Giereło-Klimaszewska K., 2008: *Rola telewizji w kształtowaniu wizerunku politycznego. Studium mediatyzacji polityki na przykładzie wyborów prezydenckich w Polsce*. Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.
- Goban-Klas T., 2008: *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*. Warszawa: PWN.
- Hansen A., Machin D., 2013: *Media and Communication Research Methods*. Basingstoke, Hampshire: Palgrave Macmillan. Jacobsen M., 2007: *Solid modernity, liquid utopia – liquid modernity, solid utopia*; w: A. Elliot (red.): *The contemporary Bauman*. London – New York: Routledge.
- Lippmann W., 2004: *Public opinion*. New York: Dover Publications.
- Mead G. H., 2015: *Mind, Self and Society. The Definitive Edition*. Chicago and London. The University of Chicago Press.
- McLuhan M., 2004: *Zrozumieć media: przedłużenia człowieka*. Warszawa: Wydawnictwa Naukowo-techniczne.
- Monitoring wyborczy telewizyjnych audycji publicystycznych. Wybory prezydenckie 2015, 2015*. Warszawa: Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji.

- Mrozowski M., 2010: *Media i polityka. Demokracja czy mediokracja*; w: W. Godzic (red.): *Media audiowizualne. Podręcznik akademicki*. Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne Wydawnictwo SWPS.
- Ogonowska A., 2004: *Voyeurizm telewizyjny. Między ontologią telewizji a rzeczywistością telewidza*. Kraków: Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej.
- Pankowski K., 2015: *Preferencje partyjne w czerwcu*. Warszawa: CBOS.
http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2015/K_082_15.PDF.
- Parlamentarna kampania wyborcza 2007 w mediach publicznych*, 2007. Warszawa. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji.
- Poleszczuk J., *Teorie wiedzy i relacje władzy* w: M. Zemło, A. Jabłoński, J. Szymczyk; (red.): *Wiedza. Między słowem a obrazem*. Lublin: Wydawnictwo KUL; 495-503.
- Popper K., 2006: *Spółczesność otwarte i jego wrogowie; t. 2: Urok Platona*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Postman N., 2005: *Amusing Ourselves to Death. Public Discourse in the Age of Show Business*. London: Penguin.
- Thompson J., 2010: *Skandal polityczny. Władza i jawność w epoce medialnej*. Warszawa: PWN.
- Ustawa z 29 grudnia 1992 r. o radiofonii i telewizji [Dz.U. 1993 Nr 7 poz. 34 z późn. zm.]
- Wybory do Parlamentu Europejskiego w 2009 r. Komitety wyborcze oraz kandydaci na posłów do Parlamentu Europejskiego w programach mediów publicznych w okresie od 4 maja do 5 czerwca 2009 roku*, 2009. Warszawa: Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji.
- Zenkovich A., 2010: *Słowo i obraz w serwisie informacyjnym TVP 1* w: M. Zemło, A. Jabłoński, J. Szymczyk (red.): *Wiedza. Między słowem a obrazem*. Lublin: Wydawnictwo KUL.
- Żakowski J., 2005: *Anty-TINA. Rozmowy o lepszym świecie, myśleniu i życiu*. Warszawa: Sic!

Eseje
Essays

Arts management beyond eventification

Laura Verdi

Department of Philosophy, Sociology, Education & Applied Psychology (FISPPA)

Section of Sociology, University of Padua

via Cesarotti, 10/12, 35123 Padova, Italy

laura.verdi@unipd.it

Acknowledgements

I am very grateful to Colleagues in the Research Network Sociology of the Arts of the ESA for all stimulating discussions exchanged in recent years on the issue of management of the arts

Funding

This essay is published thanks to the aid of the ex 60% funds from the Italian Ministry for University and Research (miur).

Abstract

Looking for cultural remedies between the opposite perspectives of marketisation and culturalisation of the arts, is equivalent to trying new logics between instrumental (Benjamin 1936; Bourdieu 1979) and communicative logics (Habermas 1981). This engagement includes the consideration of the arts management, that nowadays copes much more with design of the contents and dramaturgy of events, planning and production scheduling, marketing processes of the specific event, communication and promotion of the event than with a critic conceptualisation of the forced relation between arts and instrumental thinking. In a new perspective of a cultural and social role of the arts, autonomously and not only instrumentally/economically conceived (i.e. the so called cultural deposits) the aims and core of a necessary reconceptualisation of the relation between the arts and management could concern a struggle against the 'eventification' of the arts management: to requalify the relationship between arts and aesthetics in the frame of the need of new categories but the solid of

modernity; to develop awareness of the importance of creativity and innovation for individual, social and economic development; getting closer to communities; taking advantage of the new technologies; attracting new audiences; to stimulate education and research; to promote and bolster policy debate on art issues; to disseminate good practices (Chong, Gibbons, 1997).

Key words: reconceptualisation of relation arts/aesthetics, new categories of post-instrumental thinking, cultural perspectives and aims, beyond 'eventification'.

1. Introduction. Rationalisation or the dictatorship of the market

The analysis of the relationship between culture, market and society occupies, from Karl Marx onwards, a large part of the studies on capitalism, its essence and the evolution of systems inspired by it. The current trend, generated by a late-Western vision, is bent on orientating every aspect of culture and its expressions towards the market, in a convulsive *crescendo* that culminated in the recent and macroscopic crisis of the mechanisms of reification of culture, set up and adopted, all through the 20th century, by the triumphalist paradigms of relentless growth. Hence the process of reification of culture inclined to consider all cultural product both as an object for the market and as means for its development. And so it is that all societies, in various degree, become market societies where everything is an object for exchange. Not only goods and money, but also credit and services. In the classical vision of Karl Marx money becomes goods, capital being the result of repeated expropriation of the plus value of goods. Admittedly, the philosopher's vision is that of a society qualified, in its cultural and still more social expressions, by an economic infrastructure: so all forms of thought and action refer to the underlying mechanism of class that generates it. Money remains, in the end, the one and plausible purpose of the exchange. K. Marx's obstinate neglect of the social and cultural character of capitalism is reversed by Max Weber right through the study of the originally social and cultural character of that phenomenon, whose source is traced up to the Protestant ethic and to mundane ascesis. Then, capitalistic accumulating takes on the shape of a spiritual exercise for renouncing enjoyment and consumption to conquer ethic value, thus clearly showing how a cultural structure may produce capital.

Within the material civilisation, studied in the Thirties by the French *École des Annales*, the view of Fernand Braudel identifies in some cities of the 14th and 15th century the epicentre of the subsequent capitalistic form. In such market towns as Venice, Siena and Florence, capitalism is one and the same thing with the state, even if it does not yet similarly mould every aspect of material life. It is not before the end of the twentieth century that this process is carried out in full, but only until the abrupt crisis which occurred towards the end of the first decade of the twenty-first century, when Karl Polanyi's (2000) interpretation of it became enlightening, no longer focusing on the causes of capitalism as on its effects: they are now political systems that revolve around the financial capital to promote world trade flows, for the further development of the capitalist system right in the form of market society. In Karl Polanyi's view, the market appears a something socially determined and, at the same time, politically established, just because we conceive society as contained in the economy rather than vice versa; and to us, it seems to be purely natural instead of the result of a series of political choices that favoured aggregate economic growth instead of a broader definition of human prosperity. Therefore, from this point of view, the modern market is not natural, it rather appears to be the reversal of the relationship with the social, placing the society in the market and achieving social consensus by means of sanctifying the principle of autonomy of the individual. The process described by K. Polanyi can be interpreted as the outcome of processes of social construction of the use and meaning of the market, also based on cultural options. So they could be conceived as processes of negotiation of the significance of the market itself, by synecdoche risen to symbol of the square in which all the market services take place, the causes of the transformation of the symbolic meaning of the market.

2. Art and market. To produce or to communicate

2.1. Rationalisation of the management of art

Within these frames of reference, speaking today of rationalisation of the management of art and culture means to refer to practices that entrust economy with

the management of the same (with all limits and constraints implied in the above choice) rather than to practices aimed at making the market more open to culture. Where as processes of rationalisation of life, in Max Weber times, tended to transform themselves from means to absolute aims, and so to become irrational, by promoting the world's disenchantment; we must also acknowledge that the Weberian cage has so far kept very strong bars. As a matter of fact, capitalism, in its contemporary version, maintains its supporting over structures thanks to rigorous and emotionally detached experts. Labour organisation in any case demands, no less than a century ago, its own sacrificial victims: individuals deviating from the average, individual cases of non-adjustment to labour rationalisation, that is to logical efficiency mistaken for the very sense of modernity. So a number of thinkers of the 20th engaged themselves with finding breaches in the bars of that steel cage. Furthermore against mechanism inherent to the processes of rationalization, the prestigious voice of Antonio Gramsci stands strong. Among the concepts that he treats, in his 'Quaderni del carcere' (1935) we remember in particular that of hegemony, in relation to the function of the new organic intellectual. The cultural hegemony, therefore, indicates that, through the ability to direct the thinking, symbolic elaboration, lifestyles and languages of 'national-popular mass', 'management teams' establish 'more intimate relations' with it. In other words, consolidate and stabilize their supremacy. Cultural hegemony is thus the arterial system of political hegemony, but it is only one aspect, though unavoidable. Cultural hegemony means, then, 'intellectual and moral direction'; i.e. creativity of power and ability of those who exercise it to satisfy basic, material and spiritual needs of the nation-people.

Ludwig Wittgenstein himself (1922) had previously reconsidered his theories of language, redefining his former formulation, originally built in rather ontological and essentialist terms - and so rigidly rationalising - only to set out towards a conception of linguistic plays somewhat linked with particular - and therefore variable - practices. With the second L. Wittgenstein (1953) an analysis of language unveils itself, stretched towards the comprehension (again: *Verstehen*) of social reality in its changes sooner than in its static aspects (*Erklären*). After Charles Sanders Peirce and Gottlieb Frege, after the theory of symbolic forms of Ernst Cassirer, after Bertrand

Russell and the Circle of Vienna, until Jacques Derrida, Michel Foucault and Umberto Eco, Jürgen Habermas (1981) is the one who particularly recovered, in the sixties, the concept of 'social rationalisation'. Its purpose must be to produce 'shared interpretations' of situations by means of a dialectic which expresses itself in situations of 'communicative acting'. Starting from a single rationalisation, dialectics is reached among three different forms of rationalisation: economic, technical, and social. However, J. Habermas' horizon of analysis does not quite cover the instances of individual freedom and the contradictions represented by the body within a social and economic system.

2.2. The resistible ascent of reification

A scholar that over the last twenty years had the credit of dealing with the issue of rationality using new categories is Amartya Sen, Nobel Prize for economics. An unorthodox economist, A. Sen does not adopt the theories of rational choices; his methodological approach to economic analysis takes into due consideration the motivational complexity of individuals, and consequently also that they represent a single indivisible whole of mind and body. In its own way, A. Sen's view is near to that dialectic among three forms of different rationalisation (economic, technical, social) as much fostered by J. Habermas as they stand far from all ideological rigidities. By trying to overtake the limitations of traditional economic analyses, A. Sen (2000) outlines a new concept of development which differs from that of growth: economic development no longer coincides with increased income, but with increased quality of life. The concept of *capabilities* indicates ability of doing things, that is, the sets of alternative combinations of functioning that a promoting person can realise. Sen believes that economic development depends on the expansion of *capabilities*; it goes without saying that such development is wholly eco-sustainable, according to a new model of rationality, not forgetting the existence of the subject (as Georg Simmel wished) even in the vast world of work.

Beyond the world of work, the subject, understood as a body, populates other social worlds, including that of art, considered the deputy space to the free expression of the principle of pleasure through creativity. Re-analysed from this side of

studies and practices, the point of view of Jürgen Habermas on the forms of rationalisation urges to reconsider the old idea of Georges Bataille (1955), which in the art recognises a moment of transition between technical-instrumental imagination that creates tools for everyday life and a moment of expression, that brings forth the language of the transposition on the symbolic-communicative of what you see. A kind of art, therefore, capable of becoming language and of reflecting on itself, against the processes of reification implemented by the market, together with the feast, the game, the sacrifice, the prohibition and transgression.

I still insist upon the feeling of surprise that one experiences in Lascaux. This extraordinary cave will never cease to bewilder; it'll never cease to correspond with that longing for miracle which is, in art as in passion, the most deeply felt yearning of life. What we deem worthy to be loved is always what in some way surprises us: it's the un-hoped for, the beyond expectation. It's as if, paradoxically, our essence were made up with longing for attaining what we thought unattainable (Bataille 1955).

Just in this impossibility Jeffrey Alexander, with Georges Bataille, identifies the very condition of transgression, which 'rather than risking the conventional morality [...] underlines and revives it' (Alexander 2006: 184). But do we still believe in G. Bataille's words, do we still nurse that extraordinary longing for miracle, in spite of our globalised culture? And, in the affirmative case, what is it that, half a century after G. Bataille's writings, so transformed our artistic imaginary, so upset our categories? Maybe the end of the expressive dimension of art and the final success of the instrumental one, mightily riveted by mechanisms of rationalisation of global markets as well as by the games in the web? The end of wonder and the death of the body, hushed up because too much present (above all as a mistaken communicative instrument)? Or perhaps the dimensions finished making war (sociologically and even aesthetically) and are now looking for forms of co-possibility?

2.3. 'Art after the end of art'

That which came to the surface is not, after all, as it might seem, the end of art. Arthur Danto (1997) called it, in an undoubtedly more agreeable but also not altogether final way, 'art after the end of art'. Still if, as Jorge Luis Borges (1963) main-

tained, the whole sense of art lies in the imminence of a revelation that does not occur, then contemporary art is safe: Twentieth century art, relieved from being useful, frees itself from that Kantian aesthetics i.e. from the duty of pleasing and from all other modern paraphernalia. Nowadays, as Marcel Duchamp liked it, everything can be art, providing that it is acknowledged as such. Art has no longer duties, does no longer answer to canons like beauty, harmony, truthfulness (the *kalò kai agathò* of the ancient), perfection, but it finds on auto-reflection its identity, its ontological presence. It's secret doesn't lie in the beauty of its separation or in its separated beauty; sooner in the separation of its frame of comprehension. A very good sample of it are M. Duchamp 'celibate machines', at the time of the avant-gardes of the early 20th, or Bruno Munari's 'useless machines' ('aesthetically operating'), towards the half of the century. There is also, much humbler, the sample of the Indian Navajo weaver who leaves, in the weft of her carpet, a little break, a sign of unfinished, as Emilio Cecchi (1985) calls it, in order that her soul doesn't get imprisoned inside her work. Besides, many Italian artists provide to proclaim the death of the beautiful and the battle against the pretty: among them Carlo Carrà, Giorgio De Chirico and Alberto Savinio (1916) with his *Anti-grazioso* (anti-graceful), set to music by Alfredo Casella. The body notices all these changes and just incorporates them. Following the strong program, Jeffrey Alexander interprets culture as a whole of narrative and talk active structures, supported by signs and symbols organised in definite patterns, useful to convey the sense of social actions. The body's task is just that of constructing symbols and patterns through their incorporation. In the West, for instance, because of the Cartesian philosophy which set man against things and hence against machine, the latest is seen as a 'monster', an enemy to demolish, the same way as money in Georg Simmel's vision, where money is considered a source of alienation, and of prevalence of objective spirit upon the subjective (Simmel 1900). On this subject, the Japanese scholar Junji Tsuchiya (2014) maintains that nothing could be imagined more far away from Japanese imaginary in which, vice versa, machine represents a means to help man in its daily toil. The resulting idea is so that of a body which becomes friend of the machine and collaborates with it, in a vision that inclines to culturalise, that is to say to invest the technical image of machine with cultural meanings, rather

than to go on to consider it antagonist of our humanity or instrument of its annihilation through the market. But now it'll be opportune to take in close consideration the figure that socially seems today the most involved in – and/or responsible for – the processes of reification and marketisation of culture, and upon which to focus for a at least partial project of over turning its functions. I'm obviously referring to the manager of culture and arts.

3. From arts management to a new model of economic rationality

3.1. Role of arts management

Considered as the main responsible of the processes of marketisation of culture, the Manager of the arts and culture offers vocational and technical skills to plan and design, to manage and promote cultural activities in the fields of arts and entertainment. Visual arts, spectacle, historical and artistic heritage, cultural industries (publishing, music, cinema, radio and television, new media) and more general areas of creativity (architecture, design, communication, food) constitute a 'creative heritage' that moves a considerable part of the economy and are an important resource for the development of each country. At the same time, the area of Arts Management is very sensitive, because it is the realm of emotions, creativity, ideas and artistic performances. The role of arts management is paramount in providing successful artistic careers and performances. The Arts Managers' portrait is conceived on their financial and administrative tasks. At the same time, the administrative and financial aspects of arts management (DiMaggio 1987) are particularly at the core of the sociological research on the profession. The curator in his or her recent profession is at the interface of social fields or subsystems with their contradictory objectives. Thus, it is impossible to regard the arts manager (in the contemporary art field) as detached from aesthetic and curatorial issues, and purely focused on managerial ones. The legitimation and evaluation of arts managers in this field is based on both, aesthetic as well as managerial competence. The Arts Managers have great influence on the core aspects of the artistic work they deal with, that is on the contents and on the ways of producing, performing, and presenting art to the audiences.

The analysis of the arts managers' activity copes with two main and quite opposite tasks, that are the financial (managing the production, organisation, distribution, and marketing of the arts) and artistic ones, and deals with both at the same time. So the Arts Managers can be considered as human interfaces and connection between social fields as art and economy. So they can let artists free of financial concerns.

The theoretical concept of functional differentiation (Luhmann 1997) and Pierre Bourdieu's (1992) field concept can both be quoted with regard to the double task of the arts manager. In the field of artistic and cultural sectors and of creative industries, increasingly considered as driver for the economic growth, creativity, art and culture are not only key strategic assets for improving competitiveness in the knowledge based economy, but they have also a multiplicity of social and political functions, that is our main concern. More about what is at the core of our interest, Jane Franklin (2014) reminds that neo-liberalism is a set of ideas and values 'translated into taken for granted realities, where the market appears a natural process and inequality is seen as the inevitable consequence of individual choice'. One of its achievements was to dissolve politics into economics, so that citizens cease to be political subjects and become items of economic utility, even in the case of the arts. 'In this process, the public sphere is stripped of the functions of civil society, of dynamic contestation and debate, becoming instead the location of market and community activity'. As J. Franklin points out, politics is not necessarily partisan but concerns power relations: 'It is through politics that the diversity of social and economic interests can be negotiated and organised'. Like democracy, it is not a good in itself, but 'provides an arena where it is possible to question how things are, so as to change how things are'. Of course we need evidence and moral values. But politics as economics is not neutral: it's partisan. It's neoliberal, according to Eliane Glaser's analysis, both Right and Left claim to be ideology-free, but it's the Left that really has a problem with it. If anyone accuses the Right of being ideological, the response is that they are simply dealing in hard truths. If the Left are accused of being ideological, it hits a nerve. Because traditionally, it's the Left that's been regarded as ideological, dreaming of pie-in-the-sky Marxist utopias. In response, the Left has resorted to

data and facts. So in an unfortunate irony, the Right pretends to deal only in facts, but is actually thoroughly ideological, using facts to suit its purposes at the time. The Left is too nervous to have an ideology, so it sticks to facts, failing to come up with an alternative narrative. All sides disavow ideology, but the Right does so on the offensive; the Left on the defensive. But it's also important to resist the neoliberal prioritising of economics over politics (Glaser 2014). Anyway, if economics and politics cannot be neutral but always partisan, it is a politics' task to negotiate social and economic interests through cultural values at stake. On the opposite side of the question, regarding the relationship between the arts and Arts Management, we must remind that arts are free, i.e. not driven by economic nor utilitarian principles (instrumental thinking, according to J. Habermas (1981) and outside the everyday experience (J. Habermas' *Lebenswelt*, where not the instrumental rationality and agency but the communicative ones are dominant) but, rather, linked to policy indications. This is the case of linkages between arts and human rights, arts and environment sustainability, all built beyond utilitarian principles but representing the choice to be politically useful, according to a peculiar system of dominant values. It is not so rare the case of artists and arts managers that can have the same tasks (functions of art production, art management, and art distribution) but are not aware of the theoretical underpinnings of their practices and field, so they aim to efficacy and success in arts management as managing the production, organisation, distribution, and marketing of the arts. In fact, over the last twenty years, the mainstream of arts management literature has tried to apply general themes and techniques from business administration and management studies. So we frequently find references to arts-marketing/sponsoring/project management. It has been only on rare occasion that authors have radically questioned the appropriation of managerial tools from the business sector into arts management, and if such tools are suitable for arts institutions such as theatres, opera houses, museums or festivals. The main question regards the possibility of managing an artistically driven production process, such as creating an opera, concert, or theatrical representation using business-centric managerial tools, which simply refer to linear logic and production processes. Another question refers first to Art Organisations that have different aims, and therefore operate with a different

and differently operative logic and secondly to how art administrators cope with this altered logic in theory and practice.

3.2. Sociological perspectives: eventification

One can maintain that a new view to consider arts management is coming from a sociological perspective rather than from business administration. From the same perspective, we have to focus on the effects of using the arts management tools, particularly referring to the gap existing between the artistic invention (creators) and the public of consumers. This gap is what the intermediate organisations (Arts management) try to arrange by means of capital investments, that produce economic constraints (Hirsch 2000). It is so that cultural and artistic products must satisfy the consumers and market demand, and so that cultural products are treated as mere utilitarian objects. And it is from here that a process of what I dare to call 'eventification' or transformation of cultural/artistic products into commodified objects begins. Here, every kind of idea and work is immediately introduced into some showiness logic, aimed at produce visibility without any added value related to cultural growth. In fact, the relationship between artist and public follows a precise sequence of events: (1) a competition between the artistic product and all the others for selection and promotion of entrepreneurial organisations; (2) mediatic coverage, as reviews (of books, exhibitions, music and theatrical spectacles etc.); (3) promotion of the authorial work by means of all the media (cf. Hirsch 2000). In this case, media can be interpreted as the gatekeepers and institutional rulers of any innovation, with limits often indicated by and connected to technology. Summing up, if mass-media constitute the sub-system of the cultural industries system, arts management can represent the sub-system of mass-media, with the peculiar task to spread styles and make them imitated.

4. From eventification to evaluation of cultural differences

Cultural and artistic objects become un-interpretable outside the frame of a set of shared commodified symbols and values, constructed by cultural and artistic

management. In the world of the art exhibitions organisations, commodification is a condition more than a possible perspective or frame, to make events with cultural and artistic objects. The phenomenon of eventification involves quite all cultural products and, therefore, their aesthetic values, that become not understandable after the de-aurisation (loss of *aura*) effected by the technical reproducibility of the works of art (Benjamin 1936). While aesthetics tools are first of all normative and theoretical, sociological ones are distinguished for their empirical disposition to non-linear and recursive logics, and to an approach more oriented to a 'knowledge of' (propositional) than to a 'knowledge that' (prescriptive). Management logic, otherwise, remain only business-oriented and therefore not able to privilege anything but a managerial point of view, excluding the aesthetic and sociological ones. According to Tomaso Montanari's (2014) interpretation, 'we must remove culture from the dynamics of the market. Privates should be pulled out of the field of cultural and artistic heritage. They are doing damage. In Florence, for example, in the Uffizi, they get 4,000 people when it was determined that for security reasons the museum cannot hold so much. And the entrance you pay is expensive. The museum is thus treated as luxury. Instead it should be free for all'.

Towards a re-conceptualisation of the relation between arts and arts management, I wish now to remind a good suggestion by Eric Demey (2010), who calls the creative economy an oxymoronic formula: while it tries to build a bridge between culture and economy, he maintains, it also suggests a new model of private funding (by means of fiscal devices linked to donations would be possible to de-fiscalise the 66% of the amount paid as donation). Instead, he suggests an economically creative action, opposite to creative economy and able to go beyond the mere status of consumers, to collaborate and create social linkage around cultural actions. It is quite clear that this prospect is opposite to that of the creative economy, as also Elsa Vivant (2009) argues: 'La créativité ne se planifie ni ne se programme. Elle surgit de l'impromptu et de l'inattendu; elle naît là où on ne l'attend pas'. So, management logic needs new categories but the solid of modernity, to develop awareness of the importance of creativity and innovation for individual, social and economic development. Quoting now a good suggestion from Michel Maffesoli (in Tyldesley 2013:

108-113) one can refer to tacit acceptance of values that have been developed throughout modernity (what É. Durkheim called logical conformism). The latter author points out that 'it is a question of going beyond the representations characterising the various different modern analytic systems, and of settling for a presentation of things. So one may transcend the lie that has reached the point where, in fact, we cease to see ourselves lying' (quoting Marcel Proust: 'It is lying to others and ourselves that leads us to forget we are lying').

5. Inclusion and innovation: case studies

On the other side, the new economic rationality consists of the appreciation of differences. The standardisation of processes that characterised the international industry over the past two centuries is gone. The rigidity in personnel management and in guidance of the companies to the market, which has been soaked in an economy oriented towards Fordism and Taylorism, has given way to a form more advanced - supple and soft, sleek and resilient - of corporate identity based on the combination of inclusion and innovation. According to Andrea Notarnicola (2014), who refers to best practices case studies (for IKEA, Citi, IBM, Telecom Italy, Microsoft, Johnson & Johnson, Clifford Chance, Barilla, Consoft Systems, Deutsche Bank, Lexellent, Lilly, Roche, Linklaters, Costa, Newton and others) the new paradigm based on global inclusion represents the development of policies for equal opportunities, based on quotas for women, and corporate social responsibility. It is a global approach, leading each company, inside and outside, to consider the reasons for diversity such as the new, fundamental competitive leverage. This paradigm considers the processes of citizenship and participation that make the company stronger on the markets: the so-called diversity is therefore no longer understood as a theme of equal opportunity but as a business strategy. At the same time, social capital is considered as another important issue in the appreciation of differences, as it facilitates entrepreneurship (Chong, Gibbons, 1997).

6. Conclusions. Towards a less liquid aurisation of arts.

Difficulties in the culturalisation of markets

Anyway, diversity copes, also in the markets, with the aurisation of the artistic objects, notwithstanding the arts aura was considered dead from Walter Benjamin (1936), for the well known effects of technical reproducibility and of massification. But anyhow the aura returns in the auspices of a new type of man who will not let himself to be modified by the machines, but who himself will modify them. Chopped by historic avant-gardes, determined to de-sacralise and to demolish classic art (together with modern art), the aura of uniqueness was already considered unquestionable. As a matter of fact, it was constructionism that saw to give back to it both strength and consistence, justifying the lasting un-justifiability (in roughly rationalistic terms) of many phenomena of the market and of the imaginary of art. Obviously, the social construction of reality also involves art and its related imaginary: the great opportunity even today afforded by this theory is that of offering a *sitz im Leben* (Dilthey 1988) to all aspects of reality, to enable us to understand it when seen within a frame, making of it a sort of finite province of meaning (Schutz 1979) or habitat of meaning (Hannerz 2001). Province or habitat, anyway, that are able to modify themselves, to expand or to shrink according to the shapes from time to time assumed by culture. Besides, within them aura acts as a sub-habitat, built inside a particular artistic imaginary which allows critics, dealers and curators to create and make use of it. In other words, aura is no longer constitutively or ontologically, once and forever assigned to an object, as with aesthetics. Nowadays it is a thousand times built and demolished. This, along with the changes of the 'forms of attention' (those by Frank Kermode 1989) linked to the perceptual dis-habits might give the reason for the fortunes and misfortunes of art of past and present times. Anyway, killing the beautiful, according to M. Duchamp, does not mean to suppress the aura of uniqueness linked to a great share of the art of past and present times. The *Gioconda* remains the *Gioconda*, Dante remains Dante, etc. And yet each referent can change its sign, being so exposed to unceasing re-interpretations, which just imply new negotiations on account of cultural values at all times subject to transformation. We are in a ford, to run back to the well known metaphor by Zygmunt Bauman. Quoting Angela Vettese

(2005: 144) one more and more recurs to the 'negotiation, practicable utopia, solidarity, participation as a way toward development, meeting point among cultures of different countries; from the artistic point of view, the relation of authority between work of art and spectator overturned itself and became interlocutory'. Very much liquid, as said.

In the way, as always, realistic and teasing Jean Baudrillard's reading (1991: 24-25), at this point 'the only benefit afforded by a Campbell's can by Andy Warhol (but it's an enormous benefit) is that the question of beautiful and ugly, of real and unreal, of transcendence or immanence is definitely overcome'. That is why 'aurisation is a problematic process', as Alessandro Dal Lago (2006: 201) recalls us: 'because it consists in a continuous redefinition of what is - and what is not - art'. So even the statute of work of art or of applied art is subject to negotiation, whereas the former is bound to the unicity and exclusivity of the object and to its distance from usability. By means of demolishing and re-construing the aura, we demolish or re-construe our own imaginary, move the objects from their pedestals and lift them to the rank of fetishes, of totems protective of our symbolic universes. By removing the fixed points from her cultural horizon, contemporary art gets the artist to put on stage the overcoming of his own work (Dal Lago 2006: 41). What counts is no longer the work, but the idea: everything can be art, practices and talks meet and last in our imaginary as long as the public and the critics, that is to say the promoters and the subjects of distribution and consumption, do decide it. In a state of dictatorship of the public (so recited the title of a past Venetian Biennale) nothing is created and nothing destroyed). The main risk is that of entrusting the market and its recurrent oscillations with all aesthetic criteria, not to mention that, once the aesthetic value buried, what counts is nothing but the value in exchange of the work. To a more attentive consideration, these decisional processes, appointed for distribution and consumption of works of art, can be comprehended among those practices of cannibalisation performed by the market upon senses, objects and individuals active in the art world. All of them share the common aim: to de-aurise works of a past and of a history only known to the insiders, and vice versa to re-aurise all that is more convenient for the market. The upsetting of the frames of significance and of methods at the root of nar-

rations and constructions of the artistic reality was completed in less than two decades, with manifest profit of the new frames of aurisation of contemporary art, and to utter damage of those for a culturalisation of the market. Still more to the advantage of the new frames of aurisation of contemporary art and of the continuous processes of definition of the same on the side of the consuming public and of critics, there is the enormous amplification in the web. 'It's the idea of web, an idea which distorts the hierarchic organisation of both sciences and world, and that introduces the concept of the absence of a centre within the contemporary cognitive grille. The new conception, 'holistic' and 'systemic', returns importance to the relations whilst reducing weight to single objects' (Chini 2008: 2). The unreal and at the same time too real world of the web 'spreads a feeling of total un-decidability, of generalised scepticism. It is impossible to answer the question about what is - or is not - part of the real world. We are beyond the principles of veracity and falsity, it is a paradoxical situation, where this enormous uncertainty is due to the excess of positivity, of technical and scientific luminescence' (*ibidem*). In this condition of un-decidability we can, however, intervene so that economy can not always make the louder voice, in such a way as to degrade the enormous and variegated wealth of artistic culture to the level of a market dictatorship.

7. References

- Alexander J., 2006: *La costruzione del male. Dall'olocausto all'11 settembre*. Bologna: Il Mulino.
- Bataille G., 1955: *La peinture préhistorique. Lascaux, ou la naissance de l'art*. Genève: Skira.
- It. Translation, 2007: *Lascaux. La nascita dell'arte*. Milano: Mimesis.
- Baudrillard J., 1979: *De la Séduction*. Paris: Galilée. It. Translation 1997: *Della Seduzione*.
- Bauman Z., 2005: *Liquid life*. It. Translation, 2006: *Vita liquida*. Roma-Bari: Laterza.

- Benjamin W., 1936: *Das Kunstwerk im Zeitalter seiner technischen Reproduzierbarkeit*. Paris: Zeitschrift für Sozialforschung. Italian translation, 2000: *L'opera d'arte nell'epoca della sua riproducibilità tecnica*. Torino: Einaudi.
- Borges J., 1952: *Otras inquisiciones?*. Buenos Aires: Sur.
- Bourdieu P., 1979: *La Distinction. Critique sociale du jugement*. Paris: Les Editions de Minuit.
- Bourdieu P., 1992: *Risposte. Per una antropologia riflessiva*. Torino: Bollati Boringhieri.
- Braudel F., 1977: *Capitalismo e civiltà materiale (secoli XV-XVIII)*. Torino: Einaudi.
- Cassirer E., 1923–29 : *Philosophie der symbolischen Formen*. Italian Translation, 1961: *Filosofia delle forme simboliche*. Firenze: La Nuova Italia.
- Cecchi E., 1985: *Carteggio Cecchi-Praz*. A cura di F. B. Crucitti Ullrich, prefazione di G. Macchia. Milano: Adelphi.
- Chini M., 2008: *La rete dell'Immaginario*.
http://org.noemalab.eu/sections/ideas/ideas_articles/pdf/chini.pdf.
- Chong L., Gibbons P., 1997: *Corporate entrepreneurship: The roles of ideology and social capital*. "Group and Organisation Management", 22, 10-30.
- Coote A., 2014: *Who made ideology a dirty word?*, "Nef. Economics as if people and the planet mattered", 19 August.
<http://www.neweconomics.org/blog/entry/who-made-ideology-a-dirty-word>.
- Dal Lago A., Giordano S., 2006: *Mercanti d'aura. Logiche dell'arte contemporanea*. Bologna: Il Mulino.
- Danto A., 1997: *After the end of art*. Princeton: Princeton University Press.
- Demey E., 2010 : *Culture et développement durable*. "Quaderni ASK". Milan: Bocconi University Press.
- Dilthey W., 1988: *Introduction to the human sciences: An attempt to lay a foundation for the study of society and history*. London: Harvester-Wheatsheaf.
- DiMaggio P., 1987: *Manager of the arts*. "Research Division Report", 20. National Endowment for the Arts. Santa Ana, CA: Seven Locks Press.

- Glaser E., 2014: *If ideology is dead, how can the new politics find its voice? Neo-liberalism and the crisis of politics, with a response from Jane Franklin*. "The New Economics Foundation", NEF working paper. www.neweconomics.org.
- Gramsci A., 1975: *Quaderni del carcere*. Torino: Einaudi. §3 of the *Quaderno* 29, datable 1935₂, entitled 'Focolai di irradiazione di innovazioni linguistiche nella tradizione e di un conformismo nazionale linguistico nelle grandi masse nazionali'.
- Habermas J., 1981: *Theorie des kommunikativen Handelns*. Frankfurt/M.: Suhrkamp.
- Hannerz U., 2001: *La diversità culturale*. Bologna: Il Mulino.
- Hirsch P. M., 2000: *Cultural industries revisited*. "Organisation Science", 11, 3, 356-361.
- Kermode F., 1985: *Forms of attention*. Chicago – London: Chicago University Press.
- Luhmann N., 1997: *Die Gesellschaft der Gesellschaft*. Frankfurt/M.: Suhrkamp. English translation: *Theory of society*. Stanford: Stanford University Press.
- Marx K., 2008: *Il Capitale*. Roma: Newton Compton.
- Milbank J., 2014: *Mercato e morale. È sempre stato conflitto?*. "Avvenire.it", 22 ottobre. <http://www.avvenire.it/Cultura/Pagine/mercato-e-morale-e-sempre-stato-conflitto.aspx>.
- Montanari T., 2014: *Sblocca Italia', patrimonio culturale a rischio?* "Il Bo. Il giornale dell'Università degli studi di Padova". 13 ottobre. [http://www.unipd.it/ilbo/content/sblocca-italia"-patrimonio-culturale-rischio](http://www.unipd.it/ilbo/content/sblocca-italia).
- Notarnicola A., 2014: *Global inclusion. Le aziende che cambiano strategie per competere*. Milano: Angeli.
- Polanyi K., 2000: *La grande trasformazione*. Torino: Einaudi.
- Schutz A., 1979: *Sulla metodologia delle scienze sociali*. Torino: Utet.
- Sen A., 2000: *Social Exclusion: Concept, Application, And Scrutiny*. http://www.gsdr.org/images/logos/gsdrc_66.gif.
- Simmel G., 1900 : *Philosophie des Geldes*. Leipzig: Duncker & Humblot.
- Simmel G., 1903: *Die Großstädte und das Geistesleben*. Dresden: Petermann.
- Tsuchiya J., 2014: *Conferenza del giapponese Junji Tsuchiya*.

<http://magazine.unior.it/ita/content/conferenza-del-giapponese-junji-tsuchiya>.

Tyldesley M., 2013: *Postmodernity, aesthetics and tribalism*. An Interview with Michel Maffesoli, "Theory, Culture & Society", 30, 3, 108-113.

Vettese A., 2005: *Ma questo è un quadro?* Roma: Carocci.

Vivant E., 2009: *Qu'est-ce que la ville créative?*. Paris: PUF.

Wittgenstein L., 1922 : *Tractatus logico-philosophicus, Logisch-philosophische Abhandlung*. Frankfurt/M.: Suhrkamp.

Wittgenstein L., 1953: *Philosophische Untersuchungen*. English Translation: *Philosophical investigations*. Oxford: Basil Blackwell.

wpłynęło/received 24.03.2015; poprawiono/revised 19.11.2015

Notatki naukowe
Progress reports

An analysis of complex development in the micro-region of Gyöngyös¹

Antónia Szűcs

Károly Róbert College

76 Gólya street, Gyöngyös, Hungary H-3200

szantonia@gmail.com

Abstract

The development level of settlements is an essential aspect of determining the utilisation of funds provided by the European Union. The aim of the present study is to compare the 25 settlements of the micro-region of Gyöngyös by the use of the complex development index. In order to determine the indicators that describe the development level of the settlements, 29 indicators were analysed. Based on the indicators, the developmental order of the municipalities was determined for 2001 and 2010. The analysis of the complex development indicators showed that Gyöngyös was the most developed municipality in the micro-region at the beginning of the investigation. A significant change was experienced by 2010. Gyöngyös kept its leading position in the micro-region.

According to the GIS display, it can be concluded that none of the settlements was classified into the category of strongly developing municipality on the basis of the complex development index in 2001. In 2010, Gyöngyös was strongly developing while 17 other municipalities were not so.

Based on the results of the function calculations, the accessibility of motorways, the proportion of employees in the service sector and the number of active enterprises per 1000 inhabitants had the greatest impact on the CDI in 2001. In 2010, the share of employment in the service and agricultural sectors, as well the number of enterprises had the most significant impact.

Overall, one can say that the micro-region moderately developed in 10 years on the basis of CDI. The results of this study demonstrate that the test method is suitable for comparing the development of LAU 1, 2, 3 and 4 regions.

Key words: Gyöngyös micro-region, complex development, geoinformatics, rural development

¹ The editors of the *Przestrzeń Społeczna (Social Space)* journal contributed considerably to the improvement of the original version of this text.

1. Introduction

Nowadays, rural areas are associated with lagging, impoverishment, aging population, the residence of the poor, and the degradation of the industrial and agricultural sector. Simultaneously, forums, studies and publications concerned the topic of rural development emphasise the importance of the convergence and the development of rural areas and the struggle with aging and impoverishment. The elaboration of rural development programmes requires working with a wide variety of data and information on an ongoing basis. Studies in municipal development based on objective calculations require an annual review by policy makers and the governing bodies of municipalities (Oláh 2003). The accumulated information provides several opportunities for utilisation to demonstrate the natural, economic and social situation in the region and to formulate the strategic directions of development.

During the research, it was examined whether the complex development indicators, as well as the models based on them, facilitate the comparison of the different settlements at as the economy, society, the environment and technological development (OECD 2008). The methods for measuring development have changed parallelly with the theoretical approaches to development and underdevelopment. According to M. Freudenberg (2003), the three steps of forming complex indicators are the following:

- (1) theoretical foundations;
- (2) data collection (data estimation);
- (3) the selection of the appropriate methodology.

A number of indicator sets are available for measuring complex regional development both in Hungary (Faluvégi 2000; Dobosi 2003) and on the international level (McGranahan 1972; Seers 1972).

According to M. Saisana and S. Tarantola (2002), the advantage of applying complex indicators is that they help decision-makers by simplifying multi-dimensional phenomena, and making them more transparent without a loss of information. It is also justified by M. Lukovics (2007). M. Nardo *et al.* (2005) mentions

difficult quantification, incomplete and/or badly structured databases and the subjectivity of the choice of the included indicators as arguments against their utilisation.

There is a consensus about the importance of micro-regions in Hungarian professional literature, which is justified by A. Faluvégi (2004). The micro-regional level was designed according to the requirements of analytical or functional regions (Rechnitzer 2005).

E. Kovacs (2000) investigated the development of 79 Slovakian districts using factor analysis of eight indicators. Based on this complex assessment, he stated that the spatial structure of the country is divided into a more stable western and a depressed eastern part.

D. Dumitrescu (2008) used the same 18 indicators to determine the developmental differences between the counties of Romania. I. Nagy (2010) grouped the Romanian counties applying the rank method using 20 indicators. However, he got a distorted order – even according to his own admission – as he was not using a proper weighting method.

In the present author's opinion, it is the weakness of the complex development index that, on the one hand, it ignores territorial peculiarities, and, on the other, it leaves the developmental potentials of settlements out of account. Despite these faults it is a useful indicator; moreover, the data necessary for calculating it are also available on the level of individual settlements.

2. Methodology

2.1. Complex Development Index

The complex development index shows how large the development disparities are between settlements by taking several indicators into account. For the analysis, the indicators listed in Annex 3 of National Assembly resolution No. 67/2007 (VI. 28) and National Assembly resolution No. 1/2014 (I.3) were used. These resolutions contain the data that are used when calculating the complex indicator that measures the socio-economic and infrastructural development/underdevelopment of micro-regions and municipalities. The Regional Statistics of the Dissemination Database of the Hungarian Central Statistics Office (HCSO) and the database of the National Re-

gional Development and Spatial Planning Information System (RDSPIS) were also applied to compile municipal indicators. Twenty-nine indicators from the group of economic, infrastructural, societal, social and employment indices were taken into account to work out the complex development index (Table 1).

In order to compare the 29 variables applied for determining the development of settlements, a scale coordinate transformation was carried out. Formula (1) of T. Molnár (2001) was used for the transformation:

$$cdi = \sum \frac{x_i - x_{min}}{T_x} \quad (1)$$

where:

cdi – the complex development index of the investigated settlement,

x_i – the value of variable x at the investigated settlement,

x_{min} – the minimum value of variable x at the settlements of the investigated region,

T_x – the range of variable x .

In case of the variables that have a negative impact on the development of settlements, Formula (2) was modified as follows:

$$cdi = \sum \frac{x_{max} - x_i}{T_x} \quad (2)$$

The revised formula was used for the following indicators:

- (1) general accessibility indicator;
- (2) mortality rate;
- (3) average number of the recipients of regular social assistance from the local government per 1000 inhabitants per year;
- (4) number of recipients of extraordinary child protection support provided by the local government per 1000 inhabitants;
- (5) proportion of registered jobseekers in the working-age population;
- (6) proportion of permanently registered (>180 days) jobseekers in the working-age population.

By using the formula (2), every variable got to the same measuring scale, so they became comparable. The complex development indicators were calculated from the municipal data of the variables as presented by B. F. Ilk (2010). The complex development index (CDI) of the settlements in the micro-region of Gyöngyös was produced as a simple arithmetic average of these indicators. The developmental order of the municipalities could be determined by these indices. For the annual comparison of municipalities, coefficient of variation calculations were applied to detect the relative standard deviation of the data.

Table 1. Indicators used for the study of complex development

Indicators		Measuring unit	Database
Economic			
x ₁	Number of active enterprises per 1,000 inhabitants	pcs	HCSO
x ₂	Number of guest nights spent at private and commercial accommodations per 1000 inhabitants	pcs	HCSO
x ₃	Number of retail shops per 1000 inhabitants	pcs	HCSO
x ₄	Share of employment in agriculture*	%	RDSPIS
x ₅	Share of employment in the service sector*	%	RDSPIS
x ₆	Changes in the number of active enterprises	%	HCSO
x ₇	Local governments' revenue from local taxes	1000 HUF	HCSO
Infrastructural			
x ₈	Number of households connected to the public water network	%	HCSO
x ₉	Number of households connected to the public sewer network	%	RDSPIS
x ₁₀	Proportion of households with pipeline gas	%	HCSO
x ₁₁	Proportion of households involved in regular waste collection*	%	HCSO
x ₁₂	General accessibility indicator	minute	RDSPIS
x ₁₃	Number of telephone main stations per 1000 inhabitants (including ISDN)*	pcs	HCSO
x ₁₄	Number of cable TV subscribers per 1000 inhabitants	pcs	HCSO
x ₁₅	Number of broadband Internet subscribers per 1000 inhabitants*	persons	RDSPIS
x ₁₆	Motorway accessibility indicator	minute	RDSPIS
Societal			
x ₁₇	Proportion of newly built dwellings with ≥3 bedrooms at the end of the investigated period	%	HCSO
x ₁₈	Number of passenger cars per 1000 inhabitants	pcs	RDSPIS
x ₁₉	Net migration; the mid-period annual average per 1000	persons	HCSO

x20	Mortality rate (the number of deaths per 1,000 inhabitants)	pcs	HCSO
x21	Personal income tax base per resident	HUF	RDSPIS
x22	Population density	persons/km ²	HCSO
Social			
x23	Rejuvenation index (percentage of residents younger than 15 to those over 60)	%	HCSO
x24	Proportion of people >18 with GCE**	%	RDSPIS
x25	Average number of the recipients of regular social assistance from the local government per 1000 inhabitants per year	persons	RDSPIS
x26	Number of recipients of extraordinary child protection support provided by the local government per 1000 inhabitants*	persons	RDSPIS
Employment			
x27	Proportion of registered jobseekers in the working-age population	%	HCSO
x28	Proportion of permanently registered (>180 days) - jobseekers in the working-age population	%	HCSO
x29	Economic activity rate	%	HCSO

* Data for 2003 and 2010

** Data for 2001 and 2011

Source: own compilation based on Annex 3 of National Assembly resolution No. 67/2007 (VI. 28), 2014

These indicators were further classified for the GIS analysis. The values of the complex development index of the municipalities in the micro-region were attached to the vector map database of the administrative territory of the municipalities by ArcMap 10.1 software. Thematic maps of the graduated colours scheme were created by use of the software based on the quantitative values. The number and the range of the classes were determined using the method of equal intervals taking into account the extreme values of the investigated data.

The investigated factors were selected from the 29 variables on the basis of factor loadings. The impact of these factors on the complex development index was examined by regression analysis. The Cobb-Douglas production function was used to describe the relationship as I. Szűcs (2002) suggests. The formula of the function is the following:

$$\underline{Y}_i = ax_1^\alpha * x_2^\beta * x_3^\gamma \dots , \tag{3}$$

where:

a - constant,

\underline{Y}_i - the complex development index (CDI) in the i^{th} investigated year,

$x_1; x_2; x_3 \dots$ - the complex development indicators (cdi) involved by the factor loadings,

$\alpha; \beta; \gamma \dots$ - returns to scale of the factors.

First the indicators were transformed in order to convert the non-linear relationship into a linear one:

$$\ln(\underline{Y}_i) = \ln(a) + \alpha \ln(x_1) + \beta \ln(x_2) + \gamma \ln(x_3) \dots \tag{4}$$

Next, logarithms of the variables were calculated, and then the fitting of the multivariate linear regression equation was completed. During the calculation of the function it was assumed that the function is homogeneous, the evolution of the dependent variable is 100% determined by the independent variables. Using the formula, the effect of the single variables on the CDI could be determined.

$$1 = \frac{\ln a}{\ln \underline{Y}_i} + \frac{\alpha \ln(x_1)}{\ln \underline{Y}_i} + \frac{\beta \ln(x_2)}{\ln \underline{Y}_i} + \frac{\gamma \ln(x_3)}{\ln \underline{Y}_i} \dots \tag{5}$$

2.2. The investigated area

The micro-region is the most important arena of regional self-organisation. It is a very important basic level of complex interpretation of a bottom-up regional development policy (Csatári 1996). According to Nemes Nagy (2003), it is not the statistical accounting function of micro-regions that is determinant, but the fact that they can serve as the basic units of the analysis of regional processes and regional development. There are 168 micro-regions in Hungary from 1 January 2004 (Figure 1).

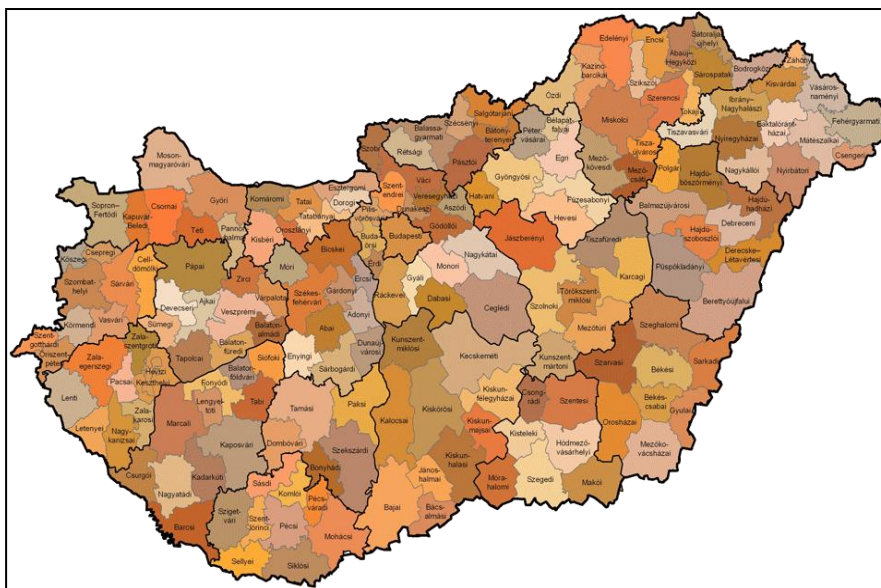


Figure 1. Statistical micro regions in Hungary

Source: <http://dev.terport.hu/kistersegek/magyarorszag-kistersegei>

The development level of the municipalities in the micro-region of Gyöngyös (LAU 4) was examined by economic, social and infrastructural indicators based on the NUTS classification. The investigated micro-region is located in Heves County (LAU 3) in northern Hungary (LAU 2), as it is illustrated in Figure 2.

The investigated area was created by the merger of Mátraaljai Micro-Regional Development Association of Local Governments and Gyöngyös District Regional Development Association on 1 January 2004. From 2007, Pálosvörösmart became separated from Abasár, so now the investigated micro-region consists of 25 municipalities (Figure 2). Its size is 750.78 km² and 74,199 inhabitants in 2012 according to data of the Hungarian Central Statistical Office.

The settlements of the micro-region form a structural and functional physical geographical unit as well as that of the structure of the settlements. They belong to the agglomeration of Gyöngyös.

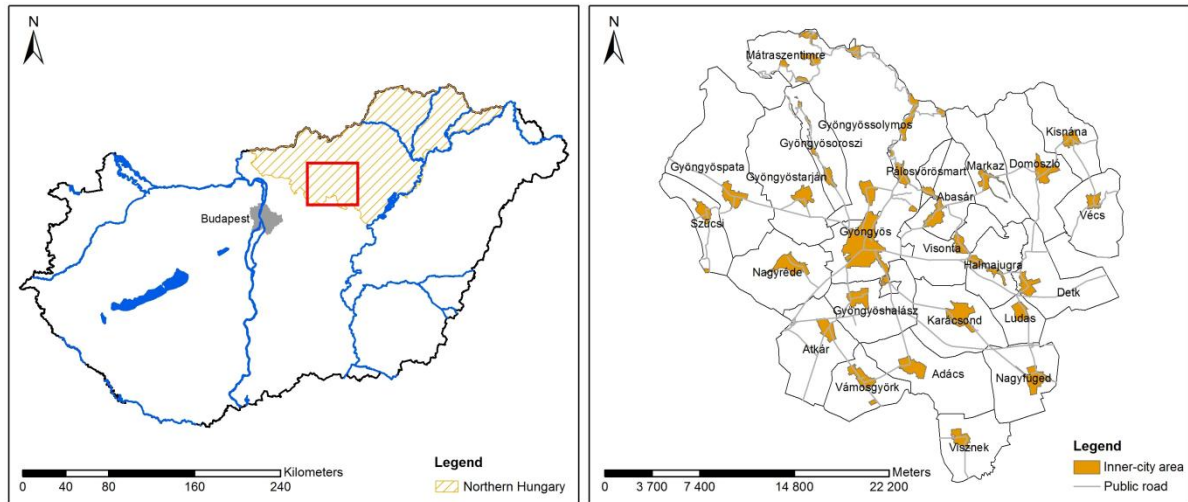


Figure 2. The location of the micro region of Gyöngyös

Source: own composition, 2014

3. Results

The complex development index defined for each of the variables shows the values of the settlements which determine the directions of development. We determined the values for declining ($CDI = 0.241379 - 0.335241$), lagging ($CDI = 0.335242 - 0.429104$), stagnating ($CDI = 0.429105 - 0.522967$), developing ($CDI = 0.522968 - 0.616830$) and strongly developing ($CDI = 0.616831 - 0.710693$) municipalities. The developmental order of the municipalities can be determined on this basis. This test can be performed on the LAU 1, 2 and 3 levels as well.

In case of the municipalities that are classified as declining settlements, there is no source of own revenues that can be used to supplement available support options, so direct support is necessary. The financial resources of lagging municipalities must be extended as well. At stagnating municipalities it is important to decide which are the most important indicators to develop (based on the CDI value). At the other settlements the prioritization of importance of development projects is decisive. In my opinion, this study shows a more objective image for policymakers.

The complex development indicators determined for the single variables show the values on the basis of which development programmes can be formulated. The number of enterprises is closely related to infrastructural coverage in 2001 (Figure 3).

The number of guest nights per 1000 inhabitants was primarily concentrated at Mátraszentimre and at the resort areas of Gyöngyös in 2001. By 2010, the few day events of small municipalities had largely contributed to the spread of rural tourism. Where the number of guest nights was large, the number of commercial stores was also higher, as it is expedient to serve the needs of not only the residents, but also those of the visitors locally.

By 2010, the intention for construction significantly decreased in the micro-region, there were only nine municipalities where new dwellings were built.

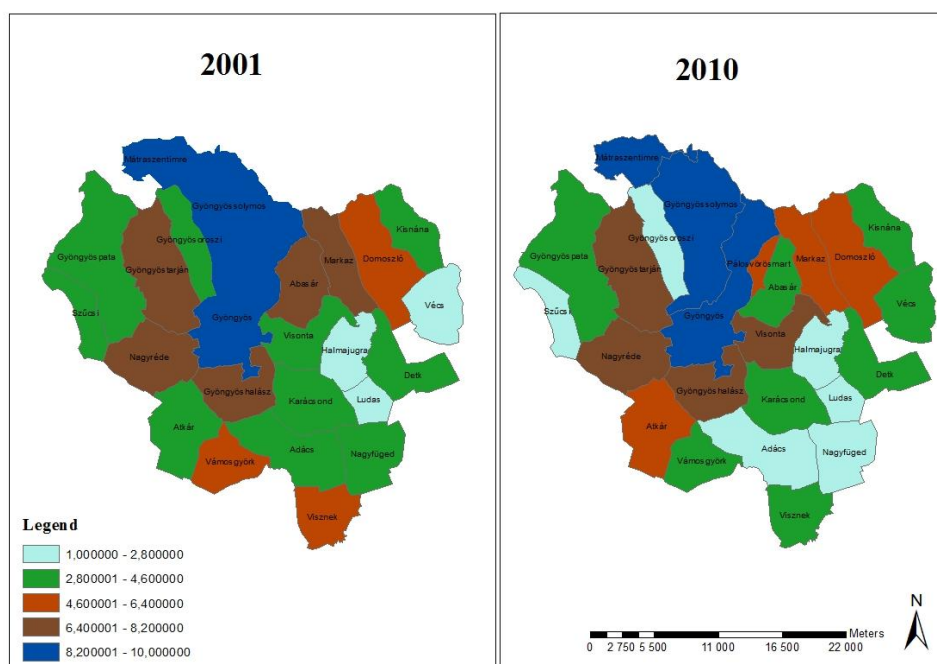


Figure 3. The number of enterprises per 1000 inhabitants (pcs) at the settlements of the micro-region of Gyöngyös in 2001 and 2010

Source: own composition

Net migration also reflects the situation of the settlements. Families prefer to move to the more advanced municipalities with better infrastructure. It is worth mentioning that in 2001 the movement from larger to smaller municipalities was characteristic.

During the investigated period, the net migration was only positive in case of four municipalities. Population density increased at only five settlements, while a decrease was experienced in 19 settlements.

The rank of municipalities based on the rejuvenation index changed between 2001 and 2010 (Figure 4). This also applied to the CDI.

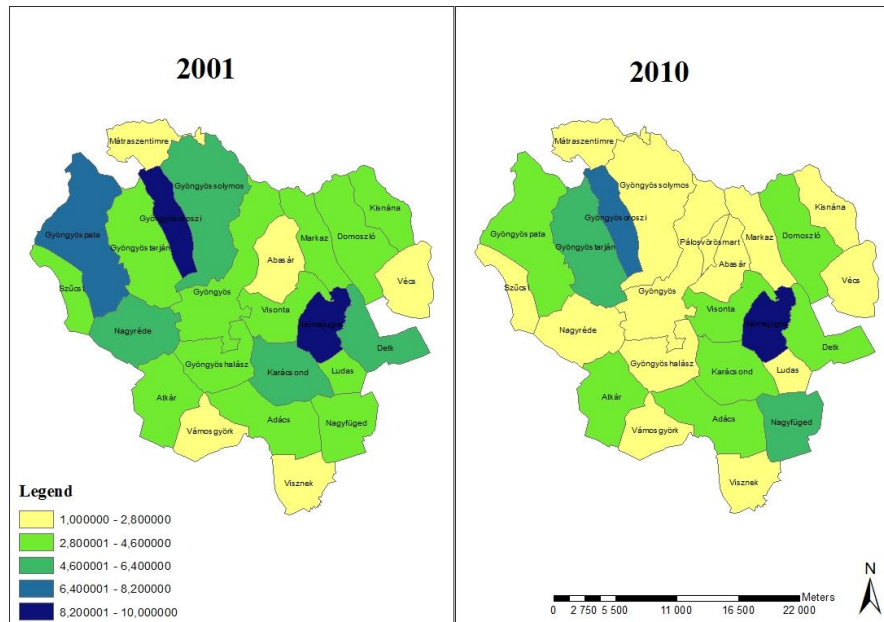


Figure 4: The rejuvenation index of the settlements in the micro region of Gyöngyös (%), 2001 and 2010

Source: own composition

Table 2 shows that at the beginning of the investigation Markaz (0.5490), Mátraszentimre (0.5390) and Nagyréde (0.5290) belonged to the most developed municipalities of the micro-region.

Regarding the relative standard deviation, it can be stated that the indicators exceeded 50% in both investigated years. It means that the complex development indicators of municipalities are highly changeable.

The development level of the municipalities shown on the map became comparable based on the data for 2001 and 2010. The GIS display classifies the municipalities into five groups². In 2001 – as it is shown in Figure 5 – none of the settlements was classified as strongly developing municipality on the basis of the investigated

² The ranges of the classes were determined by the software ArcMap 10.1 displaying thematic maps of the Graduated colours scheme based on the average values, using the method of equal intervals taking into account the extreme values of the investigated data: declining: 0.241379 – 0.335241; lagging 0.335242 – 0.429104; stagnating: 0.429105 – 0.522967; developing: 0.522968 – 0.616830; strongly developing: 0.616831 – 0.710693.

complex indicators. In the same period Gyöngyös, and its neighbouring municipalities of Nagyréde, Gyöngyöshalász and Markaz were developing settlements. The

Table 2. The CDI index and ranks of the municipalities, 2001 and 2010

2001			2010		
Position	Municipality	Value	Position	Municipality	Value
1	Gyöngyös	0.5900	1	Gyöngyös	0,7107
2	Markaz	0.5490	2	Gyöngyössolymos	0,5748
3	Mátraszentimre	0.5390	3	Gyöngyöshalász	0,5741
4	Nagyréde	0.5290	4	Pálosvörösmart	0,5721
5	Gyöngyöshalász	0.5234	5	Nagyréde	0,5600
6	Gyöngyössolymos	0.5169	6	Atkár	0,5593
7	Visonta	0.5159	7	Visonta	0,5552
8	Gyöngyöstarján	0.4872	8	Markaz	0,5476
9	Atkár	0.4769	9	Gyöngyöstarján	0,5217
10	Abasár	0.4610	10	Mátraszentimre	0,4786
11	Szúcsi	0.4369	11	Vámosgyörk	0,4631
12	Detk	0.4310	12	Abasár	0,4583
13	Domoszló	0.4093	13	Domoszló	0,4524
14	Gyöngyöspata	0.3972	14	Gyöngyöspata	0,4452
15	Vámosgyörk	0.3903	15	Szúcsi	0,4266
16	Kisnána	0.3776	16	Detk	0,4186
17	Karácsond	0.3762	17	Kisnána	0,4103
18	Halmajugra	0.3607	18	Adács	0,4014
19	Gyöngyösoroszi	0.3438	19	Karácsond	0,3952
20	Adács	0.3386	20	Vécs	0,3821
21	Visznek	0.3048	21	Visznek	0,3772
22	Ludas	0.2993	22	Ludas	0,3762
23	Nagyfüged	0.2938	23	Nagyfüged	0,3759
24	Vécs	0.2414	24	Gyöngyösoroszi	0,3317
			25	Halmajugra	0,3179

Source: own calculation, 2014

northernmost settlement of the micro-region, Mátraszentimre was also developing; moreover, it got the maximum score in case of five variables. At the south-eastern periphery of the micro-region, there were four declining municipalities, all of which belonged to the lagging group in the 2010 investigation. Due to the development projects implemented, at 17 municipalities and at the newly separated Pálosvörösmart some progress was achieved, however only the town of Gyöngyös managed to get into the best group. The overall conclusion is that the micro-region moderately de-

veloped over 10 years. On the basis of these results it can be stated that the investigated thresholds can be used for the municipalities of other micro-regions as well. It is important to be aware of a wide range of factors that affect the development level of municipalities. In this case, we can choose the most appropriate variables that are needed to increase the development level of the municipality in a reliable way.

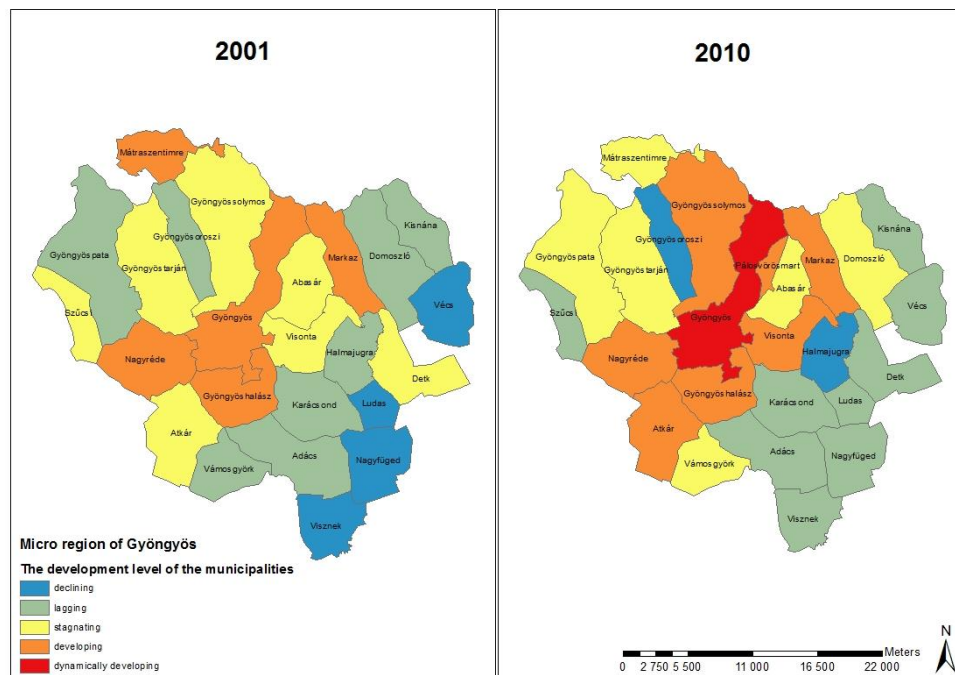


Figure 5. The development level of the municipalities in the micro-region of Gyöngyös based on the complex development index, 2001 and 2010

Source: own composition, 2014

Based on the data of the rotated component matrix, it can be stated that in 2001 indicators No. 1, 4, 5, 16, 19 and 21 was used in the investigation. In 2010 indicator No. 19 was replaced by No. 7 while the others remained unchanged based.

It can be concluded that the motorway accessibility indicator (17.88%) had the most significant impact on the investigated complex development index (CDI) in 2001 (Table 3). The share of employment in the service sector (17.83%) and the number of active enterprises per 1000 inhabitants (17.33%) also had a significant effect. In 2010, the share of employment in agricultural and service sectors and the number of active enterprises still significantly affected the CDI. The role of the motorway acces-

sibility indicator and personal income tax base somewhat reduced. The newly involved indicator, the local governments' revenue from local taxes, had the least significant effect on the development of the CDI. It is important to be aware of the impact a variable has on the value of the CDI, which may show different results for each sub-region.

Table 3. The role of individual factors in the development of the index CDI, %

Indicator	Year 2001	Year 2010
x ₁ number of active enterprises per 1,000 inhabitants	17.33	19.08
x ₄ share of employment in agriculture	15.97	19.24
x ₅ share of employment in the service sector	17.83	19.34
x ₇ local governments' revenue from local taxes	-	10.62
x ₁₆ motorway accessibility indicator	17.88	15.86
x ₁₉ net migration	14.63	-
x ₂₁ personal income tax base per resident	16.36	15.86
Total	100	100

Source: own calculation, 2013

4. Conclusions

The complex development indicators specified for the different variables show the weakest points of the municipalities. The variables that can be built into the short-, medium- and long-term strategic development programmes can be chosen from the 29 indicators investigated in this paper. The number of variables can be changed, especially increased. The developmental rank of the municipalities in the micro-region can be determined based on the values of the complex development index. Declining ($cdi=0.241379-0.335241$), lagging ($cdi=0.335242-0.429104$), stagnating ($cdi=0.429105-0.522967$), developing ($cdi=0.522968-0.616830$) and strongly developing ($cdi=0.616831-0.710693$) municipalities can be distinguished. The variables that have the largest impact on the complex development index can be determined, and they can be included in the strategic development plan of the micro-region or the district. The number of active enterprises per 1,000 inhabitants, the share of employment in agricultural and service sectors, the motorway accessibility indicator, personal income tax base per resident, net migration and the local governments' revenue from local taxes had the most significant effect on the development of the CDI. With the

use of the complex development index micro-regions become comparable, development resources can be broken down to the level of municipalities, and the impact of development projects can be controlled.

It is proposed to establish a general complex development indicator system to determine the efficiency of the utilisation of public and EU resources. It is necessary to involve state agencies which are able to provide information of adequate depth in the process. Using this system, the international comparison of different spatial units would also be possible.

It is believed that the development of a municipality depends not only on external factors and financial support. It is greatly influenced by the local people's will and attitude. Local communities have a decisive role in the success of settlements. It is essential that there are such people at the municipality who see the improvement of their place of residence and their environment as their mission.

5. References

- Csatári B., 1996: *A magyarországi kistérségek néhány jellegzetessége*, MTA RKK Alföldi Tudományos Intézete, Kecskemét.
- Dobosi E., 2003: *A komplex regionális fejlettség matematikai-statisztikai elemzése*, Területi Statisztika 2003/1.
- Dumitrescu D., 2008: *România regiuni de dezvoltare. DisparităŃi socio-economice*, Târgoviste, Editura Cetatea de Scaun.
- Faluvégi A., 2000: *A magyar kistérségek fejlettségi különbségei*. Területi Statisztika 2000/4.
- Faluvégi A., 2004: *Kistérségeink helyzete az EU küszöbén*. Területi Statisztika, 2004/5, 434-458.
- Freudenberg M., 2003: *Composite Indicators of Country Performance: A Critical Assessment*, OECD Science, Technology and Industry Working Papers, 2003/16, OECD Publishing.
- HCSO= Hungarian Central Statistical Office www.ksh.hu Dissemination database.
- Ilk B. F., 2010: *A Dél-dunántúli régió településeinek komplex fejlettségi elemzése néhány kiemelt mutató tükrében*, Acta Scientiarum Socialium 32. Kaposvár.

- Kovács E., 2000: *Regionális tagozódás Szlovákiában, Tér és Társadalom*. Volume XIV, 239-244.
- Lukovics M., 2007: *A lokális térségek versenyképességének elemzése*, PhD dissertation. Szeged.
- McGranahan D. V., 1972: *Development indicators and development models*. Journal of Development Studies, April, 91-102.
- Molnár T., 2001: *Társadalmi-, gazdasági struktúrák regionális jellemzői a Nyugat-Dunántúlon*. PhD dissertation. Keszthely.
- Nagy I., 2010: *Székelyföld gazdasági fejlettségének pozicionálása. A külföldi működő tőke és a pénzügyi szektor hatása a regionális fejlődésre*. PhD dissertation. Pécs, 201.
- Nardo M., Saisana M., Saltelli A., Tarantola S., 2005: *Tools for Composite Indicators Building*. European Commission. Italy, 131.
- Nemes Nagy J., 2003: *A kistérségek funkcióiról. Regionális Tudományi Tanulmányok*, ELTE, Budapest, 1-10.
- OECD, 2008: *Handbook on Constructing Composite Indicators Methodology and user guide*. Paris.
- Oláh J., 2003: *A nagyállói statisztikai körzet településeinek fejlődési lehetőségei a vidékfejlesztés keretében*. PhD dissertation. University of Debrecen. Centre for Agricultural Sciences. Debrecen, 53.
- Rechnitzer J., 2005: *A kistérségi krízis-előrejelzés és megelőzés módszerei*. HAS CRR NYUTI, Győr.
- Saisana M., Tarantola S., 2002: *State-of-the-art report on current methodologies and practices for composite indicator development*, European Commission, Joint Research Centre, Ispra, Italy, EUR 20408 EN.
- Szűcs I., 2002: *Alkalmazott statisztika*, Agroiinform Kiadó, Budapest, 551.

Eseje recenzyjne
Review Essays

Miasto i jego przestrzeń

Elżbieta Panek

Instytut Socjologii, Uniwersytet Rzeszowski,

al. Rejtana 16c, 35-959 Rzeszów

elzbieta.panek@interia.pl

Anna Panek

Instytut Socjologii, Uniwersytet Rzeszowski,

al. Rejtana 16c, 35-959 Rzeszów

a.panek@interia.eu

Andrzej Majer: Socjologia i przestrzeń miejska. Warszawa 2010: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Onokome Okome nazwał wiek XXI wiekiem miasta, miasto z kolei materialnym symbolem możliwości zrealizowania wszelkich ludzkich dążeń i aspiracji, upostaciowieniem rzeczywistości sukcesu, a nawet egzystencjalnego odrodzenia. W ten sposób zaprezentował nie tylko kolejną metaforyczną wizję miasta jako konkretnej siły sprawczej postępu cywilizacyjnego, lecz również zwrócił uwagę na faktyczne znaczenie problematyki miast we współczesnej globalnej rzeczywistości społecznej.

Niewątpliwie przestrzeń miejska jest jedną z tych kategorii socjologicznych, które podlegają ciągłym zmianom i przeobrażeniom w sposób jak najbardziej dostrzegalny i oczywisty. W toku tych przemian wywierają jednocześnie wpływ na większość uczestników rzeczywistości społecznej. Ponadto wszelkie zmiany zachodzące w przestrzeni miejskiej mogą być rejestrowane na bieżąco i porównywane ze stanem przestrzeni miast z przeszłości, tym bardziej iż różnice są zasadnicze. Współcześnie, nawet język społecznych kontestatorów demonstrowany na ulicach miast wydaje się

znacznie bardziej zróżnicowany od języka dawnych miejskich pseudoaktywistów określanych negatywnym mianem „chuliganów”. Wspomniany język zasadniczo ewoluował, nawet jeśli jego progres ogranicza się do wzbogacania najpospolitszej puli wulgaryzmów. Wymowną ilustracją tej tendencji są teksty miejskich graficiarzy (coraz śmielsze próby rywalizowania o miano miejskiego geniusza obywatelskiej dezercji z grona mieszczan we władzy kompromisów bytu). Wspomniane teksty można przeczytać na murach niemal wszystkich miast (najczęściej przyjmują postać frazeologicznych popisów negacji rzeczywistości i piętnowania wszelkich „złodziei powietrza”, tj. realnych lub urojonych wrogów miejskich „literatów”). Można zatem stwierdzić, iż na skutek sukcesywnego procesu technicznej, gospodarczej i kulturowej ewolucji ośrodków miejskich wszystkie podsystemy ich funkcjonowania i związane z nimi zagadnienia mogą stanowić coraz szersze pola badań naukowych, jak również zainicjowanych i rozwijanych dociekań teoretycznych. Jednym z autorów podejmujących próbę zaprezentowania najistotniejszych kwestii z zakresu problematyki miast i przestrzeni miejskiej jest Andrzej Majer.

Recenzowana książka wspomnianego autora jest podręcznikiem akademickim. Jej treść stanowi zatem rodzaj systematycznego, wyczerpującego, spójnego wywodu na temat społecznych aspektów przestrzeni i socjologii miast. Aspekty te są przedmiotem zainteresowania zarówno socjologów, jak i geografów, urbanistów, architektów, statystyków, demografów i ekonomistów. A. Majer podjął próbę zaprezentowania problematyki przestrzeni miejskiej wielokontekstowo (uzupełniając treść swojej książki o adekwatne do podejmowanych wątków tabele i rysunki), bez ograniczeń do socjologicznego punktu widzenia, który tematyczni laicy sprowadzili – w najlepszym wypadku – do tętniącego prekursorską energią etosu miejskiego laboratorium (Chicago) z nadrzędną rozkazodawczą figurą Roberta Parka.

Autor recenzowanej publikacji inspirował się tematycznie pokrewnymi względem podjętych przez siebie zagadnień pracami najwybitniejszych polskich i zachodnich socjologów (Bohdana Jałowieckiego, Marka S. Szczepańskiego, Anny Karwińskiej, Władysława Misiaka, Marka Gottdieniera, Raya Hutchisona i Petera Saundersa). Inspiracja ta nie oznacza jednak naśladownictwa, tj. przypadkowej bezzasadnych ambicji i pospolitego lenistwa (ewentualnie świadomości braku weny interpretacyjnej).

Treść publikacji A. Majera podzielono na pięć części. Pierwsza z nich dotyczy zagadnienia przestrzeni (między innymi sposobów jej ujmowania przez poszczególne dziedziny nauki oraz różnych punktów widzenia kwestii przestrzennych w socjologii). W drugiej części książki poruszono temat miasta w aspekcie zasadniczych dla socjologii miasta koncepcji teoretycznych i metodologicznych oraz postrzegania natury miast na gruncie ich mniej naukowych analiz (tj. jako miejsc zamieszkania) interpretowanych w świadomości społecznej mieszkańców (temat ten poruszał między innymi Florian Znaniecki). Druga część recenzowanej książki niweczy standardowe wyobrażenie miasta jako kompleksu ludzi, budynków i ulic, sterowanego automatyką sygnalizatorów i wpływem norm kulturowych. W tej części „Socjologii i przestrzeni miejskiej” A. Majer, podejmując próbę jak najbardziej wszechstronnej analizy natury miast, odnosi się między innymi do konkretnych literackich i metaforycznych koncepcji miasta stanowiących uzupełnienie eksploracji socjologicznych tematyki miejskiej. Autor zachowuje jednak przy tym niezbędny dystans badacza świadomego mitologizacji, wartościowania i swobody interpretacyjnej obecnej w niektórych (również socjologicznych) współczesnych koncepcjach miast. Podkreśla, iż z punktu widzenia metaforyki i literatury miasto potrafi zarówno inspirować, jak degenerować swoich mieszkańców, stwarzać im możliwości awansu i wspierać praktyki ich wyzysku, generować lęk lub pełnić funkcję dostawcy usług. Może stanowić apogeum rozwoju cywilizacji lub wyraz jej upadku, tworzyć bierną scenografię wydarzeń lub istnieć jako przestrzeń walk i konfliktów, a nawet samorodna aktywna siła zdolna do wpływu na życie jednostek i grup społecznych.

W trzeciej części recenzowanej publikacji A. Majer odnosi się do przemian przestrzeni miast, między innymi do zagadnienia ekspansji urbanizacji (korespondującej z postępem w innych dziedzinach życia). Wymownym przykładem zaawansowania procesów urbanizacyjnych jest rozwój Manchesteru, Lyonu i Łodzi. A. Majer słusznie zauważa, iż istotą współczesnej urbanizacji nie jest poszerzanie terytorium wielkich miast (wraz ze wzrostem ich zaludnienia), lecz podział świata na bogatą Północ i biedne Południe. Ludność miejska Północy stanowi zdecydowaną większość ogólnej liczby jej mieszkańców, niemniej jednak to nie wielkie miasta (metropolie) decydują o wysokiej jakości zamieszkiwanej przestrzeni (jakość ta wyraża się przede

wszystkim w ofercie odpowiedniego standardu życia). Współcześnie to właśnie duże ośrodki miejskie identyfikuje się z niską stopą życiową ich mieszkańców oraz występowaniem różnych form patologii społecznej. Satysfakcjonujący standard życia oferują suburbia i osiedla na obrzeżach miast. Tendencję tę ilustrują kolejne etapy urbanizacji, tj. powstawanie metropolii, suburbanizacja, dezindustrializacja i depopulacja, rozlewanie się miast i dezurbanizacja.

Czwarta część książki A. Majera dotyczy zagadnienia kryzysu miast. W interpretacji tej kwestii autor odnosi się przede wszystkim do danych statystycznych, a więc do źródeł o randze trudno podważalnych faktów. Przedstawia najistotniejsze społeczne kwestie problemowe, uczy i pobudza do refleksji przez interpretację i opis wybranych zjawisk. Porusza zagadnienie biedy, bezrobocia, przestępczości, deficytów budżetowych miast, drażliwy temat rasowej i przestrzennej segregacji ludności (zasiedlającej slumsy oraz getta). Ponadto analizuje społeczne implikacje terminu *kryzysu miast*, odnoszącego się pierwotnie do krytyki kapitalizmu jako generatora sytuacji kryzysowych. Pisze o realizowanych przez społeczeństwa na najwyższym poziomie rozwoju działaniach antykryzysowych z zakresu odnowy miast (przede wszystkim o renowacji wartościowej zabudowy, przystosowywanej w ten sposób do nowych funkcji architektonicznych i społecznych). Autor nawiązuje tutaj między innymi do realizacji pionierskiego procesu odnowy miast w Stanach Zjednoczonych oraz kryteriów jego przebiegu w Europie i Polsce, akcentując kwestię kontrowersyjnej, chociaż popularnej gentryfikacji (eksmisji dotychczasowych mieszkańców zdegradowanych części miast, aby po przeprowadzeniu ich stosownych remontów móc je wynająć lub sprzedać zamożniejszym użytkownikom).

W piątej części recenzowanej publikacji A. Majer podejmuje tematykę wybranych tendencji w zakresie kształtowania się współczesnej przestrzeni miejskiej oraz powstających na jej obszarze nowych form przestrzennych. Autor porusza kwestię globalizacji i glokalizacji oraz odnosi się do sztandarowych symboli postępu, nowoczesności i wysokiego standardu życia, a mianowicie do metropolii i innowacyjnej gospodarki jako nowego rodzaju form kształtowania przestrzeni współczesnych miast. Pisze o miastach obrzeżnych, elitarnych osiedlach zamkniętych, które obok dzielnic biedy i wykluczenia społecznego stanowią jeden z biegunów dotkliwej polaryzacji

osadnictwa przestrzennego. Podejmuje również wątek wybranych kierunków transformacji przestrzennej miast europejskich, w finalnych rozdziałach książki analizuje natomiast zagadnienie megamiast i miast globalnych, powstałych na skutek zmian urbanizacyjnych (kwestie urbanizacji krajów rozwiniętych i znajdujących się na określonym poziomie rozwoju porównuje autor z zasadniczymi kierunkami polskiej transformacji przestrzennej). O megamiastach pisze, iż stanowią twory charakterystyczne dla określanego dość pogardliwie „ubogiego Południa”. Gromadzą „tysiące współczesnych nomadów”, których można określić mianem „pielgrzymów szczęścia” uciekających przed głodem lub śmiercią w rodzinnych wsiach. Ich nadzieje dotyczące poprawy swego bytu w wielkich miastach okazują się jednak często iluzoryczne. „Pielgrzymi szczęścia” zasiedlają slumsy, w których kwestia godnego przetrwania jest życzeniową utopią, imaginacyjną iluzją skonfrontowaną z brutalną rzeczywistością braku nadziei na zaspokojenie elementarnych potrzeb życiowych. Wspomniana iluzja może stanowić jedynie pewnego rodzaju wytwór ideologicznego substytutu godziwych warunków egzystencji.

Jak pisze A. Majer w rozdziale trzecim swojej książki – powołując się na stwierdzenie Anselma Straussa – socjologiczne publikacje na temat miast są zawsze nacechowane sporą dozą krytyki. Dzieje się tak między innymi na skutek dużego zróżnicowania osobowości oraz temperamentów badaczy miast. Można stwierdzić, iż również niektóre zagadnienia poruszone w „Socjologii i przestrzeni miejskiej” stanowią impuls do wyrażenia kilku uwag krytycznych.

W recenzowanej książce zdecydowanie zabrakło należytej reprezentacji polskich akcentów ilustrujących przeobrażenia przestrzeni miast. A. Majer, pisząc o zapoczątkowanych w Stanach Zjednoczonych procesach intensywnej urbanizacji przestrzeni miejskiej, a w dalszej kolejności między innymi o zjawiskach rewitalizacji i gentryfikacji (kontynuowanych następnie w Europie), koncentruje się na przykładach zachodnioeuropejskich. Tymczasem zakończone sukcesem polskie inwestycje dotyczące przekształceń lub rewitalizacji określonych form przestrzennych (przedsięwzięcia istotne, chociaż niekiedy przemilczane medialnie – za wyjątkiem kilku spektakularnych inicjatyw), finansowane między innymi z funduszy unijnych, w pełni zasługują na poświęcenie im należytej uwagi. Ich uwzględnienie w recenzowanej publikacji

byłoby nie tylko wyrazem uznania ze strony autora dla powszechnie ignorowanej (realnie i w dyskursie publicznym) polskiej operatywności w zakresie skutecznej realizacji inwestycji ekonomicznych – w tym dotyczących planowania przestrzennego – lecz również wskazaniem na konkretny trud konkretnych jednostek i środowisk społecznych zaangażowanych w kwestie przekształceń przestrzeni lokalnej. Przy ogólnie niskim poziomie satysfakcji Polaków, wynikającym z poczucia politycznej i gospodarczej stagnacji kraju (lub poczucia jego wręcz antyrozwojowego regresu), umiejętne zaakcentowanie pozytywnych przykładów działań na rzecz poszczególnych interesów określonych zbiorowości społecznych stanowiłoby nie tylko formę zaprezentowania celnych konkluzji autora jako obserwatora społecznego, lecz również niepopulistyczny wyraz jego aprobaty dla działań niweczających spopularyzowany w dyskursie międzynarodowym mit „polskich trudności” w zakresie zarządzania państwem i gospodarką – jak łaskawie określa się nieudolność polskich władz (na wszystkich poziomach administracji państwowej) i towarzyszącą wspomnianej nieudolności obywatelską bierność społeczeństwa.

W swojej książce A. Majer sporo uwagi poświęca szczegółowej analizie dominujących nurtów teoretycznych i metodologicznych w socjologii miasta. Tymczasem dla przeciętnego czytelnika stanowią one jedynie skomplikowane reprezentacje antagonizmów lub alternatyw poglądowych zaangażowanych w intelektualną rywalizację o niedościgniony w nauce ideał racji absolutnej. Warto byłoby je zatem syntetycznie uprościć, rezygnując z monotonnej drobiazgowości analiz. Ponadto – z socjologicznego punktu widzenia – warto byłoby poszerzyć kwestię osiedli zamkniętych lub strzeżonych (*gated communities*), zaakcentowaną w rozdziale dziewiątym analizowanej książki. Jest to zagadnienie tym bardziej istotne, im częściej można zaobserwować nasilające się tendencje społeczne do „jakościowej separacji” mieszkańców polskich miast (zjawisko to staje się charakterystyczne również dla innych kluczowych dziedzin życia społecznego, między innymi sektora usług medycznych). Wspomniane tendencje separacyjne – niezależnie od ich racjonalnych analiz (bez prób wywoływania paniki dyskryminacyjnej) – mogą stanowić realną zapowiedź przyszłej cywilizacji zaostrzających się konfliktów na tle dostępu do określonych dóbr. Należy przypuszczać, iż cywilizacja ta – jak wszystkie niechlubne twory

wpływowej mniejszości – byłaby usprawiedliwiana dyplomatycznymi deklamacjami zaistnienia „nowej kultury symbolicznej” (redukującej kwestie segregacyjne do rangi umowy społecznej). W rzeczywistości bazowałyby – w stopniu znacznie większym niż dotychczas – na prymitywnym ekonomicznym szacowaniu wartości jednostek ludzkich. Byłaby zatem tylko kolejną faktyczną reprezentacją ewolucji marksistowskiej niesprawiedliwości.

Obok powyżej zasygnalizowanej kwestii poszerzenia tematyki enklaw segregacji ludności miejskiej, A. Majer mógłby rozwinąć temat kultury współczesnych miast (nie tylko w analizie orientacji kulturalistycznej w definiowaniu miasta) – wraz z kwestią oddziaływania wspomnianej kultury na świadomość społeczną i interakcje jednostek zachodzące w użytkowanej przez nie przestrzeni. Zaakcentowana przez autora kultura globalna – dominująca w wielkich metropoliach – nie niweluje kulturowego zróżnicowania wielu ośrodków miejskich, mogących z powodzeniem stanowić przedmiot odrębnych analiz badawczych. Wydaje się zatem, iż globalizacja kulturowa stanowi w dużej mierze rodzaj aktualnie obowiązującej w naukach społecznych etykiety, redukującej kulturę świata do bezrefleksyjnej beneficjentki ofert amerykańskich pseudokulturowych „lumpeksów”.

Problemowe kwestie społeczne, które A. Majer akcentuje w ramach analizy kryzysu miast (między innymi zagadnienia bezdomności, ubóstwa, bezrobocia, przestępczości i wykluczenia społecznego), niestety po raz wtóry zostały przez autora zaprezentowane bez należytego odniesienia się do przykładów polskich (na rzecz głównie amerykańskich). Ta marginalizacja tematyki polskiej (również w kończącej książkę analizie przekształceń przestrzeni miast) wywiera na czytelniku wrażenie podyktowania jej imperatywem wyczerpanych zasobów sił fizycznych autora negatywnie skonfrontowanych z szerokim zakresem tematycznym podjętych przez niego zagadnień. Ponadto A. Majer – obok zaakcentowania wyżej wspomnianych miejskich kwestii problemowych – nie uwzględnia w swojej książce innych istotnych negatywnych zjawisk związanych z przemianami przestrzeni współczesnych miast. Można do nich zaliczyć na przykład wzrost skali uzależnień od wszelkiego rodzaju środków psychoaktywnych (dotyczący zwłaszcza mieszkańców dużych miast) lub jak najbardziej aktualne zagadnienie spopularyzowanej (szczególnie wśród młodzie-

ży) prostytutce, zyskującej w przestrzeni miejskiej nieformalny status komponentu „krajobrazu kulturowego”, zaś w świadomości społecznej znaczenie czynnika kultury sukcesu.

Sposób pisania A. Majera jest stosunkowo jasny i zrozumiały, bez dominacji elementów dyskursu akademickiego (w postaci nadmiaru terminów specjalistycznych oraz narracji prowadzonej na wysokim poziomie abstrakcji). Jest to zasadniczy czynnik decydujący o czytelności treści zawartych w recenzowanej książce. A. Majer nie posługuje się patronacką retoryką arbitra, która redukuje odbiorców określonego przekazu do roli pasywnych „kinomanów” (tj. „oglądaczy treści” względnie osoby ich autora – w przypadku bezpośredniego z nim kontaktu) lub do grona jednostek kurtuazyjnie zobligowanych do demonstrowania oznak wiarygodnego entuzjazmu. Ponadto autor – jako doświadczony socjolog miasta – poddając racjonalizacji utopijną pokusę zaprezentowania w swojej książce wszystkiego, co wchodzi w zakres tematyczny omawianych przez siebie zagadnień, dokonuje logicznego i najbardziej reprezentatywnego dla podejmowanych kwestii przeglądu treści proponowanych czytelnikom. Poruszone przez autora recenzowanej książki zagadnienia teoretyczne zostały przez niego uzupełnione (i uwiarygodnione) danymi statystycznymi, kwestie ogólne natomiast autor rozszerzył, poddając je głębszym analizom.

A. Majer słusznie zauważył, iż obiektywizm w interpretacji problematyki miast nie istnieje, chociaż jest to konstatacja akcentowana wielokrotnie w naukach społecznych. Nie znajduje jednak powszechnej akceptacji u amatorów apriorycznego „legalizowania” obiektywizmu (w ludzkiej świadomości i narracjach), ulegających złudzeniu życia w próżni. W swoich dociekaniach badawczych (lub ich usiłowaniach) wnoszą oni izolacyjną „obiektywną” nadbudowę dystansu, sztuczny patronat arcy-poprawności metodologicznej nad poszukiwaniem właściwych odpowiedzi i sensu, w związku z czym może się im przydarzyć przeoczenie prawdy oczywistej, która z reguły nie jest sympatycznym ogólnikiem.

A. Majer deklaruje, iż jego zamiarem nie jest faworyzowanie żadnej z teoretyczno-metodologicznych koncepcji przestrzeni miejskiej. Zajmuje zatem stanowisko bliskie bezpiecznemu rozumowaniu zawartemu w Arystotelesowskiej teorii „złotego środka”, akcentującej priorytet filozoficznego umiaru wyrażony w ludzkiej

umiejętności godzenia sfery cielesnej z duchową. Wobec powyższego – wedle zapewnień A. Majera – jego intencją jako autora „Socjologii i przestrzeni miejskiej” jest raczej wyrażenie przekonania, iż dla satysfakcjonującej analizy zagadnień omawianych w recenzowanej książce należałoby rozpatrywać je z globalnego punktu widzenia (uwzględniającego wszystkie poziomy struktur społecznych) w połączeniu z aspektami społecznymi i kulturowymi. W ten sposób możliwe byłoby ustalenie jednego wspólnego punktu widzenia dla interpretacji tematyki wielkich miast. Warto jednak rozsądnie zauważyć, iż jest to przedsięwzięcie co najmniej trudne, którego określone reprezentacje naukowe niejednemu uczonemu nadały pejoratywny status męczennika.

Niewątpliwie „Socjologia i przestrzeń miejska” A. Majera stanowi rezultat przemyślanej i wytężonej pracy autora, zarówno jako redaktora publikacji, jak i naukowca. Pomimo powyżej zaakcentowanych refleksji krytycznych – zapoznając się z nimi warto pamiętać, iż ludzka doskonałość twórcza jest wiarygodnością utopii – wspomniana publikacja zasługuje na uznanie, chociażby przez wzgląd na fakt podjęcia przez jej autora pionierskiego trudu przybliżenia problematycznej tematyki miast szerszemu gronu czytelników. Ponadto omawiana książka świadczy o tym, iż socjologia miasta jest tą subdyscypliną nauki, która łączy wiele inspirujących kontekstów interpretacyjnych. Przedmiot jej analiz, miasto, stanowi obszar badań najistotniejszych interakcji społecznych, z reguły łatwo dostępnych bezpośredniej obserwacji. Możliwość codziennej rejestracji faktów, efektywnej pracy zespołowej badaczy w terenie, bieżącej identyfikacji zmian w przestrzeni społecznej ośrodków miejskich, nadaje socjologii miasta znaczenie cennej kroniki bieżących przekształceń rzeczywistości. Bazując na tradycji, a jednocześnie poszukując nowych dróg rozwoju, socjologia miasta stanowi zatem godny uwagi wyjątek wśród rozmnożonych gwałtownie innych subdyscyplin socjologicznych. Konkurując ze sobą o laur nowatorstwa – przynajmniej w „oryginalnym” nazewnictwie – są przykładem pomylenia katedry z estradą, a w rezultacie „subsocjologią bylejakości”. W związku z tym – pomijając subiektywne próby gloryfikacji poszczególnych dziedzin nauki, które w medialnych orędziach swoich reprezentantów brzmią żenująco nieprofesjonalnie oraz literackie egzaltacje interpretacji określonych kategorii społecznych – można stwierdzić, iż sta-

tus socjologii miasta w roli tradycyjnego źródła inspiracji badawczych (pod warunkiem jego stałej orientacji rozwojowej) pozostaje stosunkowo niezagrożony. Zdaniem A. Majera, wspomniana subdyscyplina socjologii może i powinna stanowić przedmiot dalszych i sukcesywnych eksploracji naukowych. Tym samym autor zaprzecza prezentowanemu niekiedy przekonaniu, iż tematyka miast i przestrzeni miejskiej jest badawczo i interpretacyjnie wyeksploatowana. Kontynuuje tym samym myśl wybitnych polskich socjologów (Wacława Piotrowskiego i Aleksandra Wallisa), jak również geografa, Davida Harveya. Nie można jednak zapominać o tym, iż uniwersalnym i najprymitywniejszym mechanizmem „rozwoju” (również w poszczególnych dziedzinach nauki) jest detronizowanie osiągnięć z przeszłości – często w myśl butnej strategii jej absolutnej negacji – co jest tylko iluzją pokrewną koncepcjom wtórnego rajy z życzeniowo wyeliminowanym fatalnym elementem katastroficznej w skutkach niesubordynacji pierwszych rodziców. W związku z tym socjologia miasta (podobnie jak inne klasyczne subdyscypliny nauki) – czemu rozsądnie zaprzecza książka A. Majera – nie może zostać zdegradowana do dziedziny eksperymentów domorosłych „inżynierów wiedzy”, niedouczonej dyletantów lub jednostek zawodowo wypalonych. Są to główni szafarze i autorzy błędów naukowych: utopiści, dłużnicy logiki i jawnie niewierzący w przedmiot własnych dociekań badawczych – niemniej jednak usiłujący wiarę zapału praktykować. W ten sposób nauka staje się farsą zdobywania i prezentowania wiedzy oraz pokrewną obroną bezwartościowych tez. Jako taka jest tylko nieudany przedsięwzięciem aktorskim realizowanym za kamuflażem archaicznego patosu – pod pozorami władzy intelektu, wiedzy, rozumu i tytułatury ludzkich „ja”.

wpłynęło/received 14.07.2015; poprawiono/revised 02.12.2015.

Recenzje książek
Book reviews

Bariery komunikacyjne w instytucji oświatowej

Mariola Kinal

Instytut Socjologii, Uniwersytet Rzeszowski,

al. Rejtana 16c, 35-959 Rzeszów

mariola.guz@gmail.com

Anna Wileczek, Iwona Możdżonek: Szkolna (nie)komunikacja. Bariery w dyskursie wczesnoszkolnym. Warszawa 2015: Wydawnictwo Naukowe PWN; stron 140.

Yi-Fu Tuan (1987: 75) twierdził, że: „przestrzeń [...] sugeruje przyszłość i zachęca do działania. Zamknięta i uczłowieczona przestrzeń staje się miejscem. W porównaniu z przestrzenią, miejsce jest spokojnym centrum ustalonych wartości”. W opinii recenzentki, takie rozumienie przestrzeni umożliwia powiązanie tego pojęcia z edukacją i przestrzenią edukacyjną, w której członkowie społeczeństwa odbywają proces socjalizacji oraz uczą się wartości i norm społecznych. Instytucja oświatowa jest centrum redystrybucyjnym zasad panujących w przestrzeni społecznej. Sposób komunikacji nauczyciela z uczniami i jakość przekazywanych norm oddziałuje na późniejsze kompetencje komunikacyjne uczniów już jako dorosłych członków społeczeństwa. Przyczynkiem do lektury recenzowanej książki były zagadnienia przedstawione przez Annę Przeclawską (1999), która zaznaczyła, że zmiany poglądów na istotę przestrzeni i łączące się z tą istotą przemiany komunikacji społecznej nie byłyby możliwe bez gruntownej analizy społecznej oraz rozwoju form edukacji. Jak zauważa A. Przeclawska, zmiany w przestrzeni społecznej występują w skali mikro oraz makro i mają odniesienie do komunikacji.

Współcześnie jednym z najważniejszych czynników procesu efektywnego uczenia się i nauczania jest umiejętność sprawnego komunikowania, zarówno w relacji uczeń-nauczyciel, jak i uczeń-uczeń (Kezik-Korodzińska 2004). Recenzowana publikacja zawiera cztery rozdziały oraz wprowadzenie i zakończenie. Podział na rozdziały i podrozdziały jest logiczny. Pierwsze dwa rozdziały stanowią wprowadzenie teoretyczne do analizy badań przeprowadzonych przez autorki, zaś opis badań stanowi treść rozdziału trzeciego i czwartego.

We wprowadzeniu autorki recenzowanej publikacji zawarły cel pracy i jej zakres tematyczny. Autorki stwierdziły również, że „dziecko za pomocą języka poznaje rzeczywistość” (s. 8). Według piszącej te słowa równie ważnymi stymulatorami poznawczymi dla dziecka są zmysły. Ma to związek z faktem, iż dziecko poznaje rzeczywistość poprzez działanie wykorzystujące wszystkie zmysły, nie zaś wyłącznie poprzez język. W opinii recenzentki, dopiero korelacja zachowań językowych z zachowaniami manipulacyjnymi umożliwia dziecku pełne zrozumienie otaczającego świata.

W pierwszym rozdziale autorki zawarły podstawowe definicje procesów komunikacyjnych zachodzących we współczesnym społeczeństwie. Zaprezentowane definicje są sprawozdawcze¹. Dotyczą języka, komunikacji, tekstu i dyskursu w sytuacjach szkolnych. Przytoczona w tym rozdziale literatura jest wyczerpująca, a definicje zawierają konfrontacje kilku dostępnych w literaturze przedmiotu wątków myślowych. Autorki recenzowanej publikacji w niektórych fragmentach rozdziału teoretycznego używają języka popularnonaukowego, który prawdopodobnie miał ułatwić zrozumienie treści przez mniej kompetentnych językowo czytelników. W niektórych fragmentach autorki publikacji zaprezentowały spostrzeżenia uzasadnione teoretycznie, nieuzasadnione jednak z punktu widzenia praktyki szkolnej.

Jednym z takich fragmentów jest opis sposobu udzielania głosu uczniom przez nauczycieli (s. 22). W sytuacji zaprezentowanej przez autorki nauczyciel powinien udzielać głosu uczniowi, który zna odpowiedź na pytanie. W opinii recenzentki natomiast nauczyciel powinien dać czas na refleksję wszystkim uczniom i motywować

¹ Zgodnie z definicją zaprezentowaną przez Zygmunta Ziemińskiego (2014), za pomocą definicji sprawozdawczych przedstawia się, jakie jest znaczenie danego wyrazu w określonym języku poprzez przywołanie definicji encyklopedycznych lub definicji innych autorów.

wać do znalezienia odpowiedzi również dzieci mniej zdolne, udzielenie natychmiastowej odpowiedzi przez zdolnych uczniów uniemożliwia bowiem samodzielne myślenie uczniów o niższych możliwościach poznawczych. Cennym elementem rozdziału teoretycznego oraz całej publikacji jest podrozdział 1.4, opisujący kompetencje komunikacyjne niezbędne w pracy nauczyciela. Szczególnie interesujący jest fragment dotyczący komunikacji interpersonalnej oraz wpływu ubioru nauczyciela na odbiór społeczny.

W drugim rozdziale zatytułowanym „Dyskurs wczesnoszkolny. Transmisja, rozumienie i (nie)porozumienie” autorki przedstawiły rolę języka jako elementu porządkującego rzeczywistość szkolną w obrębie jednostek lekcyjnych. Dodatkowo w tym rozdziale zawarto opisy lekcji, typowych elementów zajęć oraz funkcji nauczyciela. Wartościowe wydaje się wskazanie struktury jednostki lekcyjnej z uwzględnieniem dla każdego z elementów lekcji aktów komunikacyjnych oraz schematów werbalnych. Ciekawe jest również zaprezentowanie przez autorki zasad etykiety szkolnej i jej roli w zmniejszaniu oraz zwiększaniu dystansu między uczniami a nauczycielem. Przestrzeganie etykiety jest bowiem istotne we współczesnej szkole, w której nauczyciel nie ma takiego autorytetu jak jeszcze kilka lat temu, co ma związek ze zmianami społecznymi oraz zmianą społecznej percepcji instytucji oświatowych oraz sprowadzenie przez niektórych rodziców szkoły do roli centrum sprzedaży wiedzy.

W podrozdziale 2.4 autorki książki zaprezentowały werbalne i pozawerbalne bariery komunikacyjne funkcjonujące we współczesnej szkole, generowane zarówno przez uczniów, jak i nauczycieli. Do pojawiających się barier komunikacyjnych A. Wileczek i I. Moźdzonek zaliczyły: ignorowanie uczniów, uciekanie od problemów rozmówcy, obwinianie, ocenianie, osądzanie, żartowanie, decydowanie za innych, blokady foniczne oraz stosowanie zbyt skomplikowanych form językowych niezrozumiałych dla ucznia.

Wartościowym elementem części teoretycznej recenzowanej publikacji (tj. rozdziałów 1 i 2) jest bogata literatura oraz przytaczanie przez autorki praktycznych przykładów komunikacji uczeń-uczeń i uczeń-nauczyciel, zaczerpniętych z prac licencjackich i magisterskich oraz obserwacji autorek. Zniechęcające czytelnika do

lektury części teoretycznej oraz wpływające negatywnie na tempo i płynność czytania jest zastosowanie klasycznych odwołań do literatury, które na wielu stronach rozdziałów teoretycznych zajmowały nawet połowę strony. Zastąpienie odwołań klasycznych harwardzkimi w znacznym stopniu ułatwiłoby lekturę.

W trzecim rozdziale przedstawiono badania własne dotyczące tytułowej problematyki. Badaniami objęto 100 uczniów klas 1 i 3 szkół podstawowych oraz 20 nauczycieli edukacji wczesnoszkolnej. Badania wykonano techniką sondażu diagnostycznego. Przeprowadzone badania umożliwiły autorkom książki wysunięcie następujących wniosków. Po pierwsze, dzieci chętnie komunikowały się z nauczycielami i innymi uczniami, mimo że ich kompetencje komunikacyjne i językowe na etapie wczesnoszkolnym dopiero się kształtują. Po drugie, pozytywne nastawienie uczniów do innych uczniów i nauczycieli umożliwiało sprawne komunikowanie w sytuacji szkolnej. Po trzecie, na początkowym etapie rozwoju kompetencji dziecka duże znaczenie mają elementy prozodii językowej (ton i głośność). Po czwarte, priorytetowym zadaniem nauczyciela edukacji wczesnoszkolnej jest utrzymywanie zainteresowania uczniów poprzez stosowanie aktywnych form dydaktycznych. Po piąte, niektórzy z badanych nauczycieli mimo wiedzy na temat technik skutecznego nauczania nie stosowali ich ze względu na rygor procedur lekcyjnych. Rozdział ten podsumowuje cytata Peggy O'Mary, będący puentą badań: „sposób, w jaki mówimy do naszych dzieci, staje się ich wewnętrznym głosem” (s. 95). Takie niekonwencjonalne zakończenie rozdziału badawczego wydaje się przykładem stosowania się do nowych zasad komunikacyjnych ukazanych przez autorki.

Rozdział czwarty stanowi zbiór ćwiczeń z zakresu komunikacji społecznej, możliwych do realizacji na zajęciach w klasach 1-3 szkoły podstawowej. Przedstawione ćwiczenia mają rozwinąć umiejętności komunikacyjne uczniów, usprawnić język oraz wzmocnić sferę niewerbalną w komunikacji uczniów i nauczyciela. Można więc sądzić, że ćwiczenia zawarte w recenzowanej publikacji będą przydatną pomocą dydaktyczną ze względu na wyczerpujący opis zadań.

W zakończeniu książki A. Wileczek i I. Moźdzzonek zaprezentowały dekalog dobrej komunikacji. Napisany w formie biblijnych 10 przykazań, znacznie odbiega

on od typowych zakończeń publikacji naukowych i przybliży tę część recenzowanej publikacji do formy popularnonaukowej.

Recenzowana książka jest skierowana do badaczy komunikacji oraz nauczycieli edukacji wczesnoszkolnej. Może być również cenną pozycją dla studentów pedagogiki, komunikacji społecznej oraz socjologii podczas zgłębiania treści związanych z komunikacją. Literatura zawiera 121 pozycji naukowych i popularnonaukowych, w większości opublikowanych w XXI wieku. Książka może również posłużyć jako pomoc mniej doświadczonym nauczycielom lub studentom pedagogiki wczesnoszkolnej do zrozumienia sytuacji komunikacyjnej, w jakiej mogą znaleźć się na początku swojej kariery zawodowej. Autorki przedstawiają także, jak komunikaty wysyłane przez uczniów i nauczycieli oddziałują na kształtowanie się przestrzeni społecznej oraz jak komunikacja werbalna i niewerbalna nauczyciela oddziałuje na relacje w klasie, stosunek ucznia do nauczyciela jako autorytetu oraz przyszłe kompetencje interpersonalne uczniów. Przestrzeń społeczna w edukacji jest tworzona przez zbiorowość uczniów i nauczycieli, którzy nadają tej przestrzeni określone znaczenie i wartość podczas procesu komunikowania się.

Literatura

- Kiezik-Kordzińska E., 2004: *Szkoła dialogu. Jak skutecznie porozumiewać się*. Warszawa: Wydawnictwo WSiP.
- Przeclawska A., 1999: *Przestrzeń życia człowieka – między perspektywą mikro i makro*; w: A. Przeclawska, W. Theiss (red.): *Pedagogika społeczna. Pytania o XXI wiek. Pamięci Profesora Ryszarda Wroczyńskiego*. Warszawa: „Żak”; 75-85.
- Ziemiński Z., 2014: *Logika praktyczna*. Warszawa: PWN.
- Yi-Fu Tuan, 1987: *Przestrzeń i miejsce*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

wpłynęło/received 02.01.2016; poprawiono/revised 20.01.2016.



ISSN 2084-1558